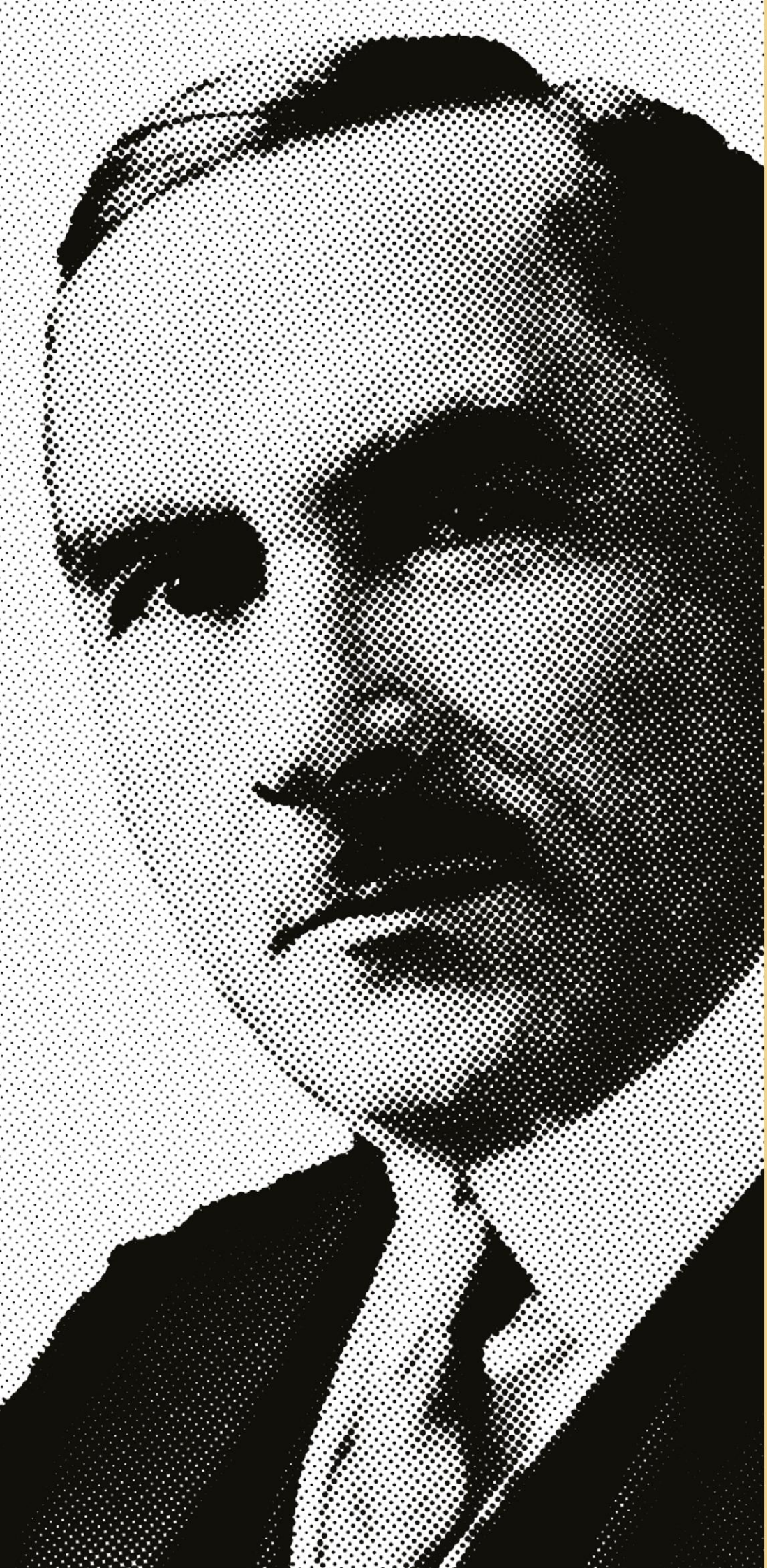


Świat powojenny i Polska

Roman Dmowski



Cyfrowa Biblioteka
Myśli Narodowej

Tekst zdigitalizowany i opublikowany został w ramach projektu

„Cyfrowa Biblioteka Myśli Narodowej”.

Więcej o samym projekcie oraz inne nasze publikacje możesz znaleźć na stronie cbmn.pl

Chciałbyś wspomóc rozwój naszego projektu?

Przełącz darowiznę na cele statutowe Stowarzyszenia im. Przemysła II.

Dane do przelewu:

06 1140 2004 0000 3302 7794 3035

Stowarzyszenie im. Przemysła II

ul. Szkolna 7

62-060 Stęszew

Opracowanie na podstawie Roman Dmowski, *Pisma, tom VII, Świat powojenny i Polska*, Antoni Gmachowski i S-ka, Częstochowa 1937.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.**

Tekst znajduje się w Domenie Publicznej i może być dowolnie rozpowszechniany i powielany. Autorzy publikacji cyfrowej zrzekają się wszelkich praw autorskich związanych z digitalizacją i obróbką tekstu na zasadzie licencji [Creative Commons Zero](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



SPIS TREŚCI

Przedmowa do pierwszego wydania	5
Przedmowa do drugiego wydania	7
Przedmowa do trzeciego wydania.....	8

CZĘŚĆ PIERWSZA GOSPODARSTWO

Po kataklizmie	10
I. Myśl europejska wobec powojennej klęski gospodarczej.....	10
II. Katastrofa moralna.....	13
III. Polska	15
Nowe czasy i nowe zagadnienia.....	18
Niebezpieczeństwo gospodarcze.....	26
I. Zagadnienie gospodarcze a walka o władzę	26
II. Dzisiejszy kryzys światowy.....	27
III. Potrzeba rewizji pojęć i dróg postępowania.....	30
IV. Wyjście z orbity narodów przodujących.....	32
V. Nasza polityka gospodarcza	33
„Kryzys”	37
I. Najważniejsza sprawa	37
II. Manifest Mosleya	39
III. Oszczędności Mussoliniego	41
IV. Rozrost państwa	44
V. Najtrudniejsze zagadnienie.....	46
VI. Organizacja państwa w Polsce	49
VII. Inteligencja polska	52
VIII. Dziś i jutro	56

CZĘŚĆ DRUGA POLITYKA

Przeciw wojnie.....	60
I. Komiwojażer w kłopotcie	60
II. Fantastyczne pomysły.....	62
III. Nadzieje niemieckie	64
Rosja.....	67
I. Oczyszczenie gruntu	67

II. Step eurazjatycki.....	70
III. Walka ze stepem: Kijów i Moskwa.....	73
IV. Rosja po zwycięstwie nad stepem.....	75
V. Rosja i kwestia polska	78
VI. Daleki Wschód.....	82
VII. Chiny.....	86
VIII. Chiny i Rosja.....	89
IX. Panslawizm i azjatyzm.....	93
X. Zagadnienie ustroju Rosji.....	97
XI. Niebezpieczeństwo dla Zachodu.....	103
XIII. Rosja a Niemcy.....	107
Kwestia ukraińska.....	112
I. Wyzwolenie narodowości	112
II. Ukraina jako narodowość	114
III. Ukraina w polityce niemieckiej.....	116
IV. Ukraina w polityce światowej	119
V. Perspektywy państwa ukraińskiego.....	121
VI. Rosja i Ukraina.....	123
VII. Widoki realizacji.....	125
Niemcy a Polska.....	129
I. Gniew i pretensje	129
II. Granica polsko-niemiecka. Jej geneza i znaczenie.....	131
III. Polityka a rzeczywistość	133
IV. Nec plus ultra	135
V. Zmierzch germanizmu.....	137
VI. Upadek dyscypliny protestanckiej	140
VII. Przeobrażenia moralne w świecie protestanckim	143
VIII. Polska w oczach niemieckich.....	145
IX. Przyszłość niewczesnych zamiarów.....	148
Kwestia żydowska	151
I. Triumf żydostwa po wojnie światowej	151
II. Pierwsza klęska.....	153
III. Znaczenie chałciarza.....	155
IV. Kolonizacja rolnicza.....	157
V. Palestyna.....	160
VI. Rosja i współdziałanie międzynarodowe	163
VII. Widoki na przyszłość.....	165
Ogólny rzut oka	169

PRZEDMOWA

DO PIERWSZEGO WYDANIA

Pod wiosnę roku ubiegłego świat stał się widownią niesłychanie energicznej agitacji przeciw Rosji sowieckiej. Widoczne było, że celem tej agitacji jest wywołanie wojny.

Wojna z Rosją, o ile by nie była wojną azjatycką, musiałaby być prowadzona przede wszystkim przez Polskę. To też nie było wątpliwości, że kierownikom agitacji chodzi o wciągnięcie w wojnę naszego państwa. Świadczyło o tym między innymi nagłe zaostrzenie stosunków sowiecko-rumuńskich, które gdyby rozwinęło się w konflikt zbrojny, groziłoby wciągnięciem weń Polski na mocy łączącego nas z Rumunią przymierza i ze względu na niebezpieczeństwo, jakim by groziło naszym granicom pobicie Rumunii przez Sowiety i zagarnięcie przez nie Besarabii. Później już zamiar doprowadzenia Polski do wojny z Rosją ujawniony został aż nadto wyraźnie przez kunsztownie przygotowany zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie, wykryty już *post factum*, kiedy agitacja za wojną ucichła.

Dla każdego, kto chciał rzeczy widzieć takimi, jakimi są, było jasnym, że Sowiety wojny nie chcą, że pragną jej uniknąć, że poszłyby na nią tylko, gdyby były sprowokowane. I również było widocznym, że ta wojna, czy przegrana, czy wygrana, dla Polski byłaby klęską.

Zaniepokojony tą akcją, zrobiłem wszystko, com mógł, ażeby zdobyć informacje o jej istotnych sprężynach, o tym, kto za nią stoi, jakie są jej motywy, jakie cele wojny, do której nas tak usilnie pchano. Gdym się dosyć dowiedział, podzieliłem się częścią mych wiadomości z ogółem polskim w kilku artykułach, które pt. „Sprawy rosyjskie” ukazały się w pierwszej połowie kwietnia w *Gazecie Warszawskiej*, *Kurierze Poznańskim* i paru innych dziennikach. Artykuły te odbiły się głośnym echem zarówno w Rosji, jak na Zachodzie. Znamienną było rzeczą, że nigdzie nie próbowano przeczyć moim twierdzeniom o agitacji za wojną i o jej źródłach. Zdaje mi się, że przyczyniły się one nieco do przerwania tej wojowniczej akcji.

To mnie wszakże nie uspokoiło. Okazało się, że istnieją w świecie wpływowo żywioły, działające za kulisami, poza sferą urzędowej polityki państw, i przygotowujące niebezpieczne awantury; że te żywioły patrzą na Polskę jako na czynnik bezmyślny, będący do użycia za narzędzie intryg przeciw własnemu dobru, zdolny do czynów samobójczych. Aczkolwiek, wreszcie, opinia polska stanęła wówczas wcale jednolicie i wyraźnie przeciw wojnie, widziałem aż nadto dobrze, że ogół moich rodaków za mało sobie zdaje sprawy z dzisiejszego położenia Polski i z leżących przed nią zadań. Podobna nieświadomość kryje zawsze w sobie poważne niebezpieczeństwo zrobienia w takich czy innych okolicznościach fałszywego, zabójczego kroku.

Zabrałem się tedy do pisania książki z celem przedstawienia w możliwie jasnej, zrozumiałej dla każdego postaci najgłówniejszych zagadnień bytu państwowego Polski

na tle dzisiejszego położenia w Europie i w całym świecie. W miarę potrzeby poszczególne rozdziały tej książki opracowywałem w postaci artykułów i ogłaszałem w dziennikach.

Przekonałem się wszakże podczas tej pracy, że na wydanie takiej książki jeszcze czas nie przyszedł.

Wojna pociągnęła za sobą epokowy przewrót w stosunkach światowych. Ten przewrót ciągle posuwa się naprzód, wywołując coraz nowe zjawiska. Z drugiej strony, tego, co już stało się faktem, nie udaje się od razu w całości stwierdzić i należycie ocenić – trzeba na to dłuższego czasu. Postanowiłem tedy pracować nad swoją książką w wolniejszym tempie.

Jednakże, uważając przedyskutowanie szeregu zagadnień tak, jak dziś się one przedstawiają, za rzecz bardzo pilną, zdecydowałem się szereg moich artykułów, ogłoszonych w ubiegłym roku, zebrać razem i oddać w ręce polskiego czytelnika.

Nie uważam tego za książkę – od książki wymagam, żeby stanowiła jedną, dobrze zbudowaną całość – jest to tylko zbiór artykułów i tak ma być traktowany.

W zbiorze tym zamieściłem wszystkie artykuły, ogłoszone przeze mnie w ciągu ostatniego roku, od 8 kwietnia, tj. od wspomnianych wyżej artykułów przeciw agitacji za wojną.

Zrobiłem tu tę zmianę, że pierwsze trzy z tych artykułów ująłem pod ogólny tytuł: „Przeciw wojnie”, zamiast ostatniego napisałem na nowo osobną serię pt. „Rosja”.

Zbiór ten zawiera parę nowych serii artykułów, dotychczas nie ogłoszonych.

Wreszcie, pozwoliłem sobie w tym zbiorze przedrukować bez zmian artykuł „Nowe czasy i nowe zagadnienia”, ogłoszony w *Przeglądzie Wszechpolskim* przed siedmiu laty, a będący punktem wyjścia do wszystkiego, com w ostatnich czasach o położeniu Europy pisał. Niezawodnie, przydałoby mu się dziś niejedno uzupełnienie; nie ma w nim natomiast nic, co bym był zmuszony dziś cofnąć.

Dodaję, że przy układaniu tego zbioru nie trzymałem się porządku chronologicznego, w jakim artykuły się ukazywały; uważałem za pożyteczniejsze podać je, o ile można, w porządku logicznym.

Warszawa, w lutym 1931 r.

PRZEDMOWA

DO DRUGIEGO WYDANIA

W ciągu paru miesięcy, które upłynęły od ukazania się „Świata powojennego” w pierwszym wydaniu, zaszedł w świecie szereg faktów, ściśle wiążących się z treścią tej książki. Ujawnienie niebezpiecznego braku równowagi w budżecie angielskim, zagrożenie funta sterlinga, którego spadek musi pociągnąć za sobą duże komplikacje w stosunkach handlowych i finansowych nie tylko Anglii, ale całego świata, wreszcie zmiana rządu, która była zamierzona jako koalicja wszystkich trzech stronnictw w imię ratowania państwa od katastrofy, a skończyła się właściwie przejściem opozycji na ławy rządowe, stronnictwa zaś rządowego na ławy opozycji, i co do której można mieć duże wątpliwości, żeby była zdolna zaradzić złemu; katastrofa finansowa Niemiec, wykazująca jaskrawo życie państwa nad stan zarówno w jego administracji, jak w gospodarstwie narodowym i w polityce okresu powojennego, katastrofa, która musi pociągnąć za sobą daleko idące następstwa w położeniu zewnętrznym Niemiec i ich polityce; wreszcie nagle skurczenie się wytwórczości i, co za tym idzie, przerażający wzrost bezrobocia i szybki postęp zubożenia mas w Stanach Zjednoczonych – wszystko to świadczy, że katastrofa gospodarcza świata naszej cywilizacji postępuje naprzód w o wiele szybszym tempie, aniżeli to można było przewidywać. Przyznaję, że nawet dla mnie, przy moich poglądach na położenie, szybkość ta jest nieoczekiwana.

Nie kusilem się o uwzględnienie tych wypadków w nowym wydaniu książki i nie wprowadziłem w nim zmian żadnych. Zbyt rychło następuje ono po pierwszym i nie było na to czasu, z drugiej zaś strony, procesy, na które patrzemy, znajdują się w pełni rozwoju i dalszy ich ciąg pewnie przyniesie fakty o wiele donioślejsze, niż dotychczas.

Myślę, że wkrótce przyjdzie czas, kiedy zajdzie potrzeba nie tyle uzupełnienia obecnej książki, ile napisania innej, w której będzie można dać o wiele pełniejszy obraz wielkiego przewrotu, odbywającego się dziś w świecie, i doniosłych zmian w położeniu naszej ojczyzny.

Warszawa, 3 września 1931 r.

PRZEDMOWA

DO TRZECIEGO WYDANIA

Oddając do druku trzecie, niezmienione wydanie „Świata powojennego”, poczytują za rzecz pożyteczną zwrócić uwagę czytelnika na jedną zmianę w położeniu ogólnym, zachodzącą w obecnej chwili. Jest to przewrót, zdaje się, doniosły na Dalekim Wschodzie.

Mandżuria, na której znaczenie położyłem nacisk przy traktowaniu stosunków chińsko-rosyjskich, znajduje się w tej chwili na drodze do przejścia w sferę panowania japońskiego.

Japonia od szeregu lat już patrzyła z obawą na szybkie postępy osadnictwa chińskiego w tym kraju, w którym jej interesy ostatnimi czasy potężnie się rozwinęły. Te obawy wzrosły jeszcze dziś, gdy katastrofa powodzi w dorzeczu Jangcy odebrała środki do życia dziesiątkom milionów Chińczyków i zmusza je do szukania tych środków gdzie indziej, to znaczy do emigracji poza granice Chin właściwych. Z drugiej strony, władze chińskie w Mandżurii, coraz skuteczniej wzmacniające chiński charakter tego kraju, z coraz większą energią i z coraz wyraźniejszym planem hamowały rozrost wpływów japońskich.

Korzystając z chwili, kiedy trudne położenie gospodarcze i finansowe paraliżuje energię w polityce zewnętrznej Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dwóch wielkich mocarstw, zainteresowanych na Pacyfiku, Japonia, według wszelkich danych, postanowiła usunąć rządy chińskie z Mandżurii i nie dopuścić do dalszego kolonizowania kraju przez Chińczyków.

Jeżeli takie są jej zamiary i jeżeli je ona zrealizuje – a ma po temu, zdaje się, wszelkie widoki – oznacza to olbrzymi przewrót w położeniu przede wszystkim Rosji. W najważniejszym punkcie swych interesów azjatyckich będzie ona miała na swej drodze nie Chiny, państwo najludniejsze w świecie, ale będące jeszcze w stanie organizacji, jeno Japonię, mniejszą wprawdzie, ale zorganizowaną w wielką potęgę, najzdolniejszą dziś bodaj ze wszystkich państw świata do prowadzenia czynnej polityki zewnętrznej.

Ta zmiana czyni położenie Rosji na Dalekim Wschodzie na dziś i na bliższą przyszłość o wiele niebezpieczniejszym, z czego zresztą zdaje sobie ona całkowicie sprawę. Świadczy o tym jej bardzo powściągliwe zachowanie się wobec posuwania się Japonii w sferę jej najżywoźniejszych interesów.

Warszawa, 24 listopada 1931 r.

CZEŚĆ PIERWSZA

GOSPODARSTWO

PO KATAKLIZMIE

I. MYŚL EUROPEJSKA WOBEC POWOJENNEJ KLĘSKI GOSPODARCZEJ

Badacze skorupy ziemskiej dawno już wykryli w jej dziejach momenty wielkich przewrotów, zmieniających całkowicie obraz świata. Następują po nich nowe formacje geologiczne, złożone z odmiennych skał, z nowymi typami roślin i zwierząt. Momenty te w języku geologów nazywają się kataklizmami. Wyraz ten zapożyczono od nich na określenie wielkich przewrotów w dziejach ludzkości.

Ludziom naszego pokolenia było przeznaczone stać się świadkami i uczestnikami jednego z takich kataklizmów w dziejach narodów. Wojna 1914-1918 r. nie była zwykłym starciem zbrojnym między mocarstwami, po którego zakończeniu życie powraca do dawnych mniej więcej norm – powiadamy: mniej więcej, bo nigdy całkowicie nie powraca – i ciągłość jego rozwoju nie przerywa się. Wstrząsnęła ona podstawami wewnętrznego życia narodów i stosunków międzynarodowych: zaczyna się od niej głęboki przewrót w układzie całego świata.

Ludzie dzisiejsi, urodzeni i wychowani przed wojną w świecie, który się w części już zawalił i w dalszym ciągu szybko się wali, myślą ciągle jeszcze dawnymi pojęciami, gonią za znikającymi sprzed ich oczu kształtami; ale nowa rzeczywistość przechodzi ponad ich głowami i przygotowuje im coraz nowe, coraz boleśniejsze zawody. Urządza ona, z małym bardzo udziałem świadomej woli ludzkiej, nowy świat, nowe życie, z nowym stosunkiem sił – świat dla jednych straszny, innym zaś niosący pomyślniejszy los.

W tym świecie, który znajduje się *in statu nascendi*, nikt jeszcze nie jest zdolny zorientować się. Co najwyżej, można starać się go zrozumieć.

Niestety, i tego starania mało widać.

* * *

Przed czterdziestu mniej więcej laty przeczytałem zdanie jakiegoś profesora wiedeńskiego, które głęboko wrażyło mi się w pamięć. Powiedział on, że największym niebezpieczeństwem naszej cywilizacji, gotującym jej nieznaną katastrofę, jest niesłychanie szybki postęp techniczny, za którym nie podąża postęp moralny i polityczny. Zdanie to przypominałem sobie często i coraz więcej miałem sposobności do utwierdzenia się w przekonaniu, że jest to jedna z najgłębszych myśli, z jakimi spotkałem się w życiu.

Dopiero podczas wojny światowej spostrzegłem, że w poglądzie owego uczonego czegoś brakowało. Niebezpieczeństwo szybkiego postępu technicznego zwiększa również to, że za nim nie podąża postęp umysłowy. Przeciwnie, ostatnimi czasy, kiedy technika święciła niebywałe triumfy, kiedy jej zdobycze zaczęły rewolucjonizować nawet

codzienne życie człowieka, ludzie stawali się coraz płytsi, coraz rzadszym zjawiskiem były umysły tęgie, jasno widzące rzeczywistość, zdolne opanować zakres spraw, w których zadaniem ich było znaleźć drogę postępowania.

Tę prawdę ukazała w jaskrawej postaci wojna światowa i okoliczności jej wszczęcia, i sposób jej prowadzenia, zarówno wojskowy, jak i polityczny, i sposób jej zakończenia, i pokój po niej zawarty, i komentarze do tego wszystkiego, ogłoszone później przez głównych aktorów dramatu – wszystko to mówi o wielkości, o niebywałej potędze środków, którymi rozporządzano w tej walce, a które dała technika i posługująca się tą techniką wysoka organizacja, wreszcie bogactwo narodów, jednocześnie zaś o bezradności umysłów ludzkich, którym powierzono ich używanie. Wojna była jak olbrzymia maszyna, puszczona w ruch nie wiadomo przez kogo, z jakiej przyczyny i w jakim celu; nikt nie umiał nią kierować ani jej zatrzymać, szła więc przez cztery lata z górą, niszcząc życia ludzkie i owoce pracy ludzkiej, dopóki nie stanęła z braku paliwa i smaru. I głównym jej wynikiem dla państw, które ją prowadziły, było zniszczenie.

Jeszcze jaskrawiej ta bezradność umysłów ludzkich ujawniła się po wojnie, wobec katastrofy gospodarczej, przed którą stanęła Europa, a która spadła nie tylko na zwyciężonych, lecz i na zwycięzców, przede wszystkim zaś na Anglię.

Nie umiano sobie zdać należycie sprawy z jej przyczyn; przypisano ją w całości zniszczeniu bogactwa narodów przez wojnę, zapomniawszy, że już w przedwojennym okresie zaszedł szereg faktów, dla gospodarczej przyszłości Europy groźnych. Na długo już przed wybuchem wojny wyrosły dwie potężne jej współzawodniczki w handlu światowym: Ameryka i Japonia i przed wojną już inne kraje zamorskie postępowały w swym rozwoju gospodarczym, organizując swą wytwórczość na podobieństwo Europy, a tym samym przygotowując się do wyzwolenia spod jej przewagi. Nie zwrócono też dość uwagi na to, że długotrwała wojna w Europie ten proces emancypacji gospodarczej innych części świata znakomicie przyśpiesza.

Nigdy bodaj w dziejach świata myśl gospodarcza narodów nie była w takim upadku, nie dochodziła do takich absurdów, jak dziś, właśnie w epoce niebywałego postępu techniki.

Pod koniec XIX stulecia główną treścią polityki międzynarodowej była wyęziona walka między mocarstwami o rynki światowe zamorskie, walka zresztą nienowa. Od niepamiętnych czasów narody widziały główne źródło bogactwa w handlu z ludami dalekimi, mniej cywilizowanymi, niżej stojącymi gospodarczo, mającymi słabsze lub odmienne pojęcia o porównawczej wartości przedmiotów wymiany. Bogaceni się nowoczesnej Europy dały początek operacje, w których za szklane paciorki brało się złoto. Handel zamorski był dla niej handlem, który przy małym obrocie dawał olbrzymie zyski. Wprawdzie ludzi ceniących wysoce szklane paciorki było na świecie coraz mniej i chcąc ciągnąć znaczne zyski, trzeba było co innego przywozić i robić większe obroty; niemniej przeto handel zamorski pozostał bez porównania zyskowniejszym od europejskiego: miejsce paciorków zajęła w nim skrajna tandeta wszelkiego rodzaju, pchana do wszystkich części świata, tandeta, jakiej nie śmiano pokazać w Europie. Olbrzymie zyski tego handlu stały się podstawą bogactwa Europy; za nim poszedł wzrost potrzeb,

wymagań, który przy istnieniu środków na ich zaspokojenie pociągnął za sobą potężny rozwój handlu pomiędzy narodami europejskimi. Tylko to był handel inny: tu trzeba było dawać dobry towar klientowi, który znał jego wartość, trzeba było wytrzymać współzawodnictwo, gdyż nie miało się monopolu handlowego, jak często we własnej kolonii, a stąd trzeba było zadowalać się mniejszym zyskiem.

Gdy się porównuje cyfry obrotu między krajami europejskimi z cyframi handlu zamorskiego, pierwsze są imponujące. Widać z nich, że przemysł krajów europejskich, nie mówiąc już o głównym wewnętrznym rynku każdego kraju, bez porównania więcej pracował na potrzeby Europy niż na rynki innych części świata. Stąd już w przedwojennych czasach rozszerzył się pogląd, że źródłem wspaniałego rozwoju gospodarczego Europy jest jej dobrobyt, rodzący coraz to nowe potrzeby, których zaspokajanie wywołuje ciągły rozrost przemysłu. Skrajni przedstawiciele tego poglądu nie brali pod uwagę faktu, że ten dobrobyt powstał z wyzyskiem innych części świata i że w miarę jak to wyzyskiwanie staje się coraz trudniejsze, nie może się utrzymać na dotychczasowej stopie.

Ten pogląd zapanował całkowicie nazajutrz po wojnie, jak to widać z obfitej literatury o położeniu gospodarczym powojennej Europy. Doprowadził on politykę gospodarczą niektórych narodów do niesłychanych absurdów. Wytłumaczyć je sobie można chyba tym tylko, że przy upadku umysłowym pewne kłamstwa konwencjonalne, przeznaczone na eksport, przyjmowane są bezkrytycznie wewnątrz i pozyskują pozycję niewzruszonej prawdy. Taką karierę niejedno już kłamstwo zrobiło.

Nazajutrz po zakończeniu wojny pokazano Anglikom, że w eksporcie wyrobów przemysłowych z ich kraju najwyższą cyfrę miały Niemcy, i przekonano ich, że Niemcy są najważniejszym rynkiem dla Anglii. Stąd wniosek, że główną przyczyną upadku przemysłu angielskiego jest zubożenie Niemiec przez wojnę, a później przez pokój, który im narzucono. Jeżeli więc Anglia chce uratować swój przemysł, musi wyteńczyć wszystkie siły, żeby przywrócić dawny przedwojenny dobrobyt Niemiec, to znaczy przywrócić im dawną pozycję polityczną i gospodarczą w świecie. Zamilczano przy tym, że rosnący dobrobyt niemiecki pochodzi głównie stąd, iż Niemcy przedwojenne, które zaczęły swą wielką karierę gospodarczą z pięciu miliardami franków kontrybucji, uzyskanymi od Francji po wojnie 1870-1871 r., dzięki rozwojowi swego przemysłu, swych linii okrętowych i swego handlu stały się niebezpiecznym współzawodnikiem Anglii na rynkach światowych i zaczęły ją z tych rynków coraz skuteczniej wypierać. Stały się one wielkim klientem przemysłu angielskiego, ale płaciły mu za jego wyroby pieniędzmi jego kosztem zdobytymi.

Tę teorię i z tym przemilczeniem udało się w Anglii narzucić; naród angielski ją przyjął i przyjął wynikający z niej program, który odczuliśmy silnie na własnej skórze. On przede wszystkim podyktował to wrogie stanowisko Anglii względem Polski na konferencji pokojowej, podczas plebiscytów, wojny 1920 r. i w latach następnych. Dziś dla większości opinii angielskiej jest już, zdaje się, rzeczą jasną, że cała ta polityka oparta była na wielkim absurdzie.

Takich dowodów upadku myśli gospodarczej, zarówno w Europie, jak i w Ameryce, jest więcej. A towarzyszy mu nieustanny postęp techniki i opartej na tej technice organizacji.

Im maszyna mądrzejsza, tym człowiek głupszy.

II. KATASTROFA MORALNA

Długotrwała, swoją techniką tak imponująca, w swych narzędziach morderczych tak wydoskonalona wojna nie tylko zniszczyła miliony żywotów ludzkich i niezliczone, nagromadzone pracą ludzką bogactwa, ale dokonała strasznego zniszczenia w duszach.

Przed wszystkim zużyła ona w ogromnej mierze energię nerwową uczestniczących w niej lub doświadczających jej ludzi.

– Po tej wojnie – mówił mi w jej początku wyższy oficer rosyjski – trzeba będzie całą Europę zabudować sanatoriami dla nerwowo chorych... Pan nie ma pojęcia, w jakim stopniu dzisiejsza technika wojenna rujnuje nerwy żołnierza.

Przepowiednia ta szła za daleko. Niezawodnie wielu byłych uczestników wojny siedziało lub siedzi jeszcze po sanatoriach. Ciężkie wszakże choroby nerwowe nie stały się zjawiskiem ogólnym. Nie znaczy to, żeby nerwy ludzkie na ogół nie ucierpiały w niej potężnie.

Znamienną jest rzeczą, że te słowa wypowiedział Rosjanin. Im naród ma starszą historię, im dłuższy szereg jego pokoleń żył na wyższej stopie cywilizacyjnej, tym jego system nerwowy jest silniejszy.

Rosjanie jako najmłodszy cywilizacyjnie spośród wielkich narodów biorących udział w tej wojnie, okazali się nerwowo najmniej wytrzymali.

Choć wojna na ich froncie o wiele niżej się przedstawiała pod względem technicznym, choć rozgrywała się właściwie nie na ziemiach rosyjskich, choć w Rosji w porównaniu z innymi państwami nie tak wielki odsetek ludności brał udział w wojnie lub nawet bezpośrednio się o nią ocierał, choć większość jej nie odczuwała wcale fizycznych skutków wojny – nerwy rosyjskie w ciągu jej trwania wyczerpały się u jednych, a straciły równowagę u innych. Na wytłumaczenie rewolucji bolszewickiej, morderczego szachu jej nielicznych względnie sprawców, a całkowitej prostracji w masie narodu podaje się zwykle osławioną bierność rosyjską. Dla tych, którzy bliżej obserwowali Rosjan w wojnie, nie ulega wątpliwości, że ogromną rolę odegrały tu słabe, zmęczone wojną nerwy rosyjskie. One to przede wszystkim tłumaczą zachowanie się oficerów podczas przewrotu.

Z najmniejszą dla siebie szkodą zniosły tę wojnę nerwy dwóch najstarszych cywilizacyjnie narodów europejskich, nerwy francuskie i włoskie...

Francuzi, którzy obok Niemców na najcięższe doświadczenia podczas wojny byli wystawieni, tym bardziej że prowadzili ją na własnej ziemi, najmniej pod jej wpływem się zmienili. Pozostali tym samym, pełnym energii narodem, znamionuje ich ta sama co

zawsze równowaga duchowa, ta sama logika w życiu. Jeżeli uderza dziś brak znanej ich powierzchownej wesołości, tej tradycyjnej *gaité gauloise*, to łatwo to wytłumaczyć faktem, że mało we Francji jest rodzin, których ta wojna nie okryła żałobą. Fakt zaś, że ubył im blisko milion ludzi w najlepszym wieku i ludzi często najlepszych, bo nieurządzających się poza frontem w chwili walki o przyszłość ojczyzny, dostatecznie tłumaczy pewien krótkowzroczny utylitaryzm, częściej dziś niż w dawniejszych czasach biorący górę nad daleko widzącą myślą i wyższymi polotami ducha – objaw zresztą powszechny dziś w świecie naszej cywilizacji.

Włosi, i to właśnie ludzie, którzy w wojnie byli na froncie, w dobie powojennej wykazali niesłychaną energię i entuzjazm w przewrocie faszystowskim – niezaprzeczony dowód, że wojna im nerwów nie zmarnowała.

Natomiast Anglicy, których często przedstawiano jako najmocniejszy typ człowieka, okazali się o wiele mniej wytrzymałymi. Tu i wypadki poważnych wstrząśnień nerwowych były względnie częste, i obniżenie energii, zdolności do wyteżonej pracy, osłabienie woli, zanik zainteresowań u pokolenia, które spędziło parę lat w rowach strzeleckich, jest zjawiskiem prawie powszechnym.

Przyczyna upadku gospodarczego Anglii leży nie tylko w zmianie położenia, w przewrocie na rynkach świata, ale i w zmianie gatunku ludzi, którzy dotychczas swą pracą i inicjatywą bogactwo kraju budowali.

Niemcy, choć nie mieli wojny we własnym kraju, na skutek blokady i braku żywności stali się wszyscy jej uczestnikami i ofiarami. Toteż nigdzie wpływ wojny, niszczący wprost fizycznie organizmy ludzkie, rujnujący nerwy, nie był tak powszechny. Czy ci, którzy dziś za swą ewangelię uważają *am westen nichts neues*, czy ci, którzy opanowani szalem upokorzonej pychy i nienawiści gotują się do nowej wojny – wszyscy to są ludzie wyprowadzeni z równowagi, z mocno nadwyrężonymi nerwami. I ten naród nierychło chyba wróci do stanu normalnego, wobec tego, że podczas wojny najmłodsze pokolenia najwięcej bodaj ucierpiały.

Do tego, fizycznego raczej, zniszczenia ludzi przez wojnę dodać trzeba nie mniej zabójczy jej wpływ na instynkty i pojęcia moralne.

Długotrwała wojna zawsze pociągała za sobą niszczycielskie skutki w dziedzinie moralnej. Po wojnach napoleońskich Francja przez szereg lat cierpiała na plagę bandytyzmu. Zawieszenie na szereg lat działania czynników uczących człowieka żyć z innymi ludźmi w stałych normach prawnych i etycznych, szanować życie ludzkie i cudzą własność, cudzą cześć i cudzą niezależność, hamować swoje bardziej brutalne, pierwotne instynkty, wreszcie pracować uczciwie, słowem robiących go człowiekiem cywilizowanym – zdolne jest zniszczyć w duszach zwłaszcza bardziej powierzchownie pod względem moralnym ukształtowanych, to, na co złożyła się praca szeregu pokoleń.

Nie ma tu miejsca na studium nad moralnymi skutkami wojny światowej; zresztą można się bez niego obyć. Każdy poważniejszy człowiek zdaje sobie z nich sprawę.

Jednakże w dziedzinie moralnej, tak samo jak w gospodarczej, okazuje się, że stwierdzany obecnie upadek jest tylko w części skutkiem wojny. Objawy tego upadku od

paru już pokoleń występowały bardzo jaskrawo. Uderzała zwłaszcza rozwiązłość obyczajowa, znajdująca odbicie, i bodaj jeszcze przewyższające rzeczywistość w literaturze oraz rozkwit kradzieży przy niesłychanym bogactwie jej form, od najbrutalniejszych do najbardziej wyrafinowanych i prawie wykwintnych.

Na ten upadek etyczny wpływały i nowe formy życia gospodarczego, wyrywające ludzi masami z ich tradycyjnego środowiska, i szybki rozrost miast przy rozbiciu dawnej ich organizacji, i zgęszczenie ludności i wzrost bogactwa, i wiadome niszczenie ducha religijnego. Robiono to w imię nauki, dziwnej zresztą nauki, która miała mniej tolerancji dla religii niż dla głupich przesądów i barbarzyńskich zabobonów.

Jedną z najfatalniejszych strat moralnych, jakie poniosła nasza cywilizacja, jest powszechny w pokoleniach powojennych brak wiary w wielkie sprawy, przywiązania do wielkich idei, zdolności do wielkiego wysiłku i poświęcenia w ogóle, a zwłaszcza dla celów nieosobistych. Szlachetni fanatycy wymarli lub ostatni wymierają. Ten stan moralny niewątpliwie zawdzięcza Europa w ogromnej mierze długoletniej wojnie oraz sposobowi, w jaki ta była prowadzona, ale w większej jeszcze mierze wychowaniu okresu przedwojennego, z jego postępującym szybko materializmem, wychowaniu przez rodziców niereligijnych.

Gotuje on naszej cywilizacji smutną przyszłość, jeżeli grożące Europie katastrofy tej psychologii i tej etyki nie zmienią.

Narody pójną przed siebie nie tylko z ogromnie zmniejszoną energią, ale pójną prawie wyłącznie energią ludzi zdążających do osobistych celów, nieraz zresztą wcale uczciwie pojętych.

Czy daleko zajdą?...

III. POLSKA

Katakлизм dziejowy, jakim była wojna 1914 r., miał dla Polski całkiem inne skutki niż dla wielkich narodów, które tę wojnę wszczęły i właściwie ją prowadziły.

Zdobyła ona w tej wojnie to, co dla każdego narodu jest rzeczą najważniejszą: odzyskała swój niezawisły byt państwowy.

Odzyskała go w chwili, kiedy sprawa jej stała najgorzej, kiedy wszystkie trzy państwa, posiadające ziemie polskie, dążące do zrobienia Polaków małym narodem na małym terytorium, poprowadziły jednocześnie w tym kierunku zgraną, konsekwentną akcję; kiedy Niemcy doszły w niej aż do znanej ustawy o wyłączeniu; kiedy Austria wyraźnie zbliżała podział Galicji na Wschodnią i Zachodnią; kiedy wreszcie Rosja robiła wielki zamach na całość Królestwa Kongresowego przez oddzielenie guberni chełmskiej.

Odzyskała swe państwo od razu na zjednoczonych ziemiach polskich, na głównym swoim obszarze narodowym, wraz ze swoim brzegiem Bałtyku.

Tym sposobem Polacy odnieśli w tej wojnie największe ze wszystkich narodów zwycięstwo.

Należało się ono narodowi, który w ciągu blisko półtora stulecia był ofiarą krzywd największych, innym narodom nieznanym.

Historia wynagrodziła Polskę za owe krzywdy nie tylko wielkim zwycięstwem, ale i tym, że choć wojna toczyła się w niemałej części na jej ziemiach, poniosła Polska w niej mniejsze od innych narodów ofiary i mniej od jej skutków ucierpiała.

Krwi polskiej w tej wojnie przelało się wiele, niestety, nie w walce o Polskę, ale w armiach jej wrogów, więcej w niemieckiej i austriackiej, bo Rosja, mając o wiele więcej materiału ludzkiego niż go mogła zużyć na froncie, i z ziem polskich nie wybrała go w takiej mierze, jak jej sąsiedzi.

Udział polskich formacji wojskowych, wobec milionowych mas, którymi operowano, był nikły, i na losach wojny nie zaważył.

Zwycięstwo, które Polska odniosła, czysto polityczne, nie było kupione ani krwią polską, ani kosztem sił ludzkich, przez tę wojnę w innych narodach zmarnowanych.

Straty materialne, poniesione przez Polskę bezpośrednio w wojnie lub jako dalszy jej skutek, były wielkie; nie dadzą się wszakże porównać ze stratami innych narodów. Zrujnowano nam w dużej mierze nasze gospodarstwa rolne, zwłaszcza na wschód od Wisły, gdzie toczyła się wojna w postaci poważniejszej (przybyło do tego zniszczenie ich po raz drugi w r. 1920 po wyprawie kijowskiej); szereg fabryk zburzyli Niemcy w celu zabicia pewnych gałęzi naszego przemysłu; nieliczne mniejsze miasta zostały zniszczone przez ogień artyleryjski; olbrzymie straty w dobrze polskim ponieśliśmy na ziemiach, które pozostały na wschodzie poza granicami państwa polskiego; wreszcie potężny cios naszej wytwórczości przemysłowej zadała utrata rynków wschodnich.

Wszystko to jednak razem wzięte – to małe straty, gdy się zważy koszty wojny poniesione przez inne narody i klęskę gospodarczą, która na nie w latach powojennych spadła, a którą ta wojna znakomicie przyspieszyła.

Natomiast odbudowane państwo polskie miało szereg przywilejów, z którymi weszło w nowe życie.

Nie było przywalone olbrzymimi długami wojennymi, ciężącymi na innych państwach.

Miało strukturę gospodarczą czyniącą Polskę mało wrażliwą na przewrót w handlu światowym, który wielkim państwom przemysłowym przyniósł niebywałą klęskę.

Miało ludność przywykłą do niewielkich potrzeb, spokojną, nieuciekającą od żadnej pracy, a stąd najłatwiejszą do wyżywienia w dobie nagłego zubożenia Europy.

Nie miało kosztownej organizacji państwowej, którą inne państwa wytworzyły w ubiegłym okresie niezwykłej pomysłowości, pod naciskiem wysokich potrzeb, które miała ich ludność. Mogło sobie wytworzyć taką organizację, jaka odpowiadała skromnym względnie potrzebom kraju i na jaką je stać było.

Z tych wszelkich przywilejów Polska nie umiała należycie skorzystać. Przeciwnie, zachowywano się tak, jakby chodziło o to, żeby do naszych własnych trudności dodać te,

które dolegają innym, o wiele bogatszym od nas narodom, ażeby stać się w jak największej mierze współofiarami tych klęsk, które na nie po wojnie spadły.

Jedną z najgłówniejszych przyczyn tego jest nasz brak przygotowania do rządzenia własnym państwem, do prowadzenia własnego gospodarstwa. Pozbawieni przez tak długie lata własnego bytu państwowego, zmuszeni do życia w państwach obcych; w dwóch zaborach, pruskim i rosyjskim, pozbawieni całkiem udziału w zarządzie państwem, w rosyjskim niemający nawet samorządu miejscowego; w trzecim, austriackim, mający rządy w swoim kraju, ale faktycznie odsunięci od najważniejszych spraw państwa – nie nauczyliśmy się o państwie samodzielnie myśleć ani traktować jego spraw z poczuciem odpowiedzialności. Toteż, gdy spadł na nas obowiązek rządzenia swym państwem, który pojęto u nas nie tyle jako obowiązek, ile jako miły przywilej, gdyśmy się dorwali do władzy, przy całych naszych ambicjach w tym względzie umieliśmy się zdobyć głównie na lekkomyślne małpowanie tego, co gdzie indziej źle widzimy.

Nie rozumiemy ani położenia międzynarodowego, ani położenia naszych sąsiadów, ani nawet naszego własnego.

W ciągu tych lat naszej gospodarki bądź co bądź czegoś nauczyliśmy się, ale nauczyliśmy się bardzo mało. A co ta nauka kraj kosztuje! I to nie tylko materialnie, ale i moralnie.

W życie odbudowanego państwa weszliśmy z wielkim kapitałem moralnym, który także należał do naszych przywilejów. Było nim poczucie w szerokich warstwach zwycięstwa naszej sprawy, wiara we własne państwo, we własny rząd, zapał do nowego życia, gotowość do ofiar dla państwa, dla jego skarbu (były liczne i namacalne tego dowody)...

Ten kapitał w ogromnej mierze zmarnowaliśmy i umiemy go dalej marnować. Zachowujemy się często tak, jakby chodziło o to, żeby najgorętszym Polakom, najlepszym obywatelom państwo własne obrzydzić.

A wiara w swoje państwo i przywiązanie do niego to kapitał wielki, w każdym kraju cywilizowanym wysoko ceniony.

Najważniejszą rzeczą dla przyszłej Polski jest, żebyśmy szybciej uczyli się, czego jeszcze nie umiemy – rządzić się u siebie, prowadzić własne państwo i żeby za tę naukę naród polski mniej płacił.

NOWE CZASY I NOWE ZAGADNIENIA

(„Przegląd Wszechpolski”, styczeń 1924)

Cała Europa dziś żyje przestarzalami pojęciami. Pochodzi to stąd, że nastąpił wielki i nagły przewrót w życiu, gdy ludzie z trudnością zmieniają pojęcia, z którymi się zrosli. To zaś, że w nowych, ogromnie zmienionych czasach ludzie żyją pojęciami ubiegłej doby, jest źródłem wielkich błędów i wielkich występków.

Przewrót polega na tym, że po czasach bogactwa i dobrobytu, jakiego historia ludzkości nie widziała, nagle przyszedł okres nędzy i głodu. Tak jest, nędzy i głodu – trzeba mieć odwagę to sobie powiedzieć. W Niemczech połowa ludności pogrążona jest w nędzy; Anglia ma dwa miliony bezrobotnych, a cyfra ta okazuje dążność do stałego wzrostu; bezrobotnych w mniejszej liczbie mają także inne kraje.

Ta wielka, niedoceniona jeszcze klęska dlatego właśnie przybiera tak straszne rozmiary, że przychodzi po okresie wielkiej pomyślności.

Jeszcze lat temu kilkadziesiąt zagadnienia nędzy i przeludnienia były w Europie na porządku dziennym. W ostatnim wszakże czterdziestoleciu zdołano o nich zapomnieć, bo nędza znikła, przeludnienia nie było, w bogatszych państwach czuć się dawał raczej brak rąk do pracy, tak że musiały one przyciągać do siebie robotników z innych, przeludnionych krajów.

Przeludnienie istnieje wtedy, gdy wytwórczość kraju jest za mała w stosunku do liczby ludności. Otóż wytwórczość krajów europejskich, w szczególności Niemiec i Anglii tak szybko rosła w ostatnim czterdziestoleciu, że pomimo bardzo szybkiego przyrostu ludności wszyscy mieszkańcy kraju znajdowali pracę i zarobek, a nawet, zwłaszcza w Niemczech, było sporo miejsca dla imigracji zarobkowej z innych krajów, przede wszystkim od nas, z Polski.

W tych warunkach dobrobyt szybko wzrastał. W krajach przemysłowych ludność wszystkich warstw nie tylko miała co jeść, ale powszechnym zjawiskiem były oszczędności – robienie zapasów na przyszłość. Życie było ułatwione i udogodnione. Warstwa średnia, bardzo liczna, żyła w nieznanym przedtem komforcie. W warstwach reprezentujących kapitał szybko rosły wielkie bogactwa, a z nimi rozwijał się zbytek, zataczający coraz szersze kręgi.

Wielka wojna przerwała ten błogi okres, zmusiła ludzi do ofiar, do poświęceń, do wyrzeczenia się wielu rzeczy. Znoszono to w nadziei, że po wojnie wrócą dawne, dobre czasy. Tymczasem nie tylko tego powrotu nie widać, ale jest coraz gorzej. Zjawiły się miliony bezrobotnych, którym do okna głód puka, warstwa średnia zubożała, oszczędności jej w jednych krajach znikają szybko, w innych już zniknęły, wreszcie, jak w Niemczech, znaczna jej część nie ma co jeść po prostu. Na ogół jeszcze ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co się stało, jeszcze myślą, że te ciężkie czasy wkrótce miną, powoli wszakże zjawia się poczucie wielkiej, niebywałej katastrofy, świadomość tego, że ten dobrobyt, którym Europa cieszyła się przed wojną, już nie wróci.

Katastrofa polega na wysychaniu głównego źródła bogactwa Europy, na upadku wielkiego przemysłu.

Wiek dziewiętnasty, wiek olbrzymiego postępu w dziedzinie techniki umożliwił w Europie wytwórczość na nieznana przedtem skalę i niesłychanie udoskonalił środki komunikacyjne. Świat pozaeuropejski na początku tego wieku przedstawiał bądź obszary nowe, słabo zaludnione osadnikami z Europy lub zaczynające się dopiero zaludniać, bądź kraje Starego Świata, z bardzo gęstą ludnością, kraje posiadające swoją, pod wielu względami wysoką cywilizację, ale nieznaną Europie, niezapoznane z jej olbrzymimi zdobyczami w dziedzinie nauki, techniki i organizacji życia gospodarczego. Dzięki temu i w Starym, i w Nowym Świecie otworzyły się znakomite rynki zbytu dla wytworów przemysłu europejskiego.

Szybko wytworzył się wspaniały ustrój gospodarczy świata z Europą w centralnej, uprzywilejowanej roli. Sprowadzała ona z krajów pozaeuropejskich surowce i środki żywności, a posyłała im w zamian wytwory swego przemysłu. Rozwój tego ustroju doprowadził przemysłową Europę do niebywałej gęstości zaludnienia i do nieznanego przedtem dobrobytu.

Badacze stosunków gospodarczych przewidywali, że to uprzywilejowanie Europy nie będzie trwało długo. Kraje Nowego Świata zaludniały się szybko skutkiem napływu wychodźców z Europy i mnożenia się osadników na miejscu. Stare kraje azjatyckie, wszedłszy w stosunki handlowe i polityczne z Europą, zbliżały się do niej, uczyły się od niej, zaczęły się zapoznawać ze zdobyczami europejskiej nauki i techniki, zaczęły przejmować od niej sposoby organizacji wytwórczości i wymiany. Wynikiem obu tych procesów musiało być wejście krajów pozaeuropejskich na drogę rozwoju przemysłowego, a co za tym idzie, uniezależnienia się gospodarczego od Europy i tworzenia dla niej niebezpiecznego współzawodnictwa.

Już w drugiej połowie zeszłego stulecia Unia amerykańska wystąpiła jako potęga przemysłowa, współzawodnicząca z krajami europejskimi nawet na ich własnych rynkach. Pod koniec stulecia przedstawicielka Starego Świata, Japonia, zaczyna tworzyć u siebie wielki przemysł na wzór europejski i współzawodniczyć swymi wyrobami z Europą, przede wszystkim na rynkach azjatyckich.

W początkach obecnego stulecia zjawia się wielki przemysł włókienniczy (bawełna i juta) w Indiach Wschodnich oraz powstają szybko przędzalnie bawełny w Brazylii.

Te groźne dla przyszłości przemysłowej Europy zjawiska nie budziły na ogół wielkiego niepokoju, Europa bowiem dzięki wysokiej organizacji swego przemysłu i handlu, swej bankowości, dzięki posiadaniu w swych rękach głównych linii okrętowych na oceanach, dzięki wreszcie potędze politycznej państw europejskich, energicznie i konsekwentnie przeprowadzających swą politykę handlową, niełatwo i nierychło dałaby się zepchnąć z pozycji, jaką zajęła w życiu gospodarczym świata.

Europa wszakże pozwoliła sobie na cztery i pół roku wojny u siebie, i to ją zgubiło.

Okazało się, że te ofiary, które poniosła Europa w życiu ludzkim w zniszczonym mieniu i w bezpośrednich kosztach wojny, nie były jeszcze największe. Więcej jeszcze ją kosztować będzie zniszczenie jej organizacji gospodarczej. I największe znaczenie tu ma nie dewastacja okręgów przemysłowych: francuskiego, belgijskiego i polskiego w Królestwie Kongresowym, które tak planowo przeprowadzała armia niemiecka, tylko nieunikniony zastój w wytwórczości i handlu europejskim podczas długotrwałej wojny, rozstrój komunikacji, wreszcie dezorganizacja rynku pieniężnego. Dodać tu trzeba zubożenie krajów europejskich przez wojnę, co uczyniło je same gorszymi rynkami na wytwory przemysłu; wśród nich Rosja, skutkiem rewolucji i zapanowania rządów sowieckich, całkiem prawie utraciła na pewien czas znaczenie, jakie miała dla handlu europejskiego.

Skutkiem tego, że większość robotników musiała bądź walczyć w okopach, bądź pracować na potrzeby wojny, wytwórczość przemysłowa w Europie na potrzeby handlu znacznie podczas wojny zmalała. Państwa centralne, skutkiem blokady, zostały odcięte od znacznej większości swych rynków, państwa zaś sprzymierzone, skutkiem kampanii niemieckich łodzi podwodnych zatapiających statki handlowe, miały w drugiej połowie wojny tak zmniejszony tonaż, że przy potrzebach wojny, przewozu wojsk, materiału wojennego i żywności dla krajów wojujących, niewielka względnie liczba statków mogła służyć potrzebom handlu. Skutkiem tego rynki pozaeuropejskie podczas wojny nie mogły być należycie zaopatrywane w towar europejski.

Miało to dwa skutki: zagarnięcie znacznej części tych rynków przez Stany Zjednoczone i Japonię, z drugiej zaś strony przyspieszony rozwój przemysłu miejscowego w krajach zamorskich – w Indiach, Kanadzie, Australii, południowej Afryce, Brazylii, wreszcie narodzenie się i szybki wzrost wielkiego przemysłu na sposób europejski w Chinach.

Główna strata Europy na rynkach światowych przypadła z konieczności na Niemcy skutkiem tego, że miały one przez cały czas wojny przecięte komunikacje morskie i że przegrały wojnę, co miało za skutek likwidację ich floty wojennej i ich wielkich kompanii okrętowych. Sabotaż w Okręgu Ruhry po okupacji francuskiej dokończył ich upadku. Wwóz niemiecki do jednych krajów zmniejszył się o połowę, w innych znikł zupełnie.

Tak, przemysł niemiecki, który po zwycięstwie nad Francją i zjednoczeniu Rzeszy wyrósł w ciągu kilku dziesięcioleci na pierwszorzędną potęgę, na najgroźniejszego współzawodnika wszystkich państw przemysłowych, który szybko zagarniał rynki na całej kuli ziemskiej, z większą jeszcze szybkością dziś się wali.

Mylili się ci, którzy przewidywali, że spadek handlowy po Niemcach zagarnie Anglia. Wzięły go Stany Zjednoczone i Japonia. Anglia także poniosła straty, jej wywóz także się zmniejszył. Przede wszystkim zmniejszył się ogromnie do Ameryki Środkowej i Południowej i do Azji, nie mówiąc o stratach w samej Europie, przede wszystkim na rynku rosyjskim i niemieckim.

Gorzej jeszcze jej widoki przedstawiają się po zbadaniu poszczególnych pozycji jej wywozu. Wywóz tkanin stale spada, natomiast wzrasta szybko wywóz maszyn do takich

krajów, jak Indie Wschodnie, Chiny, Brazylia. Świadczy to o szybkim budowaniu się przemysłu miejscowego w tych krajach.

W Chinach podczas wojny zaczęły powstawać i dziś powstają dalej wielkie przedsiębiorstwa bawełny i jedwabiu, urządzone według najnowszych wymagań technicznych. Najnowsze z nich są przedsiębiorstwami czysto chińskimi, z chińskim kapitałem i z inżynierami Chińczykami, wykształconymi w Europie, Ameryce i Japonii. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Chiny są krajem posiadającym wszystkie surowce, nie wyłączając bawełny, że mają ogromne bogactwa żelaza i węgla, że są krajem najbardziej przeludnionym w świecie, że mają taniego, wytrwałego i zdolnego robotnika, łatwo jest zrozumieć, że z chwilą, kiedy wielki przemysł nowoczesny raz się tam narodził, rozrost jego pójdzie bardzo szybko.

Ten rozrost, przyśpieszony przez wojnę europejską, rozrost przemysłowy Stanów Zjednoczonych, Japonii i innych krajów zamorskich, oznacza stopniową ruinę przemysłu europejskiego. Ruina ta się już zaczęła. Z jednej strony spadek cyfr wywozu z krajów europejskich w latach powojennych, z drugiej – zjawienie się milionów bezrobotnych w Niemczech i Anglii, dwóch krajach przedstawiających największe potęgi przemysłowe w Europie – cyfr tak znacznych, pomimo że wojna przecież zabrała Europie od pracy dziesięć milionów ludzi w zabitych i ciężko okaleczonych – ilustruje wymownie upadek wytwórczości europejskiej.

W ostatnich czasach czytaliśmy w dziennikach telegramy z Londynu, że wywóz angielski wzrasta, że w pierwszych jedenastu miesiącach roku ubiegłego był on o czterdzieści kilka milionów funtów większy niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego. Dodano, że ten wzrost pochodzi ze znacznego powiększenia się wywozu węgla i stali. Otóż nie należy zapominać, że był to okres sabotażu w Okręgu Ruhry, wielkim źródle węgla i stali. Jeżeli zastój w Ruhrze, który oddał w ręce przede wszystkim Anglii dowóz węgla i stali na rynki zaopatrywane z Niemiec, zwiększył cyfrę wywozu angielskiego tylko o tak niewielką sumę, to poza tymi artykułami musiał się wywóz z Anglii znacznie w ciągu roku zmniejszyć.

Upadek wytwórczości europejskiej w latach powojennych ma swe źródło nie tyle w czasowych warunkach, w dezorganizacji życia gospodarczego na skutek wojny, ile w szybkim kurczeniu się miejsca dla Europy na rynkach pozaeuropejskich. Wojna odegrała tu dużą rolę, przyspieszając fatalny proces rozwoju przemysłu i handlu poza Europą, proces, który już się nie zatrzyma, ale będzie szedł dalej.

Stąd nie można łudzić się nadzieją, że klęska gospodarcza Europy, której dziś jesteśmy świadkami, jest tylko czasowa; przeciwnie, trzeba przewidywać, że wywóz wytworów przemysłu z Europy będzie coraz bardziej spadał, że liczba bezrobotnych będzie rosła. Logika faktów mówi, że wyrok dziejów, skazujący naszą część świata na szybkie zubożenie, jest nieodwołalny.

Europa na nowo staje się częścią świata przeludnioną i to tym więcej, im gęściej ją zaludnił świetny rozkwit przemysłu w ubiegłej dobie; na nowo zjawiają się w niej miliony ludzi pogrążone w nędzy, zagrożone głodem. Katastrofa ta spada największym ciężarem

na kraje najbogatsze, w życiu gospodarczym przodujące. Skutki jej dadzą się odczuć wkrótce we wszystkich dziedzinach życia, a przede wszystkim w polityce wewnętrznej państw europejskich i w układzie stosunków międzynarodowych.

Nie wzięto jej w rachubę przy nowej organizacji życia politycznego po przywróceniu pokoju. Główną tego przyczyną było, że r. 1920, rok organizowania się polityki europejskiej po wojnie i po podpisaniu traktatów, zamaskował prawdę. Na rynkach światowych, niezaopatrywanych należycie podczas wojny, taki był głód na towary, takie ich zapotrzebowanie, że w onym roku, pierwszym po rozpuszczeniu wojsk i przywróceniu normalnej komunikacji, wywóz z państw przemysłowych osiągnął cyfr niebywałych. To zawróciło ludziom w głowach i dało fałszywe założenia planom gospodarczym i politycznym. Nie zorientowano się należycie, że r. 1920 był rokiem wyjątkowym, zdawało się, że ruch handlowy pójdzie dalej w tym samym tempie. Rozczarowanie nastąpiło prędko. W r. 1921 wywóz z państw europejskich spadł do połowy w porównaniu z rokiem poprzednim, i dalej nie podnosi się, ale coraz bardziej spada. Państwa europejskie zaczynają spostrzegać, że zorganizowały się nad stan, a wyrazem tego na całej linii jest hasło oszczędności, redukcja budżetów, wydalanie znacznej liczby urzędników.

Jest to tylko początek: niepodobna dziś przewidzieć, do czego doprowadzi nieubłagana konieczność. I niepodobna dziś jeszcze wyobrazić sobie, jak się przystosuje do nowego położenia polityka wewnętrzna państw europejskich i jakie zmiany zajdą pod jego wpływem w położeniu międzynarodowym. To pewne, że zmiany te nie dadzą długo na siebie czekać.

W polityce wewnętrznej wysuwa się dziś na czoło kwestia przeludnienia, kwestia, która dziś znacznie różniej wygląda niż przed kilkudziesięciu jeszcze laty. Wówczas było to zagadnienie, jeżeli można się tak wyrazić, normalne. Ludność nieco szybciej wzrastała niż wytwórczość krajów, skutkiem czego pewien jej odsetek nie miał pracy i nie miał chleba, co zmuszało badaczy społecznych, zaczynając od Malthusa, do szukania dróg rozwiązania tej kwestii. Wówczas ten nadmiar ludności stanowiły na ogół żywioty najmniej kulturalne, posiadające bardzo niską skalę potrzeb. W XIX stuleciu, kiedy pod wpływem postępu kultury w masach potrzeby zaczęły wzrastać, ogromna liczba szukających poprawy swego bytu znajdowała drogę w wychodźstwie do Ameryki. Stany Zjednoczone dawały wszystkim przybyszom chleb, i to dobry; emigracja zamorska usuwała z Europy po milionie ludzi rocznie.

Dziś przeludnienie zjawia się nagle na skutek olbrzymiego spadku wytwórczości przemysłowej. Cyfra nadmiaru ludności jest, a zwłaszcza będzie w przyszłości tak wielka, jakiej nigdy nie bywało. Nadto jest to ludność, która przywykła do względnego dobrobytu, ludność już z podniesionym znacznie poziomem kultury i wymagań, składająca się w głównej masie z robotników fabrycznych, ale obok tego z ludzi wyżej wykształconych: techników, inżynierów, urzędników przemysłowych i handlowych, a przez odbicie się katastrofy przemysłowej na reszcie społeczeństwa, przez wynikające stąd ogólne zubożenie i mniejsze zapotrzebowanie na różnego rodzaju pracę – z rzemieślników, kupców, adwokatów, lekarzy, wreszcie z zredukowanych masami urzędników

państwowych. Można powiedzieć, że dawniej istniała nędza wśród ludzi do niej nawykłych – dziś przychodzi do tych, którzy nigdy o niej nie słyszeli.

Uważano za wielką katastrofę swego czasu głód wśród tkaczy angielskich po zaprowadzeniu w przemyśle selfaktorów. Była to drobna rzecz w porównaniu z tym, co dziś nadchodzi.

Jest to również ludność gorzej nadająca się do emigracji niż proletariusz rolny, który za oceanem bądź osiadał na ziemi, bądź znajdował łatwy zarobek jako niewykwalifikowany robotnik, którego wszędzie potrzebowano, a któremu nikt z miejscowych nie zazdrościł. Ludzie wyżej wykwalifikowani bądź w przemyśle, bądź w innych zawodach napotkają wszędzie na współzawodnictwo miejscowe i niechętnie na ogół będą witani. Dotychczas też nie widać wśród pozbawionych pracy w przemyśle chęci do emigracji.

Zresztą ta ziemia obiecana, jaką były dotychczas Stany Zjednoczone, dziś w obawie przed przeludnieniem u siebie zamknęła się względnie dla imigracji, wpuszcza tylko niewielką jej ilość rocznie, a kto wie, czy w bliskiej przyszłości całkiem się nie zamknie. Inne kraje Nowego Świata są dziś gościnniejsze, ale ilość imigrantów, którzy w danym kraju mogą chleb znaleźć, zależy od ilości ziemi, jaką kraj ma do rozdzielenia między przybyszów – tej już nie zostało tak wiele – i od tempa, w jakim ją dzieli, a obok tego od szybkości postępu organizacji jego życia gospodarczego i jego wytwórczości. Takiego szalonego tempa w obracaniu ziemi pod uprawę – co szło łatwo wobec tego, że były to dziewicze prairie, nie zaś lasy – i w rozwoju wytwórczości przemysłowej, jakie wzięły Stany Zjednoczone w XIX stuleciu, żaden kraj na kuli ziemskiej dziś w przybliżeniu nawet nie posiada i posiadać nie może.

To też wychodźstwo z Europy do wszystkich krajów, które je mogą przyjmować, przy największych usiłowaniach nie będzie mogło nigdy osiągnąć nawet tej cyfry rocznej, jaką przyjmowały same Stany Zjednoczone w ubiegłym stuleciu. Główna część tego nadmiaru ludności, który dziś istnieje i który dalej będzie się wytwarzał, będzie musiała pozostać w swoich krajach ojczystych i będzie stanowiła straszne zagadnienie dla rządów i społeczeństw.

Dziś zagadnienie to rozwiązuje się, jak w Anglii, przez wypłacanie zapomogi rządowej (zdaje się 15-19 szylingów tygodniowo) bezrobotnym, co z jednej strony obciąża bardzo Skarb Państwa, z drugiej zaś nie wystarcza na najmniej znośną głodową egzystencję, skutkiem czego bezrobotni radzą sobie za pomocą ulicznej żebraniny. Wątpić należy, czy ten sposób załatwiania sprawy na długo wystarczy. Niewątpliwie też takie państwo, jak Anglia, słynne ze swej wysokiej organizacji, zacznie szukać innych dróg. Poza emigracją są zdaje się tylko dwie możliwe drogi: bądź żywienia nadmiaru ludności przez państwo, jak było w starożytnym Rzymie w dobie zbliżania się jego upadku, bądź reorganizacji wytwórczości tak, żeby większa liczba rąk była pracą zajęta. Jeżeli tej drugiej drogi nie da się znaleźć, szybki upadek polityczny państw europejskich jest bodaj nieunikniony.

Nie trzeba zapominać, że kwestia nadmiaru ludności powstaje i w innych krajach przemysłowych, że istnieje już ona w naszym sąsiedztwie, w Czechosłowacji, w Austrii, nie mówiąc o Niemczech, które najbardziej na przeludnienie dziś cierpią.

Istnieje ona i u nas. W naszych ośrodkach przemysłowych mamy także bezrobotnych. Co ważniejsze wszakże, mamy wieś przeludnioną. W latach poprzedzających wojnę nasze najbardziej przeludnione okręgi wiejskie wysyłały setki tysięcy wychodźstwa zarobkowego do Stanów Zjednoczonych, do Niemiec, wreszcie znaczny odsetek szedł do naszych okręgów przemysłowych. Dziś te ujścia są zamknięte i w znacznej części kraju mamy wielką na wsi nędzę. Tej nędzy nie zaradza agitacja demagogiczna, rewolucyjna, ona ją tylko powiększa, przeszkadzając organizacji wytwórczości i rozumnej polityce gospodarczej, oraz utrudniając uporządkowanie finansów państwa.

Jakkolwiek zagadnienie nadmiaru ludności nie przedstawia się u nas tak katastrofalnie, jak w wielkich państwach przemysłowych, jakkolwiek ma ono bardziej normalny wygląd – nasze położenie w tym względzie podobniejsze jest do tego, co było w zachodniej Europie przed kilkudziesięciu laty, niż do tego, co jest dzisiaj – to jednak i u nas musi ono stanąć jako jedno z pierwszych zagadnień polityki wewnętrznej państwa. Im rychlej się zabierzemy do szukania dróg jego rozwiązania, tym więcej trudności oszczędzi sobie państwo w tej dziedzinie.

Upadek wytwórczości przemysłowej w Europie jest przede wszystkim katastrofą państw, które przodowały w rozwoju przemysłowym, i one przede wszystkim stoją dziś wobec niesłychanie trudnych zagadnień swego położenia wewnętrznego. To znajdzie niewątpliwie silne odbicie w ich położeniu zewnętrznym i wpłynie poważnie na ich politykę zagraniczną, na ustosunkowanie ich do pozostałych państw. Wynikiem tego muszą być poważne zmiany w położeniu międzynarodowym.

Zmiany te zresztą zaczęły się już zarysowywać. Jeżeli np. wszyscy dziś uznają wzmocnienie stanowiska Francji i nikt nie przeczy, że polityka Poincarégo uwieńczona już została w ogromnej mierze powodzeniem, to niezawodnie dużą w tym rolę odegrało pomyślniejsze położenie wewnętrzne Francji niż innych państw europejskich. Bo jakkolwiek wojna europejska głównym swym ciężarem spadła na Francję, jakkolwiek ta poniosła w niej najwięcej ofiar i najwięcej została przez wojnę zniszczona, to jednak dalsze, pośrednie skutki wojny, wyrażające się w upadku wytwórczości, na Francji nie odbiły się w tak wielkiej mierze wobec tego, że nie należała ona do największych państw przemysłowych, że wytwórczość jej rozwijała się w kierunkach specjalnych, w których współzawodnictwo pozaeuropejskie nie odgrywa tak wielkiej roli, że wreszcie od dawna ze wszystkich krajów najdalsza była od przeludnienia – przeciwnie, troską jej od lat wielu był brak przyrostu ludności. Dziś, wobec kwestii przeludnienia Europy, Francja ze wszystkich krajów europejskich ma najzdrowsze stosunki społeczne, nie posiada kwestii bezrobotnych, nawet brak jej jeszcze rąk do pracy, dzięki czemu pewna ilość robotników polskich znajduje tam zajęcie.

Katastrofa przemysłowa niewątpliwie też odegrała pierwszorzędą rolę w polityce niemieckiej, która w wyjątkowo pomyślnym r. 1920 kreśliła sobie wielkie,

ambitne plany i która dziś, wobec tragicznej rzeczywistości gospodarczej, musiała z nich zrezygnować. Niewątpliwie w bliskim czasie stwierdzimy w międzynarodowym położeniu politycznym inne zmiany, które mogą mieć bardzo doniosłe znaczenie dla całej Europy, a więc i dla naszego państwa.

NIEBEZPIECZEŃSTWO GOSPODARCZE

(listopad 1930 r.)

I. ZAGADNIENIE GOSPODARCZE A WALKA O WŁADZĘ

Nie trzeba nikogo przekonywać, że kraj nasz znajduje się dziś w wyjątkowo trudnym położeniu gospodarczym. Odczuwa je cała jego ludność, a najsilniej daje się ono we znaki wszystkim siłom twórczym narodu, zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle i rzemiosłach. Cyfry, które wszyscy znamy, które ostatnimi czasy ukazują się często w prasie, są coraz bardziej zatrważające. Ten stan rzeczy odbija się fatalnie na położeniu jednostek i rodzin, zbliżając je do ruiny; jeszcze zaś jest groźniejszy z punktu widzenia narodowego i państwowego przez to, że już wyraźnie pociąga za sobą cofanie się gospodarcze kraju, kurczenie się przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, obniżanie poziomu gospodarki rolnej, i musi doprowadzić do potężnego zachwiania finansami państwa.

Powszechnie się stwierdza, że takiego kryzysu ludzie nie pamiętają.

Doświadczenie przeszłości uczy, że kryzysy gospodarcze i finansowe krótko trwają, i to stanowi pociechę ofiar dzisiejszego położenia. Niestety to, co się dziś w życiu gospodarczym dzieje, nie jest zwykłym kryzysem: jest w tym coś więcej, i o tym pomówimy w dalszym ciągu. Jeżeli Polska będzie czekała biernie, aż wielki światowy kryzys minie – losem jej będzie ruina.

O szybkim wyjściu z obecnej biedy nie ma mowy, ale wyjść można i trzeba. Trzeba przede wszystkim, żeby Polska umiała myśleć o sobie i sama kierować swymi losami: trzeba rozumu, który by wskazał drogę wyjścia, trzeba zorganizowanej woli, energii i wytrwałości, ażeby po tej drodze wbrew wszelkim przeszkodom kroczyć.

Położenie nasze i wynikające z niego zadania są bardzo trudne, ale położenie to nie jest beznadziejne. Tam, gdzie rozum i wola może zaradzić, nie trzeba rozpaczać, tylko się zdobyć na rozum i wolę.

Na nieszczęście dla Polski te trudne zadania spadają na nas w chwili, kiedyśmy jeszcze nie zdążyli zorganizować należycie naszego państwa, kiedy jeszcze się ono znajduje w stanie, można powiedzieć, rewolucji.

Nad naszym życiem zbiorowym ciągle panuje walka o władzę, walka obejmująca o wiele więcej niż w innych krajach. Nie chodzi w niej jedynie o sposób rządzenia państwem, ale o samo pojmowanie państwa, jego celów i zadań, o znaczenie jego praw i instytucji. Każda prawie władza, każda instytucja państwowa jest czym innym na papierze, a czym innym w życiu. Najlepszą ilustracją tego chaosu jest obecna walka wyborcza, niemająca nic sobie podobnego w żadnym kraju. Co prawda wszystkie występujące w niej metody spotykamy i w innych krajach niższej kultury politycznej; nigdzie wszakże nie widzimy takiego pomieszania metod właściwych obozom rządowym z rewolucyjnymi.

Niepodobna się ludzić, ażeby wybory obecne w swoim wyniku położyły ostateczny koniec temu chaosowi i dały trwałą organizację państwu, które jej tak potrzebuje. Walka o najgłówniejsze podstawy tej organizacji będzie trwała, będzie górowała nad życiem kraju, a co zatem idzie, będzie górowała tendencja do podporządkowania wszystkich, najważniejszych nawet spraw bytu narodowego i państwowego widokom i celom walki politycznej, walki o władzę.

Tymczasem na to, ażeby Polska mogła sobie poradzić z dzisiejszym swoim zagadnieniem gospodarczym, zagadnieniem o wiele większym, niż się to ludziom zdaje, musi ona wydać rząd typu gospodarskiego, traktujący kraj tak, jak gospodarz traktuje swe gospodarstwo, przystępujący do zagadnień gospodarczych szczerze i uczciwie, niezależnie od wszelkich widoków walki o władzę, rząd zdolny wznieść się na wysoki poziom pojęć o polityce gospodarczej, stawiający sobie za główny cel wzmocnienie wytwórczych sił narodu, zaprzęczenie ich do pracy i ułatwienie im pracy.

Wszelkie naginanie zagadnień takich, jak gospodarcze, do widoków walki o władzę, musi w dzisiejszym położeniu prowadzić kraj do ostatecznej ruiny.

II. DZISIEJSZY KRYZYS ŚWIATOWY

Zakrawające na katastrofę nasze położenie gospodarcze w obecnej chwili tłumaczymy sobie ogólnym kryzysem światowym. Periodyczne kryzysy gospodarcze od dawna znane są ekonomistom, i wszyscy wiedzą, że są nieuniknione. Obecny jest wyjątkowo ostry. Jeżeli w takich bogatych krajach, jak Anglia, Niemcy, nawet Stany Zjednoczone, położenie jest nad wyraz trudne, to cóż dziwnego, że nasz biedny kraj odczuwa je jeszcze gorzej...

Wszystko to mogłoby być słuszne, gdyby katastrofa obecna była zwykłym, tylko ostrzejszym od innych kryzysem, gdyby nie to, że jest ona właśnie katastrofą krajów najbogatszych. Biedniejsze dotyka ona w o wiele słabszym stopniu albo nie dotyka ich wcale. Co więcej, szereg krajów mniej rozwiniętych gospodarczo, jak np. kraje Ameryki Łacińskiej, dziś wchodzi w okres pomyślności i wykazuje gospodarczy postęp.

Ażeby zrozumieć to, co się dziś dzieje na całym świecie i u nas w szczególności, trzeba się uwolnić od wielu pojęć ubiegłej doby. Od wojny światowej zaczął się nowy okres dziejów, w którym trzeba operować nowymi pojęciami. Potrzeba wytężonej pracy myśli, ażeby sobie te nowe pojęcia wytworzyć, ten naród, który wcześniej do nich dojdzie, wcześniej zacznie postępować z sensem, na czym, ma się rozumieć, wygra.

My, Polacy, jesteśmy z nałogu konsumentami pojęć, które do nas gotowe przychodzą z Zachodu. Wypaczamy je często u siebie, ale czynimy to zazwyczaj nieświadomie: wiarę w nie daje nam przekonanie, że są nie nasze, że pochodzą od narodów przodujących w cywilizacji. Mamy strach przed myśleniem na własną rękę i na własną odpowiedzialność.

To wleczenie się w ogonie cudzej myśli dużo już nam przyniosło złego w dziedzinie politycznej i społecznej, teraz zaś, gdy największym bodaj zadaniem chwili jest

organizacja polskiej myśli gospodarczej i wpływającego z niej czynu, grozi nam największym niebezpieczeństwem.

Narody zachodnie, od których importujemy sobie rozum, narody przodujące w cywilizacji i panujące dotychczas w życiu gospodarczym świata, mają ogromne przeszkody do zrozumienia tych zmian, które dziś w świecie zachodzą i do wytworzenia sobie nowych pojęć, potrzebnych w nowym położeniu. Żyły się one tak z pojęciami ubiegłego okresu, że te weszły im w krew, zamieniły się w instynkty. Z drugiej strony, zachodzące dziś w świecie zmiany są dla nich nad wyraz niepomyślne, wprost tragiczne, i stwierdzenie tych zmian nie leży wcale w ich interesie: jest ono szkodliwe dla nich zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. One też będą ostatnimi, które uznają te zmiany i przyjmą nowe pojęcia.

Mam w tym względzie bardzo ciekawe doświadczenie osobiste.

Po wojnie światowej stwierdziłem, że się przestałem orientować w Europie, że nie umiem sobie wytłumaczyć zbyt wielu faktów i zbyt często nie rozumiem motywów postępowania ludzi kierujących sprawami europejskimi. Doszedłem rychło do przekonania, iż pochodzi to stąd, że nie rozumiem wcale powojennych stosunków gospodarczych. Zabrałem się więc do studiów nad nimi, takich, na jakie mój czas i moje przygotowanie pozwalały.

Na powojennej literaturze ekonomicznej zawiodłem się. Najgłośniejsze publikacje, zamiast mi oświetlić, zaciemniały mi tylko widnokrąg. Zabrałem się wtedy do cyfr, do statystyki wytwórczości i wymiany wszystkich krajów świata.

Z tych cyfr jedna była najbardziej uderzająca, mianowicie olbrzymia liczba bezrobotnych w Anglii. Kraj, który świeżo zwyciężył swego najniebezpieczniejszego współzawodnika na rynkach światowych, Niemcy, któremu się udało zdeorganizować jego handel; a jednocześnie kraj, który stracił w wojnie znaczną liczbę ludzi w kwiecie wieku, a więc robotników – ma taki nadmiar rąk do pracy!...

Przyglądając się bliżej cyfrom i zastanawiając się nad ich znaczeniem, doszedłem do przekonania, że rozpoczął się w dzisiejszej dobie wielki przewrót gospodarczy. Kunsztowna organizacja gospodarcza świata, w której kilka głównie narodów przerabia jego surowce i dostarcza mu swoich wyrobów, zaczyna się rozsypywać. Proces ten rozpoczął się już w przedwojennej dobie, a wojna światowa znakomicie go przyspieszyła.

Gdy poszukiwałem źródeł tego zjawiska, stawał mi stopniowo przed oczyma szereg potężnych jego przyczyn, których żadna siła usunąć nie jest zdolna i które sprawiają, że to rozsypywanie się dotychczasowego ustroju gospodarczego świata jest nieuniknione i musi postępować bardzo szybko.

Proces ten zmienia gruntownie położenie gospodarcze wszystkich krajów świata. Sprawia on, że najpewniejsza przyszłość zarysowuje się przed krajami mającymi największe warunki samowystarczalności, niesie zaś rychłą katastrofę państwom żyjącym w wielkiej mierze z eksportu przemysłowego. Najpierwszą i największą jego ofiarą musi być Anglia, po niej zaś muszą pójść Niemcy. Nie widziałem jeszcze wtedy, bo cyfry mówiły co innego, że zbliżają się do katastrofy i Stany Zjednoczone.

Znaczyło to, że poza periodycznymi kryzysami i poprawami koniunktury odbywa się stopniowa i szybka likwidacja dotychczasowego ustroju gospodarczego świata, w której jedni tracą, inni zyskują, a która jest katastrofą dla wielkich państw przemysłowych.

Trzeba by wielkiej naiwności młodzieńczej, ażeby stając wobec nowego, a bardzo skomplikowanego zjawiska łudzić się, że się je od razu objęło w całości, oceniło należycie wszystkie jego strony, wszystkie działające przyczyny, przewidziało wszechstronnie cały jego dalszy rozwój.

Takich złudzeń mieć nie mogłem. Byłem wszakże pewien, iż pogląd mój na samą istotę zjawiska, przekonanie, że dotychczasowy ustrój gospodarczy świata rozsypuje się, pociągając za sobą katastrofę dla wielkich państw przemysłowych, najgroźniejszą dla Anglii – jest słuszny. Gdybym miał w tym względzie wątpliwości, rozproszyłyby je następne lata i przynoszone przez nie cyfry.

A jednak od chwili, kiedy mój pogląd po raz pierwszy wypowiedział¹, upłynęło kilka lat i nie odezwał się nikt, kto by ten pogląd potwierdził. Na Zachodzie pisano wiele o położeniu ekonomicznym po wojnie, ale nikt z piszących nie przyznał, że się odbywa wielki przewrót w ustroju gospodarczym świata; w Polsce zaś, ma się rozumieć, czekano, aż się dowiedzą z Zachodu, co się dzieje.

Tymczasem z Zachodu nieprędko się dowiedzą, bo wielkie narody przemysłowe nie są wcale zainteresowane w tym, ażeby świat jak najrychlej się dowiedział o ich klęsce.

Niemniej przeto od paru lat widzimy już coraz wyraźniejsze stwierdzenie tej klęski, bo fakty i cyfry są coraz bardziej uderzające i zamykanie oczu na prawdę jest coraz trudniejsze.

Od zakończenia wojny światowej upłynęło już lat dwanaście; tymczasem położenie gospodarcze państw najbogatszych nie poprawia się, ale ciągle pogarsza. Będąc w zeszłym roku w Manchesterze, słyszałem od ludzi, pracujących tam w przemyśle, przyznanie, że ta bawełniana stolica świata szybko umiera i że śmiertelny cios jej zadała nie doba powojenna, ale ostatnie trzy lata. Zresztą świeżo dowiedzieliśmy się z gazet, że liczba bezrobotnych w Anglii w ostatnim roku wzrosła o milion. Katastrofa postępuje szybszym krokiem niż ktokolwiek mógł przypuścić.

Jest to wszakże, jak powiedziałem, katastrofa narodów bogatych, z najwyższym rozwiniętym przemysłem i handlem, katastrofa przede wszystkim Anglii, Niemiec, dziś już i Stanów Zjednoczonych. Zrozumienie właściwej jej istoty przez cały świat musi ją przyspieszyć, bo inne narody, zorientowawszy się w położeniu, zaczną z tym większą energią i umiejętnością szukać dróg wyemancypowania się spod gospodarczej przewagi tych państw.

Tu niezawodnie leży główne źródło faktu, że uświadomienie sobie tego, co się w ustroju gospodarczym świata dzieje, idzie tak opornie.

¹ Patrzy wyżej: „Nowe czasy i nowe zagadnienia”.

Polska nie należy do krajów ani bogatych, ani opierających swą egzystencję na eksporcie przemysłowym. Jediną częścią naszej ojczyzny, która przed wojną światową w znacznej mierze żyła z wywozu swych wyrobów przemysłowych, było Królestwo Kongresowe, które zdobyło sobie rynki rosyjskie, a następnie, posuwając się za ekspansją rosyjską w Azji, środkowoazjatyckie, perskie i chińskie.

Wywóz ten został za jednym zamachem przecięty w r. 1915 na skutek przesunięcia się linii frontu wojennego na wschód od Królestwa, a potem uniemożliwiony przez rewolucję rosyjską. Odbudowana Polska od pierwszej chwili już nie była państwem opierającym w poważniejszej mierze swój byt na wywozie wyrobów przemysłowych. Dotychczas nie mamy poważniejszego studium nad tym, jak się odbiła na naszym budżecie narodowym ta jednorazowa utrata rynków wschodnich; faktem wszakże jest, żeśmy w powojenny okres weszli jako już wydziedziczeni i że postępujący obecnie przewrót w ustroju gospodarczym świata nie nam niesie klęskę.

Narody posiadające mniej więcej podobną do nas organizację gospodarczą, nie padają ofiarami tej klęski, będącej udziałem bogatych, a obecny kryzys rynku zbożowego odczuwają na ogół o wiele słabiej od Polski.

Trzeba się zastanowić, czy źródłem naszego obecnego tak ciężkiego położenia, grożącego nadto ogromnymi niebezpieczeństwami na przyszłość, nie należy w znacznej mierze szukać u siebie samych.

III. POTRZEBA REWIZJI POJEĆ I DRÓG POSTĘPOWANIA

Ażeby móc się w świecie sensownie poruszać, swoje sprawy w nim popierać, swoich interesów bronić, a nawet u siebie w domu należycie się rządzić, trzeba przede wszystkim ten świat rozumieć. Ludzie, którzy biorą na siebie rządy państw, a nie rozumieją współczesnego świata, są ślepi na najważniejsze rozgrywające się w nim procesy, przy najlepszej nawet woli mogą być tylko paskudziarzami działającymi po omacku, nieumiejącymi korzystać z okoliczności, dla ich kraju przyjaznych, a w nieprzyjaznych narażających go na większe, niż trzeba, klęski.

W dzisiejszych czasach, w dobie wielkich przemian, kiedy nie można trzymać się jak pacierza dawniej urobionych pojęć, kiedy na podstawie tego, co się widzi i co się rozumie, trzeba szybko dochodzić do nowych pojęć, od takich paskudziarzy świat się roi. Jedni grzeszą rutyną, operują przestarzałymi pojęciami, inni są jeszcze gorsi: nic nie umieją i niczego nie umieją się nauczyć.

Wszelki przewrót pociąga za sobą – że użyję wyrażenia żydowskiego – przeszacowanie wartości. To, co stanowiło dawniej wyższość, staje się często niższością, to, co było dawniej uważane za zaletę, zmienia się w wadę, to, co prowadziło do zwycięstwa, zaczyna nieraz być źródłem klęski. Tak się rzecz ma i z przewrotem gospodarczym w dzisiejszym świecie.

Postępująca szybko katastrofa gospodarcza narodów, panujących dotychczas w świecie, ma swoje źródła leżące zarówno poza tymi narodami, jak i tkwiące w nich samych.

Wśród pierwszych najważniejsze miejsce zajmuje rozwój komunikacji na całej kuli ziemskiej, a stąd ogromne zbliżenie pomiędzy krajami wszystkich części świata, szybkie zaludnienie obszarów dotychczas pustych, rozpowszechnienie się europejskiej wiedzy, umiejętności technicznych i umiejętności organizacji, zwłaszcza gospodarczej wśród ludów, którym przed kilku jeszcze dziesiątkami lat to wszystko było obce. Dodać trzeba, że rozpowszechniły się jednocześnie europejskie potrzeby życiowe, europejskie apetyty i ambicje. To sprawiło, że wielki przemysł przestaje być przywilejem kilku narodów, że wyrasta i rozwija się w coraz większej liczbie krajów, tam, gdzie go wielkie państwa ani oczekiwały, ani pożądały. Jednocześnie postępuje szybko w swym rozwoju egoizm gospodarczy ludów, który coraz wyraźniejszej chęci i potrzebie wyzyskiwania przeciwstawia coraz potężniejszą wolę i umiejętność walki z wyzyskiem. Coraz częściej słyszymy o bojkotach towarów obcych, zwłaszcza w Azji. Odbywa się więc przemysłowa decentralizacja świata, niosąca, ma się rozumieć, klęskę państwom, które przemysł u siebie scentralizowały.

Jakkolwiek potężne są źródła przewrotu, większą bodaj rolę odgrywają inne, które tkwią w narodach padających ofiarą katastrofy. Są one liczne i bardzo różnorodne: gospodarcze, społeczne, cywilizacyjne, moralne, religijne, wreszcie polityczne.

Nie mam tu możliwości nad nimi się zatrzymywać – mówiłem o nich już nie raz i będę mówił w bliskim czasie. Stwierdzę tylko ogólnie, że wiele skłonności, upodobań, nałogów, urzędzeń życia, utrwalonych pojęć i instynktów, które dawniej tym narodom pomagały, a przynajmniej nie przeszkadzały do zwycięstwa we współzawodnictwie gospodarczym, dziś stają się źródłem klęski; że z drugiej strony, wśród narodów tych rozwijają się w dobie dzisiejszej pewne nowe skłonności, dla ich siły gospodarczej fatalne.

Należy poznać wartość tych wszystkich czynników, zrozumieć ich wpływ na siłę narodu i jego zdolność do postępu w dzisiejszych, nowych warunkach, należy często zmienić pojęcia, jakie mieliśmy lub jakie mamy o nich dotychczas. Inaczej w przekonaniu, że dźwigamy swój naród, będziemy szczepili i rozwijali w nim pierwiastki niosące mu zgubę.

Historia nasza wytworzyła w nas nałóg czerpania mądrości z Zachodu. Do niedawna ten Zachód widzieliśmy głównie we Francji. W ostatnich czasach wpływy francuskie wypierane są szybko przez angielskie i amerykańskie. Dla licznej części mieszkańców naszego kraju najgodniejszymi naśladowania czy też najdostępniejszymi były i pozostały wzory niemieckie. Anglia, Ameryka, Niemcy – właśnie narody głównie dziś zagrożone w swym ustroju gospodarczym i nie tylko gospodarczym.

IV. WYJŚCIE Z ORBITY NARODÓW PRZODUJĄCYCH

To, co się w ostatnich czasach dzieje w świecie, pozwala uważać za rzecz niewątpliwą, że jednym z najważniejszych faktów bliskiej przyszłości będzie emancypacja gospodarcza krajów dotychczas upośledzonych i wyzyskiwanych.

Wielkie, bogate narody naszej cywilizacji, dla których ta emancypacja jest katastrofą, mają jeszcze liczne sposoby hamowania jej postępu. Mają one stanowisko zdobyte i utrwalone, w ich orbicie cały świat krąży, posiadają najwyższą organizację przemysłu, handlu i bankowości, w ich ręku głównie są komunikacje świata, w ich ręku kapitały i panowanie nad kredytem międzynarodowym. One reprezentują najwyższe potęgi polityczne. Mają też wielką broń moralną w hipnozie, którą wywierają na inne narody, narzucając im swoje pojęcia, upodobania i zwyczaje, dostarczając im wzorów do naśladowania.

Niemalą wreszcie pomoc dla nich stanowi wielka organizacja światowa, masoneria, składająca się co najmniej w 80 proc. z ludzi mowy angielskiej (Anglia, Ameryka i Dominia Brytyjskie).

Bezpośrednio po zakończeniu wielkiej wojny wydawało się, że z tymi środkami w ręku będą one zdolne regulować całe życie świata i dalszy rozwój jego stosunków. To się rychło okazało złudzeniem i niepożądane dla nich zjawiska, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, wytwarzają pod tym względem coraz większy pesymizm. Znikła już ta pewność siebie, z którą przedstawiciele bądź Anglii i Stanów Zjednoczonych bądź Ligi Narodów występowali nazajutrz po wojnie wszędzie, dyktując swoją wolę.

Niemniej przeto potężne ich środki pozwalają im dotychczas uzależniać od siebie inne państwa w ogromnej mierze i naginać ich postępowanie do swoich celów. Udaje się to tym lepiej, że tymi innymi krajami często rządzą ludzie ograniczeni, nierozumiejący stosunków świata, pozbawieni i wiedzy, i kultury politycznej, którzy albo robią nietaktowne głupstwa, kompromitujące ich rząd i osłabiające jego pozycję, albo zachowują się wobec wytrawnych kierowników wielkich mocarstw jak posłuszni uczniowie wobec mistrzów.

Stąd kraje, dla których dzisiejsze przemiany w świecie wytwarzają warunki zdobywania coraz większej samodzielności gospodarczej i politycznej, prowadzone są przez swoje rządy do coraz większej niewoli i nierządu gospodarczego. Zamiast drogą samodzielnej polityki zyskiwać na odbywającym się w świecie przewrocie gospodarczym, ciągną się one w ogonie tracących na tym przewrocie mocarstw, dzielą ich klęski, często w o wiele większej proporcji.

Dziś kraj, który chce zapewnić sobie przyszłość gospodarczą, nie może być biernym stateczkiem, holowanym przez jakiś potężny parowiec, ale musi mieć swój własny ster i wytwarzać swoją własną siłę poruszającą. Dziś, w dobie postępującego rozkładu dotychczasowego ustroju gospodarczego świata, każde państwo musi mieć swoją własną, samodzielną politykę gospodarczą, opartą na możliwie gruntownej znajomości stosunków światowych, na jasnym pojęciu o tym, co się w nich dzieje, na

należytej ocenie wartości czynników dzisiejszego życia gospodarczego, politykę prowadzoną przez ludzi, mających odwagę myśleć na własny rachunek.

Ludzie rządzący słabszymi i uboższymi państwami, muszą się wyzwolić spod hipnozy wielkich, bogatych narodów zachodnich, muszą dobrze oglądać wszystko, co stamtąd przychodzi, wiedzieć dobrze, co przyjąć, a co odrzucić.

Te wielkie narody przy całym swoim bogactwie, przy wspaniałej organizacji i przy wytrawności swych ludzi, są coraz bezradniejsze wobec spotykającej je katastrofy.

Na klęskę bezrobotnych, których liczba w Anglii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych rośnie tak, że dosięga czwartej części narodu, a którą zwiększa się jeszcze dobrowolnie przez racjonalizację fabryk – znalazły one dotychczas jedno tylko, co prawda bardzo skuteczne lekarstwo, mianowicie powstrzymanie przyrostu ludności.

Idzie w tym względzie wyteżona propaganda, zresztą może nawet nie bardzo potrzebna, bo inne czynniki o wiele potężniej działają. Dziś kraje północno-zachodniej Europy, kraje protestanckie, zaćmiły już w tym dziele narodowego samobójstwa Francję. Zjawiają się już ekonomiści, którzy na tle stopniowego wyludnienia przedstawiają bardzo różowo przyszłość. Ludzi w kraju będzie niewiele, ale za to będą bogaci: bogactwo będzie samo lazło w ich ręce, bez wysiłku, bo maszyna będzie za nich pracowała.

Tym półgłówkom się zdaje, że naród nieliczny, a tym samym słaby, będzie umiał innym narzucać kupowanie jego wyrobów, że kraje wyludnione będą zajmowały pierwsze miejsce w świecie.

Praktyczniejsi Amerykanie posyłają do Azji Imkę (YMCA), ażeby uczyła Chińczyków, jak regulować liczbę urodzeń. To długa praca: prędzej Amerykanie zginą niż Chińczycy przestaną się mnożyć.

Narody, które świadomie szerzą wśród siebie program zbiorowego samobójstwa i stosują go dziś bardzo skutecznie, szybko przygotowują się do tego, żeby ustąpić miejsca na ziemi innym.

Od tych narodów coraz mniej trzeba się uczyć i trzeba szukać innych dróg niż te, po których one kroczą.

Konieczną jest rzeczą zastanowić się nad wartością idących stamtąd wpływów i przenoszonych na nasz grunt wzorów.

V. NASZA POLITYKA GOSPODARCZA

Dziwnym zbiegiem okoliczności, a może nie tylko zbiegiem okoliczności najcięższe czasy zaczęły się dla Polski, w szczególności zaś dla jej sił wytwórczych, od chwili, kiedy w polityce naszej zaczęły wielkim głosem przemawiać tzw. sfery gospodarcze.

Na zachodzie Europy i w Ameryce Północnej wpływ tych sfer na politykę państw jest wielki: idzie on często za daleko, decyduje w sprawach wymagających więcej rozumu niż one go umieją wykazać. Niemniej przeto w dziedzinie polityki gospodarczej wpływ ten

jest niezbędny: wprowadza on do polityki państwa fachową znajomość spraw, które ludzie niedziałający na danym terenie, mogą znać tylko ogólnie. Dobra polityka gospodarcza możliwa jest tylko przy bliskim ich udziale.

U nas po odbudowaniu państwa te sfery milczały lub ograniczały się do zabiegów zakulisowych. Dopiero od paru lat wystąpiły na widownię publiczną z dużą energią, a raczej hałasem, zapowiadając swój wpływ na politykę kraju. I od tej chwili to, co było złem w naszej polityce gospodarczej, stało się jeszcze gorsze: dobre poczynania, o ile istniały, zamarły, a czekamy na próżno na nowe poczynania, mające ratować i dźwigać nasze gospodarstwo. Brniemy coraz głębiej w trudności, z których nie widać wyjścia, i nie widać nawet cienia myśli prowadzącej na drogę naprawy.

Odgrywa tu dużą rolę charakter naszych – że będę się trzymał przyjętego terminu – sfer gospodarczych. Nasz przemysł i handel nie jest ani przemysłem, ani tym mniej handlem w wielkim stylu. Nie posiada on ludzi poważniej wykształconych, szerzej patrzących, orientujących się głębiej w swoich własnych sprawach, a cóż dopiero obejmujących ogólne położenie gospodarcze i wypływające z niego zagadnienia.

Nasi więksi wytwórcy rolni, nasze ziemiaństwo w głównej swej masie, opiera się rękami i nogami, gdy żądają od niego, żeby myślało o własnym jutrze i coś dla zapewnienia go sobie robiło: myśl o dniu dzisiejszym jest już zbyt ciężką dla niego pracą. Dlatego woli ono jak stado pędzić za swoim, w danej chwili uznanym baranem, chociażby ten skakał w ogień. Skutkiem tego ci właśnie wśród niego, którzy najgłębiej myślą i po polsku, i po ziemiańsku, w najważniejszych czasami momentach najmniej miewają posłuchu.

Ten poziom umysłowy naszych sfer gospodarczych wytwarza nader sprzyjające warunki dla polityki, którą by gwoli elegancji można nazwać gospodarczo-osobistą: jednostki sprytniejsze i mniej krępujące się skrupułami tej czy innej natury załatwiają pomyślnie swe interesy osobiste, a wpływ interesów wytwórczości krajowej na politykę państwa sprowadza się niemal do zera. Gdyby zaś nawet nasze sfery gospodarcze miały na nią wpływ znaczny, wątpić należy, czyby to wiele zaradziło naszemu ciężkiemu położeniu, bo w nim stworzyć dobrej polityki gospodarczej nie mogą żywioły, które nie widzą dalej niż koniec swojego nosa.

Przy takiej roli „sfer gospodarczych” tym większe zadanie i tym większa odpowiedzialność spada na „sfery polityczne”. W polityce gospodarczej, jak we wszelkiej polityce, mają one wszędzie ostatnie słowo, ma się rozumieć, gdy posiadają władzę. Tylko do tego, by spełnić to zadanie, muszą one posiadać dwa warunki: muszą umieć i muszą chcieć.

Na to, żeby umieć dać krajowi należytą politykę gospodarczą, w dzisiejszej dobie wielkiego przełomu trzeba olbrzymiej pracy, dużych studiów nad tym, co się u nas i poza nami dzieje, a przede wszystkim trzeba umieć patrzeć i myśleć, trzeba wreszcie wielkiej energii w organizacji, w przewyciężaniu przeszkód, w przeciwstawianiu się zamachom na dobro kraju bez względu na to, skąd pochodzą. Żeby zaś chcieć, trzeba wielkiego patriotyzmu, wielkiego poświęcenia dla przyszłości narodu, nieszukania przede

wszystkim popularności, niepolowania na popleczników, przy użyciu tych czy innych środków, zdobywanych zazwyczaj kosztem kraju.

Tego wszystkiego trudno szukać w okresie, w którym nad naszym życiem panuje walka o władzę, walka, która zdaje się, nie dziś i nie jutro wejdzie w ramy niedezorganizujące życia i pracy narodu.

Dlatego, jeżeli to, co robimy dziś, może być nazwane polityką gospodarczą, jest to polityka w wielu punktach wydająca walkę logice i zdrowemu rozsądkowi.

Ponieważ kraj nasz jest bardzo ubogi w kapitał, potrzebny do organizacji wytwórczości, więc polityka nasza stara się zniszczyć resztki własnego kapitału drogą systemu podatkowego i obarczenia go innymi ciężarami, możliwymi do zniesienia, i to dziś z wielkim trudem, tylko w krajach bardzo bogatych.

Jedyny ratunek widzimy w pożyczkach zagranicznych (i obecne wybory robi się pod wezwaniem nowej pożyczki), otrzymywanych z coraz większym trudem i na coraz gorszych warunkach, pogarszanych stale przez spadek kursu naszych pożyczek. Ponieważ zaś dla otrzymania pożyczki na jako tako znośnych warunkach i utrzymania jej kursu potrzebne jest bezpieczeństwo kraju i jego spokój wewnątrz, przeto wytwarza się bądź pozory ostrego konfliktu z sąsiadem – szczególnie upodobanie mamy do wschodniego – bądź aranżuje się takie czy inne skandale wewnątrz, dając krajowi wygląd pogrążonego w anarchii.

Ponieważ tak potrzebny nam kapitał narodowy może rosnąć tylko przez zdrową, dającą zyski wytwórczość ludzi przedsiębiorczych, przeto ogranicza im się pole przez zakładanie niczym nieumotywowanych, a niedających zysków lub przynoszących straty przedsiębiorstw państwowych i municypalnych. Obok tego topi się dziesiątki milionów grosza publicznego w przedsiębiorstwach źle obmyślonych, niemających warunków życia.

Ponieważ bogate państwa dziś chwieją się gospodarczo między innymi, a może przede wszystkim na skutek zbyt wysokiego poziomu potrzeb ich ludności, więc pracuje się nad tym, żeby i u nas wzrost potrzeb szedł jak najpośpieszniej. Tylko one, żyjąc dziś nad stan, zaczęły już lub zaczynają zjadać swój kapitał, a my nie mamy kapitału, więc pozostanie nam tylko zjadanie dóbr narodowych i prywatnej własności nieruchomości, wyprzedawanych w obce ręce.

Można by długo tak wyliczać „podstawy”, na których się opiera nasza polityka gospodarcza. Czyni się to zresztą w prasie w dość szerokiej mierze, czynią to nieraz ludzie lepiej ode mnie znający się na wielu sprawach.

To nie ulega wątpliwości, że dzisiejsze ciężkie położenie zawdzięczamy nie tylko przyczynom od nas niezależnym, ale także, i to bodaj przede wszystkim, sobie samym, naszemu brakowi myśli, brakowi poważnego, obywatelskiego stosunku do zagadnień gospodarczych, traktowania ich ze stanowiska celów, nic wspólnego z gospodarstwem narodowym niemających.

Położenie to jest dziś trudniejsze niż było kiedykolwiek: szybkiego i łatwego z niego wyjścia nie ma. Im dłużej będzie ono trwało, bez poważnego wysiłku myśli i woli, skierowanego ku naprawie, ku stworzeniu należytej polityki gospodarczej, tym naprawa będzie cięższa, tym więcej będzie kosztowała ofiar.

Polska nie zginie; ale bezmyślność i nieuczciwość w dziedzinie gospodarczej może zniszczyć wiele z tych widoków, które przyszłość przed nią otwiera.

„KRYZYS”

(przedruk z „Kuriera Poznańskiego”, 20-28 stycznia 1931 r.)

I. NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

Położenie zewnętrzne Polski nie należy do najbezpieczniejszych. Nasz wschodni sąsiad jest najbardziej militarnym państwem na świecie; charakter zaś nie dość znanej i rozumianej republiki sowieckiej sprawia, że poruszenia jej polityki niełatwo obliczyć. Sąsiad zachodni nieustannie krzyczy, że potrzebne mu są nasze ziemie, a bojowe organizacje niemieckie urządzają nam demonstracje na granicy. W Berlinie pod opieką rządu niemieckiego rezyduje naczelne dowództwo i sztab „armii ukraińskiej”, wydające rozkazy, jeżeli nie korpusom i dywizjom, to przynajmniej konspiracyjnym gniazdom buntu w granicach naszego państwa; przywiązana zaś do niemieckiej polityki Litwa ciągle w snach swoich maszeruje na Wilno. W tych warunkach nie można powiedzieć, żebyśmy żyli, jak u Pana Boga za piecem.

Toteż żadne państwo w Europie nie jest zmuszone w takim, jak my stopniu do obronnej gotowości, żadne nie ma takiego obowiązku czuwania nad wartością swej armii.

Stąd wszakże nie wynika, żebyśmy mieli żyć w nieustannym strachu, żeby naszym pokarmem codziennym miały być alarmy o niebezpieczeństwie bliskiej wojny.

Przeciwnie, przy głębszym wejrzeniu w rzeczy prawdopodobieństwo bliskiej wojny jest bardzo małe.

Sowiety, z jednej strony, zbyt są zaangażowane w Azji i zbyt zmuszone do czuwania nad bezpieczeństwem swych wschodnich granic, z drugiej – zbyt dobrze rozumieją, jak liczne i wpływowe żywioły na Zachodzie czekają tylko sposobności, żeby im cios śmiertelny zadać: wreszcie, zbyt wielkie przywiązują znaczenie do prowadzonej obecnie organizacji gospodarczej i politycznej swojego państwa, ażeby dziś czy w bliskiej przyszłości rzucać się dobrowolnie w wojnę, zwłaszcza w wojnę z Polską, w której nie wiadomo, czego by szukały.

Gorsza jest sprawa z Niemcami.

Nacjonalizm niemiecki, na którego psychikę składa się dziś znana dobrze przed wojną światową jego pycha i łakomstwo i będący wynikiem klęski w wojnie chorobliwy brak równowagi, czyni dziś szybkie postępy, opanowuje młode pokolenie i zaraża swoimi dążeniami żywioły dotychczas umiarkowane. Istnieje w Niemczech ukrywana przed Europą organizacja wojskowa, przygotowująca na przyszłość wielką armię; w laboratoriach i fabrykach pracuje się nad wynajdywaniem i przygotowaniem nowych narzędzi wojny; wreszcie niezwykła po zlikwidowaniu największej w świecie armii liczba bezrobotnych oficerów niecierpliwie czeka na zajęcie. Żywiołów więc gotowych napaść na Polskę jest niemało i siła tej napaści byłaby niepoślednia.

Jednakże istnieją poważne przeszkody do tego, żeby ta wojna miała w bliskim czasie wybuchnąć.

Pierwszą jest rozbitcie polityczne narodu niemieckiego, w którego łonie wre zacięta walka dwóch obozów, niezdolnych dotychczas jeden drugiego złamać. Wprawdzie wojna niezawodnie zjednoczyłaby je w znacznej mierze, jednakże ta jedność wystarczyłaby tylko do pierwszego poważniejszego niepowodzenia.

Drugą, większą jeszcze, jest stan gospodarczy i finansowy Niemiec, który jest dziś bardzo ciężki, a pogarsza się nieustannie.

Wreszcie największa przeszkoda tkwi w fakcie, że Francja jest państwem posiadającym najlepszą ze wszystkich armię i najmocniej stojącym finansowo.

Dlatego to Niemcy tak usilnie pracują dziś we Francji nad osłabieniem więzów łączących ją z Polską i nawet nad pozyskaniem zwolenników rewizji granicy wschodniej na swoją korzyść. Cieszą się nawet pewnymi sukcesami w tym względzie, do których im polityka naszych rządów niemało pomogła. Niemcy wszakże są złymi psychologami i nie zawsze umieją korzystać z doświadczeń. Nie znają dobrze najbliższych swoich sąsiadów, nie tylko nas, ale i Francuzów. Jesteśmy przekonani, że w razie ich napaści na Polskę zwolennicy pozostawienia Polski jej losowi wywarliby tyle wpływu na zachowanie się Francji, ile go mieli pacyfiści francuscy i angielscy w r. 1914.

Wprawdzie wojowniczo nastrojone żywioły niemieckie są politycznie dość surowe i niedojrzałe, jednak w polityce niemieckiej nie brak ludzi rozważniejszych, umiejących szanse wojny obliczać. Dlatego to polityka ta wysiła się dziś na doprowadzenie do rewizji granic na drodze pokojowej. Zachęca ją na tej drodze okoliczność, że znajduje poza granicami Niemiec pewną liczbę współpracowników, tymczasem niedostateczną, i że nie spotyka się z należyтым odporem, głównie skutkiem bierności polityki polskiej.

Toteż przewidywać należy, że z tej drogi pokojowych wysiłków polityka niemiecka przez dłuższy czas nie zejdzie.

Musimy mieć oczy otwarte i bacznie obserwować to, co się dzieje poza naszą granicą zachodnią, a także i wschodnią; więcej jeszcze musimy czuwać nad naszą własną polityką, nie dopuścić do tego, żeby ona w jakimkolwiek momencie, chcąc czy nie chcąc, w wojnę nas wepchnęła. Nie mamy natomiast powodu do nieustannego alarmowania społeczeństwa, a przez to odwracania jego uwagi od położenia wewnętrznego, w którym dziś tkwią największe niebezpieczeństwa.

Znajdujemy się w chwili rozpoczynającej się wielkiej katastrofy gospodarczej, której uniknąć nie można, a z której można się wydostać tylko powoli, i tylko wielkim i trwałym wysiłkiem myśli i czynu. Taki wysiłek osiągnąć można tylko przy należytej równowadze i spokoju ducha, do czego nie pomagają alarmy o lada chwila mającej nastąpić wojnie. Te alarmy są tym bardziej zbyteczne, że nasze życie wewnętrzne dostarcza nam dosyć faktów wytrącających ludzi z równowagi: jedna sprawa Brześcia odebrała na długi czas spokój każdemu, kto posiada choć trochę moralnej kultury.

Musimy poważnie skupić naszą uwagę, naszą myśl krytyczną i twórczą w tej mierze, w jakiej zdolni jesteśmy na nią się zdobyć, na tym, co eufemicznie nazywamy kryzysem gospodarczym i finansowym. Jeżeli w tej dziedzinie nie znajdziemy drogi choćby stopniowego, powolnego wyjścia, nie ma mowy o tym, ażebyśmy mogli należycie stawić czoło jakimkolwiek innym trudnościom i niebezpieczeństwom, z którymi życie naszego państwa jest związane.

Na nic się nie zda czekać, aż ten kryzys minie. Powtarzam to, co już mówiłem poprzednio, że to nie jest kryzys w tym znaczeniu, w jakim przywykliśmy używać tego wyrazu, nie jest to jedno z owych okresowych przesileni, przez które ustrój gospodarczy świata dotychczas przechodził; jest to głęboki przewrót w dotychczasowych stosunkach gospodarczych. I dlatego nie minie on tak, jak dawniejsze kryzysy mijały; nie wróci po nim to, co przedtem było; będzie trwał, dopóki nie nastąpi likwidacja tego, co jest na upadek skazane, dopóki nie zmusi narodów do cofnięcia się z wielu dróg, na które w ubiegłym okresie weszły, i do znalezienia nowych dróg, których jeszcze nikt nie widzi. Tych, którzy nie będą umieli zrozumieć wytwarzającego się nowego położenia i do niego nagiąć, czeka ostateczna ruina.

Każdy prawie nowy dzień oświeśla coraz jaskrawiej tę prawdę i zmusza ludzi do wyrzekania się ustalonych pojęć, których dotychczas z uporem się trzymali. Ta wszakże przemiana idzie bardzo powoli, nie obejmując całości zjawisk i nie sięga dość głęboko. Stąd też nowe pomysły i usiłowania stawienia czoła „kryzysowi” nie trafiają w istotę rzeczy i muszą zawieść pokładane w nich nadzieje.

W ostatnich kilku tygodniach ubiegłego roku zaszedł szereg faktów świadczących, że walka z kryzysem zaczyna już być główną sprawą świata naszej cywilizacji i bierze górę nad wszelkimi zagadnieniami życia narodów. Wśród tych faktów na szczególną uwagę zasługują: manifest Mosleya i towarzyszy w Anglii oraz próby Mussoliniego zaradzenia trudnościom finansowym Włoch.

Bliższe przyjrzenie się tym próbom i zastanowienie się nad ich wartością nasuwa myśli, które winny znaleźć drogę do naszych głów szukających wyjścia z tego zakłętego koła, w jakim obraca się dziś nasze gospodarstwo i nasze finanse.

II. MANIFEST MOSLEYA

Sir Oswald Mosley wraz z szesnastu innymi członkami Izby Gmin z *Labour Party* oraz p. Cookiem, sekretarzem generalnym Federacji Górników W. Brytanii, ogłosili dnia 6 grudnia ub.r. manifest, w którym stwierdzają, że „narod dziś stoi wobec kryzysu, który, w braku zdecydowanej polityki i czynu, wkrótce zagrozi klęską życiu przemysłowemu kraju...”. „Dla sprostania temu położeniu potrzebna jest polityka ostrzejsza i bardziej stanowcza niż jakakolwiek polityka dotychczas sformułowana przez jakikolwiek rząd w Izbie Gmin”. Wychodząc z założenia, że „niemożliwością jest podjąć kryzysowi z machiną parlamentarną dziewiętnastego wieku”, proponują oni utworzenie na pewien czas nadzwyczajnego gabinetu nagłej potrzeby (*Emergency Cabinet*), złożonego z nie więcej niż pięciu członków bez teki, którego zadaniem byłaby przebudowa

gospodarczego ustroju Anglii, konieczna do zwalczania kryzysu, i który tylko w ogólnych liniach swej polityki podlegałby kontroli parlamentu. Obok niego pozostałby normalny gabinet ministrów, prowadzący zwykłą, codzienną robotę rządu.

Niewątpliwie manifest ten ma na względzie możliwość bliskich wyborów, niezapowiadających się dobrze dla Partii Pracy. Dotychczasowa, bezradna wobec kryzysu gospodarczego polityka rządu MacDonalda obudziła wiele niezadowolenia w masach, co grozi zwycięstwem konserwatystów. Niemniej przeto, ze względu na swój ton i proponowane środki, jest on aktem niezwykłym, znakomicie wyrażającym strach Anglii przed postępującą szybko katastrofą gospodarczą.

Przed wszystkim uderza w nim wyraźne po raz pierwszy stwierdzenie publiczne, że źródłem niebezpiecznego położenia Anglii nie jest przemijający kryzys, ale głęboki przewrót w stosunkach gospodarczych świata. „Warunki światowe – czytamy w manifestie – na których poprzednio opierała się nasza względna pomyślność, całkowicie się zmieniły. Spośród wielkich, podstawowych gałęzi przemysłu, w których wyspecjalizowaliśmy się, w tych zmienionych warunkach wiele straciło swą dotychczasową przewagę. Szerzenie się industrializacji w całym świecie stawia nas wobec zagadnienia itd.”.

Więc nie chwilowy kryzys, tylko bezpowrotne przeobrażenie stosunków gospodarczych świata... Gdyby w Anglii stwierdzono tę prawdę dość wcześnie, polityka brytyjska byłaby niezawodnie uniknęła samobójczego kierunku, który jej po zakończeniu wojny nadano pod natchnieniem ekonomicznych absurdów, wygłaszanych z młodzieńczym tupetem przez mędrków w rodzaju p. Keynesa („*The economic Consequences of the Peace*”). Gdyby u nas zrozumiano to, co się w dziedzinie stosunków gospodarczych świata dzieje, może by tak biernie nie czekano, aż „kryzys minie”.

Manifest Mosleya w części, w której wykłada program środków, mających uratować Anglię od gospodarczej klęski, nie nadaje się do streszczenia. Przedstawia on te środki w tak zwartej postaci, że można by go tylko przedrukować. Na to zaś nie mamy tu miejsca: nie mamy tam nic do nauczenia się, bo nasze trudności gospodarcze są całkiem odmienne od angielskich. Zresztą jest to tylko jedna z prób, po której niezawodnie nastąpią inne, poważniejsze.

Nie ma bodaj wątpliwości, że próba ta skazana jest na niepowodzenie. Autorzy manifestu chcą uratować jednocześnie dwie rzeczy: angielską pomyślność gospodarczą i angielski socjalizm – a to się chyba nie da razem zrobić. Na każdym kroku jedno dla drugiego trzeba poświęcać. Chcą oni zachować wszystkie zdobycze socjalne, a nawet poczynić w nich postępy, nie wyrzekają się w zasadzie nacjonalizacji przemysłu; dzisiejszy jednak program ratunku opierają na prywatnym przedsiębiorcy, któremu *Emergency Cabinet* będzie dyktował, co ma produkować, jakimi metodami, jakie instalacje ma robić z dostarczeniem na to, ma się rozumieć, przez rząd środków. Chcą osiągnąć możliwą samowystarczalność najpierw Anglii, potem imperium, ale odrzucają program protekcyjny konserwatystów. Dodać trzeba, iż program samowystarczalności Imperium Brytyjskiego opierają na założeniu, że Anglia ma do zbycia wyroby przemysłu, dominia zaś zboże i surowce, nie biorąc pod uwagę, że przemysł dominiów szybko rośnie, co

zmniejsza ich zapotrzebowanie na wyroby przemysłu angielskiego. Chcą możliwie zachować rynki obce, ale liczą się z szybkim ich kurczeniem się.

Ten program samowystarczalności, postawiony w takim kraju jak Anglia, który ma najmniejsze ze wszystkich do niej warunki, jest uderzającym *signum temporis*. Jeżeli tam ludzie czują się zmuszeni do oparcia bytu swego przemysłu przede wszystkim na rynku wewnętrznym, angielskim, a potem na dominialnych, to cóż powiedzieć o krajach mniej wyspecjalizowanych gospodarczo, jak np. Polska?... Jeżeli dla Anglii stopniowe cofanie się z rynków obcych i ograniczanie się do wewnętrznych oznacza stopniowe zmniejszanie się wytwórczości i zubożenie narodu, to dla nas, gdybyśmy umieli to zrobić, opanowanie przez nasz przemysł rynku wewnętrznego, oznaczałoby znakomity jego rozwój, a tym samym pomnożenie konsumentów dla produktów naszego rolnictwa i uniezależnienie go od coraz słabszych rynków zagranicznych. Dodać trzeba, że pod względem ilości surowców potrzebnych dla własnego przemysłu nie należymy do krajów upośledzonych.

Trzeba zrozumieć, że świetne czasy handlu światowego już minęły, że narody, nawet te, które do tego najmniej mają warunków, szukają w nowym położeniu gospodarczym ocalenia w programie samowystarczalności, że i my na tej drodze musimy szukać wyjścia. Jeżeli w dzisiejszej, nadzwyczaj niepomyślnej chwili nie możemy wykazać wielkiej twórczości, to przynajmniej nie róbmy nic, co by było tego programu jaskrawym zaprzeczeniem. Trzeba mieć politykę gospodarczą, która nie byłaby jedynie niezdarną łataniną z dnia na dzień, ale która by miała przed sobą wyraźny cel, plan na szereg lat nakreślony, do swego celu konsekwentnie zmierzała i choć powoli go urzeczywistniała. W dobie takiej zawieruchy gospodarczej, jaka dziś szaleje na świecie, statek bez steru musi się rozbić.

Wracając do projektów zawartych w manifeście Mosleya, obawiać się należy, iż wprowadzenie tych projektów w życie dałoby w wyniku przede wszystkim rozszerzenie machiny państwowej, wytworzenie nowego aparatu urzędniczego podległego gabinetowi pięciu, z olbrzymim działem w budżecie rozchodów, obejmującym koszty przebudowy przemysłu i inne inwestycje wraz z kosztami utrzymania nowych urzędników. Te wyniki byłyby pewne. Co zaś do wyników w zakresie podniesienia pomyślności gospodarczej Anglii, to można mieć przynajmniej poważne wątpliwości.

Jest to zjawisko znamienne dla dzisiejszych czasów. W poszukiwaniu naprawy położenia gospodarczego krajów ludzie występują często z projektami, które jako jedyny pewny skutek przynoszą dla państwa nowe rozchody, a dla jego obywateli nowe ciężary.

III. OSZCZĘDNOŚCI MUSSOLINIEGO

Szukając rady na trudne położenie finansowe Włoch, Mussolini postanowił zmniejszyć koszty administracji państwa. Wybrał drogę obniżenia pensji urzędniczych, pomimo że urzędnicy włoscy są wynagradzani bardzo skromnie. Toteż rządca Włoch chce jednocześnie zmniejszyć koszty życia i obniżyć ceny towarów pierwszej potrzeby. Trudno dziś przewidywać, jak się to przedsięwzięcie powiedzie.

Zmniejszenie kosztów administracji państwa dla zrównoważenia budżetu jest jedyną drogą, gdy nie można zwiększyć dochodów państwa, i nowy program Mussoliniego jest całkiem zrozumiały wobec tego, że położenie gospodarcze Włoch w ostatnich latach poważnie się pogorszyło – nie są one zresztą wyjątkiem – co musiało znacznie zmniejszyć wpływy z podatków. Dla Włochów to pogorszenie jest wielkim zawodem po nadziejach na bujny rozkwit gospodarczy, które żywili jeszcze przed paru laty.

Mussolini popełnił jeden wielki błąd. Nie zdając sobie sprawy z postępującego szybko po wojnie przewrotu w ustroju gospodarczym świata, zadającego potężny cios industrializmowi europejskiemu, postanowił pchnąć Włochy na drogę szybkiego rozwoju przemysłowego, jak Niemcy rzucili się do przebudowania i rozszerzenia swojego przemysłu. Wyniki tego ruchu z początku zapowiadały się świetnie. I niezawodnie wysiłki na tej drodze sownie byłyby się opłaciły, stworzono by mocne podstawy pomyślności narodu, gdyby to wszystko się działo w okresie ubiegłym, kiedy Europa robiła szybkie postępy w podboju rynków światowych. Dziś wszakże okazało się, że czasy na imperializm gospodarczy państw europejskich bezpowrotnie minęły, i Włosi, zarówno jak Niemcy, zaczynają spostrzegać, że nadzieje ich były oparte na przestarzałym już dziś pojęciu o stosunkach gospodarczych świata. Na tym punkcie Mussolini był zanadto człowiekiem XIX wieku.

Dzisiejsze trudności gospodarcze i finansowe Włoch są nie tylko wynikiem mylnych rachub gospodarczych. Mają one swe źródła i w stosunkach politycznych, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Mussolini dokonał olbrzymiego dzieła. Uratował swą ojczyznę od anarchii politycznej i rozstroju gospodarczego. Przepędził od władzy żywoły, które gotowały Włochom zgubę. Dokonał tego na drodze rewolucyjnej, bo na innej było to niemożliwe. Ale dlatego właśnie, że zrobił rewolucję, była to tylko połowa roboty. Pozostała druga połowa, mianowicie zaprowadzenie nowego porządku rzeczy, opartego na mocnych, trwałych podstawach.

Ma się rozumieć, takich rzeczy od razu się nie robi. Po rewolucji nieunikniony jest okres przejściowy, okres rządów tymczasowych, które przygotowują podstawy nowego ustroju, zdolne zapewnić mu trwałość.

Szeroki umysł i niesłychana, nadludzka wprost energia Mussoliniego dały po przewrocie Włochom rząd zadziwiająco czynny i konsekwentny w swym czynie. Wyraziło się to zarówno w rządzeniu państwem i kierowaniu życiem narodu, jak i w pracy nad przygotowaniem podstaw trwałego ustroju państwa. Pomimo to rządy tymczasowe – bo inaczej na obecne rządy faszyzmu patrzeć nie można – trwają już lat osiem i nie zanosi się na to, ażeby rychło ustąpiły miejsca jakiemuś ustrojowi mogącemu należycie funkcjonować, gdy zabraknie człowieka, którego geniusz polityczny i potężna wola wytworzyły dzisiejszy stan rzeczy.

Ażeby wskazać przyczyny tego niepomyślnego, bardzo bodaj niebezpiecznego faktu, trzeba by głębiej siedzieć w psychologii politycznej narodu włoskiego. Niezawodnie po tylu latach rządów skrajnie masońskich pozostał w duszy tego narodu osad, którego

usunąć nie jest tak łatwo: trzeba wychować całe nowe pokolenie pod nowymi rządami, opartymi w znacznej mierze na mocno zorganizowanym przymusie, znacznie silniejszym, niż go używa normalne państwo. Tu wszakże powstają wielkie trudności i wielkie niebezpieczeństwa.

Przede wszystkim, łatwo się mylić co do ilości przymusu, którego położenie wymaga, i rozmiłować się w używaniu go o wiele więcej, niż potrzeba, co prowadzi w końcu do rządów samowoli. Następnie rządy w tych warunkach łatwo wyradzają się w rządy mniejszej lub większej klikki, załatwiającej swoje interesy z uszczerbkiem państwa i narodu.

Trzeba stwierdzić, że charakter Mussoliniego pozwolił dotychczas uniknąć na ogół tych zbroczeń, nie powiemy – całkowicie, bo tego najpotężniejsza wola i energia czynu osiągnąć nie jest zdolna.

Istnieją wszakże dla takiego rządu inne jeszcze, wielkie niebezpieczeństwa, których w dzisiejszych warunkach, w dobie katastrofy gospodarczej oddalić nie ma sposobu.

Trzeba przede wszystkim imponować szerokim masom narodu tym, co mogą one widzieć i rozumieć, dotykającymi dobrodziejstwami nowego *regime'u*. Mussolini osiągnął to przez wielką akcję inwestycyjną, niewątpliwie dobroczynną dla kraju z jednym, ma się rozumieć, warunkiem – posiadania na nią środków. Te środki, skutkiem rosnących trudności gospodarczych, zawiodły.

Wreszcie rząd, który usiłuje wiele narzucić społeczeństwu i narzucić skutecznie, musi przeniknąć głęboko w liczne sfery życia narodu, w życie jego instytucji i nawet jednostek, kontrolować je w takiej mierze, w jakiej państwo świata cywilizacji rzymskiej tego nigdy nie czyniło. Nie mówiąc już o tym, że to ludzi męczy i budzi opór, przeprowadzenie tej polityki w całym kraju, w każdym jego zakątku, wymaga olbrzymiego zastępu ludzi, bądź pozostających w służbie państwowej, bądź w taki czy inny sposób od rządu uzależnionych i z nim współdziałających. Ciężar utrzymania tych ludzi spada na społeczeństwo.

Rząd Mussoliniego posiada wielką, nowoczesną maszynę państwową, po przewrocie znacznie rozszerzoną, przede wszystkim na skutek kolosalnego rozwinięcia robót publicznych; równoległe zaś z władzami państwowymi posiada w całym kraju utrzymywaną przez państwo liczną milicję faszystowską. Razem wytwarza to dla ludności państwa ciężar podatków coraz trudniejszy do zniesienia w dobie, w której położenie gospodarcze stale się pogarsza i dochody podatkujących stale się zmniejszają.

Obecna więc katastrofa gospodarcza, która i Włoch ominąć nie mogła, podkopuje system faszystowski tak silnie, jak żadne walki czy intrygi polityczne podkopać go nie mogły. Usuwa mu ona wprost spod nóg materialną podstawę istnienia. Ten system staje się dla Włoch za kosztowny i coraz trudniej będzie znaleźć środki na jego utrzymanie.

Konieczność więc przejścia od rządów tymczasowych do systemu opartego na normalniejszych podstawach i przez to mniej kosztownego, narzuca się coraz wyraźniej.

Jednocześnie faszyzm, łączący się z potężnym ruchem ideowym, podnoszącym w duszy włoskiej poczucie wartości dziejowej narodu włoskiego, budzący szlachetną dumę i wielkie aspiracje narodowe, postawił w polityce zewnętrznej wielkie cele, przez co ogromnie podniósł energię i wzmocnił zwartość narodu. Realizację wszakże tych celów pojął zbyt pośpiesznie, termin jej żywa wyobraźnia włoska zbyt przybliżyła, nie oceniwszy należycie wytwarzającego się po wojnie światowej położenia międzynarodowego i przeceniwszy postępy Włoch w dziedzinie gospodarczej. To zmusiło państwo włoskie do przygotowań militarnych, zbyt kosztownych na jego obecne środki, przygotowań, których Włochy w swym położeniu geograficznym w takiej mierze nie potrzebowały. To znów się fatalnie odbiło na budżecie państwa.

Kryzys finansowy włoski, obok źródeł wspólnych całej Europie, ma swoje specjalne. Nie znaczy to, żeby musiał on we Włoszech rozwinąć się w postaci cięższej niż w jakimkolwiek innym państwie. Naród włoski w swoim ustroju moralnym posiada ogromną wyższość nad szeregiem innych; znajdzie też niezawodnie w sobie wielkie siły do walki z trudnościami swego położenia. Zresztą wychowany w szkole biedy, zdolny będzie znieść o wiele więcej od tych, które dotychczas opływały w bogactwie. Nadto Włosi złożyli w swym zjednoczonym od paru pokoleń państwie wielkie dowody politycznego rozumu, który ich z niejednego już trudnego położenia wyprowadził.

Najcięższym staje się położenie tych narodów, które przed wojną światową miały największy przemysł i ciągnęły największe zyski z handlu światowego, i tych, które po wojnie miały najgłupsze rządy.

IV. ROZROST PAŃSTWA

Przed ośmiu laty jednym z największych skandali w Europie, nad którym po tej i tamtej stronie Oceanu, szczerze lub nieszczerze, załamywano ręce, był stan waluty polskiej i budżet polski tak deficytowy, że nic podobnego nie widziano.

Skandal ten ogromnie pomógł szerzeniu w świecie opinii, że Polska nie jest zdolna do niezawisłego bytu politycznego, że jest państwem tylko sezonowym, a wszelkie wysiłki z naszej strony ku pozyskaniu pożyczki zagranicznej czynił bezowocnymi.

Z reputacją państwa sezonowego można żyć, ale bez kredytu nie można. Zabrano się więc w Polsce do leczenia budżetu. Niestety, wysiłki w tym względzie trwały zaledwie parę lat, po czym ustąpiły miejsca „radosnej twórczości”.

Nikomu w Polsce w owym, poprzedzającym r. 1926 okresie nie przychodziło do głowy, że państwo nasze ze swoim wywołującym powszechne potępienie budżetem jest tylko wyjątkowo bohaterskim, młodzieńczym pionierem nowej mody. Brak równowagi budżetowej, coraz bardziej rażąca przewaga rozchodów nad dochodami staje się stopniowo udziałem innych państw europejskich i zapowiada się w niedalekiej przyszłości jako zjawisko powszechne. I coraz większa liczba rządów zaczyna myśleć o zmniejszeniu wydatków na utrzymanie państwa i wchodzi coraz energiczniej na drogę oszczędności.

Znamienne jest, że te trudności finansowe rodzą się w dzisiejszym powojennym okresie, kiedy na ogół znacznie zmalały wydatki na obronę państwa, stanowiące główną część budżetów przedwojennych.

Dziś, kiedy już ludzie zaczynają rozumieć i głośno stwierdzać, że upadek wytwórczości krajów europejskich nie jest zjawiskiem przemijającym, jedynie początkiem likwidacji roli tych krajów w handlu światowym; można już jasno zdać sobie sprawę z przyczyn szybko rozwijającego się finansowego kryzysu.

Skutkiem postępującego upadku wytwórczości w krajach europejskich dochody tych krajów zmniejszają się, a tym samym zmniejsza się wydajność podatkowa ich ludności; natomiast koszty utrzymania państwa i wszelkich instytucji z nim związanych nie tylko nie zmniejszają się, ale na ogół rosną. Wytwarza to w finansach państwa niebezpieczne położenie, którego początek dopiero widzimy; po prostu strach pomyśleć o tym, co jutro przyniesie.

Zjawiające się w różnych państwach próby oszczędności przez obniżenie pensji urzędniczych nie uratują żadnego budżetu: nie dadzą one potrzebnej redukcji rozchodów państwa, choćby nawet poszły znacznie dalej, niż to się dziś zamyśla. Mogą one przynieść chwilową ulgę ministrom finansów, ale rosnącego ciągle niebezpieczeństwa nie usuną.

Trzeba mieć odwagę zajrzeć do głębi tego wielkiego zagadnienia, stwierdzić jego istotę i zacząć je rozwiązywać odpowiednio wielkimi środkami.

Na czymże polega to zagadnienie?...

Od połowy mniej więcej zeszłego stulecia Europa weszła w okres rosnącej w niesłychanie szybkim tempie wytwórczości na potrzeby całego świata. W tymże tempie rosło jej bogactwo. Z bogactwem rosły potrzeby ludności – te, które można zaspokajać indywidualnie, i te, których zaspokojenie mogą dać tylko odpowiednie urządzenia publiczne. Zaspokojenie ostatnich należało do państwa, do samorządów lokalnych i do szeregu instytucji, które w tym celu na drodze ustawodawczej powołano do życia.

Postęp na tej drodze, prowadzony przez oświeconą klasę średnią, główną przedstawicielkę potrzeb kulturalnych, posuwał się szybko, w coraz większej mierze pod naciskiem z dołu, idącym od warstwy robotniczej, organizowanej przez socjalizm. Ten nacisk sprowadzał również upaństwowianie lub municypalizowanie całego szeregu przedsiębiorstw, które przedtem pozostawały w rękach prywatnych. Tym sposobem liczba ludzi zajętych administracją państwa, jego przedsiębiorstw i wszelkich związanych z nim instytucji rosła z niesłychaną szybkością.

W początku obecnego stulecia państwo wraz z samorządami i innymi instytucjami, mającymi ustawowo zapewnioną egzekutywę, rozrosło się do tak olbrzymich rozmiarów, że w porównaniu z nim machina państwowa jeszcze z połowy zeszłego stulecia była nikłą organizacyjką.

Ten olbrzym utrzymywał się z podatków państwowych, samorządowych, ubezpieczeniowych i utrzymywał się jako tako, bo siły wytwórcze krajów rosły w liczbę i zamożność, pozwalającą im znosić wysokie opodatkowanie.

Po wojnie światowej, w ciągu krótkiego czasu machina państwowa znacznie rozszerzyła zakres swego działania, skutkiem zjawienia się nowych potrzeb i nagłego wzrostu wpływu żywiołów socjalistycznych na rządy.

Jednocześnie wszakże po wojnie światowej okazało się, że Europa ogromnie zubożała, i coraz wyraźniej okazuje się, że nie ma żadnych widoków na powrót do przedwojennego bogactwa. Wytwórczość jej upada i państwa nie mogą liczyć na zwiększenie swych dochodów; przeciwnie, dochody ich kurczą się i będą się coraz bardziej kurczyły.

Przeciętny naród europejski ma dziś wspaniały dom, bardzo wygodnie urządzone, przez ogromną liczbę służby obsłużony, tylko nie ma za co w tym domu mieszkać. Z roku na rok ta prawda coraz jaskrawiej się uwydatnia.

Zaczynają ludzie już tę prawdę rozumieć i dochodzić do przekonania, że trzeba się zabrać do oszczędności. Pierwsza rzecz, powiadają, zmniejszyć pensje służbie. Tak, ale czy i te zmniejszone będzie z czego płacić?...

Może niezadługo będziemy widzieli państwa, w których urzędnicy całymi miesiącami czekać będą na pensje. Przecież nie tak dawno, za rządów Abdul-Hamida, działo się to w Turcji. Głośny był wypadek z ambasadorem, który samowolnie opuścił swe stanowisko, bo mu coś przez pół roku nie przysyłano pensji, a pożyczać już mu nikt nie chciał.

Przed wszystkimi właściwie krajami Europy staje dziś zagadnienie: czy przy postępującym upadku produkcji, a tym samym zmniejszaniu się dochodów podatkującej ludności, narody będą zdolne utrzymać tę olbrzymią maszynę państwową, która wyrosła w okresie najwyższej, jaką świat kiedykolwiek widział, pomyślności gospodarczej?...

Nie ma chyba wątpliwości, że na to pytanie trzeba będzie odpowiedzieć: nie.

A więc?... Jedyny, zdawałoby się, logiczny wniosek, stąd wypływający będzie, że trzeba zacząć maszynę państwową redukować, upraszczać, uwalniać od szeregu funkcji, którymi ją w ubiegłym okresie obarczono.

Łatwo to powiedzieć. Te funkcje, które dziś spełnia państwo ze wszystkimi instytucjami, składającymi się na jego ustrój, zaspokajają potrzeby kultury, postępu, higieny, wygody, materialnego zabezpieczenia niezdolnych do pracy czy niemogących jej znaleźć itd. Jakże można zrzekać się tych rzeczy?... Istotnie to pytanie trudne. Ale wiele ten może, kto musi. Jeżeli pod naciskiem konieczności deklasują się jednostki i rodziny, dlaczego nie mają deklasować się narody?...

V. NAJTRUDNIEJSZE ZAGADNIENIE

W dzisiejszym położeniu świata naszej cywilizacji najważniejszym bodaj momentem jest fakt, że organizacja państwa taka, jaką mamy, kosztuje za drogo, że narody, przy zmniejszającej się szybko ich zdolności do wytwarzania bogactw, już nie

mogą jej utrzymać, że ofiary, które się na nią składają, są już tak wielkie, iż zabijają ich wytwórczość.

Jedyny logiczny wniosek, jaki ze stwierdzenia tego faktu wypływa – daleko idące obniżenie kosztów utrzymania państwa, redukcja maszyny państwowej, jej uproszczenie i, co za tym idzie, zmniejszenie ciężarów obarczających społeczeństwo – stawia dziś przed narodami kwestię domagającą się gwałtownie rozwiązania, ale do rozwiązania najtrudniejszą.

Gdyby jedyną przyczyną tego niesłychanego rozrostu maszyny państwowej były te potrzeby, o których mówiłem w poprzednim artykule i które stanowią oczywistą rację bytu mających je zaspokajać instytucji, trudność już byłaby wielka. Niełatwo jest bowiem ludzi namówić czy zmusić do wyrzeczenia się tych wymagań od państwa, do których zaspokajania już przywykli. Ma się rozumieć, trudność ta będzie mniejsza tam, gdzie te instytucje są bardzo świeżego pochodzenia, gdzie nie wyrosły one pod naciskiem mocno w świadomości tkwiących potrzeb z dołu, ale raczej narzucone zostały z góry, przez polityków wzorujących się na innych państwach.

Jednakże trudność ta więcej niż podwaja się, gdy zważymy, że rozrost instytucji państwowych miał jeszcze inne źródło, mianowicie potrzebę dania chleba warstwie, którą, w braku lepszego wyrazu, nazywamy inteligencją. Warstwa ta, która z piorunującą szybkością rosła w liczbę od pierwszej połowy zeszłego stulecia, z szybkością o wiele większą niż tego wymagało życie społeczeństw, musiała walczyć o powiększenie ilości zajęć i sposobów utrzymania dla niej odpowiednich. Ten cel osiągała przez tworzenie coraz to nowych instytucji, które potrzebowały coraz to większej liczby urzędników.

Już w drugiej połowie zeszłego stulecia zaczęto podnosić zagadnienie „nadprodukcji inteligencji”. Nie miało to wcale znaczyć, że jest za wiele rozumu na świecie. Znaczyło tylko, że szkoły wypuszczają za wielką liczbę ludzi, którzy nie umieją nic wyprodukować, ani pracą fizyczną, ani umysłową, niczym się przyczynić do zwiększania bogactwa narodu, ludzi mających stopę potrzeb, na której zaspokojenie nie są zdolni wytworzyć środków, i zdatnych do użycia tylko w biurach.

Przyczyny tej „nadprodukcji” były bardzo proste.

Wiek XIX niósł wysoko sztandar oświaty. W jego ideologii oświata była nie tylko środkiem, dającym człowiekowi nowe siły, zwiększającym jego zdolności twórcze czy wytwórcze, ale sama w sobie celem. Zwłaszcza w społeczeństwach bardziej zacofanych, zrobiono z oświaty rodzaj fetysza. Uważano i uważa się ciągle, że trzeba ją zdobywać nawet w takiej postaci, gdy zabija ona w człowieku zdolność do tworzenia czegoś w życiu – co przecież jest zjawiskiem wcale zwykłym.

W tych zwłaszcza, bardziej zacofanych społeczeństwach wytworzył się respekt dla oświaty posunięty tak daleko, że o pozycji społecznej człowieka nie decydują rzeczy, które umie on zrobić, ale rzeczy, które wie bez pytania nawet, czy je rozumie. Mały urzędnik, którego każdy inny może zastąpić, jest większą osobą od dobrego szewca, którego żaden partacz nie zastąpi. Stąd w powszechnym dążeniu do podniesienia się na wyższy poziom społeczny zdobycie oświaty, a raczej dyplomu na oświatę stało się o wiele łatwiejszą,

prościej prowadzącą do celu drogą niż wysiłek samodzielnej myśli i energii w jakimkolwiek praktycznym zawodzie.

Wystarczy to do zrozumienia, dlaczego liczba tzw. inteligencji w całej Europie, a zwłaszcza w krajach niżej stojących gospodarczo i cywilizacyjnie rosła z taką szaloną szybkością od lat kilkudziesięciu, a dziś rośnie bez porównania szybciej, ile że ta wzbierająca fala niesie mnóstwo kształcących się i szukających zajęcia kobiet.

Zwycięstwo demokracji w Europie sprawiło, że zagadnienie „nadprodukcji inteligencji” zeszło z porządku dziennego. Demokracja znalazła dla tej kwestii rozwiązanie. Zaczęła z taką szybkością rozszerzać maszynę państwową, tworzyć tyle nowych instytucji potrzebujących urzędników i biorących ich bez wyboru, bez próby współzawodnictwa, w której energie i zdolności biorą górę, że przybywające ciągle nowe zastępy inteligencji znajdowały zajęcie i sposób utrzymania.

Rosnące koszty ich utrzymania pokrywały warstwy wytwarzające bogactwo narodu. Rosły podatki na głowę i rosły w liczbę głowy podatku, dopóki Europa posiadała wspaniałą, uprzywilejowaną pozycję w ustroju gospodarczym świata. W tym ustroju wszakże nastąpił przewrót i ta pozycja zaczęła się ostatnimi czasy likwidować. Dochody żywiołów wytwarzających bogactwo narodów zaczęły spadać i liczba ich zaczęła się zmniejszać. Wynik tego jest taki, że ciężary, którymi je państwo ze wszystkimi swymi instytucjami obarcza, są coraz większe w stosunku do ich dochodów, a liczba osób, żyjących z państwa, jest coraz większa w stosunku do liczby i zamożności tych, z których państwo żyje.

Państwo, chcąc żyć, wyciska podatki z coraz większą bezwzględnością, pomnaża swe dochody karami za zwłoki i kosztami egzekucji, ale wynik tej jego energii jest przede wszystkim ten, że przeciążone podatkami żywioły wytwórcze tracą swą zdolność wytwórczą i coraz mniej zdolne są państwu dawać. Tym sposobem machina państwowa sama już dziś niszczy źródło, z którego się utrzymuje.

Położenie pogarsza jeszcze okoliczność, że w miarę upadku dochodowości przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, część organizujących je żywiołów przemysłowców i kupców przekształca się na spekulantów i wydrwigroszów, szukających źródła dochodów w rujnowaniu kraju. Powstają przedsiębiorstwa żerujące na państwie bądź bezpośrednio czerpiące z funduszy państwowych, bądź za pośrednictwem państwa nakładające ciężary na ludność kraju.

Zbliża się więc z ogromną szybkością moment załamania się dzisiejszego państwa, jego niewypłacalności. W niedalekim bodaj czasie dowiemy się, że to lub inne państwo nie wypłaciło na pierwszego pensji swoim urzędnikom.

Wobec tego, że nie ma widoków na znaczną poprawę położenia gospodarczego Europy, że przeciwnie, przy możliwości chwilowo lepszych koniunktur zapowiada się nadal stopniowy jego upadek, jedynym wyjściem z położenia, w jakim państwo europejskie się znalazło, będzie radykalne zmniejszenie kosztów utrzymania maszyny państwowej, a więc jej uproszczenie i, co za tym idzie, zmniejszenie liczby ludzi żyjących z państwa. Narody mają tylko dwie drogi do wyboru: albo czekanie na katastrofę, która

nastąpi nagle i za jednym zamachem wyrzuci na bruk liczne rzesze urzędnicze, stworzy głodny tłum bezrobotnej inteligencji i półinteligencji; albo przystąpienie do tej bolesnej operacji stopniowo, co pozwoli łatwiej, aczkolwiek wcale niełatwo ją zność.

Jest wprawdzie kraj, który poradził sobie inaczej. Rosja wprowadziła u siebie tzw. dyktaturę proletariatu, która polega na tym, że całe społeczeństwo zamieniono na proletariat, nad którym ustanowiono dyktaturę inteligencji (i półinteligencji). Prowadzi ona konsekwentnie do tego, żeby jedynym organizatorem życia i pracy społeczeństwa i jedynym człowiekiem żyjącym na wyższej stopie był urzędnik państwowy.

Zdaje się, że system ten nie ma widoków na Zachodzie. Przeklęte – a przynajmniej przeklinane przez publicystów żydowskich u nas – prawo rzymskie za wiele wykształciło w jednostkach ludzkich samodzielności.

Europę czeka inna tragedia.

Dziś ma ona rosnące szybko miliony bezrobotnych, wyrzucane z nieczynnych fabryk. Z nimi tragedia naprawdę zacznie się od chwili, kiedy państwa już nie będą miały za co ich żywić. Chwila ta zaś jest bodaj niedaleka. Inna tragedia czeka za drzwiami: zjawia się niezadługo bądź stopniowo, w mniejszych ilościach, bądź nagle, w wielkiej masie, żywioły inteligentne i półinteligentne pozbawione zajęcia i chleba na skutek zlikwidowania szeregu instytucji, których zubożone społeczeństwa nie będą zdolne utrzymać.

VI. ORGANIZACJA PAŃSTWA W POLSCE

W pierwszych kilku latach naszej niepodległości w Sejmie, w naradach rządu, w prasie, w rozmowach politycznych rozlegał się głośno wyraz „rozbudowa państwa”. Nie był on pięknym nabytkiem dla języka polskiego, ale sens jego był aż nadto wyraźny.

Rozpoczynający swą praktykę państwową nasi działacze polityczni studiowali lub zmuszali innych do studiowania, zresztą wcale powierzchownie, urzędzeń w innych państwach, przede wszystkim urzędzeń najbardziej postępowych, i przykładali się pilnie do ich wprowadzania u nas. Czasami objawiali samodzielną inicjatywę, okazywali się jeszcze postępowszymi od narodów zachodnich i wprowadzali to, czego nigdzie indziej nie było.

Nie naśladowali tych skąpców politycznych Zachodu, którzy przy projekcie nowej instytucji stawiali pytanie, czy jest ona konieczna, czy nie można się bez niej obejść, czy nie legnie zbyt ciężarem na budżecie państwa... Wystarczało, że była ich zdaniem dobra.

Na tę bujną twórczość składały się różne czynniki: i chęć stworzenia państwa, które by całemu światu imponowało, i radykalizm społeczny pozyskujący sobie masy dobrodziejstwami, które dla nich w ustroju państwa przygotowywał, i potrzeba tworzenia posad dla mnóstwa ludzi niemających utrzymania...

Do tej „rozbudowy państwa” przyczyniali się w miarę sił wszyscy: i politycy, i urzędnicy, i rozmaitego gatunku ludzie interesów, i nawet artyści. Współdziałały tu wszystkie partie polityczne; najmniej obóz narodowy, chociaż i ten ma w tym dziele swój udział, czy to skutkiem braku wytrwałości w robocie państwowej, czy skutkiem zbyt słabego przeciwstawienia się ogólnemu pędowi.

Na pytanie, kto to wszystko będzie płacił, była jedna odpowiedź: rząd.

Jedni nie rozumieli, jak rządowi może zabraknąć pieniędzy, skoro ma maszynę do ich drukowania.

Drudzy, nieco mądrzejsi, wiedzieli trochę o tym, co to jest pieniądź, i rozumieli, że nie można go bez końca drukować. Zresztą, jeżeli nie wiedzieli, to rychło się dowiedzieli. Uznawali, że państwo musi mieć dostateczne dochody; stali wszakże na stanowisku, że na te dochody winni się składać tylko ludzie zamożni. Majątek tych zamożnych tak się wyolbrzymiał w ich oczach – co zresztą, u ludzi nieposiadających i nie dość oświeconych jest zwykłym zjawiskiem – iż zdawało im się, że ci mogą utrzymać całe państwo z jego bogatą „rozbudową”. Nie będzie zaś szkody, myślano sobie, jeżeli to przewyższy ich siły i jeżeli się tych zamożnych zniszczy.

Poza tym wszyscy wiedzieli, że jest jedno wielkie źródło pieniędzy, mianowicie pożyczki zagraniczne, na które państwo tak mało obciążone jak Polska może sobie swobodnie pozwalać. Ci nie wiedzieli tylko, że nie wystarcza, żeby Polska chciała pożyczać – trzeba jeszcze, żeby chciano jej pożyczki dawać.

W tym zresztą pierwszym okresie mało sobie suszono głowy kwestią dochodów państwa. Interesowała ludzi przyjemniejsza część budżetu – rozchody: przeważał typ męża stanu myślącego głównie nad tym, co z tych rozchodów winno popłynąć w jego stronę, na urzeczywistnienie jego pomysłów, planów, ambicji bądź też wprost do jego kieszeni. „Rozbudowa państwa” szła więc rażno. Był to pierwszy okres „radosnej twórczości”.

Niestety, pokrycie kosztów tej twórczości okazało się bardzo trudne, tym trudniejsze, że do nich przybyły koszty wojny 1920 r. Możliwość utrzymania tak świetnie „rozbudowanego” państwa została zakwestionowana.

Produkująca pieniądź z wzorową szybkością maszyna drukarska zawiodła.

Zabrano się więc do budowania systemu podatkowego, ale żadne, najbardziej heroiczne wysiłki nie mogły doprowadzić do należytego zbliżenia dochodu z podatków do rozchodów państwa.

Przy poszukiwaniu pożyczek zagranicznych przekonano się, że łatwo i na możliwych warunkach dostaje je ten, czyje wydatki nie mają stałej dążności do przewyższania coraz bardziej dochodów lub przynajmniej, kto ma spory kapitał do wykorzystania.

Nie było rady – trzeba się było zabrać do robienia oszczędności, do okrawania rozchodów państwa. Bóg widzi, jak ta sprawa szła opornie, jak małe wyniki dawały

ogromne na tej drodze wysiłki. Weszliśmy wszakże na jedyną rozsądną drogę i posunęliśmy się po niej nieco.

Jednakże w chwili, kiedy następowała czasowa poprawa koniunktury handlowej w świecie i kiedy angielski strajk otworzył nam rynki na nasz węgiel – co powinno było ułatwić nam posuwanie się naprzód w leczeniu naszego budżetu – nastąpił przewrót majowy. W jednej chwili zapomnieliśmy o naszych kłopotach z budżetem, hasło oszczędności ucichło, uznano położenie gospodarcze za nader pomyślne i na drodze pomyślności ustalone, a co za tym idzie, i przyszłość finansowa państwa wydała nam się ustalona.

Przyszedł drugi okres „radosnej twórczości”, wyrażający się w licznych inwestycjach państwa i samorządów oraz powiększaniu liczby ludzi utrzymywanych z podatków. Ogromnie w tym okresie wzrosła liczba emerytów, na skutek usuwania ludzi z wojska i administracji i zastępowania ich przez nowych. Podniosły się pensje i koszty reprezentacyjne na szeregu stanowisk.

Rząd pozamachowy nie wystąpił z żadnym określonym programem politycznym; w jednym wszakże względzie zajął postawę wcale wyraźną. Jest on i chce być rządem narzucającym krajowi swój sposób rządzenia bez względu na to, jak opinia kraju go przyjmuje. Taki rząd musi się opierać na większej niż jakikolwiek inny, liczbie ludzi uzależnionych od siebie, bądź przez służbę państwową, bądź przez cały szereg świadczeń, które rząd zawsze jest w możności okazywać. Koszt tej postawy politycznej nie jest mały, a ponosi go państwo.

Te wszakże względnie tłuste lata były krótkie. Chwilowa poprawa koniunktury minęła szybko, i przed całym światem naszej cywilizacji stanęło widmo katastrofy gospodarczej, jakiej nikt z żyjących nie widział.

I znów wyłania się przed naszym państwem w ostrej postaci kwestia równowagi budżetu. Nie uzewnętrznia się jeszcze ona w cyfrach nowego preliminarza; to wszakże, co wiemy o stanie naszego rolnictwa, przemysłu, rzemiosła i handlu, nie pozwala nam się łudzić: nie lata, ale miesiące wystarczą, ażebyśmy ujrzeli szeroką przepaść między sumą dochodów a rozchodów naszego państwa.

Tym razem możemy się pocieszyć, że nie jesteśmy sami pośród państw europejskich.

Istnieje wszakże wielka różnica między państwami zachodniej Europy a Polską. Tam koszt utrzymania państwa rósł stopniowo w ciągu długiego okresu, równoległe ze wzrostem dochodów narodu, i dzisiejszy kryzys finansowy jest wynikiem obniżenia się tych dochodów na skutek przewrotu gospodarczego w świecie. U nas „rozbudowa państwa” przeprowadzona została nagle bez liczenia się z dochodami narodu. Stworzyliśmy olbrzymią maszynę państwową, z mnóstwem instytucji wzorowanych na instytucjach narodów najbogatszych, będąc narodem ubogim. Gdy konieczność nas zmusiła do pokrywania kosztów utrzymania państwa głównie z naszych bieżących dochodów, obciążono żywoły wytwórcze podatkami, zabierającymi taki odsetek ich dochodów, że to stało się hamulcem dla ich wytwórczości.

Gdyby narody zachodnie mogły wrócić do swych dawnych dochodów, nie miałyby kłopotu z utrzymaniem swoich państw; my zaś, żeby móc utrzymać swoje przy postępującej jego „rozbudowie”, musielibyśmy zrobić nieprawdopodobną karierę gospodarczą. Toteż dziś w dobie katastrofy gospodarczej, która godzi głównie w wielkie, bogate państwa przemysłowe, z której my byśmy mogli nawet skorzystać dla rozwoju przemysłu, opartego na rynku wewnętrznym, i przez to poprawić położenie rolnictwa – kraj nasz postępuje szybko w upadku gospodarczym, a główną przyczyną tego upadku są nadmierne ciężary, obarczające żywoły, których rolą jest wytwarzać bogactwo narodu, nadmierne koszty utrzymania maszyny państwowej ze wszystkimi jej instytucjami.

Nie od rzeczy będzie wskazać na kierunek ewolucji naszego budżetu: coraz większy odsetek rozchodów państwowych zabierają rozchody osobiste, koszty utrzymania funkcjonariuszy państwa.

Liczba tych ludzi w służbie państwa i wszystkich jego instytucji wraz z emerytami nie zmniejsza się, ale ciągle rośnie, dochody zaś narodu maleją i na skutek tego muszą zmaleć wpływy z podatków. Dalszy postęp w tym kierunku oznacza nieuniknioną, wielką katastrofę.

Uchronić się od niej można tylko drogą ciężkiej operacji, prowadzonej stopniowo, przez lata całe, a polegającej na likwidowaniu znacznej części tej „rozbudowy państwa”, na którą sobie lekkomyślnie pozwoliliśmy, na zredukowaniu naszej maszyny państwowej do zakresu ściśle niezbędnego.

Ofiarą tej operacji musi paść, niestety, warstwa zwana inteligencją. Jest to wszakże jedyny sposób uchronienia jej od wielkiej, nagłej klęski.

VII. INTELIGENCJA POLSKA

Zagadnienie „nadprodukcji inteligencji” na ziemiach polskich przed odbudowaniem państwa przedstawiało się bardzo odmiennie od ogólnego jego obrazu w Europie i bardzo różnie w każdym z zaborów.

W zaborze pruskim i rosyjskim inteligencji polskiej było za mało na potrzeby życia duchowego narodu i za wiele na możliwość znalezienia dla niej zarobku. Wynikało to, ma się rozumieć, stąd, że machina państwowa była obca i dla Polaków, z wyjątkiem funkcji bardzo niskich, niedostępna.

Wychodzące z ludu i wznoszące się ponad jego poziom żywoły w zaborze pruskim szły przede wszystkim na formowanie przemysłowego i handlowego mieszczaństwa, stawały się warstwą wytwarzającą bogactwo społeczeństwa. Młodzież ze sfer nieposiadających kształciła się wyżej w stosunkowo niewielkiej liczbie, znajdując niewiele dla siebie miejsca w kraju, głównie w tzw. wolnych zawodach. Pewna nieznaczna jej liczba szła szukać pola pracy w innych zaborach w przemyśle Królestwa lub na katedrach, rzadko na urzędach w Galicji; również nieznaczna liczba inteligencji szukała chleba w Niemczech.

W Królestwie Kongresowym zruszczenie po ostatnim powstaniu administracji, sądownictwa i szkolnictwa zniszczyło zupełnie warstwę urzędniczą, nauczycielską zaś bardzo zredukowało, wypierając ją stopniowo do szkół prywatnych. Natomiast rozwój większego przemysłu, zdobywającego sobie rynki wschodnie i podnoszącego szybko zamożność kraju, otworzył pole dla młodzieży pobierającej wyższe wykształcenie techniczne, handlowe i przygotowującej się do wolnych zawodów. Skutkiem tego w kraju zaczęła szybko rosnąć liczba inteligencji, rekrutującej się głównie z synów wyrzuconej w ogromnej liczbie z ziemi szlachty, rzemieślniczego i kupieckiego mieszczaństwa, wreszcie kończącej swój żywot dawnej warstwy urzędniczej. Wypadki wyższego kształcenia się synów ludu były względnie rzadkie.

Silny ruch w kierunku kształcenia się był hamowany przez małą ilość szkół państwowych i kosztowność prywatnych (cyfra studentów Polaków uniwersytetu warszawskiego nie przekraczała tysiąca). Niemniej przeto bardzo rychło dała się w kraju odczuć nadprodukcja inteligencji; część jej szukała chleba w Rosji, w przemyśle, w wolnych zawodach, wreszcie w służbie państwowej, do której ją poza granicami ziem polskich dopuszczano. Emigracja na wschód była głównie rozwinięta na Litwie: tam większość kształcącej się młodzieży polskiej szła za chlebem do Rosji.

Należy zanotować, że silny w drugiej połowie zeszłego stulecia ruch rewolucyjny w Rosji wywołał echo wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego. Ruch polski stopniowo oddalał się od rosyjskiego, w dążeniach swoich i metodach coraz bardziej ulegał wpływowi socjalizmu niemieckiego, bądź też zaczął czerpać z rewolucyjnych tradycji emigracji polskiej; szeregi jego rosły, zwłaszcza wśród uczącej się młodzieży. Wykrywanie go przez policję rosyjską wytwarzało znaczną liczbę ludzi z przerwany wykształceniem – inteligencji nie tylko niezawodowej, ale wykolejonej, niewytrenowanej w żadnej regularnej pracy, pozbawionej sposobu normalnego zarabiania na chleb. Powstała więc wcale liczna sfera inteligencji, całą swoją przyszłość budująca na takiej czy innej zmianie politycznej; często nie tylko chodziło o to, jaka to będzie zmiana – byle była zmiana, byle ustąpiła władza, z którą znajdowali się w konflikcie.

Był to odłam inteligencji (i półinteligencji), z roli swej bardzo podobny do rewolucjonistów rosyjskich, którzy przygotowali, a potem załatwili przewrót bolszewicki. Tylko wydany przez społeczeństwo, w charakterze swym wahający się między Wschodem a Zachodem, nie miał tak wyraźnego jak tamci oblicza, bezwzględności tamtych, ich determinacji, odwagi, słowem nie miał ich stylu.

Te żywioły miały liczne związki wśród inteligencji żyjącej i zarobkującej normalnie, wpływały na jej pojęcia i tendencje, co się bardzo silnie odbiło na sposobie organizacji naszego państwa po jego odbudowaniu.

Całkiem odmienny proces odbył się w Galicji.

Udział Austrii w rozbiorach Polski sprawił, że powstał kraj będący jedną z największych potworności z punktu widzenia geografii gospodarczej, kraj, niemający żadnych naturalnych dróg komunikacyjnych, wydłużony, poprzerynany w poprzek górnym, niespławnym biegiem mnóstwa rzek, niemający żadnych warunków na

wytworzenie gospodarczej całości. Kraj ten już za czasów Rzeczypospolitej odznaczał się brakiem średniej warstwy: tradycja świetności handlowej Krakowa i Lwowa przed wiekami już zaginęła, mieszczaństwo było w upadku, nawet średniej własności ziemskiej było bardzo mało. O żadnej części Polski nie można było z taką słusnością powiedzieć, że ludność jej składa się z panów, chłopów i żydów.

Prawie przez sto lat od pierwszego rozbioru Polski Galicja gospodarczo nie postąpiła w rozwoju; przemysłowo nawet, za pomocą rządu austriackiego, cofnęła się, a raczej całkiem upadła. I przez sto lat nie zmieniała się budowa społeczeństwa. Zaczęła się ona zmieniać dopiero od r. 1857, od spolszczenia administracji państwowej, sądownictwa i szkolnictwa i od wprowadzenia samorządu. Pewien tu wpływ, niewielki zresztą, miał rodzący się na nowo przemysł, który się zaczął od nafty.

Oddanie rządów kraju w ręce Polaków z polskim językiem urzędowym wytworzyło potrzebę polskich urzędników, sędziów, nauczycieli, obok tego polszczyły się poczty, szeroko rozgałęzione koleje, wreszcie otwarły się kariery dla Polaków w wojsku.

Polskiej inteligencji w kraju była znikoma ilość – trzeba ją było wytworzyć, i to wytworzyć szybko ogromną liczbę.

Trzeba pamiętać, że państwo austriackie nie opierało się o naród, bo narodu nie było; o ile zaś Niemców w tym państwie można było uważać za naród austriacki, było ich za mało na to, żeby państwo mogło znaleźć w nich dość mocne oparcie. Nie mogąc się oprzeć na narodzie, trzeba się było oprzeć na biurokracji. Tej zaś biurokracji, rekrutowanej z różnych narodowości, nie można było tak ufać, jak się ufa swoim urzędnikom w państwie narodowym. Stąd system funkcjonowania maszyny państwowej polegał na tym, że w każdej sprawie dziesięciu urzędników jeden drugiego kontrolował. Wytworzyło to niesłychanie skomplikowaną biurowość, wymagając ogromnej liczby urzędników, mających za zadanie raczej utrudniać niż ułatwiać szybkie funkcjonowanie urzędów. To państwu nie szkodziło, bo w interesie państwa nienarodowego, nieufającego swoim narodowościom leżało mieć jak najwięcej ludzi swoich, przez siebie opłacanych, od siebie uzależnionych.

To sprawiało, że koszt utrzymania maszyny państwowej był ogromny, i to wytworzyło znany powszechnie fiskalizm austriacki, tak wielki, że hamował rozwój gospodarczy państwa. Częstokroć banki austriackie, dla uniknięcia nadmiernych podatków, zakładały swe centrale w Peszcie, w Wiedniu zaś otwierały tylko filie. Znany jest wypadek Holendrów, którzy zbudowali wielką fabrykę w Galicji i którzy przed zainstalowaniem jej otrzymali zawiadomienie o nałożonym na nich podatku; zostawili budynek przykryty dachem i uciekli, gdzie pieprz rośnie.

Galicja więc nie tylko potrzebowała polskich urzędników, ale potrzebowała ich w ogromnej liczbie. Liczbę tę specjalnie dla Galicji powiększały jeszcze dwie okoliczności.

Ustawy państwa austriackiego były robione dla krajów wcale wysoko rozwiniętych gospodarczo i cywilizacyjnie, a tu stosowane w kraju bardzo zacofanym. Skutkiem tego urzędnik galicyjski nie zawsze umiał sobie z nimi poradzić. Żyje dziś w Warszawie człowiek, który swego czasu, jako przemysłowiec polski, przez cztery

miesiące odbierał ze stacji kolejowej beczkę eteru, bo tyle czasu zajęła ożywiona korespondencja między urzędami administracyjnymi, zanim się porozumiały, kto ma prawo wydać pozwolenie na odbiór tego towaru.

Po reformie Gołuchowskiego zmuszeni byli urzędować po polsku dawni, metternichowscy Niemcy i Czesi, bo Polaków na ich miejsce jeszcze nie było. Nie słyszeli oni nigdy o języku polskim, administracyjnym i sądowym Królestwa Kongresowego, który był bardzo dobry, choć trochę uległ wpływowi francuszczyzny. Postanowili więc ten język stworzyć. Zaopatrzyli się w słowniki niemiecko-polskie i zrobili coś wołającego o pomstę do nieba. Pomimo że w szkołach galicyjskich okresu autonomicznego bardzo uczciwie pracowano nad językiem polskim i w końcu uczono go lepiej niż w szkołach prywatnych Królestwa, ten dziwoląg językowy urzędów i sądów przetrwał do końca i potem nawet wdarł się do naszego niepodległego państwa.

Urzędnik Polak w Galicji musiał chyba wiele lat praktykować, zanim się tego pogańskiego języka nauczył i należycie weń wprawił.

Galicja więc, zmuszona koniecznością, zaczęła od r. 1867 produkować inteligencję z szybkością nieznaną w żadnym innym kraju. Przy ubóstwie liczebnym innych warstw społecznych produkowała ją w głównej masie z ludu wiejskiego. Dwadzieścia parę gimnazjów i dwa uniwersytety wypełniły się przeważnie synami włościańskimi. Wziąwszy to tempo, już nie stanęła, ale produkowała dalej i także doszła do nadprodukcji.

Ponieważ ta produkcja miała ściśle określony cel – dostarczyć przede wszystkim krajowi urzędników, sędziów i nauczycieli – przeto typ wykształcenia stał się tu bardziej określony, bardziej jednolity niż gdziekolwiek. Przygotowywało ono człowieka do tego, żeby mógł być utrzymany przez państwo. I wśród ludności Galicji, przy tym wielkim zapotrzebowaniu na urzędników oraz przy słabym rozwoju przemysłu, zarówno wielkiego, jak i drobnego, i handlu, będącego zresztą w rękach żydowskich, wytworzyło się pojęcie, że jedyna prawie droga dla człowieka, pragnącego się wznieść wyżej i żyć lepiej – to pójść na utrzymanie państwa.

Przy potężnej roli, jaka z konieczności przypadła zarówno biurokracji, jak i politycznym działaczom galicyjskim w organizacji naszego państwa, polska machina państwowa w ogromnej mierze została zbudowana na wzorach austriackich. Stąd pochodzi zbyt skomplikowany system funkcjonowania urzędów, utrudniający życie gospodarcze kraju i pomnażający znacznie ponad normalną potrzebę liczbę urzędników, stąd w znacznej mierze nieliczący się z warunkami życia gospodarczego fiskalizm, stąd wreszcie, nieliczący z państwem narodowym nie dość ufny i życzliwy stosunek władz do społeczeństwa.

Trzeba stwierdzić, że austriacki charakter władz w Polsce szybko słabnie. Natomiast coraz silniej się uwydatnia wpływ bolszewickiego Wschodu. Nawet już zaczyna się publicznie rozwijać teorię władzy, która wyszła z rewolucji.

System polityczny bolszewików to właściwie powrót do zepsutego systemu mongolskiego, który znakomicie służył w swoim czasie cesarstwu moskiewskiemu.

Komisarz bolszewicki nie jest niczym innym, jak *opricznikiem* przemalowanym na czerwono.

Jeżeli ten system przenika do Polski, w postaci z konieczności bardzo niestylowej, to już jest głównie dziełem inteligencji zaboru rosyjskiego, zwłaszcza jego bardziej wschodniej części.

Ze współdziałania pojęć inteligencji galicyjskiej i znacznego odłamu inteligencji zaboru rosyjskiego powstał nasz system wychowania publicznego, przygotowujący do życia nowe polskie pokolenia. Wychowuje on tłumy inteligencji i półinteligencji, które będą posiadały wiedzę bardzo szeroką, za to mniej gruntowną. Wątpliwą jest rzeczą, czy znajdzie się wśród nich dość ludzi zdolnych do twórczej pracy; za to pewne jest, że główna masa nie będzie zdolna do samodzielnego życia, do tego, żeby własną pracą, własną wytwórczością budować bogactwo narodu. Będzie ona mogła żyć o tyle, o ile znajdzie zatrudnienie w instytucjach naszej maszyny państwowej.

Wobec tego trzeba by tę maszynę jeszcze „rozbudować” i podatki jeszcze zwiększyć...

VIII. DZIŚ I JUTRO

Wśród czynników, składających się na nasze ciężkie położenie gospodarcze, pierwsze miejsce dziś zajmuje światowy kryzys na rynku zbożowym. Jesteśmy przede wszystkim krajem rolniczym i przewrót przemysłowo-handlowy w świecie nie jest dla nas katastrofą, jak dla Anglii lub Niemiec: jeżeli nasz przemysł dziś mocno cierpi, to głównie z powodu klęski rolnictwa, i kurczenia się na jej skutek rynku wewnętrznego.

Powtarza się dziś to, cośmy przeżyli przed pół wiekiem, w znanym okresie „konkurencji amerykańskiej”. Wówczas Stany Zjednoczone, obsadziwszy farmerów na rozległych preriach, łatwo dających się obrócić pod uprawę, zasypały świat swoją pszenicą; dziś czynią to samo z mniejszą nieco szybkością Kanada i Australia.

Tylko między jednym a drugim momentem jest duża różnica.

Wówczas dziewicze prerie Unii rychło zostały wszystkie pod uprawę zajęte i raptowny wzrost amerykańskiej produkcji ziarna musiał się zatrzymać. Jednocześnie olbrzymi rozwój przemysłu i za nim idący szybki wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych i w Europie dostarczył tylu spożywców, że konkurencję amerykańską na rynku zbożowym przestano w krótkim czasie odczuwać.

Dziś Kanada i Australia posiadają sporo jeszcze czekających na pług dziewiczych obszarów i postępują ciągle w ich zajmowaniu. Natomiast katastrofa przemysłowa Europy i nawet Stanów Zjednoczonych oraz robiąca ogromne postępy dążność do zmniejszenia ludności najbogatszych i najgęściej zaludnionych dotychczas krajów zapowiada raczej, że będą one coraz gorszym rynkiem dla produktów rolnych. Dlatego lepiej jest, żebyśmy się nie łudzili i żebyśmy w bliższej przyszłości chwilowej poprawy cen nie uważali za poprawę trwałą.

Istotna, trwała poprawa prawdopodobnie przyjdzie dopiero wtedy, gdy kraje mające liczną a gęstą ludność, która całymi prowincjami nieraz wymiera z głodu, będą miały czym za zboże płacić. Dziś Chiny negocjują pożyczki w zbożu (z Kanadą) – przy postępie ich przemysłu przyjdzie czas, że będą mogły płacić za ziarno w gotówce. Wtedy dla zboża przybędzie czterysta milionów konsumentów, ale tyluż ich ubędzie dla wyrobów przemysłu europejskiego i amerykańskiego. I wtedy Chiny staną się największą potęgą świata.

Siła podatkowa naszego rolnictwa jest, zdaje się, podcięta nie na krótki okres. I zdaje się niedługo będziemy czekali na chwilę, kiedy skarb państwa mocno to odczuje. Że zaś klęska rolnictwa pociąga za sobą i przemysł, i rzemiosła, i handel, które już dziś ledwie znoszą przygniatające je podatki i inne ciężary (niemało przedsiębiorstw przestaje znosić, bo przestaje istnieć) – przeto państwo nasze jest na drodze do stałego i szybkiego zaostrzania się kryzysu finansowego. Można się od niego przez jakiś czas ratować lichwiarskimi pożyczkami i wyprzedawaniem dobra polskiego cudzoziemcom, ale to na długo nie starczy i to tylko powiększy fatalne skutki załamania się.

Jedynie skuteczna i uczciwa droga ratunku leży w szybkiej akcji w kierunku zmniejszenia kosztów utrzymania państwa, bez czego nie może być mowy o zdobyciu się na jakikolwiek sensowny plan polityki gospodarczej, prowadzącej do samowystarczalności kraju. Na armii wielkich oszczędności nie zrobimy, bo w naszym położeniu geograficznym nie możemy zmniejszać siły obronnej państwa. Można tylko naprawić sposób gospodarowania przeznaczonymi na nią funduszami.

Obniżenie pensji urzędnikom da oszczędności, które nie odegrają decydującej roli i od klęski nas nie uratują.

Uratować się możemy tylko przez daleko idące zredukowanie naszej „rozbudowanej” maszyny państwowej. Wszystko, co nie jest niezbędne, musi ulec stopniowej likwidacji. Będzie to nieszczęście dla większej liczby ludzi, zajętych dziś bądź w urzędach państwowych, bądź w samorządach, bądź w administracji licznych instytucji, które potworzyliśmy. Jeżeli wszakże nieszczęście jest nieuniknione, obowiązkiem jest zmniejszyć je przez stopniową redukcję, zamiast przez brak odwagi doprowadzić do tego, żeby się wszystko naraz zredukowało.

Chcąc się ratować skutecznie, nie unikniemy zniesienia obowiązku wszelkich ubezpieczeń społecznych, zredukowania budżetów miast i powiatów do połowy, a może i więcej, wreszcie ogromnego uproszczenia administracji państwowej, bardzo poważnego zmniejszenia liczby urzędników, rozmaitych przywilejów i wygód, z których korzystają, wreszcie kosztów reprezentacyjnych.

Cóż z tego, że jedni będą ubezpieczeni, gdy inni skutkiem tego będą skazani na umieranie z głodu; że miasta będą pięknie przyozdobione i będą mogły gościom pokazywać rozmaite nadzwyczajne instytucje, jeżeli na ich ulicach na każdym kroku ludzie będą wyciągali ręce o jałmużnę; że wspaniale urządzone biura będą wypełnione urzędnikami, a dygnitarze będą mieli luksusowe mieszkania i będą paradowali w drogich

automobilach, jeżeli już na pierwszego nie znajdzie się w kasie pieniędzy na wypłacenie im wszystkim pensji, może jedynie z wyjątkiem tych, którzy pobierają największą...

Taka akcja nie będzie łatwa. Będzie przeciw temu wszystkiemu niesłuchany opór zainteresowanych, tracących posady. Jeżeli wszakże przy całym współczuciu dla nich tego oporu nie będziemy zdolni przełamać, państwo będzie się szybko zbliżało do katastrofy.

Jeszcze silniejszy, choć mniej głośny opór napotkają wszelkie próby zlikwidowania niezdrowych przedsiębiorstw, żerujących na państwie i obdzierających naród oraz zamknięcie dostępu do państwowego grosza wszelkim spekulantom finansowym czy politycznym.

Postępująca dziś szybko bieda zmusi nas również do oszczędności w prowadzeniu przedsiębiorstw prywatnych, które po wojnie stało się za kosztowne, i do godzenia się z mniejszymi zyskami.

To, co się tu mówi, są rzeczy ciężkie, wprost tragiczne. Cóż nam wszakże pomoże, jeżeli w to niebezpieczne jutro, które nas czeka, będziemy szli z zamkniętymi oczami.

* * *

Byłem w tych dniach świadkiem rozmowy, w której usłyszałem zdanie, że wkrótce będziemy widzieli głodne tłumy na ulicach naszych miast. Na to padła odpowiedź, że chleba nam przecież nie zabraknie wobec taniości zboża i niemożności jego sprzedania. Obecny rolnik zapewnił, że zboża zabraknie, bo pomimo niskich cen zmuszeni jesteśmy z niego się wyprzedać, i że za parę miesięcy będziemy już sprowadzali je z zagranicy.

To są najzwyczajsze dziś tematy prywatnych rozmów. Trudno, życie tematy narzuca. Tylko, niestety, za wiele w tym wszystkim jest jakiegoś bezwładnego fatalizmu. Czyżby konieczne były bardzo ciężkie doświadczenia, ażeby Polacy nareszcie zaczęli myśleć o swym jutrze?...

CZEŚĆ DRUGA

POLITYKA

PRZECIW WOJNIE

(Trzy pierwsze artykuły z serii *Sprawy rosyjskie*, drukowanej w „*Gazecie Warszawskiej*”, „*Kurierze Poznańskim*” i kilku innych pismach 8-10 kwietnia 1930 r)²

I. KOMIWOJAŻER W KŁOPOCIE

Po zakończeniu wojny światowej zapanowały w naszym świecie choroby gospodarcze i finansowe. Powstała obszerna literatura, poświęcona diagnostyce tych chorób, i zjawili się w znacznej liczbie fachowi lekarze, którzy narzucali się lub których narzucano rozmaitym krajom, ogłoszonym za najciężej porażone. Ci lekarze przepisywali nie tylko lekarstwa z apteki finansowej, ale i ogólną higienę polityczną. Wyrokowali we wszystkich dziedzinach w tonie bezapelacyjnym, wychodząc ze stanowiska, że od finansów zależy wszystko i że finansista ma prawo decydować o wszystkim.

Gdym przed kilku laty w rozmowie z jednym z tych lekarzy wskazał, że w kierownictwie wielkiej wojny i robienia pokoju po niej nie było ani jednego wielkiego polityka, ani jednego męża stanu w całym tego słowa znaczeniu, odpowiedział mi:

– Całe szczęście, że to nie jest najważniejsze.

Miało to znaczyć, że do rozstrzygnięcia losów świata nie potrzeba wielkich polityków: wystarczą sprytni aferzyści. Tych zaś nie brak w dzisiejszym świecie.

Wzięto się na szeroką skalę do kuracji gospodarczej i finansowej świata. Zaczynając od Ligi Narodów, stworzono do tego szereg instytucji międzynarodowych, podpisano niejedną pakt, rozesłano po świecie dużą liczbę komisarzy dla dozoru, ażeby recepty przepisane chorym były wykonane. Najważniejszym lekarstwem był powszechny pokój – rozstrzygnięcie wszelkich sporów drogą międzynarodowych sądów; rozumiano, że choroby finansowe i gospodarcze pochodzą z ran zadanych przez wojnę, a więc te rany pokój zaleczy.

Upłynęło przeszło dziesięć lat tej kuracji. Chwilami zdawało się, że idzie ona dobrze, że zbliżamy się do rekonwalescencji; ale okazało się, że to złudzenie. Dziś choroba przedstawia się poważniej, niż to zrazu myślano: okazało się, że chore są nie tylko kraje mniejsze i słabsze, że cierpią nie tylko pobici, że kuracji potrzebują nawet najpotężniejsi ze zwycięzców. Głęboko cierpi Anglia, czuje się źle nawet najzdrowsza z wielkich państw europejskich – Francja, i nawet imponująca wszystkim potęgą amerykańska, w której rękach, jak mniemano, leży uzdrowienie całego świata, popadła w stan zapalny...

² Bez mojej autoryzacji wydano tę serię artykułów po rosyjsku w broszurze jako państwowe wydawnictwo sowieckie (*R. Dmowski, Kommi-wojażer w zatrudnieniu, Gosudarstwiennoe Izdatielstwo, Moskwa, Leningrad 1930*). Poprzedzono je przedmową p. F. Kona, bardzo dla mnie niepocholebną i wmawiającą mi niepotrzebne rzeczy. Nadto przypisano mi i umieszczono w broszurze artykuł „Europa i Sowjety”, który był wprawdzie drukowany w *Gazecie Warszawskiej* i którego poglądy podzielam, ale którego ani nie podpisywałem, ani nie pisałem.

Panujący dziś na widowni politycznej komiwojażer znalazł się w ciężkim kłopotcie.

Wszędzie jest ciasno, wszędzie nadprodukcja, wszędzie zastój.

Wszystkie dotychczasowe środki kuracyjne okazały się niedostateczne. Trzeba szukać nowych – ma się rozumieć – w tej samej ciągle farmakopei. Trzeba obudzić ruch handlowy, choćby na krótko, na rok – na dwa. Bo aferzysta i komiwojażer nie zna innych potrzeb narodów i innych źródeł ich chorób. Nie umie też myśleć o dalszej przyszłości: dla niego istnieje tylko dzisiejsza koniunktura. Gotów dziś budzić ruch handlowy środkami, które zarzną go jutro. Tak aferzysta amerykański obudził przed kilkadziesiątu laty ruch handlowy z Japonią, która dziś jest jego najniebezpieczniejszym współzawodnikiem na Pacyfiku; tak później budził do handlu Chiny, które jutro dadzą mu się znacznie więcej od Japonii we znaki. To doświadczenie nic nie pomoże, bo ludzie, którzy by inaczej myśleli, przestaliby być aferzystami. Niestety, mężowie stanu wymarli, a polityką kierują aferzyści i komiwojażerowie.

Podniesiony do przewodniej roli w świecie i zajęty poszukiwaniem leków na dolegliwości nie tyle tych czy innych krajów, ile tych czy innych przedsiębiorstw, komiwojażer rozglądał się nieustannie po mapie świata, z którą był wcale oswojony, ale której nie rozumiał. Oko jego padało coraz częściej na wielką, zazwyczaj zieloną plamę, zaczynającą się na granicach Europy urządzonej przez traktat wersalski, a kończącą się na brzegach Pacyfiku. Patrzył na tę plamę z coraz większą melancholią.

Nie bardzo go bolało, że w kraju przez tę plamę oznaczonym dzieją się rzeczy okropne: wielkie zbrodnie, wielkie okrucieństwa. Często po cichu umiał z nimi sympatyzować, nawet żałować, że ta plama nie posunęła się trochę dalej na zachód. Źródłem jego zmartwienia było, że to kraj odcięty od reszty świata, wyłamany spod władzy międzynarodowego kapitału, spod kontroli komiwojażera. A gdy w ostatnich czasach ciasnota rynku stała się wprost nieznośna, nie mógł się opędzić od myśli, że otwarcie tego kraju dla swobodnego handlu przyniosłoby ulgę...

Wreszcie dowiedział się o sowieckim planie „pięciolecia”, planie uprzemysłowienia Rosji. Ten plan spędził mu sen z oczu; zamiast pola do eksploatacji Rosja gotowa stać się niebezpiecznym współzawodnikiem. Bolszewicy mieli prawo niszczyć Rosję, zamieniać w gruzy to, co wczoraj w niej zbudowano, mordować ludzi tysiącami, niszczyć moralnie i fizycznie całe pokolenia dzieci, zaprowadzać tyranie i ucisk, jakiego nawet Rosja nigdy nie widziała, zamienić państwo w jedno więzienie śledcze – to im wolno, są przecież u siebie. To nie przeszkadzało przyjmować z honorami ich ambasadorów. Ale wszystko ma swe granice. Nareszcie przebrali miarę swych nieprawości: chcą uprzemysłowić Rosję. Tego już sumienie komiwojażera europejskiego i amerykańskiego nie zniesie!...

Komiwojażer powiedział sobie: trzeba z Sowietami skończyć!

I widzimy od kilku miesięcy postępującą w prasie różnych krajów kampanię, noszącą wszelkie cechy przygotowania do jakiejś akcji na wielką skalę.

Sowiety świeżo wzmocniły prześladowanie religii, wywołując wielkie oburzenie ludzi szczerze wierzących, a przede wszystkim głos protestu ze strony Stolicy

Apostolskiej. I oto stał się cud: komiwojażer, który dotychczas drwił sobie z religii, a przede wszystkim był wrogiem Kościoła rzymskiego, naraz uznał autorytet Ojca Świętego, poparł Jego protest – sam żyd lub bezwyznaniowiec – zaczął przemawiać w obronie prześladowanego chrześcijaństwa i wołać o pomstę na prześladowcach. Bo sumienie jego, gdy raz zostało poruszone przez „*piatilietkę*” sowiecką, już nie zasypia.

Komiwojażer jest człowiekiem czynu. Jeżeli zaczyna kampanię, to na pewno nie ma zamiaru poprzestać na słowach. Nie ogłosił on wszakże oficjalnie swoich zamiarów. Natomiast w rozmowach prywatnych, prowadzonych po całej Europie, wiele o nich mówi. Ze słabym, ułamkowym echem tych rozmów można też czasami spotkać się w prasie.

II. FANTASTYCZNE POMYSŁY

W naszych powojennych czasach w sferach politycznych Europy nie było wyrazu bardziej zniechęconego, jak „wojna”. Jeszcze bardziej brzydziły się nim sfery finansowe, przemysłowe i handlowe. Nigdy pacyfizm nie doszedł do tak wysokiego napięcia. Wszystko, co się przedsięwzięło w wielkiej polityce, robione było w imię powszechnego, trwałego pokoju. Ta idea przenikała do głębi literaturę, nawet rozmowy prywatne między ludźmi.

Dziś nagle coś się zmieniło i to właśnie tam, gdzie wojna miała największych wrogów. Komiwojażer zrobił się wojowniczy.

Ludzie podróżujący po zachodniej Europie, spotykając się z przedstawicielami handlu, przemysłu, finansów, coraz częściej słyszą z ich ust hasła wojenne, żądania wyprawy zbrojnej przeciw Sowietaom, nawet poufnie udzielane wiadomości, że taka wyprawa gdzieś tam, na jakiejś naradzie finansistów została postanowiona.

Człowiek otwiera szeroko oczy, słucha jak o żelaznym wilku. Kto tę wyprawę zrobi? Kto ma do tego warunki? Jaki miałaby ona cel? Czym miałaby się skończyć?...

Na te pytania otrzymuje gotowe odpowiedzi, nie zawsze jasne i nie zawsze zgodne, ale gdy mowa o celu tej wyprawy niesłychanie fantastyczne.

Jedni wykładają plan podzielenia Rosji na komisariaty Ligi Narodów, inni mówią wprost o jej parcelacji pomiędzy szereg mocarstw i nawet mniejszych państw. Nie chce się po prostu wierzyć, ażeby podobne pomysły mogły się tłuc po ludzkich głowach. A jednak mówią te rzeczy ludzie zajmujący wcale wydatne stanowiska w świecie finansowym.

Jedno jest znamienne, że we wszystkich tych pomysłach przebija myśl nie tyle obalenia Sowietaom, ile ujarznienia Rosji. Pierwsze miałoby być tylko wstępem do drugiego.

Jedynym wytłumaczeniem fantastyczności tych pomysłów leżałoby w tym, że pochodzą one od finansistów, od ludzi, którzy są bardzo realni w interesach, ale o warunkach realizacji większych rzeczy w polityce nie mają pojęcia.

Takiemu komiwojażerowi się zdaje, że można rozstrzygać losy stu milionów ludzi, nie pytając o ich zdanie, i że można ich życie przymusowo regulować bez takiego aparatu, na jaki się mogły zdobyć tylko Sowiety. Tylko ludzie całkowicie pozbawieni wyobraźni politycznej mogą poważnie o podobnie dziecinnych pomysłach rozprawiać.

Gdy chodzi o zorganizowanie samej wyprawy przeciw Rosji, każdy przede wszystkim zwrócić musi uwagę na to, że narody dzisiejsze bardzo są dalekie od wojowniczości, raz, dlatego że pamiętają jeszcze dobrze rozkosze wielkiej wojny, po wtóre, że wzięły na serio pacyfizm swoich polityków w powojennych latach i samą myśl wojny surowo w swoich przekonaniach potępiły. Z drugiej strony, państwa europejskie mają wewnątrz pewne kłopoty z komunistami, i rządy ich rozumieją, że w razie wojny przeciwko Sowietaom mogłyby one stać się dużymi kłopotami. Pozostają geograficzne warunki wojny dla tych państw, które to warunki dość trudno sobie wyobrazić.

Tu wszakże okazuje się, że wojowniczy finansiści nie są tak nierealni. Nie myślą oni wcale wciągać swoich państw w wojnę. Ich ideą jest powierzyć tę operację... Polsce. Mówią to całkiem otwarcie, gdy ich ludzie pytają o sposób realizacji ich pomysłów. Okazuje się, że my ciągle mamy reputację durniów, których można na wszystko namówić. Byle żydek międzynarodowy postanawia sobie w swojej geszefciarskiej głowie, że Polska będzie na jego komendę prowadziła wojnę. I jest przekonany, że ma dla niej niezawodną przynętę.

Cóż to za przynęta? Ano Polska przy podziale Rosji dostanie ziemie na swoim wschodzie. Ci panowie w prywatnych rozmowach mówią to zupełnie poważnie, przekonani, że my nawet nie postawimy sobie pytania, czy nam te ziemie potrzebne. Mówią, że gotowi są darować tych Niderlandów bardzo dużo...

Jest jeszcze druga przynęta: dają do zrozumienia, że Polska na prowadzenie wojny dostałaby pożyczkę, ma się rozumieć, na przyzwoity procent.

Smutne to, że ludzie mogą nas uważać za taką bezmózgą hołotę, ale fakt jest faktem.

Parafrazując dowcip, który się narodził podczas wielkiej wojny, można powiedzieć, iż komiwojażer światowy tak się mocno zdecydował zlikwidować Sowiety i zrobił się tak wojowniczy, że gotów jest prowadzić przeciw nim wojnę do ostatniej kropli krwi... polskiej.

U nas w Polsce ludzie o tych pomysłach i tendencjach przeważnie nic nie słyszeli, o ile zaś słyszą, śmieją się, uważając je za żarty. Nie wiedzą, że na Zachodzie za kulisami mówi się o tym wiele, i że ostatnimi czasy mówią nie tylko finansiści, ale i politycy. Zresztą każdy, kto uważnie czyta gazety od kilku miesięcy i kto myśli nad tym, co czyta, musiał zauważyć, że rozwija się w prasie różnych krajów planowa kampania, będąca widocznym przygotowaniem do jakiejś akcji przeciw Sowietaom.

Na tę kampanię nam, przy naszym położeniu geograficznym, oczu zamykać nie wolno. Trzeba starać się zrozumieć istotę tej akcji, poznać jej plany, dojrzeć, jaką nam, głównemu europejskiemu sąsiadowi Rosji, rolę w tych planach przeznaczają. Tym, co chcieliby nas zaprowadzić tam, dokąd iść nie chcemy, nie trzeba pozostawiać złudzeń:

zanim się zanadto zagalopują w swoich planach, powinni wiedzieć, czego się po nas mogą spodziewać – inaczej nieunikniona operacja może się stać zbyt bolesna i zbyt kosztowna.

Tym to bardziej potrzebne, że sprawa owych fantastycznych pomysłów nie jest wcale tak prosta, jakby to z powyższego wyglądało. Komplikuje ją bardzo stanowisko drugiego naszego sąsiada.

W Niemczech kwestią akcji przeciwko Sowietaom interesują się nie tylko sfery finansowe.

III. NADZIEJE NIEMIECKIE

Heroiczne plany akcji przeciw Rosji przy użyciu za narzędzie Polski nigdzie nie budzą takiego entuzjazmu, jak w Niemczech.

Spokój na Wschodzie – to utrzymywanie wschodnich planów niemieckich w martwym punkcie. Tych zaś planów Niemcy mają niemało.

Pierwszy z nich to powrót do bezpośredniej granicy lądowej z Rosją przez zbudowanie sobie nadbałtyckiego korytarza. Byle tylko odebrać Polsce Pomorze, gdy posiada się już Prusy Wschodnie, to pozostanie właściwie tylko jedno ogniwo – Litwa Kowieńska, z tą zaś wielkich trudności nie będzie.

Nie mają Niemcy wątpliwości, że jako bezpośredni zachodni sąsiad Rosji wezmą w swe ręce jej eksploatację, zapanują prawie niepodzielnie na jej rynkach, a jednocześnie przywrócą swój wpływ polityczny na nią z ubiegłych czasów.

Pozbawienie Polski węgla przez ponowne zagarnięcie Śląska na zawsze jej uniemożliwi próby jakiegokolwiek współzawodniczenia z Niemcami. To zaś niezawodnie da się załatwić jednocześnie z odcięciem Polski od Bałtyku.

Żyje obok tego i ożywia się na tle propagowanej akcji antyrosyjskiej wielki plan, który znajdował wyraz w podziemnej akcji, prowadzonej z Berlina na kilkanaście już lat przed wojną światową, i który w tak jaskrawej, tak karykaturalnej postaci wystąpił na światło dzienne podczas wojny w osławionym pokoju brzeskim: oderwać Ukrainę w najszerszym tego słowa znaczeniu od Rosji, zmusić następnie Polskę do zrzeczenia się na jej rzecz ziem z ludnością języka ruskiego – co przecież stałoby się nieuniknione – i tę Ukrainę zrobić w takiej czy innej postaci swoim protektoratem, tak jak dzisiaj daje się protekcję wszelkim robotom ukraińskim.

Co za kolosalny interes! Rosja przepołowiona, odcięta od Morza Czarnego, pozbawiona najurodzajniejszych ziem, węgla, żelaza, naturalnie i nafty, a tym samym słaba, skazana na gospodarczą i polityczną niewolę u Niemiec; Polska, okrojona na północnym zachodzie i na południowym wschodzie, odcięta od Bałtyku i pozbawiona węgla, leżąca między otaczającymi ją półkolem Niemcami a ukraińską sferą wpływu czy panowania niemieckiego, zamieniona tym samym w faktyczną prowincję niemiecką. Można dużo poświęcić, żeby taki plan zrealizować... Że zaś Niemcy nauczyli się wierzyć

w bezgraniczną głupotę Polaków, a liczą też i na podłość niektórych, są więc przekonani, że znajdują się u nas tacy, którzy im do osiągnięcia tego celu pomogą.

Według wszelkich danych Niemcy nie są jednolici w pojęciu sposobu działania na wypadek, gdyby Polska dała się pociągnąć do akcji zbrojnej przeciw Rosji.

Jedni woleliby wprost skorzystać z zaangażowania się Polski na Wschodzie i zająć Pomorze, Śląsk, bodaj nawet Poznańskie. Tym samym pomogliby Sowiecom do pobicia Polski i mieliby widoki na wspólne z nimi uregulowanie przyszłości tego niedogodnego państwa.

Innych myśl idzie w całkiem przeciwnym kierunku. Gotowi są wystąpić jako czynny sprzymierzeniec Polski przeciw Rosji, dać swego żołnierza regularnego czy ochotniczego, dać materiał wojenny, nawet wzmocnić sztab polski swymi fachowymi siłami, a nawet może dać wodza naczelnego. O tym wszystkim się mówi...

Naturalnie, za tę ofiarę musiałyby być wynagrodzone uregulowaniem granicy z Polską w myśl aż nadto dobrze znanych ich żądań. Ponieważ wśród finansjery międzynarodowej są silne żywioły sympatyzujące z tą regulacją, nie wątpię, że Polska musiałaby się na nią zgodzić i dobrowolnie odstąpiłaby przede wszystkim Pomorze, tym bardziej że można by jej przyznać wolny port w Gdańsku czy w niemieckiej już Gdyni, a w razie zwycięstwa nad Rosją dać jej znaczne kompensaty na Wschodzie, w nadziei, ma się rozumieć, że się nimi udławi.

Takie stanowisko w wojnie miałyby dla Niemiec tę wyższość, że dawałoby widoki na załatwienie kwestii ukraińskiej w myśl ich pragnień, na razie może częściowe, z tą wszakże pewnością, że później się łatwo rzecz do końca doprowadzi. Tym większa byłaby ta łatwość przygotowania na bliską przyszłość wielkiej Ukrainy, im bardziej Polska połakomiłaby się dziś na ziemi wschodnie.

Ten plan działania robi się bodaj bardzo popularny wśród naszych współwyznawców katolickich w Niemczech. Dlatego to w szeregach centrum niemieckiego rozwija się dziś tak gorąca agitacja przeciw Sowiecom na tle sprawy prześladowania religijnego w Rosji. Katolicy niemieccy nieraz już dowiedli, że umieją się posługiwać hasłami religijnymi dla bardzo praktycznych celów.

Nie mają oni bodaj najmniejszej wątpliwości, że współdziałanie niemiecko-polskie przeciw Sowiecom da im przede wszystkim Pomorze i polski Śląsk i widzą już nowy traktat polsko-niemiecki, którym Polska te ziemie dobrowolnie Niemcom odstępuje.

Niemcy są w ogóle złymi psychologami. Będąc bezpośrednimi sąsiadami Polski, nie znają polskiego sposobu myślenia i nie rozumieją polskiego charakteru. Wiedzą z przeszłości ostatnich stuleci, że Polacy nie umieli rozróżniać pomiędzy wartością poszczególnych ziem dla państwa i jego przyszłości; nie wiedzą wszakże, że dla całego dzisiejszego pokolenia Pomorze jest najcenniejszą ziemią naszego obszaru państwowego, której utrata równałaby się utracie faktycznej niezawisłości państwowej. Wiedzą, że Polacy są narodem biernym, który umie przez długi czas pozwalać sobie ciosać kołki na głowie; ale nie wiedzą, że dotknięty do żywego lub poważnie zagrożony naród ten umie się zdobyć na wybuchy niemałej energii. Nie wiedzą też, że gdyby się znalazł w Polsce

polityk, który by chciał pertraktować o ustąpieniu Pomorza, dostałby kulę w łeb, jak amen w pacierzu.

Podobnie skończyłby każdy, który by, idąc wbrew woli narodu, na jakiegokolwiek drodze wystawił Polskę na zmarnowanie tego, co po wojnie światowej odzyskała.

O tym powinni pamiętać nie tylko Niemcy, ale wszyscy ci, co rozprawiają o regulowaniu granicy polsko-niemieckiej w duchu pragnień niemieckich.

ROSJA

I. OCZYSZCZENIE GRUNTU

W tej krótkiej rozprawce stawiam sobie za zadanie możliwie jasno wyłożyć najważniejsze przesłanki do naszej polityki względem wschodniego sąsiada w rozpoczynającym się obecnie okresie dziejów. Uważam to za rzecz pilną, na żadnym bowiem gruncie nie grozi nam popełnienie takich błędów, jak na tym – a przecież to grunt pierwszego dla nas znaczenia.

W położeniu Rosji zaszedł ostatnimi czasy głęboki przewrót, nie mniejszy na zewnątrz, jak wewnątrz; zmienił się też gruntownie stosunek całego świata do niej i nie mam wątpliwości, że w dalszym ciągu będzie się on szybko przekształcał we wręcz może odmiennym kierunku niż dzisiaj. Jeżeli my z tych zmian nie będziemy sobie zdawali sprawy, drożej za to zapłacimy niż ktokolwiek. Przy naszym położeniu geograficznym musimy znać Rosję i rozumieć wytwarzające się obecnie warunki jej istnienia lepiej niż jakikolwiek inny naród w Europie – inaczej nie znajdziemy w stosunku do niej właściwej drogi i łatwo nas będzie użyć, jak już używano za narzędzie cudzej polityki.

Trzeba się przede wszystkim nauczyć myśleć o Rosji, czego nigdy naprawdę nie umieliśmy.

Polska przejęła walki z Moskwą po Wielkim Księstwie Litewskim i prowadziła je przez długi okres; ale dla Polaków właściwych Moskale pozostali narodem dalekim, nieznanym i niezrozumiałym. Pozostali dopóty, dopóki nie zetknięto się z nimi, niestety, zbyt blisko, tak blisko, że nie byliśmy zdolni spojrzeć na nich w perspektywie, zrozumieć, czym jest Rosja, jaka jest jej rola na świecie i jakie nasze położenie w stosunku do niej.

W najważniejszym dla losów naszej ojczyzny dwuwiekowym okresie dziejów rosyjskich, który się zaczął od Piotra Wielkiego, a zakończył w wojnie 1914-1918 r., bezwład polityczny i upadek myśli państwowej w Polsce sprawił, żeśmy w stosunku do Rosji umieli się zdobywać tylko na odruchy, które jeżeli służyły jakimś celom, to nie naszym.

Nasza walka z Rosją w XIX stuleciu dała liczne karty poświęcenia i męczeństwa, zrodziła największą poezję patriotyzmu, jaką świat widział, ale w tej walce myśl nasza nie męźniała, nie hartowała się, nie pogłębiała; przeciwnie, wyrodniała i coraz bardziej dziecinniała, nasz stosunek do Rosji stawał się coraz bardziej bezmyślny i coraz bardziej upokarzający.

Gdy po ostatnim, najbardziej już niedorzecznym powstaniu, w którym znów służyliśmy za obce narzędzie, tym razem wprost za narzędzie wrogów, w psychologii narodu rozpoczął się głęboki przełom – nie uczynił on wszakże naszego stosunku do Rosji ani mądrzejszym, ani bardziej godnym narodu samoistnego.

Jedni, pociągnięci otwierającymi się dla przemysłu i handlu polskiego widokami w Rosji, rzucili hasła wyrzeczenia się wszelkiej polityki, postanowili przestać o niej myśleć. Inni mówili o powstaniach z uroczystą zgrozą po to, żeby zaszcześcić społeczeństwu wyrzeczenie się myśli o własnym państwie i przygotować grunt dla całkowitego oddania się obcym państwom na ich usługi. Zaczęli wreszcie ukazywać się inni, najmłodszy, będący pod urokiem Rosji rewolucyjnej i ruchu socjalistycznego, którzy ruszyli się dobrowolnie, nie tylko pluli na powstania, ale wyrażali pogardę dla całej przeszłości polskiej, dla polskiej twórczości we wszystkich dziedzinach, a wyznawali fanatyczną wiarę w nową Rosję. Ci głosili walkę, ale już nie przeciw Rosji, tylko z Rosją przeciw... caratowi.

Ma się rozumieć, to były nowe prądy, nieogarniające całego narodu, tylko niewielką jego część, jak zwykle najruchliwszą, najczynniejszą. Narodowe instynkty i narodowe aspiracje nie zamarły. I nie były one wcale bierne. W nowej, realniejszej atmosferze zaczęła się organizować realna walka w obronie zagrożonej polskości i praca nad pogłębieniem polskości w szerokich masach społeczeństwa. Wiele jednostek na własną rękę, bez żadnego związku z kimkolwiek, prowadziło tę pracę z wielkim nieraz wysiłkiem i z niemałymi skutkami. Była to walka obronna, nieszukająca dla siebie żadnej formuły politycznej, myślą w dziedzinie politycznej niepracująca, widząca w Rosji wroga, ale niepróbująca nawet natury tego wroga i jego położenia głębiej zrozumieć.

W miarę, jak się ta walka organizowała, jak weszły w życie nowe pokolenia z mocniejszymi aspiracjami, rozpoczęło się szukanie dla tych aspiracji wyrazu politycznego. W nowych warunkach wyrosłemu, nowemu typowi ludzi nie wystarczało już modlenie się do przeszłej i przyszłej Polski w kapliczce: chcieli oni widzieć przed sobą jakąś krótszą czy dłuższą, ale wyraźną drogę do urzeczywistnienia własnego państwa. Żeby wszakże tę drogę zacząć widzieć, trzeba było strasznie dużo się nauczyć, wykonać ogromną pracę myśli.

Najtrudniejsze ze wszystkiego było wytworzyć zdolność myślenia o Rosji, najtrudniejsze dla całego szeregu przyczyn. Ta zdolność w poprzednich pokoleniach nie istniała. W słabszych umysłach, a tych zawsze jest więcej, istniał rodzaj ortodoksji patriotycznej, wychowanej na tradycji powstań i na poezji romantycznej. Każdy – od dziecka, od chwili, kiedy oddano go do szkoły – wchodził w bezpośredni stosunek z Moskalami, niezdrowy, niepozwalający spokojnie, logicznie o nich myśleć.

Na tej, że tak powiem, nieprzytomności umysłowej zerowały rozmaite ambicjki, a później, gdy socjalizm pod wpływem nowego ruchu narodowego zaczął ewoluować w kierunku polskich aspiracji, jego przywódcy rychło spostrzegli, że ta tradycyjna bezmyślność w stosunku do Rosji daje im podstawy wpływu. Stąd odżyły na nowo stare hasła, i znów głośno się zaczął wypowiadać stosunek do Rosji pozbawiony wszelkiej podstawy myślowej, bezkrytyczny, operujący pustymi frazesami, broniący się zaciekle przeciw wszelkiej logice, który zaślubił duchowo rewolucjonistów, biorących od socjalizmu niemieckiego hasła walki przeciw „caratowi”, z histerycznymi starymi pannami, w których oczach wszelka próba politycznego myślenia i działania psuła „czystość” patriotyzmu. Ten stosunek do Rosji, wojujący na każdym kroku frazesem

o godności narodowej, był właściwie najbardziej upokarzający, bo przemawia przezeń psychologia zbuntowanych niewolników.

Ten negatywnie niewolniczy stosunek do dawnego pana przetrwał w wielu duszach, nawet po odzyskaniu własnego państwa, kiedy Rosjanie z naszych panów zamienili się w naszych sąsiadów. Jeszcze dziś ludzie pragnący, żeby ich uważano za poważnych polityków, umieją publicznie się nim popisywać.

Położenie Rosji i nasz stosunek do niej skomplikowała ogromnie rewolucja rosyjska. Nie nauczywszy się myśleć o Rosji, z tym większą trudnością myślimy o Rosji sowieckiej. Nie zawsze też pamiętamy, że niezależnie od tego, jaką trwałość ma przeznaczoną ustrój sowiecki, sowiecka Rosja jest Rosją, a więc trwałym, nadto pierwszorzędnym czynnikiem zewnętrznego położenia naszego państwa. Jako taka musi być ona jednym z głównych przedmiotów naszej myśli politycznej: musimy rozumieć jej istotę, jej znaczenie, jej siłę, jej położenie, wreszcie jej politykę, taką, jaka z tych wszystkich warunków wynika.

Do tego nie dojdziemy od razu, zwłaszcza wobec stanu myśli o Rosji, jaki stwierdzamy w naszym społeczeństwie.

Rosja zajmuje myśl moją od bardzo dawna. Chyba żadnemu przedmiotowi naszej polityki nie poświęciłem tyle wysiłków, co sprawie naszego stosunku do Rosji. Bardzo wcześnie doszedłem do przekonania, że tu leży klucz do przyszłości Polski, że pierwszym warunkiem urzeczywistnienia naszych dążeń do odzyskania własnego politycznego bytu jest wiedzieć, co to jest Rosja i przewidzieć w możliwych granicach, jaka jest jej przyszła rola, wiedzieć, jakie są nasze w stosunku do niej plany i zamiary. Również wcześnie zacząłem boleśnie odczuwać większe od ucisku rosyjskiego upokorzenie, tkwiące w naszym własnym zachowaniu się, czy to była bierna uległość, czy wyrzekanie się samoistnej przyszłości i oddawanie się państwu rosyjskiemu w wieczystą niewolę, czy też ten stosunek walki, w którym myśląc, co prawda dość lichy, stroną była tylko Rosja, coraz bardziej zatracająca dla nas respekt i ucząca się patrzeć na nas z góry.

Postawiłem sobie za cel stworzyć politykę w stosunku do Rosji nie jakąś doraźną – na drobne, chwilowe korzyści obliczoną, ale politykę, która by zaważyła na historii obu narodów. Tylko taką politykę opartą na możliwie gruntownym zrozumieniu położenia Rosji i sprawy polskiej, posiadającą ścisły związek logiczny między celem a drogą, którą się do niego wybiera, prowadzoną ze stanowiska państwa polskiego, tego, do którego odzyskania się dąży, uważałem za godną samoistnego, cywilizowanego narodu.

Szybkie zmiany w położeniu międzynarodowym i w położeniu samej Rosji zmuszały mnie w tej pracy do pośpiechu, nie pozwalały należycie podmurować jej fundamentów ani dość skutecznie usuwać przeszkód, które jej na drodze stały.

Były olbrzymie przeszkody w Rosji, były nie mniejsze w Polsce. Rosjanie w dobie przedwojennej, pomimo dużych niepowodzeń w swej polityce, cierpieli mocno na zawrót głowy na punkcie swej potęgi; moich rodaków trudno było skłonić do wysiłku, który nie daje natychmiastowego skutku. Zorganizowano mi niemiecko-żydowsko-polski koncert, który nie milknął, usiłując zagłuszyć wszelkie moje poczynania. Cierpliwie musiałem

wysłuchiwać lekcji dawanych mi przez rozmaitych głupców: jedni uczyli mnie patriotyzmu, drudzy realizmu politycznego.

Praca moja jednak dała pewne wyniki w umysłach, nie dość głębokie, bo czasu na to nie było. Dała większe wyniki praktyczne w polityce polskiej podczas wielkiej wojny i w jej owocach.

Nie uważam jej za skończoną. Rosja istnieje dziś jako nasz sąsiad i to sąsiad najważniejszy, jak to przyszłość niezawodnie pokaże. Pomimo bowiem całego starania, jakie wykazują dziś Niemcy w zaprzątaniu naszej uwagi, zanosi się na to, że ich rola i znaczenie, dziś jeszcze ogromne, stopniowo zmaleje, gdy tymczasem moim zdaniem, Rosja zbliża się do pierwszorzędnej roli w stosunkach światowych. Naród nasz musi sobie jasno zdawać sprawę z jej położenia i z roli, która jej w świecie przypada, i musi dobrze wiedzieć, do czego sam dąży w stosunku do Rosji. To jest najtrudniejszy dla myśli polskiej, ale na pewno najważniejszy dla przyszłości polskiej dział naszej polityki zewnętrznej.

Ta dziedzina wymaga wiele pracy nie tylko ze względu na dotychczasowy stan myśli polskiej, ale także ze względu na to, że na tym terenie krzyżują się najrozmaitsze interesy, nam obce bądź pozornie przyjazne, bądź wyraźnie wrogie, które usiłują i będą usiłowały wyzyskać nas dla siebie.

Trzeba przede wszystkim oczyścić nasz grunt umysłowy, uprzątnąć z niego chwasty, które pozostały po dawnych, smutnych czasach, i które dziś wysiewa bądź operujące na bezmyślności ludzkiej kondotierstwo polityczne, bądź obce czynniki, wpływami swymi przenikające do naszego państwa.

Zagadnienie rosyjskie, niezależnie od ustroju politycznego dzisiejszej Rosji, jest tak doniosłe, że obowiązywałoby do głębszego nad nim myślenia nie tylko nas, bezpośrednich sąsiadów Rosji, ale cały świat naszej cywilizacji. Niestety, dziś zdolność myślenia w tym świecie bardzo osłabła, a niesłuchanie trudne zagadnienia dnia bieżącego tę zdolność, która istnieje, całkowicie pochłaniają. Jest to zresztą zagadnienie niesłuchanie interesujące nie tylko z punktu widzenia praktycznej polityki, jest to wielkie zagadnienie dziejowe, które nigdy przez historyków Zachodu nie było należycie ocenione.

Chcę spojrzeć na nie przede wszystkim z tej strony. Będzie z tego podwójna korzyść: przygotuje to myśl czytelnika do zrozumienia dzisiejszego położenia Rosji w świecie, a zarazem, odwiódłszy na chwilę jego myśl od bieżącej polityki, usposobi ją do beznamiętnego, logicznego myślenia o przedmiocie.

II. STEP EURAZJATYCKI

Rola dziejowa Rosji wynika z jej położenia geograficznego – między Azją a Europą.

Żyjemy w dobie, kiedy narody Azji wychodzą szybko ze swego wiekowego odosobnienia, zapoznają się coraz bliżej z Europą i z resztą świata, zdobywają wiedzę europejską we wszystkich dziedzinach, przyswajają sobie nowoczesną technikę i metody organizacji i w wyniku tego biorą coraz czynniejszy udział w życiu międzynarodowym, ważą coraz więcej w historii powszechnej. To wkroczenie Azji, w szczególności Azji

dalszej, zwanej Dalekim Wschodem, do niedawna żyjącej poza nawiasem naszego świata, w jego życie jest bodaj najgłówniejszym momentem wielkiego przewrotu dziejowego, który dziś przeżywamy. Pociąga ono za sobą już dziś skutki olbrzymiej doniosłości, których jeszcze leniwa myśl ludzka nie umie należycie ocenić. My, Polacy, np. nie zdajemy sobie sprawy z tego, że temu przede wszystkim czynnemu wystąpieniu Azji w dziejach świata zawdzięczamy odzyskanie politycznej niezawisłości. To zdanie, przy bliższej analizie najnowszych przemian w stosunkach świata, okaże się nie tak paradoksalne, jak się to na ogół musi wydawać.

Zrozumiałą jest rzeczą, że te wielkie przemiany w Azji, pociągające za sobą głęboki przewrót w jej stosunku do Europy, odbić się muszą najsilniej na narodzie, który dzieli Europę od Azji i z Azją ją łączy. Rola dzisiejsza Rosji, wynikająca z jej geograficznego położenia, staje się dziś niesłychanie, powiedzmy na początek, interesująca.

Ażeby ją dobrze zrozumieć, zajmijmy się trochę geografiją.

* * *

Europa geograficznie jest półwyspem Azji. Różne warunki złożyły się na to, że nie stała się jej półwyspem politycznie i cywilizacyjnie, aczkolwiek groziło jej to kilkakrotnie. Groziło jej na południu od Azji bliskiej, cywilizowanej, i na północy, od Azji barbarzyńskiej, stepowej. Tylko nie groziła jej nigdy cywilizowana Azja daleka, która z nią bezpośrednich stosunków nie miała.

Wpływy azjatyckie przenikały w rozmaitych epokach do Europy bardzo silnie i odgrywały w niej niemałą rolę, ale nigdy nie zapanowały: Europa wytworzyła swą samoistną, wielką cywilizację, która obce wpływy całkowicie asymilowała.

Dwie były główne przyczyny tej samoistności małej Europy wobec wielkiej Azji. Pierwsza tkwiła w tym, że cywilizacja europejska miała swą kolebkę na wschodnim krańcu Morza Śródziemnego, na wyspach Archipelagu i na południu Półwyspu Bałkańskiego, kolebką zabezpieczoną morzem od zniszczenia przez pobliskie wielkie cywilizacje klasycznego Wschodu. Jeszcze bodaj większym zabezpieczeniem dla niej było to, że Azja Mniejsza w swym wnętrzu była prawie pustynią, słabo zaludnioną, skutkiem czego nigdy się tam nie wytworzyło jedno potężne państwo, które by mogło pobliskiej Europie grozić. Gdy wyrosła potęga perska, która Azję Mniejszą podbiła i przez nią ruszyła na Europę, świat cywilizacji europejskiej, świat grecki, był już tak mocny w swej organizacji, że umiał ją odeprzeć.

Drugą przyczyną niezawisłości Europy było to, że na lądzie nie sąsiadowała ona z Azją. Pomiedzy jedną a drugą leżała niezmiernie i nieprzebyta przestrzeń lasów na północy, na południu zaś stepu. Ten step eurazjatycki, położony na północ od mórza Czarnego, Kaspijskiego i Aralskiego, zaczynający się od Karpat, a właściwie jeszcze na zachód od Karpat, w tym, co się nazywa dziś pusztą węgierską, ciągnący się na wschód do stóp Ałtaju, a dalej, za Ałtajem przechodzący w pustynię Gobi, odegrał ogromną rolę w dziejach, o wiele większą, niż to myślano do ostatnich czasów.

Był on od niepamiętnych czasów na pewno niezbyt gęsto zaludniony, ale przy dawniejszych środkach przenoszenia się człowieka z miejsca na miejsce, kiedy jedynym w tej strefie zwierzęciem pociągowym był wół, ta niezmierna przestrzeń nie była łącznikiem, tylko przegrodą.

Z górą na dwa tysiąclecia przed Chrystusem na tym pewnie stepie zrobiono wynalazek, który odegrał ogromną rolę w dziejach świata. Oswojono mianowicie konia, którego użyto zrazu jako lekkiej i szybkiej siły pociągowej, dzięki czemu w taktyce wojennej zjawiał się wóz bojowy; w późniejszym zaś okresie zrobiono z niego wierzchowca, co zrodziło armie złożone z jazdy. Wynalazcą według przeważających danych był lud, który stworzył historię, zaczynającą się od greckiej i rzymskiej, to, w czym do niedawna cała historia dla nas się zamykała – lud, nazwany przez uczonych Indoeuropejczykami lub Ariami (przez Niemców Indogermanami), który narzucił swą mowę prawie całej Europie, a przez nią Ameryce, Australii, w niewielkiej zaś części – Azji i Afryce.

Ze zjawieniem się konia step zmienił swój charakter. Koń umożliwił tworzenie się na nim i szybkie po nim posuwanie większych gromad ludzkich, hord czy armii, które wyruszały na sąsiadujące ze stepem osiadłe narody, na zorganizowane państwa, w celach rozboju i podboju.

Pierwszym, zdaje się, takim wielkim najazdem ze stepu eurazjatyckiego był najazd właśnie Ariów, którzy prawie jednocześnie, mniej więcej na dwa tysiące lat przed Chrystusem, spadli na Europę, Azję Mniejszą, wreszcie na Iran, skąd przedostali się do Indii. Wszędzie złali się oni z miejscową ludnością, wszędzie przyjęli miejscową cywilizację, wprowadzając do niej swoje pierwiastki ogromnego znaczenia dziejowego, i wszędzie narzucili swą mowę. Indiom dali sanskryt i pokrewne narzecza, Iranowi język perski, Europie – grekę, łacinę, narzecza celtyckie, germańskie i inne. Znacznie później, z pewnością już po Chrystusie – nie tu miejsce na dyskusowanie tej kwestii – z tegoż eurazjatyckiego stepu przyszła do Europy jeszcze jedna mowa aryjska w postaci języków słowiańskich.

Tak wygląda dawniejsza rola stepu eurazjatyckiego w świetle hipotez popartych danymi, zdobytymi przez badania ostatnich czasów. Taka jest ona i później w świetle pewnych faktów, uwiecznionych w dokumentach historycznych cywilizowanych narodów na obu krańcach stepu – w Europie i na Dalekim Wschodzie.

Kroniki chińskie, do których badacze europejscy od niedawna zdobyli dostęp, na kilka już stuleci przed Chrystusem mówią o najazdach na Chiny północne potężnych Hun-Si, ludu stepowego, których to najazdów Chińczycy nie byli zdolni powstrzymać inaczej, jak przez zbudowanie jednego z najciekawszych pomników przeszłości – wielkiego muru chińskiego. Ten mur niezawodnie przyczynił się do tego, że w siedem stuleci potem ci sami Hun-Si figurują w kronikach europejskich jako Hunowie, postrach całej Europy, potężny najeźdźca, który dotarł aż do pół Galii. Step umiał wydać potęgę niszczycielską, która zagroziła z kolei obu wielkim cywilizacjom, sąsiadującym z nim na jego dwóch krańcach, tak dalekim od siebie, że prawie nic o sobie nawzajem nie wiedziały.

Wyrzucał on następnie na zachód w krótkich odstępach czasu licznych najeźdźców, którzy bądź docierali dalej, w głąb chrześcijańskiej Europy, jak Awarowie, Bułgarzy i Madziarzy, bądź, jak Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy, dali się tylko we znaki najbliższym sąsiadom stepu, po czym znikli z widowni dziejów.

Największym niebezpieczeństwem zagroził on cywilizowanemu światu w XIII wieku jako potęga mongolska, tu, na wschodzie Europy zwana tatarską. Wydał on najgenialniejszego może z wodzów na świecie, a zarazem wielkiego organizatora w osobie Dżyngis-chana, twórcę imperium stepowego, które podbiło szereg cywilizowanych krajów i ze stolicy leżącej w mongolskim stepie, z koczowniczego obozowiska władzę nad nimi dzierżyło. Zagarnęło ono północne Chiny, Persję, później Indie (w których panowanie mongolskie trwało najdłużej, bo do XVIII stulecia), już w XIII wieku wschodnią Europę, w której część olbrzymiej na owe czasy, bo liczącej paręset tysięcy ludzi armii Dżyngis-chana dotarła aż na zachód Polski, do Legnicy, wreszcie na Węgry. A nie posunęła się ona dalej ku Zachodowi, który cały drżał w strachu przed nią, nie dlatego, żeby siła jej była wyczerpana, tylko dlatego, że wielki wódz i władca, którego obchodziła właściwie tylko Azja, nakazał jej powrót.

Tym razem okazało się, że wielki step eurazjatycki umie się zdobywać nie tylko na niszczycielskie najazdy, po których najeźdźcy bądź znikają, bądź osiadają w cywilizowanych krajach i przyjmują ich cywilizację, ale, że umie podbite kraje wziąć na długi czas pod swoją władzę, zorganizować w nich swoje panowanie.

Po tym wszakże, trwającym dość długo (we wschodniej Europie dwa stulecia), najświetniejszym akcie w karierze dziejowej stepu ta kariera się kończy. Historia o nim zamilkła. Narody cywilizowanej Europy, zarówno jak cywilizowanego Dalekiego Wschodu, nie widują już u siebie koczowniczych najeźdźców. Tylko na samym stepie, na jego krańcach toczą się ich walki z ościennymi państwami, w naszej historii znane jako wojny tatarskie, walki, w których siła koczowników szybko topnieje

W dziejach eurazjatyckiego stepu nastąpił wielki przewrót.

III. WALKA ZE STEPEM: KIJÓW I MOSKWA

Pod koniec pierwszego tysiąclecia po Chrystusie istniała we wschodniej Europie droga handlowa prowadząca z północy na południe, od Zatoki Fińskiej, nad którą siedziały kolonie skandynawskie, do kolonii greckich nad Morzem Czarnym, a przez nie do Bizancjum. Wzdłuż tej drogi, zwanej „*iz Wariag w Greki*” (od Waregów, a właściwie Waregów, do Greków), idącej górną Dźwiną dalej łądem do górnego Dniepru, potem zaś Dnieprem do morza, siedziały szczepy wschodniosłowiańskie, które od swoich władców skandynawskich wzięły nazwę Rusi; na północnym krańcu ich rozsiedlenia największym ogniskiem handlowym był Nowogród, na południowym zaś – Kijów. Część tej drogi była bardzo trudna i niebezpieczna: dolny Dniepr przerzynał się przez step, po którym grasowali koczownicy, i w tej części leżały porohy, które trzeba było obchodzić łądem wraz z towarem i łodziami. Tu trzeba było często staczać walki z koczownikami, którymi z kolei byli Chazarowie, Pieczyngowie i Połowcy. Wobec tego ostatnia na południu wielka

stacja handlowa Rusi, Kijów, zabierająca z tego handlu główne korzyści, musiała posiadać dużą siłę zbrojną dla zabezpieczenia transportów. To zmusiło Kijów do zorganizowania się w silne państwo i to mu dało dominującą rolę wśród całej Rusi.

Tym sposobem na samym progu stepu powstało państwo, którego przeznaczeniem była walka ze stepem, walka nieubłagana, w której prędzej czy później jedna strona ulec musiała.

Tę walkę Kijów przez dwa stulecia prowadził pomyślnie. Związany przez stosunki handlowe, a następnie przez religię i wpływy cywilizacyjne z Bizancjum, ogniskiem najwyższej naówczas cywilizacji w Europie, rósł on w bogactwo i oświatę. Mówiąc nawiasem, jednym i drugim przewyższał niezawodnie ówczesną Polskę piastowską. Potęga jego pozwoliła mu rozszerzyć się nawet kosztem Polski, przez zagarnięcie grodów czerwieńskich.

W XI stuleciu potęga Kijowa zaczęła upadać, z coraz większą trudnością wytrzymywał on walkę ze stepem, wreszcie w tej walce uległ. Połowcy spustoszyli Wielkie Księstwo Kijowskie, rozległe jego ziemie zamienili na step z powrotem, a ich mieszkańców zmusili do ucieczki.

Tak tragicznie się skończyła pierwsza próba zbudowania państwa na brzegu stepu, państwa przeznaczonego do walki ze stepem. Step wchłonął państwo.

Sąsiadująca z Kijowem Polska znajdowała się naówczas w podziałach, co jej nie pozwoliło w kierunku stepu się posunąć i do walki z nim wystąpić. Czyni to ona dopiero w parę stuleci po upadku Kijowa, po swym zjednoczeniu, wreszcie po unii z Litwą, i pod osłoną swej potęgi prowadzi dzieło zaludnienia na nowo wydzieranych Tatarom, spustoszonych ziem dawnego państwa kijowskiego.

Ludność tego państwa uciekła w dwóch kierunkach: na północny zachód, posuwając się głęboko w ziemie polskie, ruszcząc część ich znaczną, wytwarzając tu szczerp małoruski; i na północny wschód, w strefę lasów, na przestrzenie położone między Wołgą a Oką, zaludnione przez niezorganizowane politycznie szczepy fińskie. Tam poszła ona ze swą organizacją polityczną, pod swymi książętami z domu Ruryka, i tam wytworzyła szczerp wielkoruski.

Z tego zniknięcia potęgi kijowskiej skorzystali później rosnący w siłę książęta litewscy, którzy zagarnęli pod swe panowanie leżące w strefie leśnej, na starej drodze handlowej i na zachód od niej słabe księstwka ruskie (szczerp białoruski).

Nowa Ruś, między Wołgą a Oką, organizująca się szybko na nowych zasadach, przez łamanie potęgi bojarów i wzmocnienie władzy książęcej w połowie XIII wieku dostaje się po zaciętej obronie pod jarzmo namiestników Dżyngis-chana, którzy w górze Wołgi i jej dopływów posuwają się tak skutecznie, że dziś w sowieckiej Rosji istnieje, jako spadek po nich, kazańska republika tatarska.

Pod trwającym dwa stulecia jarzmem mongolskim, które zadowalało się haraczem, a nie przenikało głębiej w życie kraju i w politykę zbierających dla Ordy haracz książąt ruskich, organizuje się dalej ta nowa Ruś z rosnącą coraz bardziej przewagą Moskwy.

Pomagają jej w organizacji przejmowane od najeźdźców metody działania, które to metody utrudnia i zmusza do przekształceń, czasami niekorzystnych, chrystianizm społeczeństwa ruskiego.

Faktem jest, że pod jarzmem mongolskim Ruś Moskiewska stężała, zdobywała się na coraz większą energię i coraz sprawniejszą organizację. Gdy Orda zaczęła się coraz wyraźniej rozkładać, Ruś Moskiewska zrzuciła jej jarzmo i przeszła do ataku.

Po raz drugi w dziejach zjawilo się państwo rozszerzające się na stepie i stawiające sobie za zadanie walkę ze stepem. Tym razem państwu sądzone było stopniowe, ale całkowite zwycięstwo nad stepem. Osiągnęło je dzięki temu, że nie zadowolilo się wypędzeniem czy odpędzaniem najeźdźców, ale korzystając z chwili słabości stepu, poszła na jego podbój.

Ten podbój odbywał się z wielką szybkością. Zagarnawszy carstwa Tatarów, kazańskie i astrachańskie, zająwszy bez trudności Syberię, usiawszy step stanicami kozackimi i stworzywszy tym sposobem bardzo skuteczną policję stepu, państwo moskiewskie uniemożliwiło wytwarzanie się na tym stepie potężnych hord, które by mogły jego bytowi zagrozić. Pozostali na różnych częściach stepu liczni koczownicy i nawet wytwarzali się nowi, ale w zmienionych warunkach mowy już nie mogło być o zorganizowaniu takich potęg koczowniczych, jakie istniały za czasów Dżyngis-chana lub Timura.

Wprawdzie długo jeszcze przetrwała w zachodniej części stepu niebezpieczna jako sąsiad Orda Krymska z jej rozgałęzieniami, wprawdzie w tejże części stepu zjawila się następnie groźna dla Europy potęga turecka, która w początkach swych wyszła także z eurozjatyckiego stepu, a związana była z Tatarami wspólnością rasy i, co ważniejsze, islamem, ale walka z tym niebezpieczeństwem spadła głównie na Polskę. Wewnętrzny wszakże stan polityczny Polski pozwalał jej na początku posuwać się stopniowo w głąb Dzikich Pól, później bronić się skutecznie przed potęgą turecką, odnosić nad nieprzyjacielem świetne zwycięstwa, nie pozwolił jej wszakże zdobyć się na wielki plan i na wielką akcję, likwidującą nieprzyjaciela i sprowadzającą przemiany szerokiego znaczenia dziejowego.

Te wielkie przemiany na stepie były dziełem Moskwy.

Rozpoczęty przez nią tak świetnie i prowadzony dalej konsekwentnie podbój stepu, nie tylko polityczny, ale gospodarczy i cywilizacyjny, sprawił, że ta olbrzymia przestrzeń pomiędzy Europą a daleką Azją przestała być źródłem, z którego wylewały się potężne hordy niszczycielskie na kraje cywilizowane obu części świata.

IV. ROSJA PO ZWYCIĘSTWIE NAD STEPEM

Opanowanie stepu przez Ruś Wschodnią, korzystającą z okresu rozkładu jego potęgi, zmieniło do gruntu położenie państwa moskiewskiego.

Step, przestając być groźbą dla niego, tym samym zamienił się w czynnik bezpieczeństwa. Izolował on rozlewającą się po niezmiernych północnych obszarach

Moskwę od południa i wschodu, odgradzał ją od leżących poza nią potęg, które mogły jej grozić. Od północy była tylko tundra i Ocean Arktyczny. To dało jej swobodę na zachodzie i pozwoliło zwrócić się całym frontem ku Europie.

Zachód to było Wielkie Księstwo Litewskie, które zdoławszy odeprzeć Tatarów ku wschodowi i południowi, zagarnęło wszystkie prawie stare księstwa Rurykowiczów, siedziało na całej środkowej części dawnej drogi handlowej „*iz Wariag w Greki*” i stało się z charakteru swego państwem zachodnioruskim. Walka z Litwą, a po Unii – z państwem litewsko-polskim, stała się głównym zadaniem Moskwy.

W tej walce Moskwa stawiała sobie dwa cele: odbieranie zachodniemu sąsiadowi ziem ruskich i wejście w stosunki z Europą bez pośrednictwa Polski, zdobycie dostępu do północnego Bałtyku. Ułatwiał jej tę politykę ustrój państwa polskiego, który monarchów jego coraz bardziej paraliżował i szersze ich plany, o ile je posiadali, udaremniał. Wcześniej już Moskwa zbliżyła się ku Bałtykowi przez zagarnięcie Pskowa i Nowogrodu, czemu zachodni jej sąsiad nie zdołał przeszkodzić, a później oderwała mu znaczne obszary i dotarła do Kijowa.

Wreszcie w okresie, kiedy Polska całkowicie już zatraciła zdolność do prowadzenia jakiegokolwiek własnej polityki, Piotr Wielki, pierwszy Europejczyk moskiewski, po zwycięstwie nad Szwecją i Turcją oparł swe państwo o Bałtyk i przygotował oparcie o Morze Czarne.

Od tej chwili w świecie europejskim zjawia się Rosja, potężne imperium, dążące do zajęcia w nim pierwszorzędного miejsca. Głównym jego usiłowaniem jest umocnienie się na Bałtyku i na Morzu Czarnym. Na pierwszym wiąże z sobą zagarnięte Inflanty, brzegi zaś drugiego planowo kolonizuje, przygotowując dla Rzeczypospolitej położenie geograficzne, przy którym strata rozległych jej obszarów wschodnich stać się musiała nieuniknioną.

Po rozbiorach Polski i po kongresie wiedeńskim państwo rosyjskie doszło granicami swymi do środka Europy i stało się pierwszorzędym czynnikiem polityki europejskiej. Czynna polityka Rosji w kwestii wschodniej dała jej rolę oswobodzicielki ludów bałkańskich i nawet Słowianie austriaccy zaczęli patrzeć na nią jako na swą protektorkę i przyszłą oswobodzicielkę. Była ona na drodze do opanowania Konstantynopola i zajęcia tym sposobem mocnego stanowiska na Morzu Śródziemnym.

Te dwa stulecia olbrzymich zdobyczy w Europie, z widokami na dalszy ich postęp, zawdzięcza Rosja przede wszystkim zwycięstwu Moskwy nad stepem i unieszkodliwieniu stepu. W ciągu tych dwu stuleci miała ona możliwość całym swoim frontem zwrócić się ku zachodowi i swoją energię oddać celom polityki zachodniej.

Ekspansja jej w pozostałych kierunkach od chwili opanowania stepu postępowała żywiołowo. Szła kolonizacja pustych obszarów, ziemie stepowe obracano pod uprawę, ludność rosyjska posuwała się przez całą północ Azji aż do Pacyfiku, znalazła się nawet na pewien czas po drugiej stronie Cieśniny Beringa; przecinano drogi, budowano miasta, organizowano administrację, eksploatowano coraz szerzej bogactwa mineralne Uralu i Syberii, które okazały się ogromne. Wreszcie granice państwa zaczęto rozszerzać na

południe poza step: zawojowano Kaukaz, Azję Środkową, posunięto się na południe wzdłuż Pacyfiku.

Pomyślne postępy tej ekspansji i korzyści z niej dawały Azji coraz większe miejsce w polityce rosyjskiej. Zaczęto posuwać się planowo w kierunku Indii. W poszukiwaniu niezamierzającego morza zwrócono uwagę na Zatokę Perską, wreszcie na Morze Żółte.

Śmiałe plany zrodziły przedsięwzięcie wielkiego światowego znaczenia – zbudowanie kolei transsyberyjskiej, wiążącej Europę z Dalekim Wschodem, skracającej przeszło o połowę komunikację pomiędzy naszym światem a Chinami i Japonią.

Przeprowadzenie kolei przez Mandżurię oraz usadowienie się Rosji po wojnie chińsko-japońskiej 1896 r. w Porcie Artura i w Talien-wanie (przemianowanym przez Rosjan na Dalnij, a później przez Japończyków na Dairen) dało jej własne ciepłe morze i bazę dla jej floty na Pacyfiku.

Tak jak step wchłonął Kijów, Rosja, wychodząca z Moskwy, wchłonęła step. Tym samym wchłonęła w swój organizm narodowy potężną ilość żywiołów stepowych, co wywarło wielki wpływ na rosyjski charakter narodowy i stało się bodaj głównym czynnikiem tej oryginalności psychicznej Rosjan, która odcina ich od wszystkich narodów. Kto wie, czy nie temu przede wszystkim czynnikiem naród rosyjski zawdzięcza, że w krótkim czasie wytworzył literaturę piękną, która zaimponowała swą oryginalnością całemu światu, a w ostatnich czasach równie odrębną muzykę. Pomnożył on ogromnie bogactwo duszy rosyjskiej, dał jej większy rozmach, wytworzył bardzo interesujący temperament – to, co się nazywa „szeroką naturą rosyjską”.

Pierwiastek stepowy dał Rosji w polityce większą śmiałość i ruchliwość, stał się pierwszorzędnym czynnikiem jej ekspansji.

Jednocześnie wzmocnił on w duszy rosyjskiej instynkty niszczycielskie, będące wielką jej słabością.

Jemu też przede wszystkim niezawodnie przypisać należy, że idee zachodnioeuropejskie, przenikające szybko do Rosji w ciągu XIX stulecia, znajdowały w niej tak swoiste odbicie, rodziły potężne ruchy wywrotowe, budziły fanatyzm czynu rewolucyjnego, jakiego Europa nie widziała, i prowadziły do bezwzględnej, bezlitosnej walki politycznej, która od wewnątrz podkopała potęgę państwa.

Wewnętrzny zatem skutek zwycięstwa nad stepem nie mniejszy bodaj wywarł wpływ na losy Rosji od skutku, który się wyraził w jej położeniu zewnętrznym.

W tym położeniu zewnętrznym Rosji wielka, śmiała polityka azjatycka, o której mówiliśmy, wywołała epokowy przewrót.

Po zbudowaniu kolei syberyjskiej step przestał być izolatorem, odgradzającym Rosję od narodów Dalekiego Wschodu; natomiast stał się łącznikiem między nią a tymi narodami. Od tej chwili stosunki jej z Chinami i Japonią musiały szybko się zacieśniać, a na skutek tego musiały uwydatniać się coraz wyraźniej przeciwieństwa dążeń, zaostrezzać konflikty.

Skończył się dwuwiekowy okres swobody ruchów na zachodzie, w ciągu którego Rosja zrobiła swą wielką karierę europejską. Okresowi temu położyła wyraźny koniec wojna rosyjsko-japońska 1904-1905 r., wojna sromotnie przegrana, która wyrzuciła Rosję z Morza Żółtego i zmusiła ją nawet do oddania Japonii połowy od dawna posiadanej Sachalinu.

Pozycja Rosji w Europie, która już poprzednio słabła na skutek szybkiego wzrostu potęgi Niemiec, zaczyna się redukować. Na Bliskim Wschodzie, który był głównym polem jej działania w rywalizacji z Anglią, zapanowują wpływy niemieckie i Niemcy na wszystkich prawie terenach zaczynają politykę rosyjską paraliżować, dążąc wyraźnie do uzależnienia Rosji od siebie, do ujarzmienia jej gospodarczego i politycznego.

Dążenie Niemiec do zrobienia całej wschodniej Europy i przedniej Azji swoim imperium gospodarczym, a w niemałej mierze i politycznym, i usiłowania Rosji obronienia swojej pozycji na zachodzie, podciętej przez zmiany na Dalekim Wschodzie, doprowadziły do wypowiedzenia wojny dnia 1 sierpnia 1914 r., wojny, która zamieniła się w światową.

Już wojna japońska 1904-1905 r. wykazała, iż charakter stosunków wewnętrznych w Rosji jest taki, że przegrana wojna pociąga za sobą rewolucję. Otóż w wojnie światowej Rosja, bita przez swych zachodnich sąsiadów, doszła do rewolucji i, choć przegrały ją Niemcy, wielka pozycja imperium rosyjskiego w Europie została w niej zlikwidowana; Rosja została odsunięta na wschód, pozbawiona połowy tego, co było zdobyte w dwuwiekowym okresie, w którym step zapewniał jej bezpieczeństwo od wschodu i pozwalał całą energię zwrócić ku celom polityki europejskiej.

Trzeba wszakże zdawać sobie sprawę z tego, że ta wielka likwidacja znaczenia Rosji w Europie nie zaczęła się z chwilą, kiedy armia niemiecka stanęła na granicy drugiego rozbioru Polski, ale na dziesięć lat przedtem – pod Mukdenem i Tsushimą.

V. ROSJA I KWESTIA POLSKA

Ambicje zachodnie Moskwy, a potem Rosji Piotra Wielkiego nakazywały jej przede wszystkim nieubłaganą walkę na początku z Litwą, a potem z Rzeczpospolitą. Ona odgradzała państwo moskiewskie od Europy i ona posiadała stare ziemie Rurykowiczów, do których Moskwa przyznawała sobie prawo z tytułu dziedzictwa dynastycznego, wspólności szczepowej i religijnej, i których posiadanie posunęłoby ją znakomicie na zachód.

Daje to wysokie świadectwo polityce moskiewskiej, że obok żywiołowego dążenia do zagarnięcia ziem ruskich na zachodzie widać w niej bardzo już wcześniej mądry plan otwarcia sobie drogi do Europy poza Litwą i Polską przez dotarcie do europejskiego morza, do Bałtyku, a potem i do Morza Czarnego. Umocnienie się na brzegach tych dwóch mórz, czego Polska nie umiała zrobić, zdecydowało o losie ziem wschodnich Rzeczypospolitej; przy całej pracy cywilizacyjnej, jakiej tam Polska dokonała, przy wielkich jej wynikach, wytworzyło się położenie geograficzno-polityczne czyniące te

ziemie dla Rosji dojrzałym owocem; kwestią czasu tylko było, kiedy ten owoc spadnie jej w ręce. Granice pierwszego i drugiego, a poniekąd i trzeciego rozbioru były tylko logicznym dopełnieniem mocnego usadowienia się Rosji w Rydze i Odessie.

Rzeczpospolita zapłaciła drogo, bo swoim istnieniem, za brak w ostatnich stuleciach konsekwencji, za brak jakiegokolwiek szerszego, przez pokolenia wykonywanego planu politycznego, co wynikało z braku dynastii i ze zwyrodnienia konstytucji państwa.

Naród polski poniósł w tych ostatnich stuleciach jeszcze jeden koszt, z którego dotychczas nasi historycy nie zdali sobie należycie sprawy.

Zatracił on zdolność logicznego, politycznego myślenia, którego to upadku wyrazem są końcowe dzieje Rzeczypospolitej i całe dzieje porozbiorowe, we wszystkich jego wysiłkach, czy to w walce ze swymi panami, czy to w próbach pogodzenia się z nimi. Od dawna stał się on tylko biernym przedmiotem cudzej polityki lub, co gorsza, jej narzędziem.

Dodać trzeba, że te stulecia zostały stracone dla zespolenia dążeń polskich w jednej ogólnopolskiej myśli. Jeszcze dziś np. mamy na wschodzie rodaków, którzy myślą o polityce polskiej tak, jakby żyli za czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Rzeczpospolita jakby umyślnie przyśpieszyła swój koniec i zakończyła swój żywot na kilka lat przed wielkim przewrotem w Europie, przed początkiem doby napoleońskiej, która gdyby była ją zastała przy życiu, byłaby prawdopodobnie nie dopuściła do wykreślenia państwa polskiego z mapy. Wobec tego, że Polska już nie istniała, skończyło się na stworzeniu Królestwa Polskiego, którego losy podyktował „zbawca Europy”, cesarz Rosji.

Związanie z Rosją tego nowego państwa polskiego było oddaniem w jej ręce głównej części ziem polskich i to ziem rdzennie polskich, stanowiących podstawę historycznego bytu Polski.

Przez ten fakt Rosja na początku dziewiętnastego stulecia brała w swe ręce całą właściwie kwestię polską. Pozostawiając historykom dalsze wgłębianie się w plany Aleksandra I i w ich zmienność, tu trzeba tylko stwierdzić, że posiadłszy terytorium Królestwa Polskiego, Rosja posunęła się znakomicie w głąb Europy i pozyskała bazę do dalszych postępów swej polityki zachodniej. Plan wyzyskania tej bazy mógł polegać albo na pociągnięciu do siebie tej siły, jaką przedstawiała wówczas Polska, i zużytkowaniu jej dla swoich planów, albo na szybkim jej niszczeniu, ażeby jak najmniejszą była dla tych planów przeszkodą. Aczkolwiek w początku zarysowało się dość wyraźnie pierwsze dążenie, oparte na związkach Aleksandra I z Polakami w lożach masońskich, to jednak ostatnie szybko zwyciężyło i pozostało z małymi odchyleniami podstawą polityki rosyjskiej aż do wojny światowej XX wieku.

W XIX stuleciu rósł stale w potęgę zachodni sąsiad Rosji – Prusy. Posiadały one po kongresie wiedeńskim niewielką część ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale ziemie te przez swoje położenie geograficzne były olbrzymiego znaczenia zarówno dla Prus, jak i dla

dalszych losów Polski. O tym przedmiocie tyle pisano i po stronie niemieckiej, i po polskiej, że można się tu dłużej nad nim nie zatrzymywać.

Dopóki Rosja posiadała swą utrwaloną przez zwycięstwo nad Napoleonem, wielką pozycję w Europie, Prusy oddawały jej całkowity głos w kwestii polskiej, manifestowały swoją z nią solidarność, przyjaźń i gotowość okazania swej pomocy przeciw Polakom, gdyby jej potrzebowała. Ta gotowość wystarczała Rosji, bo do likwidowania siły polskiej w Europie najskuteczniej pomagali sami Polacy przez swoje bezsensowne, pozbawione wszelkiej myśli, wszelkiego planu powstania.

W miarę wszakże wzrostu potęgi pruskiej, a gromadzenia się trudności dla Rosji, zarówno w jej stosunkach wewnętrznych, jak i w jej rywalizacji z państwami europejskimi, Prusy przybierały coraz aktywniejszą postawę w kwestii polskiej.

Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim zostanie wyjaśnione, w jakiej mierze ich dziełem było powstanie 63 r. w Królestwie. Dziś wiadomo tylko, jaką korzyść z niego odniosły, jak na tym powstaniu wyrosła cała kariera historyczna Bismarcka, jak pomogło mu ono do związania ze swą polityką Rosji, a co za tym idzie, do załatwienia się z Austrią w r. 1866 i z Francją w latach 1870-1871.

Od zwycięstwa nad Francją polityka Prus, już teraz najpotężniejszego w Europie Cesarstwa Niemieckiego, w kwestii polskiej staje się bardzo aktywna. Otwarcie już dąży ona do zagłady żywiołu polskiego u siebie, z niesłychaną szybkością zwiększając i zaostrzając środki do tego celu prowadzące. Dla ludzi umiejących patrzeć i myśleć nie ma wątpliwości, że jest to przygotowywanie podstawy do posunięcia na wschód swego panowania na ziemiach polskich, do usadowienia się z czasem w całej dolinie Wisły – jedyne warunki zabezpieczenia sobie raz na zawsze niemieckich Prus Wschodnich. Musiał to zrozumieć każdy, kto uważnie przeczytał i przemyślał „*Gedanken und Erinnerungen*” Bismarcka oraz „*Deutsche Politik*” Bülowa.

Z tą robotą w parze idzie wzmacnianie wpływu niemieckiego na politykę polską Rosji i Austrii. W ostatniej prowadzi to politykę niemiecką do żywego zainteresowania się kwestią ruską w Galicji, z którego wyrasta gigantyczny, aż do nedorzecznosci śmiały plan utworzenia Wielkiej Ukrainy, a tym samym sprowadzenia Polaków do roli małego narodu dogorywającego pod opieką niemiecką i takiego osłabienia Rosji, żeby ją można było całkowicie ujarzmić.

Zmiana położenia Rosji na Dalekim Wschodzie nadaje planom niemieckim postać coraz bardziej realną.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej uzależnienie Rosji od Niemiec posuwa się ogromnie naprzód i posuwa się wpływ Niemiec na politykę rosyjską w stosunku do Polaków. Do tego znów pomaga część Polaków przez ruch rewolucyjny 1904-1905 r. w Królestwie.

Po klęsce rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, nagle redukującej w wielkiej mierze pozycję Rosji w Europie, już staje się jasne, że kwestia polska, jako całość, przeszła z rąk Rosji w ręce Niemiec. Duma Rosjan nie pozwala tego przyznać, co nie przeszkadzało, że w praktyce politycy rosyjscy uzależniali swe postępowanie w kwestii polskiej od

stanowiska Niemiec. Byli zaś i tacy, którzy myśleli o cofnięciu granicy rosyjskiej na ziemiach polskich ku wschodowi, na rzecz Niemiec.

Jednocześnie w zaborze rosyjskim rosną szybko wpływy niemieckie, gospodarcze i polityczne: Niemcy przygotowują się do rozgrywki, w której jeszcze raz chcą użyć Polaków dla swoich celów.

Oslabienie pozycji Rosji w Europie na skutek przede wszystkim zmienionego położenia na Dalekim Wschodzie, i wzrost potęgi niemieckiej, postępujący z piorunującą szybkością, radykalnie i w krótkim czasie zmieniły oblicze dwóch najważniejszych dla Rosji w Europie kwestii: kwestii Bliskiego Wschodu i kwestii polskiej.

Oslabienie Rosji i rozrost potęgi niemieckiej zaczęły szybko przekształcać międzynarodowe położenie w Europie, czego głównym wyrazem było wyjście Anglii z odosobnienia i jej porozumienie z Rosją. Europa podzieliła się na dwa obozy: niemiecki i przeciwniemiecki. Konflikt zbrojny między tymi obozami zaczął się przedstawiać jako nieunikniony.

Po obu stronach bardzo mało myślano o roli, jaką w tym konflikcie musi odegrać kwestia polska.

Najwięcej myślały Niemcy i przez swoje narzędzie, Austrię, przygotowywały Polaków do służby, jaką mają w tej wojnie dla nich spełnić. O tym wszakże, do jakiego stopnia tę służbę sobie lekceważono czy też wierzone w nieuleczalną głupotę polityczną Polaków, najlepiej świadczy fakt, że podczas tych przygotowań Austria ani na jotę nie cofnęła się w swej polityce ruskiej, prowadzącej do podziału Galicji, Niemcy zaś w przeddzień wybuchu wojny wprowadzili w życie ustawę o wywłaszczeniu polskiej własności ziemskiej. Jeszcze głupiej postępowała Rosja, która w tych przedwojennych latach pracowała nad tym, żeby jak najbardziej uzbroić Polaków przeciw sobie. Polityka rosyjska wszakże, wyrosła w walce z Polską i mająca długą już tradycję przyjaźni z Prusami, w tym nowym położeniu nie mogła się zdobyć na potrzebną elastyczność, tym bardziej że stała się polem najsprzeczniejszych dążeń, kłębkim intryg, przy braku silnej, świadomej swych celów woli, która by nad nimi umiała zapanować.

Zbliżała się więc wielka wojna między państwami, które rozebrały Polskę, wojna, w której kwestia polska musiała odegrać pierwszorzędną rolę, aczkolwiek nie była jej źródłem.

Do tej wojny szła z jednej strony Rosja ze swą pozycją w Europie już w stanie postępującej likwidacji i ze stosunkami wewnętrznymi grożącymi rewolucją: z drugiej – Austria, sprawczyni wojny, uzależniona od Niemiec, a jednocześnie zagrożona rozsypaniem się: wreszcie Niemcy, największa, najbardziej zwarta, najlepiej zorganizowana politycznie i wojskowo potęga w Europie, najsilniej zainteresowana w kwestii polskiej, dążąca do jej załatwienia w całej rozciągłości, mająca plany na całą środkową i wschodnią Europę i mająca, jak się zdawało, wszelkie widoki urzeczywistnienia tych planów.

Polsce groziła ostateczna utrata nadziei na państwową niezawisłość, utonięcia w tym, co Niemcy podczas wojny nazywali *mittel-Europa*, tj. w wielkim imperium

niemieckim, w potężnym organizmie, który by ją szybko trawił. Środki niszczące samoistność, już nie tylko polityczną, ale cywilizacyjną narodu polskiego, zaczęłyby działać w całej dolinie Wisły.

Szczęściem dla Polski wojna ta stała się od razu wielką wojną europejską i rozszerzyła następnie w światową, i potężne Niemcy poniosły w niej klęskę. Klęska ta, połączona z rozkładem Rosji, stworzyła dla Polski warunki, jakich nikt w chwili wybuchu wojny nie oczekiwał.

Szczęściem dla Polski ta wojna zastała ją przynajmniej w początkach organizowania własnej polityki, opartej na zrozumieniu zmienionego położenia Rosji, roli Niemiec i ich planów, wreszcie nowej sytuacji międzynarodowej. Wprawdzie jednocześnie wystąpiły w Polsce, pochodzące z bezmyślności politycznej i zaniku szerszych aspiracji polskich, kalkulacje na zwycięstwo Niemiec, jednak nie znalazły one tak silnego oparcia w społeczeństwie, ażeby przeszkodzić w zużytkowaniu tego wyjątkowego momentu dziejów dla odbudowania niezawisłego państwa polskiego.

Trzeba pamiętać, że na ten moment złożyły się dwa fakty: nowe położenie Rosji w Azji, likwidujące jej pozycję w Europie, oraz szybki postęp potęgi i agresywnej polityki Niemiec, prowadzący je do konfliktu z największymi państwami świata.

Gdyby nie szybkie zagospodarowywanie się Rosji na stepie eurazjatyckim, które ją wciągnęło w głąb Azji, otwarło tam przed nią nowe, trudne zadania i nowe, wielkie niebezpieczeństwa, gdyby nie przegrana wojna na Dalekim Wschodzie, która z potężną szybkością rozpoczęła likwidację jej roli w Europie, gdyby nie ośmielona przez to zaczepność zapatrzonych w swą potęgę Niemiec – niezawodnie poczekalibyśmy jeszcze na niepodległą Polskę i nie przyszłaby ona tak nagle, bez żadnych poprzedzających ją ustępstw dla Polaków, bez żadnych stadiów przejściowych, nie powstałaby od razu na ziemiach odjętych wszystkim trzem zaborcom, nie spadłaby tak niespodzianie dla wszystkich polityków i dyplomatów świata.

VI. DALEKI WSCHÓD

Zwycięstwo Japonii nad Rosją na polach Mandżurii i na wodach Pacyfiku było nie tylko faktem wywracającym położenie międzynarodowe, dającym początek nowemu układowi sił w świecie, faktem ogromnego znaczenia politycznego. Odsłaniało ono przed oczyma Europy nowy świat, nieznany jej i przez nią nierozumiany, żyjący cywilizacją najdalszą ze wszystkich od europejskiej, otworzyło jej drogę do poznania innych zupełnie podstaw życia od tych, na których ona swe życie oparła.

Myśl europejska z tej sposobności należycie nie skorzystała. Triumf Japonii zrobił wielkie wrażenie, ale przyczyny jego pojęto bardzo powierzchownie, źródeł jego nie zrozumiano, wreszcie długo się nad nimi nie zastanawiano, bo szybkie nasze życie, przynoszące coraz nowe aktualności, odwróciło uwagę naszego świata ku innym przedmiotom.

A może nie było ważniejszej rzeczy dla przyszłości naszej cywilizacji, jak nauczyć się tego, czego fakty, ujawnione przez wojnę japońsko-rosyjską, nauczyć mogły.

Gdyby przynajmniej zastanawiano się głębiej nad dwoma najbardziej uderzającymi faktami: pierwszy ten, że naród stary, wyrafinowany w swej kulturze, robiący wrażenie skostniałego duchowo, odniósł zwycięstwo nad narodem młodym, pełnym świeżych cywilizacyjnie sił żywiołowych; drugi – że naród azjatycki, na czterdzieści lat przed tą wojną żyjący jeszcze w całkowitym odosobnieniu, nieznający ani Europy, ani bliższej mu Ameryki, niemający pojęcia o cywilizacji europejskiej, pobił potężne państwo, bądź co bądź europejskie, i pobił je europejską techniką i europejską sztuką wojсковą.

Te dwa fakty, głębiej zanalizowane, wywróciłyby wiele utrwalonych pojęć, którymi w swych rozumowaniach dotychczas operujemy.

Płytką wszakże i zarozumiała Europa początku XX wieku, a jeszcze płytsza i jeszcze zarozumialsza Ameryka nie umiała się w te fakty wmyślić.

Japonią zainteresowano się bardzo, ale interesowali się głównie kupcy, z punktu widzenia doraźnego biznesu, oraz artyści i zbieracze dzieł sztuki lub „*curios*”, jak się mówi po angielsku, ciekawostek, których znaczenie nie zawsze się nawet rozumie. Do najciekawszej rzeczy, do duszy japońskiej nie zajrzano głębiej, a z narzucających się oczom faktów w tej dziedzinie nie wyciągnięto wniosków w znacznej mierze dlatego, że te mogłyby obrazić ortodoksję masońską i podkopać ustalone pojęcia, którymi naszej cywilizacji nakazano żyć, choćby ją miały do rychłej śmierci doprowadzić.

Aczkolwiek należę do pokolenia, któremu dane było widzieć wiele niezwykłych rzeczy, żadna z nich nie zrobiła na mnie tak potężnego wrażenia, jak wojna rosyjsko-japońska. I żaden z faktów, których byłem świadkiem, nie wywołał takiego przełomu w moich pojęciach. Zmieniła ona nie tylko mój pogląd na układ sił politycznych świata, w szczególności zaś na położenie Rosji i nasze położenie w stosunku do niej, ale zdobyłem nowe pojęcia psychologiczne i moralne, zacząłem inaczej patrzeć na człowieka i społeczeństwo ludzkie.

Stało się to niezawodnie na skutek tego, że spędziłem podczas owej wojny parę miesięcy w Japonii, że się zbliżyłem z Japończykami i otarłem nieco o Chińczyków, i że starałem się skorzystać z tego czasu, ażeby się jak najwięcej nauczyć, porównując to, co czytałem, z tym, na co patrzyłem. Od tego już czasu starałem się mieć nieustannie oczy otwarte na Azję, zwłaszcza daleką, w głębokim przekonaniu, że ta bierna dotychczas połowa ludzkości, zbliża się do odegrania wielkiej roli w dziejach świata.

Przeciętny, operujący płytkimi, banalnymi ogólnikami, a zarozumiała Europejczyk czy Amerykanin jest dotychczas przekonany, iż główna wartość i główna siła Japonii, dziś już wielkiego mocarstwa światowego, tkwi w tym, że się zeuropeizowała. Nieprawda. Zeuropeizowanie, powierzchowne, bo inne być nie mogło, dostarczyło jej tylko narzędzi, a siła używająca tych narzędzi tkwi w jej ustroju psychicznym, moralnym, społecznym, stanowiącym przeciwieństwo europejskiego. To samo się odnosi do całego Dalekiego

Wschodu, a więc i do Chin, przy ogromnych różnicach, jakie istnieją między narodem chińskim a japońskim.

Trzeba sobie przede wszystkim wybić z głowy pojęcie, że społeczeństwo ludzkie ze starości słabnie i umiera. Przeciwnie, im starsze jest społeczeństwo, im dawniej żyje w wysokiej cywilizacji, tym jest mocniejsze. Jest mocniejsze nawet fizycznie, bo tylko narody od dawna cywilizowane mają mocne nerwy. Jeżeli w Europie najmocniejsze nerwy mają Francuzi i Włosi, to żadne nerwy europejskie nie wytrzymują porównania z chińskimi i japońskimi.

Jeżeli historia zna tyle narodów umarłych, to nie zginęły one ze starości, tylko z rozkładu politycznego, moralnego, który miał całkiem inne źródła.

Jeżeli Chiny i Japonia przez tyle wieków nie odgrywały czynnej roli w dziejach, to przyczyną tego wcale nie była ich starość, tylko ich odosobnienie, odcięcie od stosunków z resztą świata, z innymi cywilizacjami, pociągające za sobą olbrzymie skutki dla ich wewnętrznego ustroju, dla ich całej psychiki.

Wybiegam tu daleko poza sferę właściwej polityki, ale robię to, bo inaczej nie umiałbym wytłumaczyć czytelnikowi, dlaczego państwa Dalekiego Wschodu nabierają dziś pierwszorzędного znaczenia w świecie.

Jest prawo, które bym nazwał prawem socjologicznym, gdybym nie miał wstrętu do barbarzyńskiego terminu „socjologia”, które to prawo spróbuję tu sformułować:

Spółeczeństwo ma stałą tendencję do pochłonięcia jednostki ludzkiej, do osiągnięcia tego, żeby jak najmniej różniła się od innych jednostek, z których się to społeczeństwo składa, do narzucenia jej ogólnie przyjętych myśli, uczuć, sposobów postępowania, ubierania się itd., słowem do uczynienia jej duszy w jak największym stopniu częścią zbiorowej duszy społeczeństwa. Postępowi tego procesu i całkowitemu zwycięstwu społeczeństwa nad jednostką przeszkadza wchodzenie w stosunki danego społeczeństwa z innymi społeczeństwami, z innymi cywilizacjami, które mają inne myśli, inne uczucia, inne sposoby postępowania. Zetknięcie się z obcą cywilizacją zmusza jednostkę do porównań, do stawiania sobie pytań, dlaczego się myśli i postępuje tak, a nie inaczej, wywołuje jej krytycyzm, wyzwala jej indywidualność.

Dlatego to społeczeństwa geograficznie izolowane, odcięte od stosunków z innymi, nie zmieniają prawie swego sposobu myślenia i działania, nie postępują. Jeżeli znajdują się na niskim poziomie rozwoju, pozostają tzw. ludami dzikimi; jeżeli izolacja ich nastąpiła w momencie, gdy doszły do wysokiego stopnia cywilizacji, kostnieją w niej, petryfikują się, rafinują się, subtelizują, ale nie są zdolne do wielkich kroków postępu i do wydania wielkich, twórczych indywidualności ludzkich.

Natomiast ludy wystawione na ciągłe i zbyt bliskie stosunki z obcymi cywilizacjami, ulegające nieustannie silnym wpływom obcym, postępują niesłychanie szybko, wydają przez pewien czas dużo wybitnych jednostek, ale więzi społeczne stają się w nich coraz słabsze, szybko dochodzą do rozkładu i z jego postępowem całe społeczeństwa, całe cywilizacje giną.

Grecja, która powstała z dwóch obcych sobie społeczeństw i cywilizacji, egejskiej i helleńskiej, i która żyła w bliskich stosunkach z Egiptem i przednią Azją, postępowoła niesłychanie szybko i wydała mnóstwo indywidualności, wielkich twórczych duchów. Chiny, które od dwóch tysięcy lat żyły w całkowitym prawie odosobnieniu, od dwóch tysięcy lat nie wydały żadnego twórczego umysłu (przedtem miały ich niemało i nie były jakich), zajmowały się przepisywaniem Konfucjusza, który sam już był w znacznej mierze przepisywaczem. Ale Grecja klasyczna, twórcza istniała zaledwie paręset lat, Chiny zaś istnieją po dziś dzień i zabierają się do odegrania nowej, zdaje się, wielkiej roli w dziejach.

Narody Dalekiego Wschodu, skutkiem długiej izolacji, doszły do takiego zawojowania jednostki przez społeczeństwo, że my, w Europie, ani sobie wyobrazić tego, ani zrozumieć nie jesteśmy zdolni. To stworzyło tak silne więzi społeczne w tych narodach, iż wprost niemożliwością jest, by Chińczyk czy Japończyk przestał być Chińczykiem lub Japończykiem, chociażby żył wśród obcej sobie cywilizacji od paru pokoleń. Przykład tego widzimy w Ameryce. I narody te są tak zamknięte w sobie, iż również niemożliwe jest, ażeby Europejczyk czy Amerykanin, żyjący od paru pokoleń na Dalekim Wschodzie, został Chińczykiem czy Japończykiem. Jeden jest tylko przykład słynnego entuzjasty Japonii, Lafcadio Hearn (Amerykanina pochodzenia angielsko-greckiego), który się tam naturalizował i zaczął żyć życiem japońskim, ale to właściwie poeta, żyjący w wyimaginowanym przez siebie świecie; ani on Japończykiem nie został, ani nowi jego współobywatele za takiego naprawdę go nie uznali.

To stanowi olbrzymią tych narodów siłę, której Europa, a tym mniej Ameryka nic podobnego nie jest zdolna przeciwstawić.

W drugiej połowie zeszłego stulecia skończyło się ich odosobnienie. Najpierw młodsza o wiele od Chin Japonia, zmuszona siłą do otwarcia swych portów dla handlu amerykańskiego, a w następstwie i europejskiego, postanowiła się dowiedzieć, co to jest cywilizacja, która ma taką siłę, że ją może zmusić do tego, czego ona nie chce. Dowiedziawszy się, zabrała się od razu do przyswojenia sobie wiedzy i narzędzi, którymi się posługuje Europa. Zrobiła to tak skutecznie, że w trzydzieści parę lat potem pobiła europejską broń Chiny i rozszerzyła się ich kosztem, w czterdzieści już odniosła świetne zwycięstwo nad Rosją, a w dalszym ciągu zajęła stanowisko jednego z wielkich mocarstw świata, pierwszorzędnej potęgi, zarówno wojskowej i morskiej, jak i przemysłowej.

W historii ostatnich lat kilkudziesięciu nie ma zjawiska bardziej niezwykłego, większego, można powiedzieć cudu, jak ta szybkość przyswojenia sobie przez Japonię europejskich narzędzi i metod pracy i walki.

W czasie, kiedy Stany Zjednoczone wymuszały pod grozą armat na zaśnieźdzałej w swym azjatyckim konserwatyzmie Japonii traktat handlowy, garść młodzieży z klanu Satsuma, wychowana w starych zasadach rycerskich – mówiących, że walecznemu wojownikowi nie potrzeba innego oręża jak miecz – podpłynęła na łodziach do amerykańskiego statku wojennego i białą broń go zaatakowała. Dostała za to ciężką naukę. Jeden z nich w drugiej połowie swego życia dowodził w 1904 r. w Mandżurii armią i bił Rosjan najnowszymi metodami europejskimi. Był to słynny generał Kuroki, o którym głupi dziennikarze niemieccy napisali, że jest Kurowskim, Polakiem.

Ilość pracy wykonana przez ten naród w ciągu jednego pokolenia wprawia wprost w osłupienie, tym większe, gdy się zważy, ile wysiłku trzeba było, żeby nagiąć tak odrębny od europejskiego umysł do naszej nauki i naszego sposobu myślenia. Żaden naród ze świata naszej cywilizacji na taki wysiłek nie umiałby się zdobyć. Mógł to zrobić tylko naród, w którym osobiste cele i dążenia nic nie znaczyły, w którym wszystkie wole jednostek zlewały się w jedną wielką zbiorową wolę narodu. I mógł to zrobić tylko stary, głęboko cywilizowany naród azjatycki, z żelaznymi nerwami, nieznanymi zmęczenia.

Rosja spóźniła się co najmniej o dwadzieścia lat z przeprowadzeniem linii transsyberyjskiej i z próbą stanięcia mocną nogą na Pacyfiku. Zastała Japonię już przygotowaną. Gdyby przyszła wcześniej, walka jej o pozycję na Dalekim Wschodzie nie zaczęłaby się od wielkiej klęski, co nie znaczy, że położenie jej tam długo byłoby bezpieczne. Przystwojenia sobie metod europejskich przez Japonię nie mogła ona zatrzymać.

Tym gorzej dla niej, i nie tylko dla niej, że za Japonią wkrótce poszły w ślad Chiny.

VII. CHINY

W r. 1904 rozmawiałem o Chinach w Tokio z nieżyjącym dziś generałem Fukushima, zastępcą szefa sztabu armii japońskiej. Jako dowódca swego czasu ekspedycji japońskiej do Chin przeciw „bokserom”, znał on Chiny dobrze, żywił dla nich przyjaźń i był oficjalnym opiekunem młodzieży chińskiej, kształcącej się w Japonii. Powiedział mi on między innymi:

– Mamy w naszych szkołach wyższych tysiąc Chińczyków, z tego trzystu w szkołach wojskowych. O wiele zdolniejsi od naszych Japończyków. To wielki naród. Tylko nie mają przywiązania do swego cesarza i dlatego źle się biją.

Ostatnie słowa, które mogłyby się wydać niejednemu Europejczykowi zabawnymi, zawierały w sobie treść bardzo ważną.

Chińczycy rządy dynastii mandzurskiej uważali za obce panowanie i traktowali siebie jako naród pozostający w niewoli. W poezji ruchu rewolucyjnego, zwróconego przeciw tej dynastii, spotykaliśmy takie wykrzykniki: „Czyż mamy być takimi niewolnikami jak Polacy i Żydzi...”.

Chińczyk uważał sobie za dyshonor współpracować z rządem cesarskim, miał pogardę dla armii, a w życiu cywilnym zajmował się tylko swymi osobistymi interesami: nie odrzucił zawadzającego mu kamienia na drodze, bo to należało do rządu, a on rządowi nie chciał pomagać.

Rewolucja, która zmiotła dynastię, dała Chińczykom poczucie niezależności i wywołała przewrót w ich stosunku do państwa i do spraw publicznych. Chińczyk stał się politycznie czynny.

Doświadczenie w wojnie z Japonią w końcu zeszłego stulecia, w której Chińczycy próbowali jeszcze uzbrojonych po europejsku Japończyków nastraszyć papierowymi

smokami, a później obserwowanie wojny rosyjsko-japońskiej, która się rozgrywała na polach należącej do Chin Mandżurii, przekonało Chińczyka, iż pozbyć się zniechęconych „europejskich diabłów” można tylko, nauczywszy się od nich sposobu wojowania. Ruch rewolucyjny stał się więc jednocześnie ruchem militarystycznym: zamiast pogardy dla żołnierki zjawiała się ambicja wykształcenia się na dobrych żołnierzy.

Chińczycy uważali siebie za jedyny, naprawdę cywilizowany naród, i na resztę świata patrzyli jako na barbarzyńców. W swym odosobnieniu nie wierzyli, żeby nawet w dziedzinie technicznej można było gdziekolwiek znaleźć coś lepszego niż w Chinach. Jeszcze dziś w głębi Chin można się często spotkać z podobnymi pojęciami. Te wszakże utrwalone pojęcia podważyły częstsze kontakty z Europejczykami, Amerykanami, a zwłaszcza praca licznych misjonarzy amerykańskich, którzy za główne zadanie mieli przygotować całe Chiny do importu towarów amerykańskich.

Raz zachwiani w swej ślepej wierze w wyższość wszystkiego co chińskie, zaczęli się uczyć w Japonii, w Ameryce i Europie. Liczba studentów chińskich, zdobywających wiedzę europejską, zaczęła rosnąć z ogromną szybkością.

Skończyło się odosobnienie Chin. Chińczyk uczy się szybko porównywać swoje z obcym i wybierać, co lepsze. Wychodzi on ze stanu skostnienia cywilizacyjnego – wchodzi na drogę szybkiego postępu.

Po niewielu latach tej nauki Chiny dziś już mają po europejsku wykształconych wojskowych, inżynierów, prawników, lekarzy, profesorów, mają już dużą liczbę fabryk, urządzonych według ostatnich wymagań nowoczesnej techniki, i szereg szkół, w których wykładana jest wiedza europejska.

O tym, jak się uczą, najlepiej mogą poinformować europejscy wydawcy książek naukowych. Na przykład niemieccy księgarze przyznają, że nie mogliby wydawać swoich kosztownych książek i atlasów naukowych, gdyby nie Chiny i Japonia, bo tam idzie większość, często ogromna większość nakładu.

Chiny mają więcej ludności niż cała Europa, łatwo więc sobie wyobrazić, jaką ten nowy ruch, ten szybki postęp przygotowuje potęgę i jak z wystąpieniem jej zmieni się układ sił w świecie.

Nie widzimy dotychczas, ażeby myśl europejska brała to poważnie w rachubę. I to może jest najjaskrawszym dowodem upadku tej myśli, jej strasznej płytkości.

Inteligentny Europejczyk, gdy słyszy o postępie Chin, pociesza się, że będzie on musiał trwać bardzo długo, może setki lat, zanim da poważniejsze wyniki, jakby nie wiedział o tym, co Japończycy zrobili w ciągu jednego pokolenia. Przytoczona zaś wyżej opinia wybitnego Japończyka o studentach chińskich nie wskazuje, żeby ci byli mniej zdolni do uczenia się rzeczy nowych.

Wprawdzie Chin nie można utożsamiać z Japonią. Japonia weszła w ten okres z silną organizacją hierarchiczną społeczeństwa, z surowym kodeksem rycerskim, w którym najwyższą cnotą była lojalność, w ostatniej fazie lojalność wszystkich względem monarchy – Chiny tego wszystkiego nie mają. Ale w Chinach społeczeństwo tak samo

panuje nad jednostką, tak samo umie ją zaprząć do służby dla siebie. I Chińczyk w niejednej rzeczy przewyższa Japończyka. Ma on wysoko rozwinięty honor kupiecki, jest nie tylko mądrym, ale najuczciwszym na świecie kupcem – co, jak wiadomo, jest wielkim warunkiem pomyślnego rozwoju gospodarczego – jest bodaj zdolniejszy i jeszcze pracowitszy, jeszcze wytrzymalszy od Japończyka.

Japonia zaczęła swą nową karierę od triumfów wojennych – Chiny ją zaczynają od zdobyczy gospodarczych. Kto wie, czy na tej drodze nie dadzą się więcej we znaki Europie i Ameryce niż gdyby zaczęły od czynów militarnych. Ze wzrostem potęgi gospodarczej przyjdzie potęga wojskowa i morska.

Nie przeszkodzi temu osławiona pogarda Chińczyków dla żołnierki – ta już zanika. Chińczyk dziś zaczyna się szcycić mundurem, a wojskowi odgrywają coraz większą rolę i nawet w życiu cywilnym zajmują wybitne stanowiska.

Przecenia się znaczenie wojen domowych w Chinach. O wiele więcej robi sobie z nich Europa niż same Chiny: przy ogromie państwa nawet w wielkich centrach echa ich często są traktowane jako drobne, dalekie epizody lokalnego znaczenia. Nie są one czymś nadzwyczajnym w tak wielkim momencie przełomowym, w państwie tak ogromnym i tak różnorodnym, w kraju azjatyckim, który nie ma monarchy. Zresztą i Japonia zaczęła nowy okres od wojny domowej. Nie przeszkadzają one szybkiemu postępowi przemysłu i handlu chińskiego, który, gdy zdobędzie należyłą siłę, jako zainteresowany w spokoju wewnętrznym i potędze na zewnątrz, oddziała niezawodnie na sprowadzenie wszystkich wysiłków wojskowych do jednego mianownika.

Największą dumą dzisiejszego świata naszej cywilizacji są jego wynalazki, jego wysoka technika. Jest on przekonany, że ta wyższość techniczna zapewnia mu długie panowanie nad resztą świata. Zapominamy, że tę wyższość techniczną zaczęliśmy zdobywać dopiero kilkaset lat temu. Dziś wiemy, że do owego czasu krajem najwyższej techniki były Chiny. Niejeden wynalazek, którym się szczycimy, na długo przed Europą zrobiono w Chinach. Ludzie, którzy pracowali ostatnimi czasy na Dalekim Wschodzie, z własnego doświadczenia stwierdzają, że nie ma ludzi tak zdolnych w dziedzinie technicznej jak Chińczycy.

Prześcignęliśmy ich w okresie zastoju u nich, a szybkiego postępu u nas. Dziś, gdy oni ruszyli z miejsca, gdy znaczna już ich liczba posiada naszą wiedzę, gdy zdobywają ją dalej w niesłychanie szybkim tempie, obawiać się należy, że nas nie tylko dościgną, ale prześcigną. Może niedługo zaczniemy się dowiadywać o wynalazkach chińskich w dziedzinie naszej techniki, które zakasują najsensacyjniejsze wynalazki europejskie i amerykańskie.

To, co się stało w Japonii, a co dziś dzieje się w Chinach – nie można zaś zamykać oczu na nowy ruch, ogarniający stopniowo inne kraje Azji, dla której silnym bodźcem było zwycięstwo Japonii nad Rosją – świadczy, że historii świata nie można już dalej pojmować tak, jak pojmowaliśmy ją dotychczas. Nie jest to już tylko historia narodów naszej cywilizacji i jej szerzenia się na powierzchni kuli ziemskiej. Coraz czynniejszy w niej udział bierze Azja, która szybko od nas uczy się tego, co nam dawało nad nią wyższość.

Głupotą byłoby patrzeć na to jako na podbój Azji przez Europę, asymilowanie jej przez naszą cywilizację. Narody azjatyckie przejmują od nas naszą wiedzę, naszą technikę, ale w głębi duszy pozostają sobą. Ta dusza, kształtowana przez tysiąclecia cywilizowanego życia, zbyt jest skryształizowana, ażeby się dała ugnieść w coś całkiem nowego. Zresztą zbyt pewna jest swej wartości moralnej i cywilizacyjnej. Myli się bardzo ten, kto myśli, że Chińczyk, któremu imponują nasze maszyny, całkiem przestał nas uważać za barbarzyńców. Tym gorzej, że nie można mu całkiem odmówić prawa do tego, bo jego cywilizacja w niejednym punkcie jest wyższa od naszej.

Swego czasu inżynier Kierbedź, usłyszawszy w Petersburgu od Wittego, że Rosja ma misję cywilizacyjną w Mandżurii, odpowiedział:

– Ekszelencjo, chiński chłop w Mandżurii jest bardziej cywilizowany od niejednego z tutejszych dygnitarzy.

W tym szalonym pędzie, z jakim Japonia i Chiny uczą się dziś od Europy, przejmują one nie tylko naszą wiedzę, naszą technikę, ale wiele innych, nieraz bardzo złych rzeczy. Jest to wszakże pierwszy okres naśladowania, po którym i u jednostek, i u narodów następuje zwycięstwo własnego ducha; przerobiwszy to, czego się nauczył od innych, zaczyna on wykazywać własną, samodzielną, oryginalną twórczość.

W dalszej historii świata staną już przeciw sobie, biorąc z grubsza dwie wielkie cywilizacje, posługujące się jednymi mniej więcej narzędziami pracy i walki, ale różniące się głęboko całym ustrojem duszy jednostki i duszy społecznej.

Los zdarzył, że jednocześnie z tą dobą szybkiego postępu narodów azjatyckich przypadły objawy upadku w łonie naszej cywilizacji. To, co się dziś dzieje w Europie i Ameryce, nie jest jedynie wynikiem przewrotu gospodarczego w świecie. Jesteśmy świadkami obniżenia się, a raczej zwulgaryzowania umysłowości, zaniku wielu pojęć moralnych, upadku obyczajowego w szerokich sferach społecznych, zmniejszenia się energii w pracy i rozmiłowania w wygodzie, wreszcie wejścia narodów na drogę szybkiej redukcji liczebnej.

Narzędzia we współzawodnictwie dwóch cywilizacji będą te same: wynik będzie zależał od tego, jaka będzie po obu stronach liczba, jaka energia, jakie głębsze wartości duchowe.

Europa geograficznie jest półwyspem Azji. Dotychczas różne warunki się składały na to, że nie została nim politycznie i cywilizacyjnie. Dziś ciśnie się do głowy pytanie: jak się te warunki będą przedstawiały w przyszłości, i to niedalekiej?...

VIII. CHINY I ROSJA

Budując kolej transsyberyjską, Rosja przeprowadziła ostatnią jej część na wschodzie przez obce terytorium, przez chińską Mandżurię. Od położonego w samym jej środku Charbina rozgałęzia się ta linia na południe, przez stolicę Mandżurii, Mukden, do Portu Artura, i na wschód do rosyjskiego Władywostoku, odgradzonego przez Mandżurię

od Syberii (przeprowadzona później do Władywostoku przez rosyjskie terytorium droga amurska jest trzy razy dłuższa).

Ma się rozumieć, w widokach polityki rosyjskiej przeprowadzenie tych dwóch linii było wstępem do zaanektowania Mandżurii.

Ten plan spotkał się z oporem – nie Chin, bo te były bezwładne, ale Japonii, która nie chciała mieć sąsiada mocno usadowionego na Pacyfiku i bezpośrednio jej zagrażającego, i która miała swoje widoki na kontynencie azjatyckim.

Po wyrzuceniu Rosji z Portu Artura południowa Mandżuria z linią kolei na południe od Charbina (Kolej Południowo-Mandżurska) stała się sferą interesów Japonii, posiadającej Port Artura, Dairen i Koreę; północna wszakże z linią od stacji Mandżuria do Władywostoku (Kolej Chińska Wschodnia) pozostała w sferze interesów rosyjskich. Z Chinami liczone się mało.

Wkrótce wszakże Chińczycy zmusili obie strony do liczenia się z nimi więcej. Znaleźli oni do tego siły w samej Mandżurii, która ma ludność w takiej przewadze chińską, że z pozostałymi, drobnymi szczepami można się nie liczyć.

Mandżuria z obszarem swoim, trzykroć większym od obszaru dzisiejszego państwa polskiego, do niedawna miała zaludnienie bardzo słabe. Było ono gęstsze na południu, gdzie posuwała się kolonizacja chińska. Z przeprowadzeniem przez Rosję linii kolejowych ta kolonizacja poszła bardzo szybko, posuwając się na północ. Dziś Mandżuria liczy 30 milionów mieszkańców, z czego połowa przypada na prowincję południową, zajmującą tylko piątą część jej obszaru (69 mieszkańców na 1 km²), druga zaś na dwie prowincje północne.

Mandżuria zorganizowała się wcale silnie, rząd jej zaczął wykazywać wielką energię zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i w politycznej. Japończykom, a zwłaszcza Rosjanom, na każdym kroku przypominał, że znajdują się w kraju chińskim i w końcu zupełnie dobrze ich tego nauczył.

Dziś Mandżuria ma całkiem sprawny rząd chiński. Rozporządza on po europejsku zorganizowaną siłą zbrojną, opartą o wielki arsenał w Mukdenie, który wyrabia dla niej karabiny i ma nawet urządzenia dla odlewu dział. Rząd ten ma wszystko w swoich rękach, nawet koleje, pomimo udziału w nich na południu Japończyków, a na północy Rosjan. Rząd ten prowadzi z wielką energią kolonizację kraju, buduje drogi, organizuje rolnictwo i przemysł, zakłada szkoły (wyższa szkoła techniczna w Charbinie wypuszcza rocznie parę dziesiątków inżynierów kolejowych, Chińczyków).

Jego energia głównie jest skierowana na komunikację. Gdy zbudowane przez Rosję dwie linie kolejowe w Mandżurii miały ogólnej długości 2800 km, obecnie sieć kolejowa pokrywająca kraj dochodzi już do 6 tysięcy km, a na rok bieżący planowano budowę 58 nowych linii, przeciętnie po paręset kilometrów. Niektóre z tych linii buduje się kapitałami wyłącznie chińskimi, na ogół zaś zaprasza się do pomocy kapitały zagraniczne, z warunkiem że w każdej kompanii kolejowej kapitał chiński musi reprezentować najmniej 51% ogólnego.

Liczne koncesje leśne, górnicze itd., posiadane przez Rosjan w Mandżurii, rząd chiński poodbierał, a dąży on konsekwentnie do wyrzucenia Rosjan z Wschodniej Kolei Chińskiej. To dążenie doprowadziło przed paru laty do ostrego konfliktu, który został załagodzony, zdaje się nie na długo, bo Chińczycy znów naruszają warunki umowy i Sowiety znów wzmacniają swe wojska na granicy Mandżurii.

Trzeba stwierdzić, że w poprzednim konflikcie rząd Mandżurii oparł się o Nankin, uznając nad sobą zwierzchnictwo rządu nankińskiego, i dziś każdy konflikt z Mandżurią będzie konfliktem z Chinami.

Na granicy więc wschodniej Syberii istnieje dziś kraj chiński, nie tylko z tytułu, jak dawniej, gęsto zaludniony Chińczykami i szybko przez nich kolonizowany, całkiem dobrze zorganizowany politycznie, z coraz lepiej organizującą się siłą zbrojną, z coraz gęstszą siecią kolejową³, coraz wyżej dźwigający się gospodarczo.

Trzeba dodać, że Mandżuria posiada wielkie bogactwa mineralne, które zaczęli eksploatować Japończycy na południu, a w ich ślad idą Chińczycy w całym kraju. Tu pierwsze miejsce zajmują bogate pokłady węgla kamiennego, którego postępująca eksploatacja sprawiła, że nawet w północnej, lesistej części kraju koleje zarzucają drzewo, jako paliwo, i przechodzą na węgiel. Również eksploatowane są rudy żelaza i cały szereg innych minerałów, nie licząc złota. Nawet naftę otrzymują Japończycy z przykrywających węgiel łupków bitumicznych.

Otwiera to znakomite widoki przed przemysłem mandżurskim, będącym jeszcze w zaczątkach. Rozwinęli go więcej Japończycy na południu (przemysł włókienniczy i mechaniczny) – na północy rozwija się dotychczas głównie przemysł rolny typu europejskiego (młyny, olejarnie, gorzelnie).

Zapusiłem się nieco w szczegóły, mówiąc o Mandżurii. Dobrze jest wszakże, ażebyśmy coś bliższego wiedzieli o niej, bo ten kraj odegra wkrótce pierwszorzędną rolę w polityce świata. Jest to punkt starcia interesów trzech wielkich narodów: Rosji, Japonii i Chin, i źródło wielkich konfliktów w niedalekiej przyszłości. Te konflikty nie mogą nam być obojętne chociażby dlatego, że jeden z ich uczestników jest naszym bezpośrednim sąsiadem.

Dziś nie można sensownie myśleć o naszej polityce względem Rosji, nie wiedząc o tym, co się dzieje na Dalekim Wschodzie, a zwłaszcza w tym jego silnie dziś podminowanym punkcie, który się nazywa Mandżurią.

Przy niewielkim względnie znaczeniu chińskiego Turkiestanu, przy istnieniu pustyni Gobi i stepu mongolskiego, oddzielającego Chiny od Rosji, Mandżuria jest właściwym punktem zetknięcia tych dwóch narodów i silnego już dziś starcia ich interesów.

³ W ostatnich latach silnie się również rozwija komunikacja automobilowa dla przewozu osób i towarów, pomimo złego stanu dróg. Rośnie też szybko sieć pocztowa (w dwóch mniej zaludnionych prowincjach północnych przewyższa ona 10 tysięcy km) i telegraficzna (coraz szersze zastosowanie znajduje radiotelegraf i radiotelefon).

Cele i dążenia rosyjskie na tym terenie nie zmieniły się z zastąpieniem rządów carskich przez rządy sowieckie.

Rosja dzisiejsza, równie mocna jak przedrewolucyjna, pragnęłaby osiąść północną Mandżurię. Zdaje ona sobie równie dobrze jak tamta sprawę z tego, że gdy Chińczycy ten kraj gęsto zaludnią i zagospodarują, bardzo krótkotrwałe może się okazać posiadanie przez Rosję Kraju Ussuryjskiego z Władywostokiem, jedynym znośnym portem rosyjskim na Pacyfiku. Kto wie, czy dla utrzymania się tam nie będzie ona musiała szukać zbliżenia się z Japonią, której interesy w tamtym punkcie nie są również zgodne z chińskimi i której postępy Chin nie wróżą bezpieczeństwa.

Energia kolonizacyjna Chińczyków w Mandżurii i w pobliskiej Mongolii, prowadząca dziś swoje dzieło z wielkim powodzeniem, może w niedalekim już czasie zrodzić plany pójścia dalej, w głąb słabo zaludnionych posiadłości rosyjskich. Rosja więc nie może czekać, ale musi uznać za jedno z najgłówniejszych swoich zadań umocnienie za Bajkałem swej pozycji gospodarczej, politycznej i wojskowej. Konflikt jej z Chinami od chwili, kiedy nadzieje na zbolszewizowanie Chin okazały się złudne, jest konfliktem chronicznym, co chwila mogącym się przerodzić w starcie zbrojne, konfliktem, którego końca nie widać.

Z tego położenia, które się wytworzyło i coraz bardziej się zaostrza na Dalekim Wschodzie, głównie skutkiem obudzenia się i postępów Chin, wypływa nowa rola dziejowa Rosji.

Rosja zaczyna mieć w Chinach najniebezpieczniejszego sąsiada. Gdy mowa o niebezpieczeństwie przedstawianym przez naród czterystumilionowy, który wszedł na drogę szybkiego postępu, trudno sobie wyobrazić, do jakich rozmiarów to niebezpieczeństwo może urosnąć.

Z tego, cośmy wyżej mówili, wynika, że w Chinach rośnie olbrzymie niebezpieczeństwo dla wszystkich krajów przemysłowych świata. Przyszłość odpowie na pytanie, czy będzie to tylko niebezpieczeństwo gospodarcze. Szczęście, że Chiny leżą tak daleko od Europy. Od losów Rosji na Wschodzie, w Azji, będzie zależało, czy się one do Europy nie przybliżą.

Przeto walka Rosji o taką ważną dla jej istnienia pozycję w Azji, przede wszystkim na Dalekim Wschodzie, może w przyszłości zdobyć istotne znaczenie dla sprawy bezpieczeństwa Europy. I może przyjść czas, że ci sami, którzy dziś marzą o rozbiórce Rosji, będą z niepokojem zapytywali, czy jest ona dość potężna, ażeby napór chiński wytrzymać. Zważywszy szybkie postępy Chin i jednoczesny upadek sił Europy, można dojść do przekonania, że ta chwila bodaj nie leży w zbyt odległej przyszłości.

Zdolna widzieć tylko dzisiejszą koniunkturę, myśleć tylko o sprawach dnia dzisiejszego lub najbliższego jutra, komiwojażerska umysłowość dzisiejszego świata naszej cywilizacji niezastanawiania się nad tymi zagadnieniami i nie bierze ich w rachubę przy robieniu planów gospodarczych i politycznych. Jest to właściwością światów ginących, iż żyją pod hasłem „*après nous le déluge*”. My wszakże ginąć nie chcemy i los

przyszłych pokoleń nie jest nam obojętny. Nie uczmy się więc od tamtych patrzeć na rzeczy.

IX. PANSLAWIZM I AZJATYZM

Wielki przewrót, który zaszedł w zewnętrznym położeniu Rosji w końcu XIX i na początku XX wieku, znalazł natychmiastowe odbicie w przełomie rosyjskiej myśli politycznej.

W pierwszej połowie zeszłego stulecia, kiedy Rosja doszła do szczytu swego znaczenia w Europie, zrodził się w jej społeczeństwie potężny w następstwie prąd, mający wyrażać jej posłannictwo na Zachodzie, prąd, który odegrał dużą rolę i w samej Rosji, i poza jej granicami. Był to panslawizm.

W nadziejach swoich skrajnych przedstawiciele prowadził on Rosję bardzo daleko: dawał w jej ręce Półwysep Bałkański z Konstantynopolem, opierał ją o Adriatyk, a w środku Europy posuwał jej granice aż do Wiednia i Bawarii. Na tym całym obszarze miało zapanować w przyszłości samowładztwo rosyjskie, prawosławie, wreszcie rosyjska mowa.

Rząd carski nieoficjalnie dawał mu silne poparcie. W Petersburgu, pod niewinną nazwą „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności” założono zasobną w fundusze instytucję, mającą swych agentów wśród wszystkich ludów słowiańskich (z wyjątkiem, ma się rozumieć, Polski), którzy rozwijali tam energiczną i skuteczną akcję. Panslawizm zaczął rychło oddawać niemałe usługi polityce rosyjskiej na Bałkanach, i w Austrii. Znakomicie też jej służył przeciw Polakom: odbierał im sympatie ludów słowiańskich, jako nieprzejednanym wrogom największego narodu słowiańskiego, w którym wszystkie inne pokładały nadzieje na swe zbawienie, jako wyrodkom oderwanym od Słowiańszczyzny przez Rzym, nieomal zdrajcom sprawy słowiańskiej.

To w rosyjskich oczach wzmacniało nadzieje na całkowite stłumienie kwestii polskiej i ostateczne zniszczenie polskiej cywilizacji.

W czasie największego rozkwitu panslawizmu polityka niemiecka zwróciła swe ambicje ku Austro-Węgrom, Bałkanom i Turcji, kreśląc sobie w tym kierunku program swej ekspansji. Wyzyskała ona strach przed Rosją i panslawizmem zarówno wśród Niemców austriackich, jak i wśród Węgrów, związała ich mocno z sobą i przy ich pomocy poszła dalej po linii, która później dostała miano Berlin-Bagdad. Na tym to szerokim gruncie wyrósł potężny antagonizm niemiecko-rosyjski.

Polska położona na linii starcia tych dwóch systemów, tych dwóch potężnych państw, z których każde miało liczną sferę klientów – znajdowała się w położeniu, dla którego niełatwo znaleźć analogię w dziejach. Obie strony były jej wrogami, obie dążyły do jej zniszczenia, zwycięstwo każdej z nich groziło jej wielkim niebezpieczeństwem.

Gdyby wówczas doszło do wojny między Rosją a jej dwoma zachodnimi sąsiadami – do której na kilkanaście lat przed końcem ubiegłego stulecia nie było daleko – Polacy nie tylko byłiby podczas niej biernym obiektem, ale nawet nie wiedzieliby, komu

życzyć zwycięstwa. Najpewniej w Warszawie i Wilnie życzyliby go Niemcom, w Poznaniu – Rosji, w Krakowie zaś i Lwowie swemu, jak go nazywano, wspaniałomyślnemu monarsze.

W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku wyraził zachodnich ambicji Rosji, panslawizm, zaczyna szybko gasnąć. Rząd przestaje okazywać mu silne poparcie, a i entuzjazm słowiański narodu rosyjskiego słabnie. „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczyńności” w krótkim czasie zamiera.

Rosja zrozumiała, że nonsensem byłaby polityka zaczepna na zachodzie, zwrócona przeciw takiej potędze, jak przymierze niemiecko-austriackie, do którego wkrótce przyłączyły się Włochy. Jej nowy sojusznik, Francja, do polityki zaczepnej jej nie zachęcał. Aleksander III, który zawarł z Francją przymierze, otrzymał tytuł pacyfikatora, jego zaś następca, Mikołaj II, był inicjatorem konferencji pokojowej w Hadze. Rosja najwyraźniej kładła kres swoim ambicjom w Europie, myślała już tylko o zachowaniu tego, co posiadała. Przy takim pojęciu zadań państwa panslawizm tracił dla niej wartość.

Z drugiej strony, panslawizmowi zadał cios nacjonalizm, który pod koniec ubiegłego stulecia doszedł do najwyższego napięcia i który ogarnął wszystkie ludy słowiańskie. Ideałem stał się rozwój własnego choćby najmniejszego narodu, nikt nie marzył o zlaniu się w jedno wspólne morze słowiańskie. Rosjanie zrozumieli, że każdy z narodów słowiańskich usiłuje tylko wyzyskać Rosję przeciw Niemcom, Węgrom czy Turkom. W jednej Serbii przetrwał rodzaj zwróconego całą duszą ku Rosji romantyzmu słowiańskiego, mającego zresztą realną podstawę w jej niebezpiecznym położeniu politycznym: zagrożona przez Austrię, mając za plecami Bułgarię, w której panowały wpływy austriacko-niemieckie, w Rosji widziała ona jedyne dla siebie oparcie.

Gdy na sześć lat przed wybuchem wojny światowej zjawiała się próba stworzenia nowego ruchu słowiańskiego, tzw. neoslawizmu, zainicjowana oficjalnie przez Czechów, którzy w tej sprawie działali w porozumieniu z nami – rząd rosyjski odniósł się do niej z nieufnością i obawą, widząc w niej próbę zaostrzenia stosunków między Rosją a Niemcami, czego żadną miarą nie pragnął. Nadto widział, że chcą mu utrudnić jego politykę na ziemiach polskich: bardziej otwarci przedstawiciele obozu rządowego nazywali neoslawizm polskim szantażem.

Nie występując przeciw tej próbie wyraźnie, ażeby sobie nie zrażać ostatecznie ludów słowiańskich, których sympatie mogły się jeszcze wobec agresywności polityki niemieckiej przydać, rząd rosyjski postarał się ją przez swoich agentów zdeorganizować.

Była to już wyraźna likwidacja akcji rosyjskiej, opartej na wpływie w Słowiańszczyźnie, wyraźne zrzeczenie się wielkich planów zachodnich, sprowadzenie Rosji w Europie do pozycji obronnej.

Ambicje zachodnie odżyły jeszcze na chwilę podczas wojny z Niemcami i Austrią, ale już było widoczne, że nie łączą się one z żadnym określonym planem. Już trzeba było zająć nowe stanowisko względem Polski, co wprawiało myśl rosyjską w ogromne zakłopotanie. Rosja z chwilą rozpoczęcia wojny podniosła kwestię polską, ale nie miała pojęcia, jak sobie z nią poradzić.

Jedynymi określonymi zamiarami polityki rosyjskiej, które w tej wojnie odżyły, były zamiary na Konstantynopol. Ale jakże były one w danych warunkach nierealne!...

Najlepszym dowodem upadku polityki rosyjskiej w Europie było, iż poszła na tę wojnę tylko dlatego, że czuła się zmuszona, poszła bez żadnej określonej idei, bez jedności politycznej w samym rządzie, bez żadnego określonego planu politycznego.

Z upadkiem panslawizmu zjawia się w rosyjskiej myśli politycznej azjatyzm. Można powiedzieć, że zjawił się on od góry.

W początku ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku występuje na widownię książę Uchtomski (z rodziny pochodzenia tatarskiego⁴), który głosi, że największe zadanie Rosji leży w Azji, że ze wszystkich państw europejskich jedynie Rosja, ze względu na swe położenie geograficzne, na swój skład rasowy i na swój charakter, który jej jednej pozwala dobrze Azjatów rozumieć – jest powołana do odegrania w Azji wielkiej roli. Znamienną jest rzeczą, że powierzono mu wychowanie polityczne następcy tronu, przyszłego Mikołaja II, i że tegoż następcę tronu wyprawiono z nim w wielką podróż dookoła Azji.

Podczas tej podróży zaszedł wypadek, któremu przypisano symboliczne znaczenie. Zwiedzając świątynię buddyjską w Japonii, przyszły cesarz rosyjski stał się ofiarą napaści jakiegoś fanatyka japońskiego, który go uderzył.

Zwrot ku Azji w polityce rosyjskiej odbył się szybko, poprzedzony myślą, świadomą jego wagi. Tylko Rosja nie doceniała nowego przeciwnika na azjatyckim terenie i nie myślała o skutkach możliwego na tym terenie niepowodzenia.

Przyszła klęska na Dalekim Wschodzie, a w dziesięć lat po niej armia rosyjska na zachodzie wycofała się z ziem polskich. Jeszcze dwa lata i Rosja znalazła się pod rządami sowieckimi.

Po krótkim okresie umacniania swej władzy i ustalania granic nowej Rosji na zachodzie rząd sowiecki główną swoją energię zwrócił ku Azji: zaczął ją studiować i zaczął w niej działać.

Oparte na studiach publikacje sowieckie o krajach azjatyckich przewyższają bodaj objętością swoją wszystko, co zrobiono w tym samym czasie po wojnie światowej poza granicami Rosji. Już to samo świadczy o obecności agentów rządu sowieckiego w całej Azji, a lepsze jeszcze i ważniejsze świadectwo temu faktowi dają widoczne skutki ich propagandy.

Cele tej roboty łatwo odgadnąć, ale ściślej je określić trudno. Sami kierownicy polityki sowieckiej może by nie umieli dokładnie odpowiedzieć na pytanie, czym się przede wszystkim w tej robocie kierują.

Gra tu, a zwłaszcza w początkach grała dużą rolę nadzieja na zbolszewizowanie Azji, które mogło się nawet wydawać łatwe przy pierwszych, znajdujących żywe echo próbach, zanim się ujawniły właściwe instynkty i dążenia ludów azjatyckich.

⁴ Tenże ks. Uchtomski wystąpił jako inicjator zbliżenia Polaków z Rosją.

O wiele większe znaczenie ma plan podjęcia potęgi państw zachodnioeuropejskich, kapitalistycznych, przez zniszczenie ich handlu i ich politycznego panowania w Azji i w ogóle w koloniach. Plan to bardzo realny, jego zaś wykonywanie już poważnie daje się odczuwać niektórym mocarstwom, a zwłaszcza Anglii.

Wreszcie ten azjatyzm Sowietów ma niewątpliwie silne źródło w poczuciu, że na wschodzie leżą główne interesy i rosną główne niebezpieczeństwa dla ich państwa.

Nie mogą one ignorować niebezpieczeństw, grożących od zachodu, a tkwiących w próbach zorganizowania zbiorowego ataku na państwo sowieckie oraz w dążeniach niemieckich. Niebezpieczeństwa te wszakże zmniejsza okoliczność, że główny sąsiad na zachodzie – Polska, nie może mieć żadnego sensownego celu w napaści na Rosję, i polityka polska, polską myślą i polskimi celami kierowana, na akcję zaczepną przeciw Rosji nie pójdzie. Natomiast jedna sprawa północnej Mandżurii i dalszych konsekwencji jej rozwoju w tym lub innym kierunku, wobec wejścia Chin na drogę szybkiego postępu, jest źródłem niewygasającego konfliktu, dla Rosji coraz trudniejszego.

Ciekawym zjawiskiem jest, że ten zwrot ku Azji zaznacza się dziś i wśród emigracji rosyjskiej.

Rewolucja, która zmusiła tych ludzi do szukania przytułku na obcej ziemi, była dla nich tak strasznym ciosem, że ich zupełnie oszołomiła. W tym stanie nie byli oni zdolni nawet zrozumieć dobrze, co się stało. I tak samo, jak swego czasu emigracja polska żyła z dnia na dzień nadzieją powrotu do niepodległej Ojczyzny i planowała ciągle nowe powstania, liczyli oni na rychły upadek rządów sowieckich i przygotowywali przeciw nim akcję zbrojną. Cała ich myśl polityczna zawierała się w dążeniu do odzyskania tego, co utracili, i w wierze, że to jest możliwe lub nawet pewne. Dla jednych była to monarchia absolutna, czy nie całkiem absolutna w dawnych lub niewiele różniących się od nich granicach, dla innych – Rosja parlamentarna, która trwała tak krótko pod prezydencją ks. Lwowa, dla innych coś radykalniejszego. Rzeczywistość wszakże zadawała coraz silniejsze ciosy tym nadziejom. Sowiety tak się utrwaliły, iż rządy państw zachodnich musiały je uznać, wymienić z nimi oficjalne przedstawicielstwa i nawet zaczęły zabiegać o dobre z nimi stosunki.

To pociągnęło za sobą głębokie zmiany w stanie umysłów rosyjskiej emigracji. Liczba tych, którzy z uporem trwają w dotychczasowych dążeniach i nadziejach, bardzo zmalała; inni utonęli w myśli oderwanej od życia, bądź religijnej, bądź filozoficznej, bądź pograżyli się w pracy naukowej, literackiej, artystycznej; inni zrezygnowali ze wszystkiego, zubożeli, zajęli się wyłącznie sprawami osobistego bytu. Wreszcie najsilniejsi duchowo, najenergiczniejsze mózgi zaczęły myśleć o Rosji i jej przyszłości, niezależnie od politycznego stanu rzeczy w dzisiejszej chwili.

I tu się spotykamy ze znamienym faktem. Pierwszy silniejszy prąd myśli politycznej, jaki się na emigracji zjawiał, to prąd „eurazyjski”, widzący zadanie Rosji w jej zwróceniu się obliczem ku Azji i nawet w daniu pierwiastkowi azjatyckiemu, stepowemu, przewagi wewnątrz.

Ten prąd stawia sobie za program zamknąć dwuwiekowy okres dziejów rosyjskich, skończyć z Rosją Piotra Wielkiego, z Rosją, mającą oczy zwrócone na zachód, chce on widzieć w niej państwo eurazjatyckie, zbudowane przede wszystkim na stepie i ze stepu czerpiące swą siłę, chce zrobić je ogniwem łączącym Azję z Europą czy też buforem między nimi.

Bez względu na to, czy rosnąca dziś literatura „eurazyjska” wyraźnie to stwierdza czy nie, wystąpienie dziś tego kierunku myśli rosyjskiej wynika z poczucia, że zapoczątkowana przez Piotra Wielkiego kariera Rosji w Europie skończyła się, że o przyszej jej roli dziejowej zadecyduje jej pozycja w Azji i jej postawa wobec Azji.

Interesującym punktem w ideologii prądu eurazyjskiego jest rola, którą się tam przeznaczają pierwsi stepowemu w życiu państwowym Rosji. Czuć tu wyzwolenie się z dotychczasowego, rozwijanego przez pisarzy niemieckich, poglądu na koczowników jako na żywioł niszczycielski. W czasach odleglejszych koczowanie na stepie o wiele silniej niż życie leśne lub osiadłe, rolnicze, zmuszało ludzi do tworzenia większych gromad, połączonych pod jedną władzą, do sprawowania silnej władzy i ulegania jej. Koczownicy wytwarzali duże, dobrze zorganizowane karne siły. Stąd oni właśnie byli w przeszłości twórcami wielkich państw, które powstawały drogą ich najazdów i w których następnie wyrastały wielkie cywilizacje. Już w XIV wieku najmądrzejszy arabski historyk i pisarz polityczny, który między innymi wyprzedził Europę w swych poglądach na zagadnienia skarbowe, Ibn Khaldun z północnej Afryki, twierdził, że jedynie ludy koczownicze posiadają twórcze zdolności polityczne, umieją budować państwa.

Twórcy prądu eurazyjskiego niezawodnie widzą w instynktach żywiołu stepowego przeciwwagę dla skłonności anarchicznych, które w ich narodzie nieraz już silnie występowały, wytwarzając okresy słabości państwa.

Ten azjatyzm w myśli emigracyjnej, który znalazł silny odgłos wśród Rosjan na Dalekim Wschodzie, zwłaszcza w Mandżurii, gdzie ich jest wielu, spotyka się z azjatyzmem w polityce sowieckiej. Z tej wspólności mogą wynikać następstwa bardzo interesujące, tym bardziej że sam ustrój polityczny Sowietów posiada pewne strony, które mogą się okazać pociągającymi dla umysłów ogarniętych prądem eurazyjskim.

X. ZAGADNIENIE USTROJU ROSJI

Przewrót bolszewicki był dla świata europejskiego zjawiskiem tak niezwykłym zarówno w swym programie, jak i w jego wykonaniu, jak wreszcie w typie ludzi, których wysunął na czoło, że przez długi czas mało kto był zdolny zastanawiać się nad jego właściwą istotą, nad jego treścią, nad jego dziejowym znaczeniem.

Groza tego, co się działo w Rosji, wstrząsała silnie nawet stępionymi przez długotrwałą wojnę nerwami i nie pozwalała o wypadkach rosyjskich logicznie myśleć. Wątpliwą zaś rzeczą jest, czy najbystrzejszy umysł byłby zdolny podczas tej rewolucji dostrzec w niej właściwą jej logikę. Sam fakt, że ideologia Marksa, która powstała na tle industrializacji Europy, wypisana została z całą ortodoksją na sztandarze rewolucji

w państwie najmniej przemysłowym, w państwie, które długą jeszcze drogę przejść by musiało, żeby się upodobnić do kapitalistycznej Europy, robił z całego tego przewrotu jakiś niezrozumiały absurd. Często widziano w nim jedynie obce działanie, mające na celu zniszczenie Rosji.

Okazało się wszakże, iż rewolucja bolszewicka wydała dzieło na razie trwałe. Lenina nie usunął żaden Kiereński, a po śmierci dyktatora jego następcy z całą konsekwencją rządzą dalej tym samym systemem. Ten system trwa już bez poważnych odchyień lat dwanaście i nie ma oznak, żeby się zbliżał jego upadek.

Była więc w tej rewolucji jakaś głębsza logika, z przesłankami tkwiącymi w realnych warunkach życia rosyjskiego; wszystko jedno, w jakiej mierze kierownicy rewolucji widzieli te przesłanki i wyciągali z nich logiczne wnioski, a w jakiej działali instynktownie i byli nieświadomymi narzędziami logiki życia.

Z logiki życia rosyjskiego nie jest łatwo zdać sobie sprawy, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie Rosji nie znają, jej przeszłości nie rozumieją, i zwłaszcza w czasach, kiedy obskurantyzm masoński na życie polityczne narodów i na jego potrzeby patrzy pod kątem ustalonych dogmatów, obowiązujących zawsze i wszędzie. Co prawda ta obowiązująca dziś w Europie religia polityczna, otrzymawszy szereg potężnych ciosów i doprowadziwszy w szeregu wypadków do oczywistych absurdów, poważnie się zachwiała i sami masoni w praktyce zaczynają odstępować od ortodoksji, ale wiele jeszcze czasu upłynie, zanim się przerobi do gruntu narzucony przez nich sposób myślenia.

Nie ma na świecie narodu, na którego charakter polityczny złożyłoby się tyle różnorodnych, często sprzecznych czynników, co ma charakter rosyjski.

Zaczynając od jego pierwocin, za mało jeszcze wiemy o ustroju wewnętrznym Słowian i tych licznych plemion fińskich, z których powstała Ruś Moskiewska, przed organizacją tych ludów w państwo, ażeby ocenić należycie znaczenie tego czynnika w ukształtowaniu duszy narodu. Wiele się na ten temat mówiło i wiele się fantazjowało.

Wyraźniej już przedstawia się działanie żywiołu skandynawskiego, który organizował państwo, wprowadzając zaczątki feudalizmu, zbliżające wschodnią Słowiańszczyznę do zachodniej Europy. On niezawodnie zrodził za czasów Rusi Kijowskiej przeciwstawienie się bojarów dążącej do absolutyzmu władzy książęcej, później w Moskwie walkę „ziemszczyny” z „opriczniną”, która w Rosji ostatnich czasów przed wojną światową przerodziła się w walkę liberalnej, siedzącej na ziemi szlachty z autokratyzmem i biurokracją carską.

Pierwszorzędną rolę odegrał chrystianizm, który przyszedł z Bizancjum, o wiele mniej dyscyplinowany od tego, który przychodził z Rzymu, dopuszczający o wiele więcej filozofowania, komentowania sobie Pisma na swój sposób. Z tej swobody korzystała zwłaszcza Ruś Moskiewska i jej daleko sięgające kolonie, w czasach swego odosobnienia, zwłaszcza po upadku Bizancjum. Znane jest sekciarstwo rosyjskie, dochodzące do skrajnych dziwactw religijnych; a nie trzeba zapominać, że i wewnątrz Kościoła państwowego pozostała niemała swoboda obchodzenia się z Pismem Świętym. Pojęcia o niej dopiero można było nabrać, słuchając w Dumie duchownych prawosławnych,

z Ewangelią w ręku uzasadniających najsłabsze dążenia polityczne i społeczne. Przy silnie rozwiniętym życiu religijnym i religijnym sposobie myślenia w Rosji chrystianizm rosyjski stał się potężnym czynnikiem w polityce. I niezawodnie dzisiejsza walka z religią w Rosji sowieckiej ma nie tyle źródło w antyreligijnym fanatyzmie „bezbożników”, ile w dążeniu kierowników bolszewizmu do usunięcia z życia czynnika, który podtrzymując swobodę myślenia, stoi na drodze utrwalenia ich politycznej ortodoksji.

Z religią przyszedł do Rusi Kijowskiej bizantyzm polityczny, który dał podstawę dążeniu książąt do absolutnej władzy. Dążenie to łatwiej było urzeczywistnić po przeniesieniu się na fińskie obszary między Wołgą i Oką. Tam, już przed najściem Mongołów, założone zostały mocne podwaliny autokracji moskiewskiej.

Dwuwiekowe jarzmo mongolskie było wielką szkołą, która ostatecznie zdecydowała o charakterze państwowości moskiewskiej i która wychowała, więcej bodaj niż jakikolwiek inny czynnik dziejowy, charakter polityczny narodu. Wchłanianie później żywiołów stepowych przez naród, ten charakter już tylko wzmacniało w nadanym przez mongolską szkołę kierunku.

Głównym bodaj rysem tego charakteru jest całkowita uległość wobec władzy mocnej, bezwzględnie łamiącej wszelki opór, i skłonność do buntu wobec słabej – wtedy wydobywają się na wierzch drzemiące instynkty, wychowane w dawnych ustrojach i w luźnej szkole wschodniego chrystianizmu, instynkty niezadowolające się niczym realnym, bez przerwy szukające czegoś lepszego i tym samym pogrążające społeczeństwo w coraz większą anarchię. Anarchia ta staje się tym straszniejsza, że w niej dochodzą do pełnej gry skłonności niszczycielskie, wzmacnione w narodzie przez pierwiastek stepowy.

Autokracja moskiewska miała ciężką rękę, odosobnienie zaś Moskwy, oddalenie jej od Europy znakomicie sprzyjało jej umocnieniu i wychowaniu społeczeństwa w posłuszeństwie. W chwilach wszakże, gdy mu brakło silnego przedstawiciela, następował bezrząd i kraj zbliżał się ku zupełnej anarchii.

Największe dla niego niebezpieczeństwo wytworzył okres, który uznano za najświetniejszy w dziejach Rosji. Piotr Wielki, zbliżywszy ją do Europy i przygotował dla niej potężną pozycję w Europie, zadał samowładztwu rosyjskiemu cios przez dłuższy czas niewidoczny, niemniej przeto śmiertelny.

Sam Piotr już organizował administrację państwa na sposób zbliżony do europejskiego, i konieczność postępowania w tym kierunku za jego następców była tym większa, im bardziej zacieśniały się stosunki z państwami zachodnimi, im bardziej zaostrzała się rywalizacja z nimi. To wywołało potrzebę ludzi wykształconych po europejsku, wprowadzenia szkolnictwa opartego na wzorach europejskich i otwarcia uniwersytetów. Nastąpiło to w początku wieku XIX, i od początku wieku XIX, nazajutrz po dobie napoleońskiej, zaczyna się organizować w Rosji bunt przeciw autokracji.

Uniwersytety stają się wrotami, przez które nie tylko przenika do Rosji nauka europejska, ale wdzierają się do niej europejskie idee, poglądy polityczne, nowe prądy polityczne i społeczne. Te idee, te prądy znajdują w duszy rosyjskiej swoiste odbicie: z nich się rodzą prądy rosyjskie, w których działają silnie odrębne od zachodnich

instynkty i pojęcia narodu rosyjskiego. Uniwersytety rosyjskie stają się ogniskami rewolucji, już nie tylko przeciw autokratyzmowi, ale przeciwko całemu ustrojowi społecznemu.

Jednocześnie przenika do Rosji i organizuje się w niej masoneria, która podważając autokratyzm, dążąc do jak największego upodobnienia Rosji Europie współczesnej, przeciwstawia się ideowo skrajnym dążeniom, ale usiłuje zużytkować je dla swoich celów.

Samowładztwo rosyjskie zmuszone jest do stanięcia w pozycji obronnej, walczy nie tylko przeciw rewolucji, ale dawnymi moskiewskimi metodami dławi wszystko, co mu się przeciwstawia, wszelką opozycję, czym spycha często spokojnych opozycjonistów w szeregi rewolucji i zaostrza walkę. W końcu zrozumiałwszy, że za wielkie siły posiada w kraju przeciw sobie, chce je rozdzielić i w przeddzień wojny japońskiej zaczyna rozmawiać ze skupiającą się w ziemstwach łagodniejszą opozycją. Gdy wszakże po przegranej wojnie wybuchł ostry ruch rewolucyjny, który zdołał sparaliżować w znacznej mierze działanie maszyny państwowej, decyduje się na krok poważny, na utworzenie Dumy z jej połowiczną władzą ustawodawczą.

Otwarcie Dumy wykazało ogromną przewagę dążeń społeczno-rewolucyjnych nad dążeniami rewolucyjnymi, za którymi stała masoneria, i całkowitą niezdolność tejsze masonerii do przeciwstawienia się żywiołom rewolucyjnym, do wytworzenia frontu na lewo. Później dopiero pod wpływem rządu wzmógł się umiarkowany rewizjonizm polityczny, który zresztą nigdy nie miał mocnego oparcia w kraju.

Podczas wojny światowej samowładztwo upadło, nie tyle przez rewolucję, bo ta nie była zorganizowana, ile na skutek splotu intryg przy dworze i w rządzie, które ten rząd doprowadziły do bezwładu. Car został zmuszony do abdykacji, władzę wzięli zwolennicy parlamentaryzmu wspólnie z umiarkowanymi przedtem rewizjonistami, ściślej mówiąc, wzięła ją masoneria.

Tu dopiero Rosja stanęła wobec niebezpieczeństwa całkowitej anarchii.

Gdy gazety europejskie rozniosły wieść o idylli, która zapanowała w Rosji, o tym, jak Rząd Tymczasowy pod prezydencją ks. Lwowa rządzi bez użycia przymusu, jak każdy obywatel cieszy się wolnością i każdy spełnia z ochotą swe obowiązki, jak uwolniono nie tylko wszystkich skazańców politycznych, ale wezwano do powrotu wszystkich emigrantów, w tej liczbie najzawziętszych przeciwników burżuazyjnego parlamentaryzmu – ktokolwiek miał jakie takie pojęcie o charakterze politycznym narodu rosyjskiego, a życzył dobrze Rosji, musiał drżeć o nią ze strachu.

W nieobecności silnej władzy nieunikniony był bunt przeciwko słabej, a potem szukanie czegoś nowego, czegoś coraz skrajniejszego.

Dalszy ciąg nie dał długo na siebie czekać. Nastąpił okres błazeńskich popisów Kiereńskiego, a po nim właściwa rewolucja.

W tej rewolucji wystąpiła zorganizowana siła, mająca swój plan, wiedząca, czego chce, i zdecydowana nie cofać się przed żadnymi środkami dla osiągnięcia swego celu.

Bolszewizm był najskrajniejszym kierunkiem rewolucyjnym w Rosji. Na lewo od niego już nic nie było. To dało mu znakomitą pozycję strategiczną: miał w walce jeden tylko front – na prawo. W zwykłej ewolucji ruchów rewolucyjnych, zwłaszcza w Rosji, ku coraz większym skrajnościom, trzeba by dobrze sobie nasuszyć głowy, by coś skrajniejszego od niego wymyślić, a gdyby nawet ktoś wymyślił, nie miałby czasu na propagandę i organizację ruchu.

Bolszewicy skorzystali z wieloletniej pracy socjalistów wszelkich odcieni, która sprawiła, że wyraz „Marks” zyskał ogromną siłę sugestywną; z tym wyrazem na sztandarze można było ludzi zmusić do strawienia wielu rzeczy, których by inaczej nie przełknęli. Pozycja najortodoksyjniejszych marksistów nie tylko wśród Rosjan, ale także i to bodaj więcej jeszcze wśród ludów podległych Rosji, była bardzo mocna.

Wreszcie Marks wiązał z bolszewikami Żydów, bez których o zwycięstwie rewolucji i jej zapanowaniu w Rosji nie mogło być mowy.

I Marks wszakże nie dałby im zwycięstwa, a po nim trwałych rządów, gdyby nie to, że zastosowali metody rządzenia wypracowane niegdyś w państwie moskiewskim, w szkole mongolskiej. Okazało się, że znają oni dobrze Rosję, że wiedzą, na czym w niej można oprzeć trwałe rządy. Rządy te dać mogła tylko mocna władza, bezwzględnie łamiąca wszystko, co się jej przeciwstawia. Trzeba stwierdzić, że wykazali zdolność do sprawowania takiej władzy i znaleźli dość ludzi niebawiających się w skrupuły, które by im mogły w stosowaniu systemu przeszkadzać. To niewątpliwie zawdzięczają przede wszystkim pierwiastkowi stepowemu w społeczeństwie rosyjskim.

Bolszewicy swoim systemem związali państwo rosyjskie wcale mocno. Gdyby nie oni, era rozpoczęta abdykacją cara prawdopodobnie doprowadziłaby je do rozsypania się. Zrobili to przez udoskonalenie i zastosowanie wypróbowanych od dawna, starych metod moskiewskich, które w danej chwili można było narzucić tylko w imię najskrajniejszych haseł, w imię Marksa. Gdyby to był obmyślany z góry, na zimno wykonany plan ocalenia wielkiej Rosji, trzeba by go nazwać genialnym.

Gdyby wszakże tak było, gdyby system rządów sowieckich był wykonaniem tego rodzaju planu, nie popełniliby bolszewicy takiego błędu, jak zamiar narzucenia podobnego systemu zachodowi Europy, gdzie próby jego zaszczepienia dałyby całkiem odmienne wyniki i niezawodnie rychło by zbankrutowały.

Narzuca się pytanie: na jak długo podobny system może starczyć? Jaka jest jego trwałość?... Same metody rządzenia, choćby najlepiej zastosowane do charakteru ludności, nie wystarczają – niemniej ważne jest to, w imię czego się rządzi. Musi to być wielka sugestia, musi mocno opanować dusze ludzkie, jeżeli ma dostarczać rządowi ludzi mocnych i ludzi, na których można się oprzeć. Bez posiadania takiej czy innej siły moralnej długo rządzić nie można.

Taką siłą moralną był przez szereg stuleci car i byłby nią niezawodnie jeszcze pozostał, gdyby nie zbyt zbliżenie się z Europą. Taką siłą dla bolszewików stał się Marks. Moc wszakże sugestywna tego wyrazu była przez zbyt krótki czas wytwarzana, ażeby na długo mogła starczyć. Marks był o wiele większy i mocniejszy, póki pozostawał

w teorii – w zastosowaniu musi zmaleć i osłabnąć. W zastosowaniu również powstają różnice między wyznawcami, które prowadzą do ostrych walk wewnętrznych.

Dzisiejszy rząd sowiecki walczy w łonie partii komunistycznej z silną opozycją. Mówiąc nawiasem, walka ta wygląda na odbicie innej walki, prowadzonej pod ziemią, w tajnych organizacjach, bodaj że walki między komunistami, na których masoneria ma wpływy, a tymi, którzy przez swą politykę grożą masonerii zniszczeniem. Niemniej przeto partia komunistyczna wykazuje dostateczną zwartość, potrzebną do rządzenia.

Na zewnątrz partii nie widać w Rosji sił, które by mogły rządy sowieckie obalić. Rząd tak umiejętnie śledzi wszystko, co się dzieje w państwie, i tak bezwzględnie gniecie w zarodku wszelkie próby organizacji, przeciw niemu skierowanej, iż żadna poważniejsza siła zorganizować się nie może.

To wszystko jednak nie wystarczy do wiary w dłuższą trwałość systemu. Nie znaczy to, że ma się on nieuchronnie załamać w bliskim czasie, ale że będzie zmuszony do przekształcenia się, prawdopodobnie do stopniowego wyrzekania się programu, w imię którego zrobiono rewolucję i w imię którego dziś się rządzi.

Jeżeli w tej ewolucji ocaleją metody rządzenia, mające swe korzenie w starym państwie moskiewskim, Rosja, oddalona przez zmiany w swym położeniu zewnętrznym od Europy, a wciągnięta w ściślejsze stosunki z Azją, może przez długi czas zachować silną organizację, pozwalającą jej odegrać wielką rolę w świecie.

Nie trzeba jednak zapominać, że te instynkty, z którymi autokratyzm musiał zawsze walczyć, te skłonności do buntu, które tłumił, żyją w duszy rosyjskiej, i przy każdej sposobności mogą wydobyć się na wierzch.

Bolszewizm składa się z dwóch pierwiastków, niezwiązanych tak ściśle z sobą, żeby ich nie można było rozdzielić. Pierwszy – to system polityczny, o którym wyżej mówiliśmy, który w istocie swej nie jest nowy, który ma swe korzenie w przeszłości rosyjskiej i który na rosyjskim gruncie okazał się tak skuteczny. Drugi – to kolektywizm.

Wprawdzie społeczeństwo wielkoruskie, które nie dokończyło jeszcze swej ewolucji w kierunku gospodarki indywidualistycznej, jest podatniejszym od zachodnioeuropejskiego gruntem do szczepienia urządzeń kolektywistycznych – kładli na to nacisk i przywiązywali do tego wielkie znaczenie już rewolucjoniści rosyjscy XIX stulecia; wprawdzie ogromna ilość żywiołów stepowych z przeszłością koczowniczą, które wsiąkły i wsiąkają ciągle w naród rosyjski, także nie wprowadza weń pierwiastka indywidualistycznego: nie upoważnia to wszakże do wielkich nadziei na zbyt długie utrzymanie się kolektywizmu w państwie bolszewickim.

Możność prowadzenia gospodarki kolektywistycznej, w której bodziec własnego, osobistego interesu nie odgrywa silnej roli, wymaga jednego warunku: istnienia dużej liczby ludzi fanatycznie przywiązanych do programu, doktryny, idei, która się wciela w życie. Ten typ Rosja posiada, dopóki nią rządzą rewolucjoniści, ludzie, którzy przez całe życie o swe idee kolektywistyczne walczyli. Czy ich następcy będą posiadali ten sam fanatyzm?...

Prądy ideowe, mające siłę łamania życia, nigdy długo w swej pierwotnej mocy nie trwają; życie jest od nich silniejsze, i szybko to, co one zrealizowały, zaczyna naginać do swoich tendencji. Z drugiej strony, nie tylko Zachód europejski, ale i Wschód azjatycki nie sprawia wrażenia, ażeby chciał przyjąć kolektywizm za swą ewangelię, pomimo istnienia tu i tam obozów komunistycznych. Ani od pierwszego, ani od drugiego Rosja nie może się na długo w swym sposobie życia całkowicie odgrodzić: zarówno wpływy gospodarcze, jak i umysłowe będą z dwóch stron na nią oddziaływały.

Niepodobna dziś przewidzieć, co przyszłość przyniesie, zwłaszcza w dobie dziejowej, w której tyle i tak szybkich przemian na świecie się odbywa; nie wiemy, jak się będą kształtowały stosunki gospodarcze, społeczne, polityczne, jakie będą idee, prądy, dążenia. Ale i bolszewicy nie wiedzą...

Dlatego nikt nie może powiedzieć, w jakim kierunku pójdzie ustrój społeczny i gospodarczy Rosji, chociażby za kilkanaście lat.

XI. NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA ZACHODU

Dużo się dziś mówi w całej Europie i w Ameryce o niebezpieczeństwie sowieckiej Rosji dla Zachodu. Często mówi się w sposób skrajnie alarmujący, przypominający z odległych dziejów strach przed Attylą lub Dżyngis-chanem, a z późniejszych czasów oblężenie Wiednia przez Turków: prawie woła się o nowego Sobieskiego, który by zagrożoną cywilizację ocalił.

Zdaje się jednak, że alarmy są bardzo przesadzone i że niebezpieczeństwo na ogół nie w tym tkwi, o czym się mówi.

Ten przedmiot wymagałby bardzo głębokiej i obszernej analizy, na którą tu nie ma miejsca. Trzeba wszakże choć pobieżnie zdać sobie sprawę z tego, co istotnie grozi światu naszej cywilizacji ze strony sowieckiej Rosji.

Przede wszystkim z tego, cośmy wyżej mówili o położeniu zewnętrznym i wewnętrznym Rosji, wcale nie wynika, żeby posiadała ona siły do ekspansji na Zachód. Co prawda samo trwanie takiej Rosji, jaką dziś widzimy, nie tyle wytwarza dla Zachodu poważne trudności, ile znakomicie zwiększa te, które się w samej Europie wytwarzają.

Gdy mowa o propagandzie bolszewickiej w krajach europejskich i w Ameryce, to niewątpliwie istnieje ona i Sowiety starają się nią kierować, aczkolwiek, zdaje się, dziś wkładają w nią mniej energii i środków niż jeszcze przed kilku laty.

Świat zachodni nigdy nie będzie bolszewickim, bo historia go do tego nie przygotowała. Nie znaczy to, żeby nie groziły mu poważne wstrząsy i nawet eksperymenty w kierunku kolektywistycznym, ale jeżeli to niebezpieczeństwo istnieje, to właściwe jego źródło tkwi z jednej strony w położeniu gospodarczym, finansowym i w wewnętrznym ustroju politycznym krajów europejskich i Ameryki, z drugiej zaś w stanie duchowym świata naszej cywilizacji.

Postępujący przewrót w handlu światowym, przyspieszony przez wielką wojnę i uniemożliwiający odbudowanie bogactwa Europy, przez tę wojnę zniszczonego, równoległe zaś z nim olbrzymie ciężary publiczne, wynikające z rozrostu nowoczesnego państwa czynią położenie gospodarcze i finansowe Europy coraz trudniejszym, czynią ją coraz uboższą. Tymczasem potrzeby i wymagania ludności w ostatnich kilkudziesięciu latach wyrosły do nieznanego nigdy poziomu; ustrój zaś polityczny państw współczesnych paraliżuje wszelkie poczynania, pozwalające skutecznie walczyć z tymi trudnościami i zdobywać się na nieuniknione w tym celu ofiary.

Skutkiem tego Europa stacza się po równi pochyłej, a w tym jej fatalnym ruchu względnie małą rolę odgrywa istnienie Rosji sowieckiej.

Prawda, że stara się ona położenie państw europejskich utrudnić i że czyni to z pewnym skutkiem, głównie przez pracę przeciw ich handlowi w Azji, ale jest to tylko powiększenie trudności, których główne źródło leży poza Rosją sowiecką.

To położenie, które już się coraz częściej określa jako katastrofę, może doprowadzić do niebezpiecznych wstrząsów. Trzeba wszakże stwierdzić, że poważne obawy w tym względzie budzi nie tyle propaganda bolszewicka, ile stan moralny świata naszej cywilizacji, jego zmaterializowanie, bezideowość, brak wyższych aspiracji. Dążenia dzisiejszych społeczeństw cywilizowanego Zachodu można streścić: zachowanie dotychczasowego dobrobytu, a z nim wygody i używania. Największą ideą, na jaką się zdobyła doba dzisiejsza, to idea powszechnego pokoju. Przy bliższym przyjrzeniu się jej nie jest to nic innego, jak dążenie do tego, żeby można było spokojnie używać życia i żeby handel szedł.

Spółeczeństwa naszej cywilizacji właściwie niczego nie chcą prócz tego, co dotychczas posiadały; tylko nieco więcej w dziedzinie materialnej, a dużo mniej w moralnej. I w tym tkwi największe dla nich niebezpieczeństwo. Bo gdy naród niczego nie chce, znajdują się zwykle inni, którzy chcą czegoś za niego, dla niego, a najczęściej od niego.

Obecnie największe alarmy zaczyna budzić forsowne budowanie przemysłu sowieckiego, słynna „*piatilietka*”. Do niedawna lekceważono tę robotę lub przynajmniej udawano, że się ją lekceważy: dziś coraz częściej eksperci twierdzą, że to przedsięwzięcie się realizuje i że w bliskim czasie Europie i Ameryce grozi ze strony Sowietów wielki *dumping* na rynku wyrobów przemysłowych.

Tu mamy do czynienia z pewnym nieporozumieniem. Jeżeli *dumpingiem* jest wyrzucanie na rynek towarów po wyjątkowo niskiej cenie, bez zarobku czy ze stratą, specjalnie w celu zdeorganizowania rynku i zabicia handlu współzawodników, to na taką operację można sobie pozwolić tylko przez bardzo krótki okres. Jeżeli zaś niska cena towaru pochodzi z niskich kosztów jego produkcji, to tego nie można nazwać *dumpingiem*.

Ten zaś drugi wypadek grozi krajom przemysłowym Europy i Stanom Zjednoczonym nie tylko ze strony Rosji, po zrealizowaniu jej *piatilietki*, ale od całego szeregu innych krajów, zwłaszcza od Chin, gdy ich postępujący dziś przemysł dostatecznie się rozwinie. I tu leży o wiele większa groźba.

Europa Zachodnia i Ameryka musi produkować drożej przede wszystkim ze względu na wyższe wymagania robotnika co do płacy i co do ilości godzin pracy; udoskonalenia techniczne i organizacyjne na to nie zaradzą, bo są one coraz dostępnejsze dla wszystkich innych krajów, które dziś swój przemysł budują. Często spotykamy się tam nawet z najlepszymi urządzeniami technicznymi dlatego właśnie, że tam przemysł jest najnowszy.

Gdyby rządy sowieckie nagle w Rosji znikły, i gdyby razem z nimi zostało zniszczone to, co *piatilietka* dotychczas zrobiła – bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy to tak znacznie i czy na długo poprawiłoby położenie przemysłu europejskiego i amerykańskiego. Bodajże do wielu innych rozczarowań powojennych przybyłoby jeszcze jedno.

Rosja bez względu na to, pod jakimi będzie pozostawała rządami, musi pójść w kierunku rozwoju przemysłu. Szła ona już wcale szybko po tej drodze od końca ubiegłego stulecia. Na tę drogę pcha ją obfitość i różnorodność surowców, niski poziom wymagań robotnika, wreszcie bliskość rynków azjatyckich. Ze względu na charakter robotnika ma ona trudności z przemysłem bardziej precyzyjnym, ale na ogół ma wszelkie dane do pomyślnego współzawodniczenia z przemysłem zachodnim. Tym bardziej że sowiecka czy niesowiecka znajdzie ona zawsze pomoc Zachodu, który jej dostarczy sił fachowych, maszyn i kredytów.

Handel europejski i amerykański ma to do siebie, że lubi korzystać z polityki, ale nie lubi pomagać polityce. Dziś sfery polityczne, przemysłowe i handlowe Zachodu wołają na alarm z powodu *piatilietki* – świeżo czytałem wzruszający artykuł niemiecki na ten temat – ale któż właściwie plan *piatilietki* realizuje? Inżynierowie z Zachodu, przemysł zachodni dostarczający maszyn, banki zachodnie dostarczające kredytu, nawet rządy zachodnie dające gwarancję na kredyty. Główną tu rolę odgrywają Niemcy, tylko się martwią, że im Ameryka robi za dużą konkurencję.

Bez pomocy Zachodu *piatilietka* byłaby nieziszczalnym marzeniem.

Dziś, w czasach powojennych, jedną z głównych pozycji w wywozie przemysłowym Europy i Ameryki stanowią maszyny wysyłane do krajów, które budują swój przemysł, ażeby się wyzwolić od gospodarczego panowania zachodniego świata.

Zdaje mi się, że przemysł, który buduje dziś Rosja, groźny jest głównie swoją rolą, jaką odegra w Azji; ale na to bodaj nie ma rady.

Mówi się też niemało o groźbie, jaką stanowią Sowiety dla religii, której wyępienie planują w swoim państwie.

Religia ma to do siebie, że tam, gdzie jest potrzebą duszy ludzkiej, wyępić się nie da. Przeciwnie, w walce z wrogami mężnieje ona i pogłębia się. Sowiety też spotka wielki zawód w ich nadziejach. Już dziś organy rządu sowieckiego stwierdzają wzmocnienie się ruchu religijnego wśród młodzieży na uniwersytetach. Od uniwersytetów wszelkie ruchy się zaczynają, zwłaszcza w Rosji.

Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo dla religii, to największe dziś przedstawia Europa Zachodnia, w szczególności północno-zachodnia, i Ameryka, słowem świat protestancki. Tam religia szybko wygasa. Tam tępienie jej także jest planowe, jest robotą zorganizowaną, prowadzoną przede wszystkim przez masonerię. Tylko posługuje się ona innymi metodami niż Sowiety – skuteczniejszymi. I to jest bardzo źle, że myśl katolicka tak małą zwraca na tę robotę uwagę.

Niebezpieczeństwo sowieckiej Rosji dla Zachodu niewątpliwie istnieje i jest poważne, ale w głównych swoich punktach jest ono tylko częścią niebezpieczeństwa ogólniejszego, jakie przedstawiają wszystkie te kraje, które w dzisiejszej dobie weszły na drogę rozwoju przemysłowego. Tylko Rosja zaprowadziła u siebie system rządów, który jej pozwala budować przemysł z niebывałym pośpiechem, kosztem wielkich ofiar ze strony ludności. Ten koszt niezawodnie na niej się odbije, choć według przeważającej opinii ekspertów plan w wielkiej części będzie zrealizowany.

Jestem przekonany, że w dalszej przyszłości o wiele groźniejsze dla Zachodu jest uprzemysłowienie Chin, postępujące dziś z mniejszą szybkością, nie „drogą administracyjną”, ale jako normalny proces gospodarczego rozwoju. Tu zaczyna wyrastać potęga gospodarcza, mająca wszystkie dane do zajęcia pierwszego miejsca w świecie.

Jeżeli Europie sędzono utracić swą dominującą pozycję w świecie, nie sprawi tego Rosja, ale Azja. Odgradzająca ją od Azji Rosja, sama przez Azję zagrożona, może się wkrótce okazać bardzo dla niej potrzebna.

Stąd nawoływanie do jakiegokolwiek wielkiej akcji zbiorowej przeciw Rosji, które słyszeliśmy przed rokiem i które, jak z pewnych danych można sądzić, gotowe jest się prędzej czy później powtórzyć, byłoby aktem niestety tak powszechnej dziś w naszym świecie krótkowzroczności.

Europa w ostatnich czasach zrobiła już jeden wielki krok samobójczy. Była nim wojna 1914-1918 r. Nie do nas należy się nań skarżyć, bośmy w tej wojnie odzyskali własne państwo. Dla Europy wszakże, jako całości, wojna była wielką klęską – dziś widzimy, że o wiele większą, niż się po zawarciu pokoju zdawało.

Drugim takim krokiem byłaby próba zniszczenia czy rozkawałkowania dzisiejszej Rosji bez względu to, jakie byłoby jej powodzenie.

Gdyby się udała, jej nieuchronnym skutkiem byłoby znaczne przybliżenie Azji do Europy. Ci, którzy dziś myślą o zniszczeniu Rosji, wtedy by zaczęli wzywać na gwałt do jej odbudowania, krzycząc, że potężna Rosja potrzebna jest dla bezpieczeństwa Europy.

Dane zaś na to, że ta próba mogłaby się udać, są bardzo wątpliwe. Przede wszystkim nie może być mowy o jedności działania państw europejskich. Trzeba być pozbawionym zdolności myślenia, ażeby przypuszczać, że Niemcy np. nie skorzystałyby z takiej chwili dla urzeczywistnienia swoich planów na wschodzie, planów, które są osią całej ich polityki. A to przecież nie jest jedyna trudność, z jaką by się spotkała podobna akcja. Niepodobna z góry przewidzieć kłopotów wewnętrznych w państwach europejskich i powikłań międzynarodowych, do których mogłaby ona doprowadzić.

Przez taką próbę Europa znów stoczyłaby się na wielką odległość niżej w stosunku do reszty świata, a przede wszystkim do Azji.

Ci, którzy by do niej rękę przyłożyli, wzięliby na siebie wielką odpowiedzialność.

XIII. ROSJA A NIEMCY

Jednym z najważniejszych momentów dzisiejszego położenia międzynarodowego, nie tylko dla nas, najbliższych zainteresowanych, ale i dla całej Europy, jest wzajemny stosunek Rosji i Niemiec.

Solidarność rosyjsko-pruska, oparta na współdziałaniu obu państw w kwestii polskiej, ma swoją długą tradycję. Ta podstawa wszakże nie wystarczała do trwałej, niczym niezakłóconej przyjaźni. W miarę jak potęga obu państw rosła i ambicje ich się rozszerzały, a znaczenie kwestii polskiej upadało, zaczęła się ujawniać między nimi rywalizacja, która się coraz bardziej zaostrzała, grożąc konfliktami.

Już przed r. 1863 Rosja myślała o zbliżeniu się z Francją przeciw Prusom. Myśmy wszakże uznali wtedy za najmądrzejsze zrobić powstanie przeciw Rosji i ułatwić Bismarckowi związanie jej z polityką pruską. Dzięki nam w znacznej mierze, po zwycięstwach Prus nad Austrią i Francją, powstało potężne Cesarstwo Niemieckie.

Wtedy ambicje polityki pruskiej ujawniły się w sposób, który Rosja bardzo dotkliwie odczuła. Kiedy pobiła Turcję i zmusiła ją do podpisania upokarzającego pokoju w San Stefano, na kongresie berlińskim Bismarck poparty przez Disraelego pozbawił ją znacznej części owoców jej zwycięstwa.

Po tym doświadczeniu przyjaźni pruskiej Rosja już bez wahania zbliżyła się do Francji i zawarła z nią przymierze, na które u nas, w Polsce, gniewano się bardzo, ale któremu już nie byliśmy zdolni przeszkodzić: nie mieliśmy siły i Francja nic już sobie z nas nie robiła.

Antagonizm między Rosją a Niemcami i sprzymierzoną z nimi Austrią chwilowo się zaostrzył, rychło wszakże Rosja zmiękła i zaczęła wobec Niemiec okazywać ustępliwość. Potęga przymierza niemiecko-austriackiego była zbyt wielka; sprzymierzeniec Rosji, Francja, patrzył na przymierze jako na obronne i do zaczepnej polityki nie pobudzał; w samej Rosji wpływowe żywioły sympatyzowały z Niemcami i za żadną cenę nie chciały z nimi wojny; wreszcie zaczęła się znów przypominać Polska, w której rodził się i organizował nowy ruch narodowy. Nade wszystko zaś Rosja zaczęła widzieć przed sobą nowy, niezasługujący na lekceważenie front bojowy. Na Dalekim Wschodzie szybko organizowało się i rosło w potęgę państwo, z którym do owego czasu można było się nie liczyć: zreformowana po europejsku Japonia groziła odcięciem państwa carów od Pacyfiku.

Za ostatniego cara Rosja już główne swoje wysiłki zwraca ku Azji, na swoich zaś pozycjach w Europie ustępuje przed Niemcami.

Niemcy wszakże, zwłaszcza po usunięciu w cień Bismarcka przez ambitnego Wilhelma II, który mu do pięt nie dorósł, potęgę swoją zaczynają wyzyskiwać przeciw Rosji, zwłaszcza po jej klęsce na Dalekim Wschodzie, tak jawnie i tak na wszystkich punktach, gdziekolwiek interesy rosyjskie w grę wchodzi, zarówno w Europie, jak i w Azji, że konflikt między dwoma państwami staje się nieuchronny.

Bodaj w jednym tylko punkcie solidarność nie została pozornie naruszona, mianowicie w kwestii polskiej. To było dla Niemiec dogodniejsze: na tę kwestię lepiej było nie zwracać uwagi świata – lepiej było nie budzić licha, póki śpi. Wystarczało tępić polskość u siebie i wpływać po cichu na to, żeby niszczone jak najszybciej jej siły w dwóch pozostałych państwach, ziemie polskie posiadających. Przy swej pozycji w środkowej Europie Niemcy wiedziały, że mają w kwestii polskiej główną rolę i że dalsza realizacja ich szerokich planów musi całą Polskę oddać w ich ręce.

Natomiast zaczęły Niemcy nieoficjalnie przygotowywać kwestię ukraińską w Austrii i w Rosji. Rozumiały, że budowanie wielkiej Ukrainy nie tylko położyłoby koniec potężnej Rosji, ale byłoby jednocześnie najskuteczniejszym krokiem ku likwidacji Polski.

Cofająca się w Europie i wyrzekająca się swych wielkich ambicji zachodnich Rosja widziała, że tu już stanęła kwestia nie tylko redukcji jej roli w Europie, ale wprost jej istnienia jako wielkiego mocarstwa, jako państwa samoistnego gospodarczo i nawet politycznie.

Myśmy zaś rozumieli – to znaczy ci, co zrozumieli – że Niemcy, które choćby pośrednio wciągną Rosję w swoją orbitę gospodarczo i politycznie, które zdołają oderwać od niej tzw. Ukrainę – tym bardziej zapanują nad Polską i zdobędą, takie jakich nigdy nie mieli, środki jej zniszczenia.

Tak się rzeczy przedstawiały przed wojną 1914 r., przed wojną rosyjsko-niemiecką.

Wojna wywróciła układ europejski, wywróciła go zwłaszcza na wschodzie. Powstała Polska.

Musiało to przede wszystkim silnie wpłynąć na wzajemny stosunek Niemiec i Rosji.

Nazajutrz po zakończeniu wojny wschodnia i środkowa Europa pogrążyła się w rewolucji. Zwycięska w Rosji rewolucja bolszewicka miała swe siostry, przynajmniej do siostrzeństwa przyznające się ruchy na Węgrzech i w Niemczech. Jakby zapraszały one rewolucję rosyjską, żeby pomaszerowała na zachód i złączyła dwie trzecie Europy w jednej, wspólnej organizacji. Była realna obawa, że do tego dojdzie i że Polska w tym morzu utonie...

Do tego nie doszło. Środkowa Europa została zorganizowana przez traktat wersalski i jego dodatki. Wewnętrzne stosunki w państwach, nie wyłączając Węgier i Niemiec, ułożyły się na zasadach przeciwnych rewolucji bolszewickiej.

Niemcy wszakże, które od początku patronowały bolszewizmowi rosyjskiemu, po jego utrwaleniu się, nawracając do tradycji Bismarcka, postanowiły pracować nad

przyjaźnią niemiecko-rosyjską. Dyplomaci berlińscy konserwatywnego typu fraternizowali z krwawymi rewolucjonistami.

Źródła tego pchania się do przyjaźni nie trzeba było szukać. Przez odbudowanie Polski jesteśmy skrzywdzeni i my, i wy: musimy się połączyć, żeby tę krzywdę naprawić...

Zdawałoby się, rzecz prosta, i nawet u nas są ludzie, którzy z uporem za bardzo prostą ją uważają.

A jednak...

Niemcy, którzy przed wojną światową, przy swych wielkich ambicjach dużo złożyli dowodów głupoty politycznej i przez nią swą ogromną, znakomicie zorganizowaną potęgę zmarnowali, i po wojnie nie są tak mądrzy, za jakich są podawani. Błądzą oni ciągle, zwłaszcza w tym, że uważają innych za o wiele głupszych od siebie.

Trudno posądzić bolszewików rosyjskich o sympatię dla Polski, zwłaszcza wobec faktu, że należy ona do krajów, w których komunizm zrobił dotychczas najmniejsze postępy. Toteż w rozmowach między Niemcami a bolszewikami ostatni mogą całkiem szczerze wtórować wylewowi afektów niemieckich pod adresem naszego narodu.

Przy tym bolszewicy i Niemcy mają jeden wspólny interes w dobie dzisiejszej: pierwsi budują swą siłę zbrojną i swój przemysł na wielką skalę, a brak im pieniędzy oraz środków i sił technicznych; drudzy, wobec milionów bezrobotnych, szukają zatrudnienia dla swego przemysłu i dla swych fachowców, gotowi też są dostarczyć swych oficerów, inżynierów i swych maszyn na najdogodniejszych warunkach kredytowych. Stąd współpraca dwóch państw w bardzo szerokim zakresie, współpraca pokojowa, która w przekonaniu Niemców upoważnia ich do nadziei na współpracę wojenną w niedalekiej przyszłości.

A nadzieje te, jak wszyscy wiemy, idą bardzo daleko. Znajdują one nawet odbicie w beletrystyce niemieckiej. Świeżo przeglądałem niemiecką powieść, gdzie jakiś niemiecki Napoleon snuje plany przyszłej wojny, w której Niemcy razem z Sowietami biją na głowę Polskę i Czechy – przy bierności Francji zaszachowanej przez Włochy. Po zwycięstwie przesiedla się Polaków i Czechów na Sybir, a ich ziemię zabierają Niemcy... Tylko tyle.

Jednakże zdaje się, że gdy chodzi o Rosję i Niemcy, od współpracy pokojowej do wojennej jest dziś duża odległość.

Bolszewicy od lat dwunastu rządzą Rosją. Dwanaście lat wystarczy, ażeby z rewolucji zamienić się w rząd, to znaczy, żeby nauczyć się myśleć nie tyle o szerzeniu rewolucji, ile o utrzymaniu swego państwa i utrwaleniu w nim swej władzy. W ciągu tych lat dwunastu złożyli oni dowody dużego realizmu w myśleniu i dużej zręczności w polityce.

Jakże się z punktu widzenia interesów państwa sowieckiego przedstawia wspólna z Niemcami wyprawa wojenna na Polskę?...

Przede wszystkim, co mają do zyskania?

Posunięcie rewolucji na zachód?... Niewątpliwie chętnie by to zrobili, powiedzieliśmy już wszakże, iż ważniejszą dla nich rzeczą jest utrzymanie ich państwa sowieckiego. Nie są zaś chyba tak niemądrzy, ażeby przypuszczać, że Niemcy poszliby na tę wojnę po to, ażeby przejść na komunizm, i że zwycięstwo nad Polakami do komunizmu by ich zbliżyło, zamiast podniecić ich narodowe ambicje i apetyty.

Zagarnięcie od Polski znacznego terytorium... Czyż najśłabszą stroną państwa sowieckiego jest brak obszaru?... Zwłaszcza trudno je posądzić o chęć rozszerzania państwa, gdy chodzi o obszary, które ani gatunkiem ziemi, ani bogactwami mineralnymi nie przedstawiają nic szczególnie pociągającego, jednocześnie zaś nie leżą na drodze do żadnego celu, np. do morza.

Rosja dzisiejsza ma cały szereg terytoriów, które musi obronić, jak naftowy okręg zakaukaski lub bawełniany okręg środkowoazjatycki, stanowiący nadto drogę do Indii, lub które musi zdobyć, jak północna Mandżuria, odcinająca ją od Pacyfiku. Tereny te są dla niej stokroć ważniejsze niż wszystko, co mogłaby zagarnąć od Polski.

Dodać trzeba, że ziemie zabrane Polsce, dając względnie małe korzyści, przysporzyłyby Sowietom kłopotów wewnętrznych, których i tak mają za wiele.

Niektórzy twierdzą, iż Rosji sowieckiej chodzi o to, żeby polskiego sąsiada na zachodzie zamienić na niemieckiego, powiększonego o znaczną część ziem polskich. Sądzymy, że nie.

Niepodobna posądzać rządy sowieckie o taką ciemnotę, by nie wiedziały, że program niemiecki na wschodzie jest dynamiczny, i każda zdobycz jest tylko wstępem do dalszych zdobyczy.

Wśród wszystkich głupstw, jakie Niemcy w ostatnich dziesięcioleciach zrobiły, jednym z największych była komedia zawartego w końcu wojny traktatu brzeskiego z „Republiką Ukraińską”. Wprawdzie i bez tego traktatu ich robota na Ukrainie była znana i cele ich na tym gruncie jasne, traktatem tym wszakże oficjalnie się zdemaskowali. Był to bardzo zły wstęp do nowego okresu przyjaźni z Rosją, sowiecką czy niesowiecką. A trzeba dodać, że Berlin ciągle pozostaje centralnym ogniskiem spisków ukraińskich.

O znaczeniu Ukrainy dla Rosji mowa w innym miejscu; tu tylko wspominamy, iż rząd sowiecki ma dziś tam poważne kłopoty, które przecież zawdzięcza w głównej mierze paru dziesiątkom lat roboty niemieckiej. O tych kłopotach niechętnie się mówi w prasie, ale nie znaczy to, żeby nie stanowiły one jednej z największych preokupacji rządu.

Nie sądzymy, ażeby politycy sowieccy uważali, iż położenie na Ukrainie byłoby bezpieczniejsze, gdyby Niemcy stali się bezpośrednimi sąsiadami Rosji.

Prawda, że i u nas jeszcze są opiekunowie programu wielkiej Ukrainy, ale opinia publiczna dobrze rozumie, że to nie należy do programu polityki polskiej, że jest to program przeciwpolski.

Właściwie od początku istnienia naszego odbudowanego państwa nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serio przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu

jej zniszczenia. Jeżeli widzieliśmy bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji.

Z powyższego rzutu oka na możliwe motywy współdziałania wojennego Sowietów z Niemcami przeciw Polsce, współdziałanie to wydaje nam się na dłuższy czas bardzo wątpliwe.

Nie wynika z tego, żeby nie należało bacznie obserwować stosunków niemiecko-sowieckich, zwłaszcza dzisiejszej współpracy tych dwóch państw w dziedzinie gospodarczej.

Przed wojną światową dwoma krajami, z których szedł największy wwóz towarów przemysłowych na rynki rosyjskie, były: Polska, mianowicie Królestwo Kongresowe, i Niemcy.

Po wojnie nasza polityka robiła wszystko, żeby Niemcom w ich handlu z Rosją jak najwięcej pomóc. Nie ocaliliśmy Niemiec od klęsk gospodarczych, ale sobie przysporzyliśmy ich niemało.

KWESTIA UKRAIŃSKA

(sierpień 1930 r.)

I. WYZWOLENIE NARODOWOŚCI

Jednym z ważniejszych zagadnień naszej polityki zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej jest kwestia ukraińska. Pojmuje się ją powszechnie jako jedną z kwestii narodowości, które się obudziły do samoistnego życia w XIX stuleciu, podniosły swą mowę z narzecza ludowego do godności języka literackiego, a w końcu osiągnęły niezawisły byt państwowy. W tym pojęciu zjawienie się odrębnego państwa ukraińskiego na mapie Europy jest tylko kwestią czasu, i to niedalekiego.

Jest to pojęcie zbyt proste. Kwestia ukraińska w obecnej swojej postaci daleko wykracza poza granice miejscowego zagadnienia narodowości: jako kwestia narodowości jest ona o wiele mniej interesująca i mniej doniosła niż jako zagadnienie gospodarczo-polityczne, od którego rozwiązania zależą wielkie rzeczy w przyszłym układzie sił nie tylko Europy, ale całego świata. To jej znaczenie trzeba przede wszystkim rozumieć, ażeby móc w niej zająć jakiegokolwiek, świadome własnych celów stanowisko. Nieliczająca się z nim polityka ukraińska będzie niepo czytalna.

O kwestiach narodowości, których cały szereg historia dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia wysunęła i rozwiązała, trzeba w ogóle powiedzieć, że nie są one ani tak proste, ani tak podobne wszystkie do siebie, jak to się przy powierzchownym patrzeniu wydaje.

Klasyczny przykład odrodzenia narodowego i wzór dla innych narodowości przedstawiali Czesi. W kraju, w którym tylko lud wiejski mówił po czesku, a wszystkie inne warstwy były niemieckie, rozpoczął się w początku XIX wieku czeski ruch narodowy, który wykształcił sobie język literacki i stworzył w nim bogate piśmiennictwo, szczytujące się szeregiem dużej miary poetów i uczonych; zorganizował się świetnie w dziedzinie gospodarczej, osiągnął przewagę w wytwórczości kraju, na tej drodze zdobył miasta i wytworzył przewodnie warstwy społeczne; zorganizował się sprawnie do walki o swe prawa i interesy i poprowadził niezwykle energiczną, świadomą swych celów politykę, która dała Czechom pierwszorzędną rolę w monarchii habsburskiej; wreszcie przy rozbiórce tej monarchii nie tylko zdobył dla Czech niezawisły byt państwowy, ale osiągnął przyłączenie do nich Słowaczyny, Rusi węgierskiej i części ziem polskich.

Taka wszakże imponująca historia odrodzenia zniszczonego nie tylko politycznie, ale i cywilizacyjnie narodu jest wyjątkowa. Drugiego podobnego przykładu nie znajdziemy. Zrozumieć ją można tylko, przypomniawszy sobie, że Czesi, jako naród samoistny, mieli długą, prawie tysiącletnią historię, że cywilizacja czeska została zniszczona dopiero w XVII stuleciu, że jeszcze w wieku XVI, w złotym wieku naszej cywilizacji, pisarze nasi stwierdzali, że język czeski, jako starszy cywilizacyjnie, jest bogatszy i wyżej rozwinięty od polskiego. Taka długa i tak niedawno przerwana tradycja własnego, i to wysokiego życia cywilizacyjnego, której inne budzące się narodowości nie

miały, dała czeskiemu ruchowi narodowemu bogatą treść i stała się główną podstawą jego potęgi.

W nawiasie trzeba dodać, że Czesi swego czasu odegrali dużą i samoistną rolę w walce z Rzymem, biorąc wybitny udział w Reformacji i w stojących za nią tajnych związkach. Tradycję tych związków politycy czescy odnowili w ostatnich czasach, co im dało ścisłe stosunki z wpływowymi żywiołami w Europie i Ameryce oraz energiczne poparcie ich sprawy przez tajne organizacje. Odbiło się to jednak silnie na ich młodym państwie i na duchu jego polityki, i przyszłość dopiero pokaże, czy nie pociągnie to za sobą wielkich dla niego trudności.

Sprawa narodowości wyrosła zarówno wśród ludów odradzających się narodowo, jak i w opinii publicznej Europy, pod wpływem trzech głównie czynników: 1) rewolucji francuskiej, która wyprowadziła na widownię dziejów naród, istniejący niezależnie od państwa i biorący w swe ręce władzę nad państwem; 2) zajmującej w pierwszej połowie XIX wieku uwagę całej Europy sprawy polskiej, sprawy narodu historycznego, cywilizacyjnie samodzielnego i posiadającego bogatą ideologię polityczną, a pozbawionego własnego państwa; wreszcie – 3) romantyzmu w literaturze, zwracającego się ku bogactwu duchowemu własnej rasy, wynoszącego wartość tradycji ludowej jako źródła poetyckiego natchnienia i duchowej siły narodu.

Jednakże nie można powiedzieć, żeby z tych źródeł wyrosły, spontaniczny ruch narodowości był główną przyczyną ich emancypacji, ich, że tak powiemy, politycznej kariery.

Z chwilą, kiedy idea narodowości zdobyła sobie swe stanowisko w Europie XIX wieku, dyplomacja wielkich mocarstw zrozumiała, że w wielu wypadkach można ją znakomicie wyzyskać w walce z przeciwnikiem. Wyzyskano też ją przede wszystkim w kwestii wschodniej, przeciw Turcji. Narody bałkańskie zawdzięczały swoje wyzwolenie przede wszystkim temu, że potężne państwa dążyły do zniszczenia stanowiska Turcji w Europie.

Mocarstwa, które rozebrały Polskę, spostrzegły też w XIX stuleciu, że budząc kwestię narodowości na obszarze dawnej Rzeczypospolitej, można ogromnie osłabić Polaków i potężnie zredukować obszar narodowy polski. Zaczęły one wytwarzać ruchy narodowości planowo, własnymi środkami.

Klasyczny w tym względzie przykład stanowią początki ruchu litewskiego.

Po stłumieniu powstania 1863-1864 r. słynny miliutinowski plan organizacji oświaty w Królestwie Kongresowym miał na celu wydobyć spod wpływu polskiego wszystkich możliwych żywiołów w kraju, wszystkiej ludności mówiącej po rusku, po litewsku, nawet po niemiecku i po żydowsku. Do tego prowadziło grupowanie tych żywiołów w oddzielnych możliwie szkołach średnich, które zresztą wszystkie były rosyjskie.

W tym planie gimnazjum w Mariampolu przeznaczone zostało dla synów mówiących po litewsku włościan północnej części guberni suwalskiej. Istniejąca w szkołach dla Polaków dodatkowa nauka języka polskiego w tej szkole została

zastąpiona przez naukę języka litewskiego, którego pierwsze podręczniki zostały opracowane na rozkaz rządu. Następnie utworzono przy uniwersytecie moskiewskim dziesięć stypendiów dla Litwinów, wychowanków gimnazjum mariampolskiego. Wszyscy pierwsi działacze narodowi litewscy wyszli z owych stypendystów. Znacznie później dopiero (już bez poparcia i wbrew widokom rządu rosyjskiego) przenieśli oni ruch z Królestwa do Kowna, propagując go przede wszystkim w seminariach duchownych.

Austria wcześniej już to samo mniej więcej robiła wśród ludności ruskiej we wschodniej Galicji.

Prusy w swoim czasie nawet próbowały w swej statystyce urzędowej opatentować wynalazek narodowości kaszubskiej i mazurskiej; wynalazku tego wszakże w następstwie się zrzekły.

Na każdą więc kwestię narodowości trzeba patrzeć z dwóch punktów widzenia: 1) co dana narodowość przedstawia jako odrębna jednostka etniczna, pod względem językowym, cywilizacyjnym, tradycji historycznych? jaka jest jej spójność? i 2) kto, przeciw komu, w jakim celu dąży do jej zorganizowania w nowe państwo?

Z obu tych punktów widzenia kwestia ukraińska przedstawia się jako przedmiot bardzo skomplikowany, a tym samym bardzo interesujący.

II. UKRAINA JAKO NARODOWOŚĆ

Wyraz „Ukraina”, który do niedawna jeszcze oznaczał ziemie kresowe na południowym wschodzie Polski, w języku politycznym ostatnich czasów przybrał nowe znaczenie. W dzisiejszym postawieniu kwestii ukraińskiej przez Ukrainę rozumie się cały obszar, którego ludność mówi w większości narzeczami małoruskimi, obszar, na którym mieszka blisko pięćdziesiąt milionów ludzi.

Narzecza wschodniosłowiańskie, zwane ruskimi, z początku mało się między sobą różniące, liczebnie się bardzo rozrosły przez kolonizację słabo zaludnionych obszarów Karpat aż do Pacyfiku, i przez asymilację ich ludności. Wyraźne zróżnicowanie ich na odłamy wielko- i małoruski – dodać jeszcze trzeba trzeci, białoruski – nastąpiło dopiero po zniszczeniu i spustoszeniu Wielkiego Księstwa Kijowskiego przez koczowniczych Połowców. Język wielkoruski, rosyjski, kształtował się na leśnym obszarze między Wołgą i Oką, na którym osadnicy słowiańscy zlewali się stopniowo ze szczepami fińskimi, i który przez dwa stulecia pozostawał pod jarzmem mongolskim. Stał się on językiem państwa moskiewskiego, późniejszej Rosji, i wydał wielką, bogatą i oryginalną literaturę. Natomiast mowa małoruska stała się mową południowego zachodu, który wchodził coraz bardziej w sferę panowania polskiego. Była ona mową Podkarpacia, które przez krótki czas tworzyło własne państwo, Królestwo Halickie, oraz mową osadników, posuwających się pod osłoną potęgi polskiej coraz głębiej w step, coraz dalej na wschód, za Dniepr, od Czerwonej Rusi przez Podole, Kijowszczyznę, województwo czernihowskie i połtawskie, i wchłaniających w siebie żywoły stepowe. Po utracie tych województw przez Polskę i następnie po rozbiórce Polski posuwanie się tych osadników na wschód, poza Don, i na

południe, ku Morzu Czarnemu, nie ustało i nie ustało dalsze szerzenie się mowy małopruskiej. Stąd olbrzymi obszar, jaki ona obecnie zajmuje.

Ludność małopruska różni się od wielkopruskiej nie tylko mową. Już sam fakt, że ostatnia kolonizowała obszary leśne i mieszała się ze szczepami fińskimi, gdy pierwsza szerzyła się na stepie, wchłaniając w siebie jego wędrownych mieszkańców, musiał wytworzyć dużą różnicę. Jeszcze większa wynikała z różnicy w losach dziejowych. Gdy tamta, pozostając długo w sferze panowania mongolskiego, urabiała się pod jego wpływami, ta uległa silniejszym lub słabszym wpływom zachodnim, polskim, a nawet w znacznej swej części przez Unię kościelną wciągnięta została w sferę wpływu Kościoła rzymskiego. Można nawet powiedzieć, że różnice charakteru, psychologii są większe niż różnice mowy.

Trzeba wszakże stwierdzić, że pomiędzy poszczególnymi ziemiami, na których rozbrzmiewa mowa małopruska, a jak dziś się mówi ukraińska, istnieją ogromne różnice warunków przyrodzonych i większe jeszcze różnice w losach dziejowych. Zaczynając od ziem podkarpackich, które już blisko tysiąc lat temu należały do Polski, a od Kazimierza Wielkiego do pierwszego rozbioru bez przerwy stanowiły integralną część Korony, które wreszcie nigdy nie były pod panowaniem rosyjskim, a kończąc na pobrzeżu czarnomorskim i późno kolonizowanych ziemiach na wschód od Połtawszczyzny, które nigdy nie widziały panowania polskiego, można podzielić obszar mowy małopruskiej na jakieś siedem czy osiem odrębnych całości, z których każda miała inną historię. Stąd głębokie różnice duchowe, kulturalne i polityczne między poszczególnymi odłamami ludności, mówiącej po małoprusku, i ogromnie ubogi zapas tego, co jest wszystkim odłamom wspólne.

Kwestia ukraińska stoi w przeciwieństwie do kwestii wszystkich innych odradzających się narodowości. Tam w każdym wypadku jest to sprawa paru lub kilku milionów ludności względnie jednolitej, gdy tu chodzi o dziesiątki milionów, za to rozpadające się na bardzo różnorodne grupy terytorialne. Przy tej różnorodności mówić o istnieniu narodu ukraińskiego można tylko z wielką licencją.

Niemniej przeto sam fakt istnienia ludu, odcinającego się wyraźnie od sąsiednich lub zamieszkujących z nim te same ziemie mową, zwyczajami, charakterem, wreszcie religią lub obrządkiem, już rodzi kwestię, która w sprzyjających warunkach zjawia się na terenie politycznym, bądź na skutek dążeń działaczy wychodzących z tego ludu, bądź też przez machinacje państw usiłujących wygrać ją w swoim interesie. To było nieuniknione i na obszarze mowy małopruskiej.

Kwestia narodziła się jednocześnie, w połowie XIX stulecia, w dwóch odległych od siebie punktach.

Ruch samorzutny, podjęty przez ludzi czystych i bezinteresownych, szukających odrębnego kulturalno-literackiego wyrazu dla odrębnego ducha swego ludu, zjawiał się w tym czasie na Ukrainie zadnieprzańskiej. Głównym jego przedstawicielem był poeta Szewczenko.

Nie było to przypadkiem, że kolebką jego była ta właśnie ziemia. Dawne województwa czernihowskie i połtawskie to była najbardziej stylowa Ukraina, najpiękniejsza rasowo i najbujniejsza duchowo. Ta ziemia wydała w pierwszej połowie XIX stulecia wielkiego pisarza Hohola (Gogola), który choć pisał po rosyjsku, wyrażał w swej twórczości ducha Ukrainy. Ona też pozostała ogniskiem ruchu ukraińskiego w państwie rosyjskim.

Rząd rosyjski nie stawiał przeszkód tej pracy kulturalno-literackiej, aczkolwiek patrzył na nią niezbyt chętnym okiem. Traktował on ten ruch jako regionalistyczny. Natomiast Polacy, ze zrozumiałych względów, darzyli go sympatią i zachęcali do przekształcenia się na polityczny. Ich pragnieniem było wygrać go przeciw Rosji. Było to dążenie całkiem logiczne. W państwie, w którym żywioł rosyjski usiłował zalać wszystko, należało dla własnej obrony podsycać wszelkie dążenia do narodowego przeciwstawienia się Rosji. Zaczynając od powstania 1863 r., na którego sztandarach obok Orła i Pogoni umieszczono św. Michała, a kończąc na Dumie rosyjskiej, w której za przykładem Koła Polskiego powstała autonomiczna grupa ukraińska, stale istnieje pewien związek sympatii między polityką polską w państwie rosyjskim a ruchem ukraińskim.

Drugim punktem, w którym kwestia się zjawia, jest zabór austriacki, wschodnia Galicja. Tam początki są całkiem inne. Tam rząd austriacki wytwarza kwestię ruską w celu osłabienia Polaków. Jak mówiono w Galicji, „hrabia Stadion wynalazł Rusinów”. Stąd kwestia tego ruchu stanęła tam od razu jako kwestia polityczna, praca zaś nad odrodzeniem kulturalnym była traktowana raczej jako zabieg pomocniczy do polityki.

Była to kwestia czysto miejscowa, kwestia państwa austriackiego, obejmująca wschodnią Galicję i północną Bukowinę, Rusini (*Ruthenen*) stali się prawnopolitycznie jedną z narodowości austriackich. Nie wszyscy się za takich uznali: obok nielicznych żywiołów, uważających się za Polaków (*gente Ruthenus, natione Polonus*), silny odłam (starorusini) uważał się za Rosjan i posługiwał się w życiu kulturalnym językiem rosyjskim, uważając mowę małopolską jedynie za gwargę ludową. Ten kierunek był podsycany i zasilany przez Rosję, która aż do wojny 1914 r. patrzyła na Galicję Wschodnią jako na przyszłą zdobycz.

Dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zaczęto mówić o narodowości „ukraińskiej”, zaludniającej zarówno Galicję Wschodnią, jak i południe państwa rosyjskiego, i zjawiała się kwestia „ukraińska” jako zagadnienie przyszłości politycznej ziem przez tę narodowość zaludnionych. Od tego czasu w austriackim języku politycznym wyraz „Rusini” szybko jest wypierany przez nowy termin „Ukraińcy”.

III. UKRAINA W POLITYCE NIEMIECKIEJ

Łatwość, z jaką wiedeńskie sfery polityczne z miejscowego, wąskiego pojęcia Rusinów (*Ruthenen*) przeskoczyły na szerokie pojęcie Ukraińców i wewnętrzną austriacką kwestię ruską zamieniły na międzynarodową ukraińską, była zadziwiająca. Byłaby ona wprost niezrozumiała, gdyby nie głęboka zmiana, która zaszła współcześnie, pod koniec ubiegłego stulecia w położeniu monarchii habsburskiej.

Związane od kilkunastu lat z Niemcami przymierzem Austro-Węgry zamieniły pod koniec stulecia to przymierze na związek głębszy, ściślejszy, prowadzący z jednej strony do tego, żeby Niemcom i Węgrom monarchii, zagrożonym w swym panowaniu przez inne narodowości, dać silne oparcie w Niemczech Rzeszy, z drugiej zaś do podporządkowania dyplomacji austro-węgierskiej polityce zewnętrznej Cesarstwa Niemieckiego. Już wtedy dla poruszeń polityki austriackiej, których nie można było zrozumieć w Wiedniu, znajdowało się wyjaśnienie w Berlinie.

Otóż w owym czasie literatura polityczna wszechniemiecka zaczęła się żywo zajmować wypracowywaniem koncepcji nowego państwa – wielkiej Ukrainy. Jednocześnie utworzono konsulát niemiecki we Lwowie, nie dla obywateli niemieckich, których we wschodniej Galicji właściwie nie było, ale do współpracy politycznej z Ukraińcami, co zresztą publicznie zostało ujawnione.

Ujawniono też żywą akcję na terenie spraw ruskich Związku Obrony Kresów Wschodnich (*Ostmarkenverein*), założonego w Niemczech do walki z polskością.

Okazało się, że z chwilą zamiany kwestii na ukraińską, środek ciężkości polityki w tej kwestii przeniósł się z Wiednia do Berlina.

Pytanie teraz, dlaczego Niemcy, nieposiadające ludności ruskiej w swym państwie, tak żywo się tą kwestią zajęły. Nie mogła to być idealistyczna, bezinteresowna chęć popierania odradzającej się narodowości, ile że zainteresowanie kwestią wychodziło od rządu i od sfer reprezentujących zaborczą politykę niemiecką. Było to wygrywanie kwestii w interesach niemieckich. Przeciw komu?

W okresie poprzedzającym wojnę światową Niemcy patrzyły na Rosję jako na pole swej eksploatacji ekonomicznej i sferę swych wpływów politycznych. Nawet poza granicami Niemiec czasami traktowano Rosję jako część szerszego imperium niemieckiego. Z tego stanowiska dążyli oni do jej osłabienia zarówno politycznego, jak i gospodarczego: chodziło im o to, żeby nie była ona zdolna do przeciwstawienia się im na żadnym polu.

Pod koniec właśnie ubiegłego stulecia Rosja, która główne bogactwo ziem mańruskich widziała w ich niesłychanie urodzajnym czarnoziemiu, zaczęła energicznie eksploatować znajdujące się tam obfite pokłady żelaza i węgla kamiennego i na nich budować swój własny przemysł, obliczony nie tylko na zapotrzebowanie krajowe, ale i na obce rynki wschodnie. Dla Niemiec oznaczało to nie tylko zmniejszenie w przyszłości rynku rosyjskiego dla ich wwozu, ale także nowe współzawodnictwo na rynkach azjatyckich.

Z drugiej strony, Niemcy pod koniec ubiegłego stulecia umocniły się w Turcji i zaczęły prowadzić dzieło całkowitego jej opanowania. Tu wielką przeszkodą dla nich była pozycja Rosji na Morzu Czarnym i dostęp jej do Bałkanów.

Wszystkie te niebezpieczeństwa i te trudności usuwał śmiały pomysł utworzenia niepodległej, wielkiej Ukrainy. Nadto, zważywszy słabość kulturalno-narodową żywiołu ukraińskiego, jego niejednolitość, obecność na pobrzeżu morskim różnorodnych żywiołów etnicznych, nic wspólnego niemających z ukrainizmem, obfitość w kraju

ludności żydowskiej, wreszcie dość znaczną ilość osadników niemieckich (w Chersońszczyźnie i na Krymie) – można było mieć pewność, że nowe państwo uda się wziąć pod silny wpływ niemiecki, ująć w ręce niemieckie jego eksploatację i całkowicie pokierować jego polityką. Niepodległa Ukraina zapowiadała się jako gospodarcza i polityczna filia Niemiec.

Natomiast Rosja bez Ukrainy, pozbawiona jej zboża, jej węgla i żelaza, pozostałaby państwem wielkim terytorialnie, ale niesłychanie słabym gospodarczo, niemającym żadnych widoków na gospodarczą samodzielność, skazanym na wieczną zależność od Niemiec. Odcięta zaś od Morza Czarnego i od Bałkanów, przestałaby wchodzić w rachubę w sprawach Turcji i państw bałkańskich. Teren ten pozostałby całkowicie domeną Niemiec i ich pomocnicy, monarchii habsburskiej.

Z punktu widzenia celów polityki niemieckiej względem Rosji największym niewątpliwie dziełem tej polityki byłaby wielka Ukraina.

Był wszakże jeszcze ktoś, przeciw komu Niemcy uważały plan ukraiński za zbawienny.

Gdy kwestia polska w drugiej połowie XIX wieku zeszła z porządku dziennego spraw międzynarodowych i zamieniła się w wewnętrzną kwestię trzech mocarstw rozbiornych, polityka niemiecka była jedyną, która miała otwarte oczy na całość tej kwestii. Nie podzielała ona optymizmu Rosji i Austrii i nie przestała się obawiać powrotu tej kwestii na grunt międzynarodowy. Nie ukrywał tego Bismarck, a i Bülow otwarcie mówił, że Niemcy walczą nie tylko ze swymi Polakami, lecz z całym narodem polskim.

Niemcy rozumieli, iż odbywający się szybko postęp ich polityki na arenie światowej prowadzi do wielkiego konfliktu. Chwile zaś wielkich starć między mocarstwami mają to do siebie, że wtedy tłumione w czasie pokoju kwestie wdzierają się na teren międzynarodowy. Kwestia polska nie była tak zduszona, żeby już nigdy wypłynąć nie mogła; przeciwnie, pod koniec XIX stulecia rozpoczął się w Polsce ruch odrodzenia politycznego, tworzył się we wszystkich trzech zaborach jeden wielki obóz narodowy, świadczący, że nowe pokolenia polskie czegoś się nauczyły, przemawiający językiem naprawdę politycznym, którego od dawna już w Polsce nie słyszano.

Wystąpienie Polski na widownię międzynarodową jako wielkiego narodu, byłoby dla polityki niemieckiej wielką klęską. Jeżeli nie można było tego narodu zniszczyć, trzeba go było zrobić małym. Na to zaś najprostszym sposobem było stworzenie państwa ukraińskiego i posunięcie jego granic w głąb ziem polskich tak daleko, jak daleko sięgają dźwięki mowy ruskiej.

Plan ukraiński więc był sposobem zadania potężnego ciosu jednocześnie Rosji i Polsce.

Ten plan na papierze urzeczywistniono. Tym papierem był traktat podpisany w r. 1918 w Brześciu Litewskim przez skleconą *ad hoc* delegację Rzeczypospolitej Ukraińskiej z jednej strony, przez Niemcy, Austro-Węgry, Turcję i Bułgarię z drugiej. Pozostał on na papierze, bo potężne do niedawna Niemcy w owej chwili zdolne były już tylko papiery podpisywać.

Pozostał on jako testament cesarskich Niemiec, w trudnej powojennej dobie czekający na wykonawców.

IV. UKRAINA W POLITYCE ŚWIATOWEJ

Po rewolucji rosyjskiej kwestia ukraińska weszła w nową fazę. Przy ustroju federalistycznym państwa sowieckiego ta część jego terytorium, na której większość ludności używa mowy małoruskiej, została republiką ukraińską, ze spornym zakresem samodzielności i z urzędowym językiem ukraińskim.

Jednocześnie, po odbudowaniu Polski na skutek wojny światowej, część ziem dawnej Rzeczypospolitej z ludnością mowy ruskiej, a wśród nich dawna Galicja Wschodnia, będąca ważnym ogniskiem ruchu ukraińskiego, weszła w skład naszego państwa.

W tym stanie rzeczy kwestia ukraińska nie została uznana za rozstrzygniętą ani przez Ukraińców, ani przez te czynniki, które się ich sprawą z tych czy innych względów opiekowały. Fermentacja na jej gruncie nie ustała i nie ustały zabiegi skierowane ku oderwaniu ziem ruskich zarówno od Rosji sowieckiej, jak i od Polski. Te zabiegi wywołały nawet słynną wyprawę na Kijów ze strony polskiej w 1920 r., której powody i cele polityczne nie zostały dotychczas należycie wyjaśnione. Nie zmieniła ona nic zasadniczo w stanie kwestii ukraińskiej, tylko tyle, że pokój ryski, który po niej nastąpił, ustalił granice Ukrainy sowieckiej na zachodzie, usuwając Polskę ze znacznej części terytorium, które przedtem siłą faktu zajmowała.

W tych pierwszych latach po wojnie światowej i rewolucji rosyjskiej nie przewidywano jeszcze, że kwestia ukraińska w krótkim czasie nabierze znaczenia światowego.

Jak już wszyscy dziś wiedzą, wojna 1914-1918 r., która we wschodniej Europie spowodowała przede wszystkim głębokie przewroty polityczne, dla pozostałego świata, a zwłaszcza dla zachodniej Europy, stała się wielkim przewrotem ekonomicznym. Tę rolę odegrała ona nie tylko przez to, że zniszczyła znaczną część bogactwa narodów i zdeorganizowała istniejący przed nią układ stosunków gospodarczych, ale także, i to w większej o wiele mierze, iż znakomicie przyspieszyła postępujący już przed nią proces, który polega przede wszystkim na decentralizacji przemysłowej świata. Ten proces niesie katastrofę państwom, w których przemysł dotychczas się centralizował.

Te skutki wojny, niedocenione z początku należycie – zdawało się bowiem, że niedomagania gospodarcze są tylko czasowe – dają się czuć coraz silniej, im dalej jesteśmy od wojny. Coraz widoczniejsze jest, iż rządy państw nie są zdolne na nie zaradzić, i sfery bezpośrednio zainteresowane, przedstawiciele wielkiego kapitału, wykazują coraz większą energię i coraz większą pomysłowość w szukaniu środków ratunku.

Ulubioną ideą, nad którą pracuje dziś wiele tęgich umysłów, nie tyle politycznych, ile finansowych, jest dystrybucja, na drodze umowy pokojowej, wytwórczości pomiędzy państwami świata, prowadząca do tego, żeby jedne pozostały producentami, inne zaś

zgodziły się pozostać konsumentami tego czy innego towaru. Ten, kto by z konsumenta chciał awansować na producenta, byłby uznany za wroga ustalonego porządku na świecie. Chodzi o to, żeby przodujące dziś gospodarczo i politycznie państwa, produkujące coraz drożej, były zabezpieczone od współzawodnictwa innych państw, które mogą wytwarzać taniej, zaczęły rozwijać swój przemysł w ostatnich czasach.

Urzeczywistnienie wszakże tej niepospolitej idei, pomimo istnienia Ligi Narodów i całego szeregu innych pomocy, nie jest łatwe. Za jedną z największych przeszkód, stojących mu na drodze, uważana jest sowiecka Rosja. Wyraźnie drwi sobie ona z wysiłków kapitalistycznej Europy i Ameryki ku ratowaniu ustalonego porządku handlowego na świecie, jak o tym świadczy chociażby ostatnia mowa Stalina w Moskwie. Te drwiny mogłyby pozostać słowami bez treści, gdyby Rosja została pozbawiona węgla i żelaza, które posiada w obfitości właśnie na terytorium ukraińskim. Oderwanie więc Ukrainy od Rosji byłoby wyrwaniem jej zębów, zabezpieczeniem się od jej współzawodnictwa i skazaniem jej na rolę wiecznego konsumenta wytworów obcego przemysłu.

W związku z tamtą pierwszorzędną miejscę na porządku dziennym spraw światowych zajmuje dziś druga wielka idea.

Znaczenie, jakie dziś zdobył automobil i aeroplan w pokoju i w wojnie oraz coraz szersze zastosowanie motorów naftowych, przede wszystkim na okrętach, sprawiło, że skromna do niedawna nafta wysunęła się na czoło surowców, wydobywanych z wnętrza ziemi. Jeżeli państwa panujące dotychczas w układzie gospodarczym świata zdołają skupić w swych rękach wszystką albo prawie wszystką naftę, panowanie ich mogłoby być zabezpieczone na długo, o ile, ma się rozumieć, jakiś przewrót techniczny nie odebrałby nafcie jej dzisiejszego znaczenia.

Stąd idea podzielenia świata na połączonych między sobą nielicznych posiadaczy nafty, tym samym uprzywilejowanych, i na upośledzoną resztę, która to cenne paliwo może otrzymywać tylko od tamtych, albo nie otrzymywać wcale, np. w razie wojny.

Nawet ta skromna ilość nafty, która znajduje się na naszym Podkarpaciu, była główną przeszkodą w załatwieniu sprawy wschodniej Galicji na konferencji pokojowej.

Przeważająca ilość znanej dziś nafty znajduje się w Ameryce. Stany Zjednoczone produkują przeszło 60% wszystkiej nafty na świecie. Poza tym drugie miejsce w produkcji światowej zajmuje Wenezuela, czwarte Meksyk, wreszcie spore ilości wytwarzają Kolumbia, Peru i Argentyna. Na tej całej nafcie spoczywa lub ma nadzieję spocząć ręka amerykańska.

W naszym starym świecie naftę posiada w mniejszych ilościach Europa (przede wszystkim Rumunia, potem Polska) i Azja. Persja (eksploatacja głównie w angielskich rękach) zajmuje piąte miejsce w produkcji świata, Indie holenderskie – siódme, mniejsze ilości wydobywane są w Indiach brytyjskich, w Japonii i w Chinach. W ostatnich latach Anglicy odkryli naftę w Iraku i rozpoczęli jej eksploatację.

Najbogatsze wszakże źródła nafty w starym świecie, przedstawiające blisko połowę produkcji całej Europy i Azji, a mogące produkować znacznie więcej, znajdują się

na Kaukazie (Baku). Dzięki nim Rosja zajmuje dziś trzecie miejsce w świecie w produkcji nafty.

Tym sposobem druga wielka idea dzisiejszego programu urządzenia świata rozbija się o Rosję sowiecką.

Ukraina nie posiada nafty – mogłaby jej mieć trochę, gdyby do niej zostały przyłączone ziemie polskie z Drohobyczem i Borysławiem – ale, jeżeli dość szeroko pojąć jej obszar, sięgnąć aż do Morza Kaspijskiego, jak to się zaczyna robić, wtedy oderwanie Ukrainy od Rosji pociąga za sobą odcięcie ostatniej od Kaukazu i wyzwolenie nafty kaukaskiej spod jej panowania.

To wiąże kwestię ukraińską z najbardziej aktualną dziś kwestią światową – kwestią nafty.

V. PERSPEKTYWY PAŃSTWA UKRAIŃSKIEGO

Kwestii ukraińskiej więc nie można tak traktować, jak się traktuje kwestię pierwszej lepszej narodowości, obudzonej do życia politycznego w XIX stuleciu. Znaczeniem swoim przerasta ona wszystkie inne ze względu na liczbę ludności mówiącej po małopolsku, jak na rolę obszaru przez nią zajmowanego i jego bogactw naturalnych w zagadnieniach polityki światowej.

Już pod koniec ubiegłego stulecia zajęła ona poczesne miejsce w planach polityki Niemiec, pod których patronatem została tak szeroko postawiona. Odbudowanie państwa polskiego nie zmniejszyło, ale raczej zwiększyło jej znaczenie w widokach polityki niemieckiej: z jej rozwiązaniem wiążą się nadzieje na zmianę granicy niemiecko-polskiej i na zredukowanie Polski do obszaru, na którym byłaby państwem nic nieznaczącym, od Niemiec całkowicie uzależnionym. Ekonomiczna zaś strona kwestii, tak wielką rolę grająca w widokach mocarstwa Hohenzollernów, dla dzisiejszych Niemiec, przy ich potężnych trudnościach gospodarczych jest jeszcze donioślejsza. Niewątpliwie miał ją między innymi na myśli szef rządu niemieckiego, gdy niedawno w swej mowie wskazywał główne źródło finansowych i gospodarczych kłopotów niemieckich w układzie rzeczy politycznym na wschód od Niemiec.

W ostatnich latach, dzięki węglowi i żelazu Zagłębia Donieckiego oraz nafcie kaukaskiej, Ukraina stała się przedmiotem żywego zainteresowania przedstawicieli kapitału europejskiego i amerykańskiego i zajęła miejsce w ich planach gospodarczego i politycznego urządzenia świata na najbliższą przyszłość.

Do tego trzeba dodać – co nie jest wcale najmniej znaczące – rolę, jaką Ukraina obok Polski odgrywa w zagadnieniach polityki żydowskiej.

Dzięki temu i dzięki szeregowi jeszcze innych, pomniejszych przyczyn, jak interesy dawnych wierzycieli Rosji oraz tych, których majątki przemysłowe i rolne pozostały na terytorium obecnej Ukrainy sowieckiej, wreszcie nadzieje pewnych sfer katolickich na zaprowadzenie unii kościelnej na Ukrainie, o kwestii ukraińskiej nie można powiedzieć, żeby cierpiała na brak sympatii w świecie.

Na pewno też, o ile by doszło do oderwania Ukrainy od Rosji, potężne sfery użyłyby wszelkich swoich wpływów i środków na to, ażeby rzecz się nie zakończyła utworzeniem jakiegoś względnie małego państewka. Tylko wielka, możliwie największa Ukraina mogłaby prowadzić do rozwiązania tych zagadnień, które nadały kwestii ukraińskiej tak szerokie znaczenie.

Ukraina, oderwana od Rosji, zrobiłaby wielką karierę. Czy zrobiliby ją Ukraińcy?...

Młode, budzące się do roli dziejowej narodowości, skutkiem ubożego zapasu tych tradycji, pojęć, uczuć i instynktów, które tworzą z gromady ludzkiej naród, oraz skutkiem braku doświadczenia politycznego i wyćwiczenia w rządzeniu własnym krajem, dochodząc do samodzielnego bytu państwowego, stają oko w oko z trudnościami, z którymi nie zawsze sobie umieją radzić. Nawet my, którzy nie przestaliśmy być wielkim narodem historycznym, na skutek względnie krótkiej przerwy w naszym bycie państwowym, po odbudowaniu państwa wykazaliśmy wielki brak doświadczenia i wielką nieudolność w uporaniu się z zadaniami, które na nas spadły. Na szczęście, zazwyczaj nieliczne i zajmujące niewielki obszar, tworzą one małe państewka, w których mają do rozwiązania zagadnienia mniejszego kalibru.

Ukraina wszakże to nie jest jakaś Litwa kowieńska z dwoma i pół milionami mieszkańców, której najtrudniejsze zagadnienia tkwią w jej finansach i dają się rozwiązywać na razie przez wyprzedawanie z góry poręb leśnych.

Ukraina stanęłaby od pierwszej chwili wobec wielkich zagadnień wielkiego państwa. Przede wszystkim stosunek do Rosji. Rosjanie musieliby być najniedołężniejszym w świecie narodem, żeby łatwo pogodzić się z utratą olbrzymiego obszaru, na którym znajdują się ich najurodzajniejsze ziemie, ich węgiel i żelazo, który stanowi o ich posiadaniu ropy i o ich dostępie do Morza Czarnego. Następnie eksploatacja tego węgla i żelaza z wszystkimi jej konsekwencjami w ustroju i w życiu gospodarczym kraju. Wielkie zagadnienie przedstawia pobrażenie czarnomorskie, etnicznie niebędące ukraińskim, stosunek do ziem dońskich, do nieukraińskiego Krymu, a nawet do Kaukazu. Naród rosyjski, ze swymi tradycjami historycznymi, z wybitnymi instynktami państwowymi, stopniowo do porania się z tymi zagadnieniami dochodził i na swój sposób je rozwiązywał. Nowy naród ukraiński musiałby od razu znaleźć swoje sposoby sprostania tym wszystkim zadaniom i niezawodnie dowiedziałyby się, że jest to nad jego siły.

Co prawda znaleźliby się tacy, którzy by się tym zajęli, ale tu właśnie występuje tragedia.

Nie ma siły ludzkiej zdolnej przeszkodzić temu, ażeby oderwana od Rosji i przekształcona w niezależne państwo Ukraina stała się zbiegowiskiem aferzystów całego świata, którym dziś bardzo ciasno jest we własnych krajach, kapitalistów i poszukiwaczy kapitału, organizatorów przemysłu, techników i kupców, spekulantów i intrygantów, rzezimieszków i organizatorów wszelkiego gatunku prostytutki: Niemcom, Francuzom, Belgom, Włochom, Anglikom i Amerykanom pośpieszyliby z pomocą

miejscowi lub pobliscy Rosjanie, Polacy, Ormianie, Grecy, wreszcie najliczniejsi i najważniejsi ze wszystkich Żydzi. Zebrałaby się tu cała swoista liga narodów...

Te wszystkie żywioły przy udziale sprytniejszych, bardziej biegłych w interesach Ukraińców wytworzyłyby przewodnią warstwę, elitę kraju. Byłaby to wszakże szczególna elita, bo chyba żaden kraj nie mógłby się poszczycić tak bogatą kolekcją międzynarodowej kanalii.

Ukraina stałaby się wrzodem na ciele Europy; ludzie zaś marzący o wytworzeniu kulturalnego, zdrowego i silnego narodu ukraińskiego, dojrzewającego we własnym państwie, przekonaliby się, że zamiast własnego państwa mają międzynarodowe przedsiębiorstwo, a zamiast zdrowego rozwoju szybki postęp rozkładu i zgnilizny.

Ten, kto przypuszcza, że przy położeniu geograficznym Ukrainy i jej obszarze, przy stanie, w jakim znajduje się żywioł ukraiński, przy jego zasobach duchowych i materialnych, wreszcie przy tej roli, jaką posiada kwestia ukraińska w dzisiejszym położeniu gospodarczym i politycznym świata, mogłoby być inaczej – nie ma za grosz wyobraźni.

Kwestia ukraińska ma rozmaitych orędowników zarówno w samej Ukrainie, jak i poza jej granicami. Między ostatnimi zwłaszcza jest wielu takich, którzy dobrze wiedzą, do czego idą. Są wszakże i tacy, którzy rozwiązanie tej kwestii przez oderwanie Ukrainy od Rosji przedstawiają sobie bardzo sielankowo. Ci naiwni najlepiej by zrobili, trzymając ręce od niej z daleka.

VI. ROSJA I UKRAINA

Z tego, co tu powiedziano o kwestii ukraińskiej, nie wynika, ażeby lud ukraiński i wszystko, co z niego wychodzi, dążyło do oderwania się od Rosji.

Co do ludu, trzeba powiedzieć, że przy poziomie kultury, na którym znajduje się ludność tej części Europy, jedyną prawie jej troską są jej sprawy gospodarcze, a stosunek do państwa zależy od sposobu traktowania tych spraw przez władzę państwową. Zresztą nawet w najbardziej cywilizowanych krajach dążenia polityczne narodu są przede wszystkim dążeniami jego warstw oświeconych.

Gdy chodzi o inteligencję wychodzącą z ludu małoruskiego na południu Rosji, to niemała jej część uważa się po prostu za Rosjan: nie tylko zaspokaja w języku rosyjskim swe potrzeby kulturalne, ale posiada rosyjską ideologię polityczną: na mowę zaś małoruską patrzy jako na narzecze rosyjskie. Inni – a tych liczba dziś szybko rośnie – uważają się za Ukraińców, dążą do rozwinięcia ukraińskiego języka literackiego i bronią jego praw urzędowych, ale w większości uważają Ukrainę za integralną część państwa rosyjskiego. Stosunek do obecnej Rosji zależy od tego, kto jest bolszewikiem, a kto nim być nie chce lub ma do tego drogę przeciętą.

Gdy chodzi o Rosjan, to z wyjątkiem chyba samobójczych doktrynerów nie ma wśród nich takich, którzy by przyznawali Ukrainie prawo do oderwania się od Rosji i utworzenia własnego, niezawisłego od niej państwa. Jedni uważają ludność małoruską

za takich samych Rosjan, jak oni; drudzy patrzą przyjaźnie na kultywowanie przez nią swego języka literackiego; trzeci wreszcie przyznają jej prawo do takiego czy innego stopnia odrębności politycznej, ale wszyscy uważają Ukrainę za część państwa rosyjskiego, na zawsze z nim związaną.

Nie znaczy to, żeby kwestia ukraińska, przy wszystkich czynnikach, które ją tworzą i popierają, nie była dla Rosji kwestią poważną i niebezpieczną.

Ukraina jako najpoważniejsza pod względem gospodarczym część państwa rosyjskiego, jest ziemią, od której zależy cały jego rozwój w przyszłości. Nie mniejsze znaczenie ma posiadanie jej w wojnie.

Obecna Rosja sowiecka, tak samo jak dawna Rosja carska, jest najbardziej militarnym państwem na świecie. Na jej armię często się patrzy przede wszystkim jako na armię czerwoną, przeznaczoną do współdziałania z rewolucją światową. Zdaje się, że sam rząd sowiecki lubi, żeby tak się na jego militarizm zapatrywano. Tymczasem, gdy się bliżej rzeczom przyjrzymy, musimy stwierdzić, że to jest przede wszystkim armia rosyjska, której istnienie i rozmiary wywołane są potrzebą utrzymania całości państwa i obrony jego granic.

W rozmaitych swych częściach Rosja jest zagrożona powstaniami. Niedawno widzieliśmy powstanie w Azerbejdżanie, kraju z ludnością właściwie turecką. Było to powstanie nie pierwsze i nie ostatnie. Azerbejdżan to Baku, a Baku to nafta; nafta zaś dzisiaj, o ile nie znajduje się w rękach angielskich lub amerykańskich, nabiera własności silnego fermentu politycznego. Coraz częściej w ślad za nią ukazuje się na powierzchni ziemi inny dziwny płyn – krew.

Nawiasem mówiąc, obok Amerykanów i Anglików są i inne narody, a przede wszystkim Niemcy, które uważają, że umiałyby sobie znakomicie z naftą poradzić.

Z tymi szczególnymi właściwościami nafty spotykamy się i my na naszym Podkarpaciu, gdzie ferment polityczny jest bardzo silny w stosunku do ilości nafty. Na tym terenie naftowym mamy do czynienia z zagranicznymi przedsiębiorcami, nie tylko przemysłowymi, ale i politycznymi: ci, tak samo jak tamci, ożywiają ruch przy użyciu obcego kapitału.

Zresztą nie tylko naftowy Azerbejdżan gotów jest w sprzyjających okolicznościach przyprawić Rosję sowiecką o niemałe trudności wewnętrzne.

Sprawa obrony granic przed wrogiem zewnętrznym najpoważniej się przedstawia na Dalekim Wschodzie. W dalszej zaś przyszłości zapowiada się groźnie. Nawiązany z Chinami kontakt, bez porównania bliższy, niż to było za carskiej Rosji, nie pozwala już w sprawach chińskich na zastój: trzeba albo robić bolszewizm w Chinach, albo z Chinami wojować. Z chwilą kiedy Kuomintang, czy jakkolwiek inny rząd chiński, poradzi sobie wewnątrz ze swoimi komunistami, zacznie on niewątpliwie naciskać na Rosję, ażeby ją wyprzeć z jej stanowiska na Dalekim Wschodzie. Sowiety, zdaje się, dobrze to rozumieją: stąd Chiny zajmują pierwsze miejsce wśród ich zainteresowań.

Nie tu miejsce na dłuższe zatrzymywanie się nad Chinami. Wystarczy tylko wskazać przede wszystkim, że Chińczycy, mając kraj najbardziej przeludniony na świecie, należą do najenergiczniejszych kolonizatorów. Ta ich energia wzmogła się ostatnimi czasy: w ostatnich wprost kilku latach posunęli oni kolonizację tzw. Mongolii Wewnętrznej – co dla Rosji nie jest obojętne – tak znakomicie, że zamienia się ona w kraj chiński. Jeszcze ważniejsze dla Rosji jest, że to samo się robi w Mandżurii.

Rosja sowiecka już miała niedawno ostry konflikt z Chinami w Mandżurii i na nowy w krótkim czasie musi być przygotowana. Wojna zaś z Chinami coraz mniej zapowiada się jako zabawka nie tylko dlatego, że przyswajają sobie one europejską sztukę wojenną i ćwiczą się wojskowo w swych wojnach domowych, ale także, i to przede wszystkim, ze względu na ich ewolucję gospodarczo-techniczną ostatnich czasów.

Chiny są wielkim krajem rolniczym. Są jednak również i były zawsze wielkim krajem przemysłowym. Tylko odcięte od świata, zapatrzone w siebie, ugrzęzły w starych chińskich metodach produkcji. Obecnie przechodzą one z ogromną szybkością na metody europejskie. Mając wszystkie najważniejsze surowce w wielkiej ilości, w coraz szerszym zakresie przerabiają w zbudowanych według ostatnich wymagań techniki europejskiej fabrykach ziarno na mąkę, włókno bawełniane i jedwabne na tkaniny, rudę na żelazo i stal, piasek na szkło itd. Ułatwia im to fakt, że są jednym z najbogatszych w węgiel krajów na świecie.

Wojna więc z Chinami będzie coraz bardziej wojną z państwem przemysłowym, a to brzmi bardzo poważnie.

Gdyby Rosja została pozbawiona Ukrainy, a przez to węgla, żelaza i ropy, jej widoki na przeciwstawienie się Chinom w wojnie stałyby się wkrótce znikome. Historia bliskiej przyszłości byłaby historią posuwania się państwowego i kolonizacji chińskiej ku Bajkałowi, a potem niezawodnie i dalej. Byłaby to zguba Rosji, z punktu widzenia niejednej polityki pożądana. Przyszedłby wszakże czas, i to może dość rychło, kiedy narody europejskie spostrzegłyby i nawet odczuły, że Chiny są za blisko.

To położenie sprawia, że Rosja, jakikolwiek rząd w niej będzie rządził, musi bronić Ukrainy jako swej ziemi, do ostatniego tchu, w poczuciu, że strata jej byłaby dla niej ciosem śmiertelnym.

VII. WIDOKI REALIZACJI

Przy całym znaczeniu Ukrainy dla Rosji i przy najdalej idącej gotowości Rosji do jej obrony, wreszcie przy całym militarystycznym tejże Rosji można sobie wyobrazić oderwanie od niej tego cennego kraju. Siła militarna Rosji nie wystarczyłaby na prowadzenie pomyślanej wojny jednocześnie na dwóch frontach, i silne natarcie na nią z zachodu w razie jej wojny na Dalekim Wschodzie, która nawet w bliskiej przyszłości jest bardzo możliwa, musiałoby się dla niej skończyć fatalnie. Wtedy program ukraiński mógłby się stać rzeczywistością.

Na to wszakże, ażeby mogło nastąpić zajęcie Ukrainy przez nieprzyjaciela, tym nieprzyjacielem musi być Polska i Rumunia. Żeby największe potęgi świata chciały oderwać Ukrainę od Rosji i gotowe były na to wiele poświęcić, ich chęci pozostaną tylko dobrymi chęciami, jeżeli głównymi wykonawcami ich woli nie będą Polacy i Rumuni, a przynajmniej sami Polacy.

Tu dopiero występuje cała trudność realizacji programu ukraińskiego.

Rumuni dobrze rozumieją, że za budowanie państwa ukraińskiego zapłaciliby co najmniej Besarabią. Wiedzą oni dobrze, iż wszelkie apetyty na Besarabię, które się ujawniają od czasu do czasu ze strony Sowietów, mają swoje źródło nie w Moskwie, ale w Charkowie i Kijowie. Gdyby nie hamulec moskiewski, sytuacja w tej sprawie byłaby o wiele ostrzejsza. Dla Rumunii bezpieczniej jest mieć za sąsiada wielkie państwo, którego polityka z musu przenosi swój środek ciężkości coraz bardziej do Azji, niż państwo mniejsze, które ześrodkuje swe interesy nad Morzem Czarnym. Stąd obudzenie w Rumunii zapалу do oderwania Ukrainy od Rosji nie jest rzeczą łatwą.

Jeszcze ważniejsza w tej sprawie jest sytuacja, nie chcemy powiedzieć, polityka Polski. Jedno bowiem z największych nieszczęść Polski tkwi w tym, że dziesięciolecie, które upłynęło od jej odbudowania, nie wystarczyło jej do wytworzenia programu wyraźnej, konsekwentnej polityki państwowej, odpowiadającego jej położeniu i jej interesom. Jej rozdziwienie polityczne, które wystąpiło tak jaskrawo podczas wojny światowej, nie skończyło się jeszcze, aczkolwiek zbliża się szybkimi krokami ku końcowi. Polityczny absurd, który polegał na związaniu się z państwami centralnymi i na nagięciu całego programu polityki polskiej do widoków, nie zlikwidował się od razu. Obóz, który ten absurd reprezentował, związał ze sobą na gruncie polityki wewnętrznej różnorodne żywioły, które mu dały poparcie w sprawach polityki zagranicznej, nie rozumiejąc ich lub uważając je za mniej ważne. To mu dało siły do narzucenia krajowi swej polityki zewnętrznej, w której nie wiadomo co było świadomym programem, a co po prostu przyzwyczajeniem z ubiegłych czasów, od którego nieruchawa myśl uwolnić się nie umiała.

Stąd w polityce państwa polskiego widzimy ciągły opór przeciw temu, co się narzucało, co wynikało z logiki położenia, ciągłe próby wykolejenia jej, nawrócenia jej na drogi, po których szła dawniej w związku z państwami centralnymi. Odbiło się to fatalnie na pozycji międzynarodowej państwa polskiego i nawet wywarło ujemny wpływ na politykę naszego sojusznika, Francji.

Na szczęście doświadczenie dziesięciu lat i dojrzewanie polityczne żywiołów, które do niedawna dla spraw polityki zewnętrznej nie miały komórek w mózgu, sprawia, że myśl polska szybko się w tych sprawach ujednostajnia; na szczęście, powiadamy, bo żadne państwo dwóch kierunków polityki zewnętrznej długo nie zniesie, i prędzej czy później za taki luksus drogo musi zapłacić.

I w stosunku do zagadnienia ukraińskiego opinia polska bliska jest zupełnego ujednostajnienia.

Położenie nasze w tej sprawie jest bardzo wyraźne.

Choćbyśmy mieli najmętniejsze pojęcie o dążeniach ukraińskich, to przecież posiadamy pisany dokument, będący oficjalnym programem państwa ukraińskiego. Jest nim traktat brzeski. Konspirujący z naszymi konspiratorami Ukraińcy mogą nawet szczerze dziś deklarować wiele rzeczy, ale zdrowo myśląca polityka nie może się przecież opierać na deklaracjach pojedynczych ludzi czy organizacji, czy nawet urzędowych przedstawicieli całego narodu. Musi ona patrzeć przede wszystkim na to, co tkwi w instynktach, w dążeniach ludów i w logice rzeczy. Jakiegokolwiek byłoby państwo ukraińskie, zawsze musiałyby ono dążyć do objęcia wszystkich ziem, na których rozbrzmiewa mowa ruska. Musiałyby dążyć nie tylko dlatego, że takie są aspiracje ruchu ukraińskiego, ale także dlatego, że chcąc się ostać wobec Rosji, która by się nigdy z jego istnieniem nie pogodziła, musiałyby być jak największe i posiadać jak najliczniejszą armię.

Polska więc o wiele większą od Rumunii zapłaciłaby cenę za zbudowanie państwa ukraińskiego.

To wszakże jest tylko jedna strona rzeczy.

Niepodległa Ukraina byłaby państwem, w którym dominowałyby wpływy niemieckie. Tak by było nie tylko dlatego, że dzisiaj działacze ukraińscy konspirują z Niemcami i mają ich poparcie; i nie tylko dlatego, że o tym marzą Niemcy i że mają na obszarze ukraińskim Niemców i Żydów, którzy byliby dla nich oparciem; ale także, i to przede wszystkim dlatego, że całkowite zrealizowanie programu ukraińskiego kosztem Rosji, Polski i Rumunii, ma naturalnego, najpewniejszego protektora w Niemczech i musi Ukraińców wiązać z nimi. Polska przy istnieniu państwa ukraińskiego, znalazłaby się między Niemcami a sferą wpływów niemieckich, można powiedzieć, niemieckim protektoratem. Nie ma potrzeby unaoczniać, jak by wtedy wyglądała.

Wreszcie, jak to wyżej powiedzieliśmy, zbudowana dziś wielka Ukraina nie byłaby w swych kierowniczych żywiolach tak bardzo ukraińska i nie przedstawiałaby wewnątrz zdrowych stosunków. To byłby naprawdę wrzód na ciele Europy, którego sąsiedztwo byłoby dla nas fatalne.

Dla narodu, zwłaszcza dla narodu jak nasz młodego, który musi się jeszcze wychować do swych przeznaczeń, lepiej mieć za sąsiada państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niż międzynarodowy dom publiczny.

Z tych wszystkich względów program niepodległej Ukrainy nie może liczyć na to, żeby Polska za nim stanęła, a tym mniej, żeby zań krew przelewała. I to polska opinia publiczna już dziś bardzo dobrze rozumie.

My możemy być niezadowoleni z linii granicznej pokoju ryskiego, ale to nie odgrywa w naszej polityce wielkiej roli.

Możemy żałować i niewątpliwie serdecznie żałujemy naszych rodaków, którzy nawet w większych skupieniach dziś żyją w granicach Ukrainy sowieckiej, i dobra polskiego, które inni tam pozostawili, ale te uczucia nie mogą nas wykoleić z drogi, którą nam dyktuje dobro Polski jako całości i jej przyszłości.

Możemy nawet współczuć wierzycielom francuskim Rosji, ale im powiemy, że ich rewindykacje, chociaż najbardziej uprawnione, nic nie mają wspólnego z wielkimi celami nie tylko Polski, ale i Francji.

Zdaje się, że na kwestię ukraińską w naszej polityce zewnętrznej już nie ma miejsca.

Tym samym, wobec naszej pozycji jako sąsiada Rosji, a w szczególności Ukrainy sowieckiej, realizacja programu ukraińskiego przedstawia się więcej niż wątpliwie.

* * *

Ostateczne wykreślenie kwestii ukraińskiej z programu naszej polityki zewnętrznej pociągnie za sobą dla naszego państwa jeden przede wszystkim doniosły skutek. Ustali się traktowanie kwestii ruskiej w państwie polskim jako jego kwestii wewnętrznej, i tylko wewnętrznej. Zniknie pokusa do podpalania swego domu po to, żeby się od niego zajął dom sąsiada.

NIEMCY A POLSKA

(grudzień 1930 r.)

I. GNIEW I PRETENSJE

Przed wielu laty, na długo przed wojną światową, zdarzyło mi się spędzać parę tygodni w niewielkiej miejscowości kuracyjnej w Niemczech.

Pewnego dnia, a był to dzień chłodny, wilgotny i wietrzny, wszyscy siedzieli pod dachem. Na przechadzce spotkałem tylko jednego nieznanego Niemca. Podszedł on do mnie i zaproponował mi dla rozgrzania się partię kręgli. Nie grywałem w kręgle, ale że się bawiłem czasami w rzucanie dyskiem, więc odważyłem się propozycję przyjąć, uprzedzając Niemca, że będzie miał do czynienia z nowicjuszem.

Poszliśmy więc na *Kegelbahn* i rozpoczęliśmy partię. Od początku sprzyjało mi jakieś dziwne szczęście i po upływie pół godziny już wziąłem Niemca na dużą liczbę punktów...

Choć zachowywałem się skromnie, usprawiedliwiając swe triumfy po prostu przypadkiem, widziałem, że psują mu one humor. Przestał rozmawiać, tylko miotał kulami z coraz większą zawziętością i z coraz mniejszym powodzeniem. Wreszcie zakręcił się na pięcie i, nie dokończywszy partii, odszedł bez pożegnania. Więcej go nie widziałem...

Ta zabawna przygoda była dla mnie bardzo pożyteczną lekcją, którą sobie potem często przypominałem w walce politycznej z Niemcami.

Niezawodnie był to jakiś wyjątkowy Niemiec. Ale był taki. Ani w Polsce, ani w żadnym innym kraju nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, którego by niepowodzenie w niewinnej grze mogło do tego stopnia wyprowadzić z równowagi.

Łatwo sobie wyobrazić reakcję tego rodzaju temperamentu w grze tak dalekiej od niewinności jak polityka...

* * *

Po wojnie światowej i po odbudowaniu państwa polskiego, które odzyskało – z dużymi, trzeba to stwierdzić, szczerbami – ziemie zaboru pruskiego, wybuchy gniewu niemieckiego na Polaków stały się zjawiskiem powszednim. Przybierają one często postać niesłychanie brutalną, dziką, prowadzą do przelewu krwi, do morderstw. I gniew ten z biegiem czasu jakoś się nie uspokaja. Przeciwnie, w tym szaleństwie jest coraz więcej metody. Te wybuchy są coraz mniej odruchami, a coraz więcej wykonywaniem programu politycznego. Tu wyraźnie chodzi o to, żeby stosunki polsko-niemieckie doprowadzić do jak największego zaognienia. W celu?... W celu wykazania przed całym światem, że ustanowiona traktatem wersalskim granica między Polską a Niemcami istnieć nie może, że trzeba ją poddać rewizji na korzyść Niemiec.

Od początku dziejów nowej, powojennej Europy Niemcy przy pomocy swoich jawnych przyjaciół i cichych agentów w różnych krajach poprowadzili atak na ten punkt traktatu. Nie ma wśród powojennych kwestii międzynarodowych ani jednej, w której by tyle nagadano i napisano, co w kwestii sprytnie tak zwanego „korytarza gdańskiego”, pod którą to fałszywą nazwą ukrywa się historyczna i etnograficzna ziemia polska, narodowo polskie Pomorze. Ileż łez wylano nad tragicznym losem pomniejszych Prus Wschodnich, odciętych od swej macierzy niemieckiej, jakkolwiek korzystających z wcale wygodnej z nią komunikacji.

Z biegiem czasu agitacja poza granicami Niemiec słabła w jednych krajach, natomiast zjawiała się w innych, nie wyłączając niestety, związanej z nami sojuszem Francji, i trochę nam zawdzięczających, a bardzo z naszymi losami związanych Czech. W Niemczech pretensje wypowiedane są coraz głośniejsze, zwłaszcza od czasu ewakuacji Nadrenii. Jednocześnie rosną one w swej objętości: dziś mówi się już głośno nie tylko o Pomorzu, ale o zwrocie Niemcom wszystkich ziem polskich, które od nich zostały odjęte.

Jest poniekąd rzeczą naturalną, że w miarę jak chwila klęski wojennej, która Niemcy ogłuszyła, oddala się, w miarę jak rośnie ich śmiałość – a sporo zrobiono, żeby ten proces przyśpieszyć – pretensje ich są coraz logiczniejsze, w coraz większej zgodzie z tradycyjną polityką pruską.

Położenie Prus Wschodnich, zwłaszcza gospodarcze, jest nienormalne. Czyżby jednakże byłoby ono wiele normalniejsze, gdyby odebrano Polsce i przyłączono do Niemiec Pomorze? Wynik byłby ten, że zamiast jednej nienormalnej ziemi byłyby dwie. Prusy Wschodnie usychają, bo są ubogą nadmorską prowincją, odciętą od geograficznego obszaru, którego naturalną część stanowią, od swego, powiedzmy po niemiecku, *hinterlandu*, z którym związek wlałby w nie życie i dałby im siły. Nasze Pomorze zaczyna się pomyślnie rozwijać, bo zostało ze swą całością geograficzną złączone. Ale nasze Pomorze nie ma nic do dania Prusom Wschodnim: żadnych sił z niego one nie zaczerpną. Tylko samo ono, na skutek odcięcia od Polski, zaczęłoby na równi z Prusami Wschodnimi gospodarczo usychać, jak usychało za czasów przedwojennych, pomimo niesłychanych wysiłków, jakie dla jego ożywienia robiły bogate naówczas Niemcy. I to by tylko zwiększyło ciężary dla państwa pruskiego.

Dlatego nonsensem ze strony Niemców jest żądać samego Pomorza. Na razie muszą żądać przynajmniej Poznańskiego i Śląska polskiego, czyli tych wszystkich ziem, które do Niemiec przed wojną należały. Mówimy – na razie, bo przecież, powiedzmy sobie otwarcie, że Prusy Wschodnie, jako prowincja państwa niemieckiego, znalazłyby się w normalnym położeniu, zwłaszcza gospodarczym, dopiero wtedy, kiedy by przynajmniej cała dolina Wisły należała do Niemiec, tj. kiedy by Polska przestała istnieć.

Przecież tak zawsze rozumiano w Prusach; i kiedy już Niemcy chcą iść po linii tradycyjnej polityki pruskiej, to powinny iść logicznie.

II. GRANICA POLSKO-NIEMIECKA. JEJ GENEZA I ZNACZENIE

Jedni z dobrą wiarą, inni bez niej, Niemcy patrzą na dzisiejszą granicę polsko-niemiecką jako na coś monstrualnego, coś, co jest pogwałceniem praw żywego narodu, ma się rozumieć, niemieckiego. Idą nawet dalej: robią taką minę, jakby nie mogli zrozumieć, skąd politykom, decydującym o losach świata po wielkiej wojnie, mogło przyjść do głowy podobne rozstrzygnięcie kwestii.

Temu niezawodnie ja osobiście zawdzięczam wysokie nieraz opinie, które czytam o sobie w politycznych publikacjach niemieckich: nie chcąc przyznać, że takie rozstrzygnięcie kwestii polskiej było całkiem naturalne, chcąc jak najbardziej wzmocnić w czytelnikach przekonanie, że było ono sztuczne, pisarze niemieccy twierdzą, że osiągnięte zostało tylko dzięki niestęchanie upartej przebiegłej polityce polskiej, która państwom zachodnim narzuciła swoje nieprawowite dążenia.

Przemawia tu psychologia polityczna, która wybujała w Niemczech po Sedanie, psychologia ostatnich dwóch pokoleń niemieckich. Upokorzywszy Francję, podyktowawszy jej pokój zwycięzców, Niemcy szybko rozwinęli w swoim narodzie sposób myślenia, według którego wszystko, co się sprzeciwia ich interesom, celom i planom, nie jest prawowite, nie ma racji bytu. Może to jest i dogodna psychologia dla zwycięzców, którym się nic nie zdoła oprzeć; ale przecież pod koniec pięćdziesięciolecia, które nastąpiło po Sedanie, zaszedł ważny fakt, który powinien był oddziaływać na zmianę tej psychologii, mianowicie klęska Niemiec w wojnie z Francją i jej sojusznikami...

Gdyby Alianci patrzyli na wojnę tak, jak Niemcy w 1870-1871 r., byłaby się ona zakończyła nie na zachodniej granicy Niemiec, ale w Berlinie. Czy Niemcy sądzą, że wtedy, dyktując pokój zwycięzców, taki jak Bismarck dyktował Francji, pozostawiliby oni Prusy Wschodnie jako prowincję państwa niemieckiego?...

Traktat wersalski budowano na zasadzie sprawiedliwości i na prawie narodów do stanowienia o swoim losie. Starano się granice państw uczynić zgodnymi z granicami narodów. Przy rozgraniczaniu Polski i Niemiec rewidowano gminę za gminą na podstawie cyfr urzędowych pruskich, a gdy na tej podstawie wykreślono linię graniczną, potem jeszcze ogromnie ją zmieniono na korzyść Niemiec pod naciskiem i na skutek machinacji pierwszego delegata Anglii, jej premiera Lloyd'a George'a, który interesy Niemiec wziął w szczególną swoją opiekę.

Konsekwentne zastosowanie zasady, na której oparto traktat wersalski, w niejednym punkcie znacznie by zmieniło linię graniczną między Polską a Niemcami, ale wszędzie na korzyść Polski. Jeżeli Niemcy chcą tej rewizji, to widocznie chcą samą zasadę zrewidować.

Przecież nie będą dziś dowodzili, że zwane przez nich „korytarzem” Pomorze, wysunięte na pierwsze miejsce wśród ich pretensji, jest ziemią niemiecką. Nie mówimy tu o statystyce językowej, bo ta nie podlegała nigdy, a tym mniej podlegać może dziś dyskusji. Mówimy o woli i aspiracjach ludności. Za kim głosowała ta ziemia w ostatnich wyborach?... Nie za listą rządową – takie głosowania można urządzać – ale w ogromnej

większości za zwalczanym przez rząd Stronnictwem Narodowym, tym właśnie, które w czasie wojny główne swoje wysiłki zwróciło na odzyskanie Pomorza dla Polski. I najjed-
noliciej właśnie stanęła za tym obozem i jego polityką ludność brzegu morskiego, okręg kaszubski.

Jeżeli więc Pomorze jest nie tylko ponad wszelką wątpliwość ziemią polską, ale na równi z Poznańskiem ożywioną najmocniejszym narodowym duchem, to zasada, którą Niemcy mogą wysunąć, żądając przyłączenia tej ziemi do Niemiec, nie może być zasadą, na której budowano traktat wersalski.

Mogą oni uzasadnić swe żądania tylko w jeden sposób, mianowicie, że oni, Niemcy, chcą mieć tę ziemię, że uważają posiadanie jej za konieczne dla swoich celów i dalszych planów. Ależ traktat wersalski nie był podpisywany po ich zwycięstwie, bo tylko wtedy taki argument miałby znaczenie. Zwyciężony ma jeden tylko ratunek: odwoływać się do sprawiedliwości. W tym zaś wypadku sprawiedliwość przeciw nim przemawia.

I to nie tylko sprawiedliwość w stosunku do tej ziemi, która jest polską i która chce być polską. Z pretensji niemieckich przeziiera inna, stokroć większa krzywda.

Obszar, na którym w ciągu swych dziejów wyrósł i zorganizował się naród polski, obejmuje przede wszystkim ogromną część dorzecza Odry, całe dorzecze Wisły i część dorzecza Niemna – trzech rzek wpadających do Bałtyku. Dawne podboje marchii Cesarstwa oraz idąca za nimi germanizacja i kolonizacja, późniejsze podboje Zakonu i działalność Hanzy sprawiły, że ujścia Odry i Niemna dostały się w ręce niemieckie. Jedynie ujście Wisły pozostało w rękach polskich i sąsiadująca z nim część brzegu bałtyckiego ocalała przed germanizacją. Rozbiór Polski i tę ziemię polską nad Bałtykiem wraz z ujściem głównej rzeki polskiej oddał w ręce niemieckie. Odzyskaliśmy ją w części przez odbudowanie Polski po wojnie światowej, a z nią podstawę istotnej niezawisłości politycznej i gospodarczej.

Pretensje niemieckie do Pomorza to nie są pretensje do takiej czy innej ilości kilometrów kwadratowych ziemi polskiej; to zamach na całą Polskę, na jej niezawisłość polityczną i gospodarczą. W imię czego chcą Niemcy ten potężny cios wymierzyć narodowi i państwu polskiemu? W imię tego, żeby jakaś tam głupia prowincja wschodniopruska miała dogodniejszą komunikację ze swą metropolią niemiecką?... Takim strasznym kosztem, taką potworną krzywdą polską miałby być kupiony taki drobiazg dla Niemców?... Przecież to rzeczy tak niewspółmierne, że aż śmieszne.

Lepiej od razu przyznać się, o co w istocie rzeczy chodzi. Pomorze, a następnie inne ziemie byłego zaboru pruskiego potrzebne są Niemcom jako podstawa do opanowania całej Polski, do zniszczenia jej niezawisłości, a w dalszym ciągu do zniszczenia jej sił narodowych.

Państwo polskie stoi Niemcom na drodze w najpoważniejszym miejscu. Tego się nie mówi, ale to się powszechnie rozumie, iż dla przyszłej wielkości i potęgi Niemiec trzeba, ażeby one, a nie kto inny, były zachodnim sąsiadem Rosji. Są pewni, że to im pozwoli położyć rękę na życie gospodarcze Rosji, a zarazem zbliży ich do terenu kwestii ukraińskiej, odgrywającej w ich planach pierwszorzędną rolę. Włączenie zaś obszaru

dzisiejszej Rosji do imperium gospodarczego niemieckiego dałoby im w ich przekonaniu taką pozycję, że nikt by nie śmiał im się przeciwstawić, nie baliby się nikogo.

Dawniej mówili „prócz Pana Boga” – dziś i tego nie powiedzą.

III. POLITYKA A RZECZYWISTOŚĆ

Wielka polityka nie polega tylko na tym, że się stawia przed sobą wielki cel i wyteżga wszystkie siły, ażeby ten cel osiągnąć. Wielkie rzeczy może osiągnąć tylko polityka, którą kieruje myśl głęboko patrząca w życie, umiejąca zdać sobie sprawę z kierunku jego rozwoju, dość ściśle ocenić działające w tym życiu siły, niezależne od woli jednostek, a często nawet od zbiorowej woli narodów, umiejąca wreszcie zgrać z tymi siłami własne dążenia. Cavour i Bismarck byli największymi politykami XIX stulecia, bo obaj dobrze rozumieli i swoje narody, i współczesną Europę, ściśle oceniali siłę żywiołowych prądów, przygotowujących przekształcenie tej Europy, i umiejętnie zużytkowali je dla swoich celów. Na dzisiejszej widowni świata nie ma ani jednego wielkiego polityka przede wszystkim dlatego, że nikt nie rozumie, co niesie dzisiejsze powojenne życie, co przygotowują działające w nim siły.

Te narody, które najbardziej się zapóźnią w rozumieniu dzisiejszych czasów, które najdłużej będą trwały w nierealnych już dziś pojęciach ubiegłej, przedwojennej doby, będą miały najgorszą politykę i najdrożej za swą politykę zapłacą.

Nie tylko Europa, ale cały świat wchodzi obecnie w nowy okres dziejów. Odbywają się w nim niesłychanie doniosłe i głębokie przemiany. Przemiany te są w małej zaledwie części skutkami wojny światowej, ona raczej tylko nieco je przyśpieszyła. Pracował na nie cały wiek XIX, a źródeł wielu z nich trzeba szukać w paru poprzednich stuleciach. Żyjemy bodaj w epoce tak doniosłej, tak brzemiennej następstwami dla dalszych dziejów świata, jak przejście od wieku XV do XVI, czasy odkrycia Ameryki, organizowania się państw i gospodarstw narodowych w Europie, humanizmu, Odrodzenia, Reformacji.

Gdy mowa o Europie, najgłębsze i najszybsze przemiany zachodzą w jej połowie, która swojego czasu ogarnięta została przez Reformację. Jak po Reformacji szybko wytworzyła ona w sobie nowego ducha, nowe zasady i na tych zasadach szybko przekształcała swe życie, tak dziś, pod wpływem nowego znów ducha, dotychczasowe zasady szybko tracą tam siłę, co wywiera potężny wpływ na wszystkie dziedziny życia: moralną, obyczajową, społeczną, gospodarczą, wreszcie polityczną.

Jednym z krajów najsilniej dotkniętych tymi przemianami są Niemcy. I Niemcy, przynajmniej w ogromnej swej części, są jednym z krajów najmniej zdających sobie sprawę z tego, co się zmienia. Literatura niemiecka robi wrażenie najgorliwiej poszukującej nowej prawdy życia, ale szuka jej nie tam, gdzie się odbywają przemiany najważniejsze, gdzie dawne czynniki życia giną bezpowrotnie; naród zaś niemiecki w swej polityce często zachowuje się tak, jakby się nic nie zmieniło.

Odnosi się to do tej części narodu, która żyje niemiecką ideologią narodową, do tych, którzy ją wytwarzają, dają innym wskazania, komenderują, i do tych, którzy pod tą komendą idą.

Niemieckie dążenia narodowe nie umieją wyrazić się w postaci tak prostej, jak dążenia innych narodów. Robi się z nich cały system, nad którym pracują filozofowie, uczeni w różnych gałęziach wiedzy. Niemcy nie zadowolają się tym, że są wielkim narodem, mającym niezaprzeczone zasługi dla cywilizacji i poczesne miejsce w świecie. Oni czują potrzebę udowodnienia, że są narodem wyjątkowym, mającym większe prawa od innych, że Niemiec jest najwyższym typem człowieka i że jego zadaniem jest przerabiać innych na obraz i podobieństwo swoje, a przynajmniej ujarzmić ich, zaprzęgać do służby swoim celom. Ileż to zamętu w myśli ludzkiej narobili uczeni niemieccy w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, zasypując świat mnóstwem rozpraw i dzieł grubotomowych, wykazujących, że typ nordycki, typ wysokich blondynów długogłowych to najwyższy pod każdym względem, najdoskonalszy typ człowieka (pomagali im w tym trochę Anglicy, Amerykanie i inni), typ panów – *Herrenvolk*; że największe rzeczy w dziejach zrobili nordycy, że nordykami byli nawet Grecy i Rzymianie; że dalej głównymi przedstawicielami typu nordyckiego jako naród są Niemcy, co zresztą jest nieprawdą, bo do tego typu, skupionego na północy, tylko niewielka część narodu niemieckiego należy.

Oparta na tych teoriach ideologia wytwarzała przekonanie, że przed Niemcem wszystko powinno ustępować, uginać się, że jego interes jest dla wszystkich prawem. W nauce teorie te traciły coraz bardziej walor; za to przenikały do coraz szerszych kół inteligencji niemieckiej, zamieniając się w coś w rodzaju religii, a nawet literalnie w religię, bo pociągały za sobą nawrót do starogermańskiego pogaństwa, które dziś przez wielu Niemców formalnie jest wyznawane.

W dzisiejszych, powojennych Niemczech tzw. ruch nordycki jest potężnym, zorganizowanym jawnie i tajnie prądem ideowym: polityczny swój wyraz znalazł on głównie w stronnictwie „hitlerowców”.

Dla każdego narodu klęska poniesiona w wojnie jest ogłuszającym ciosem w głowę, odbierającym na dłuższy lub krótszy czas zdolność swobodnego, rozsądnego myślenia. Łatwo sobie wyobrazić, czym była klęska w wielkiej wojnie dla Niemców, zwłaszcza dla tych, którzy wyhodowali w sobie ideologię i psychologię *Herrenvolku*. Wstępowali oni w wojnę z niezachwianą pewnością zwycięstwa i osiągnięcia panowania nad światem, zdobyli się w niej na najwyższy wysiłek, a jednak spotkała ich klęska i upokorzenie. Gorzej jeszcze, bo tej klęsce zewnętrznej towarzyszył wewnątrz wcale daleko idący rozkład tej wspaniałej budowy politycznej, która tak skutecznie prowadziła ich po drodze postępu narodowej potęgi.

Było to spadnięciem na głowę z ogromnej wysokości. Ideolodzy *Herrenvolku* nie umieli ani wytłumaczyć sobie klęski, ani zrozumieć nowego położenia swej ojczyzny. Przy swoim sposobie myślenia musieli mieć jakąś nadludzką siłę mózgu, żeby się na to zdobyć.

Dla tych, którzy rozumieli Niemcy przedwojenne, to, co się dziś tam dzieje, co się myśli i co się mówi, jest całkiem zrozumiałe.

Ludzie niezdolni swobodnie, energicznie myśleć o dzisiejszej rzeczywistości, zwłaszcza gdy ta rzeczywistość przynosi tyle rzeczy nowych co dzisiejsza, zawsze z uporem trzymają się pojęć dawniej, w innych warunkach zdobytych i usiłują życie do nich nagiąć. I zazwyczaj nie mogą zrozumieć, dlaczego ich wysiłki dają fatalne wyniki.

Jaskrawą ilustracją tej prawdy widzimy już dziś w życiu gospodarczym Niemiec.

Żaden bodaj naród, chyba z wyjątkiem polskiego, nie popełnił w powojennej dobie takich wielkich błędów w dziedzinie gospodarczej, jak Niemcy. Zadłużyli się ogromnie i za pożyczone pieniądze zaprowadzili u siebie wspaniałe instalacje przemysłowe i inne, przygotowując się do jak największego wzmożenia produkcji. Nie postawili wszakże sobie pytania, czy znajdą dla tej produkcji konsumentów. Przeprowadzili przy tym na ogromną skalę racjonalizację fabryk, znów nie zastanawiając się nad tym, co zrobią z bezrobotnymi, których liczba, i tak już olbrzymia, na skutek zastępowania człowieka przez maszynę i skuteczniejszego zużytkowania robotnika musiała znakomicie wzrosnąć. Dało to fatalne wyniki i dla kapitału produkcyjnego, i dla finansów państwa. Przyczyna zaś tych błędów nie leżała w niczym innym, jak tylko w myśleniu dawnymi, przedwojennymi pojęciami, niezgodnymi z dzisiejszą rzeczywistością.

Zdaje się, że w niemieckim myśleniu politycznym to samo się dzieje, tylko na znacznie większą skalę. I wyniki polityczne mogą być o wiele fatalniejsze.

IV. NEC PLUS ULTRA

Kampania w sprawie naszego Pomorza, a nawet wszystkich ziem byłego zaboru pruskiego, świadczy, że dzisiejsze, powojenne Niemcy utrzymują na wschodzie dawną, tradycyjną linię polityki pruskiej.

Zdawałoby się, że nie może być nic naturalniejszego. Polityka ta ma za sobą tradycję przeszło tysiącletnią – Polska ma z nią do czynienia od X stulecia – dała ona wyniki świetne, podwoiła obszar narodowy niemiecki, zapłaciła Niemcom sowicie za straty, poniesione na zachodzie⁵; na niej wyrosły Prusy, a w następstwie potężne Cesarstwo Niemieckie ostatnich czasów. Granica niemiecka na wschodzie nigdy nie była statyczna: zawsze była dynamiczna, zawsze to, co posiadano dziś, uważano za wstęp do tego, co się będzie posiadało jutro. Nie było ani chwili w dziejach Niemiec, kiedy by uznano, że nastąpił już koniec posuwania się na wschód.

Dlaczego jedna niepomyślna wojna ma kłaść koniec takiej starej i takiej zbawiennej polityce?... Wojny takie już były, za Chrobrego, za Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, na skutek nich Niemcy się cofali na wschodzie, a jednak potem powracali i posuwali się naprzód. Dlaczego nie mają wrócić i po ostatniej klęsce?...

⁵ Jak to stwierdził Bülow w swej „*Deutsche Politik*”.

Tak niezawodnie rozumuje przeciętny Niemiec, zwłaszcza Niemiec z mocną ideologią narodową.

A jednak już nie wróca, i posuwanie się niemczyzny na wschód jest już raz na zawsze skończone.

Dzisiejsza doba dziejowa jest końcem tego przeszło tysiącletniego okresu, z którego politycy niemieccy ciągle jeszcze czerpią swe natchnienia. Koniec kładzie mu właściwie nie klęska w wielkiej wojnie i nawet nie odbudowanie państwa polskiego, ale działanie tych sił bezimiennych i często nieuchwytnych, które przygotowują wielkie zmiany dziejowe, często w okresach, w których historycy nie mają nic ważnego do zapisania.

Siły te przez tysiąc lat pracowały na korzyść Niemców przeciw ich wschodnim sąsiadom. Dziś działają przeciw Niemcom i zaczęły działać wyraźnie już pod koniec XIX wieku.

Przecież już w zeszłym stuleciu Niemcy ze zdziwieniem spostrzegli, że ludność polska na ziemiach im podległych zaczyna się wzmacniać liczebnie, i gospodarczo, i w poczuciu narodowym, a jednocześnie zaczyna wykazywać nieznaną przedtem energię polityczną, nie w sentymentalnych porywach, ale w realnej, twardej codziennej walce o swoje dobro, o swoje prawa. Potężne wszakże Cesarstwo Niemieckie, zbudowane po Sedanie, kwitnące gospodarczo, z dnia na dzień bogacące się, mogło sobie pozwolić w paru swoich prowincjach wschodnich na walkę z życiem. Poszło ono bez wahania na tę walkę, w której rząd miał poparcie całego narodu, poszło, nie szczędząc wysiłków i kosztów, poświęcając nawet głębsze dobra moralne i prawne narodu niemieckiego. Nie tu miejsce na przypomnienie tego, co się w tej walce działo. Niemcy ją jeszcze dobrze pamiętają, jak my ją pamiętamy, i pamiętają niezawodnie miliardy marek, które na nią wydali.

Wyniki osiągnięte były takie, iż Niemiec, podróżujący po tych wschodnich prowincjach, miał wrażenie, że podróżuje po ziemi niemieckiej, wzmocnione tym, że służbie kolejowej nie wolno było odzywać się po polsku, odwiedzał *Posen* jako niemieckie miasto, najczęściej nie wiedząc nawet, że to prastara stolica Polski, stolica Chrobrego, który z Cesarstwem zawierał pokój budziszyński...

Ale jakżeż pozorne były te wyniki! Wystarczyło klęski niemieckiej na zachodzie, ażeby polskość nagle podniosła głowę, a Niemcy w popłochu zaczęli uciekać z nieswojej ziemi...

W tej ziemi jakże słabe były ich korzenie, choć zasadzone takimi wysiłkami, takim olbrzymim kosztem! Jak szybko znikła niemczyzna, bez żadnych gwałtów, bez heroiczych środków używanych dawniej przeciw Polakom. Poznań dziś jest najczyściej polskim i najmocniejszym w swym duchu narodowym miastem ze wszystkich większych miast polskich. A co się stało z takimi gniazdami niemczyzny, jak Bydgoszcz, Gniezno, na Pomorzu zaś Toruń, Grudziądz, nie mówiąc już o mniejszych...

I wy tam chcecie wrócić? Po co?...

Czy wy, naród dziś biedniejszy, gospodarczo upadający, rozdierany walkami politycznymi, macie nadzieję odbudować tam dzieło, które z taką energią i nakładem przez kilkadziesiąt lat budowaliście, a które życie w jednym roku zmiotło? Czy znajdziecie w sobie do tego siły i środki? Czy w dzisiejszych warunkach będziecie się mogli zdobyć na taką sumę bezprawia?...

A jeżeli nie, to jak sobie wyobrażacie życie tych ziem polskich, tak mocnych w swej polskości, w granicach swego niemieckiego państwa?...

Przecież wam nawet zawadza ta liczba Polaków, którą dziś macie, terroryzujecie ich, organizujecie na nich napady.

To, że bismarckowskie Niemcy, przy swej potędze i bogactwie, wierzyły w możliwość strawienia swoich Polaków, jeszcze jako tako można zrozumieć. Ale skąd dzisiejsze Niemcy myślą zaczerpnąć soków trawiących?

Cała ta polityka nie chodzi po ziemi. Nie dlatego, żeby sobie przypięła skrzydła, ale że jej ziemia spod nóg ucieka.

Nie mało pewnie Niemcy czerpią do niej otuchy z przyglądania się wewnętrznemu życiu politycznemu Polski, w którym ręka niemiecka niezawodnie ma także trochę udziału, i polskiej polityce zewnętrznej, to bezdusznej i bezplanowej, to wprost niedorzecznej. Ale nie rozumieją oni Polski tak, jak nie rozumieją samych siebie.

Pomimo wszystkich błędów, wszystkich nonsensów naszego życia i naszej polityki Polska od czasu zjednoczenia we własnym państwie pod wieloma względami ogromnie poszła naprzód i siły jej szybko rosną. Nie jest to zasługą jej polityków. Z naszego narodu na skutek dziejowych warunków zapóźnionego w rozwoju, nie mało wykołajonego w swych pojęciach, dziś wydobywają się takie siły żywotne, że najgorsza nawet polityka niezdolna jest zahamować ich działania w przygotowywaniu lepszego jutra Polski.

Dlatego właśnie, żeśmy te siły w sobie czuli, żeśmy je w naszym narodzie rozumieli, weszliśmy w wojnę światową z dążeniem do zjednoczenia naszej ojczyzny w wielkim państwie i do przeprowadzenia granicy między nami a Niemcami nieco dalej niż tam, gdzie ona dziś leży, pewni, że ta granica już nie będzie cofnięta. To, czego nas nauczyło nasze życie powojenne, Europy i całego świata, gdybyśmy tego potrzebowali, mogło nas tylko w naszym przekonaniu umocnić.

Cała niemiecka rewizjonistyczna polityka w stosunku do granicy z Polską jest jednym wielkim anachronizmem, walką z dzisiejszym kierunkiem rozwoju życia i Polski, i Niemiec. Życie zaś to straszny przeciwnik – ono zawsze zwycięża.

V. ZMIERZCH GERMANIZMU

Zmiana warunków dziejowych, które przez tysiąc lat z wahaniami sprzyjały niemczyźnie na jej froncie wschodnim, zmiana, która zmusiła ją w dzisiejszej dobie do cofnięcia się, a jutro zmusi do całkowitego wyrzeczenia się swych ambicji w tym kierunku – nie obejmuje tylko tej części Europy, w której rozgrywa się walka między

niemczyzną a polskością. Jest to przemiana zachodząca we wszystkich narodach mówiących językami germańskimi i dająca nowy bieg całej historii świata.

Narody te zdobyły już przewagę w świecie naszej cywilizacji w połowie XVIII wieku, w wojnie siedmioletniej, która dla Prus była wojną o wielkomocarstwową rolę na kontynencie europejskim, dla Anglii zaś – o panowanie na morzach, o Indie i Kanadę.

Jeszcze nazajutrz po Wielkiej Rewolucji cesarz Francuzów stał się na chwilę władcą Europy, jeszcze za Napoleona III Francja osiągnęła wszelkie pozory pierwszego mocarstwa europejskiego; ale po tym ostatnim przebłytku świetności przyszedł Sedan, a z nim pełny triumf germanizmu. Anglia panowała na świecie, inne części świata eksploatowała i kolonizowała; odnowione Cesarstwo Niemieckie stało się główną potęgą kontynentu europejskiego, wewnątrz niszczyło wszystko, co się przeciwstawiało niemczyźnie, i zdawało się, że w tym dziele jest już bliskie końca, na zewnątrz zaś poza wschodnie granice państwa szła kolonizacja niemiecka do Królestwa Polskiego, na Wołyń, nad Morze Czarne, do Chersońszczyzny i na Krym, nad Wołgę... Ta kolonizacja się wkrótce urwała i tępienie polskość w granicach państwa zaczęło trafiać na silny opór; za to nastąpiło poddanie się Austro-Węgier pod komendę Niemiec, otwarcie widoków na Ukrainę, przy szerokich wpływach w Rosji i odepchnięciu tej Rosji od Bliskiego Wschodu, ekspansja gospodarcza i ekspansja wpływów politycznych po linii Konstantynopol-Bagdad, wreszcie rozrost handlu światowego Niemiec i rozwój niemieckiej „*Weltpolitik*”.

Jednocześnie narody mówiące językami germańskimi, prawie wszystkie bez wyjątku, zajęły pierwsze miejsce w świecie pod względem oświaty mas, materialnego poziomu ich życia, postępu technicznego w przemyśle, rolnictwie i organizacji komfortu życia codziennego, organizacji wytwórczości i handlu, wreszcie organizacji politycznej i administracji państwowej.

W wyniku tego narody te, do których w XIX wieku przybył amerykański, zaczęły narzucać innym swe pojęcia, swój stosunek do życia, swe metody pracy i upodobania. Wpływowi ich zaczęła ulegać nawet Francja, która do ostatnich czasów sama była w tym względzie mistrzynią.

Świat stał się germański.

Do drobnych cieni tego wielkiego, jasnego obrazu nie przywiązywano poważniejszego znaczenia. Nikomu nie przychodziło do głowy, że te niewielkie plamy na germańskim słońcu rozszerzą się wkrótce tak, że blask jego przyćmią, że zmuszą do zastanowienia się nad tym, czy ono czasem nie zagasa.

Zacząło się od razu od niebywalej w dziejach katastrofy, od wojny światowej.

Nie będziemy się tu wdawali w jałowy spór o to, kto jest bezpośrednim winowajcą tej wojny. Wystarczy nam niezaprzeczona prawda, że doprowadziła do niej niecierpliwa w swych ambitnych dążeniach polityka niemiecka, polityka już wówczas niedostatecznie zrównoważona i nielicząca się dość ściśle z rzeczywistością. Klęska w tej wojnie za jednym zamachem cofnęła Niemcy na wszystkich tak licznych drogach, na których czynili zdobycze.

Gorsza rzecz okazała się po wojnie.

Z roku na rok coraz wyraźniej ujawniał się upadek gospodarczy szeregu narodów. Na czele ich szła zwycięska w wojnie Anglia, obok niej zaś pobite Niemcy. Ostatnie lata wskazują, że ta klęska dotyka i Stany Zjednoczone, które bezpośrednio po wojnie święciły imponujące całemu światu, gospodarcze i finansowe triumfy. Z początku się zdawało, że to jest czasowy skutek wojny – tymczasem, w miarę oddalania się od chwili zakończenia wojny, zjawisko to przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary. Wskazuje to, że przyczyny jego leżą o wiele głębiej, że nie jest ono przemijającym kryzysem, ale likwidacją: niepodobna przewidzieć, do jakich granic ona się posunie.

Z konieczności pociąga ono za sobą coraz większe trudności finansowe, będące hamulcem w ambitnych zamiarach państw, tą klęską przede wszystkim dotkniętych. Chcąc czy nie chcąc, muszą one sobie nakazywać coraz większą skromność w swych politycznych przedsięwzięciach.

W związku z tą klęską gospodarczą, nie tak wszakże ścisłym, jak to się wielu ludziom zdaje, występuje inne zjawisko, niemniej doniosłe, a nawet donioślejsze jeszcze dla przyszłej roli dziejowej narodów mówiących językami germańskimi. Występuje ono w dziedzinie tzw. kwestii ludnościowej.

Mówimy tu przede wszystkim o Anglii i Niemcach, ale to, co o nich mówimy, dotyczy w obecnej chwili i narodów skandynawskich.

Kraje te w ostatnich kilkudziesięciu latach przeszły w tej dziedzinie trzy fazy. W pierwszej fazie odczuwały one przeludnienie i wysyłały ogromną emigrację głównie do Stanów Zjednoczonych. Faza ta skończyła się dla Anglii w latach 1881-1883, dla Niemiec zaś w 1887. W fazie następnej nie tylko nie odczuwają one przeludnienia, ale czują brak rąk do pracy i sprowadzają część robotników z zagranicy. Dostarczają tych robotników dla Anglii w niewielkiej liczbie, a dla Niemiec w głównej masie ziemie polskie. Faza ta kończy się ostatecznie z wojną światową, po której następuje trzecia, obecna. Anglia i Niemcy mają ogromny nadmiar rąk do pracy, wyrażający się w milionach bezrobotnych; emigracji i jeden, i drugi kraj wysyła bardzo mało – nie tylko dlatego, że nie ma dokąd iść, ale także dlatego, że ludzie iść nie chcą; Niemcy nawet sprowadzają pewną ilość imigracji sezonowej z Polski do robót rolnych. Jednocześnie w tej ostatniej fazie następuje szybkie spadanie z roku na rok liczby urodzeń, a z nią zmniejszanie się przyrostu naturalnego ludności⁶.

W Anglii przyrost naturalny ludności wynosił: w r. 1912 – 376 tysięcy, w 1928 – 200 tysięcy; w Niemczech: w r. 1912 – 834 tysięcy, w 1929 – 443 tysięcy.

O tym, co się dzieje w Niemczech z przyrostem ludności w ostatnich latach, świadczą poniższe cyfry:

⁶ Niesłychanie ciekawe w tym względzie dane przynosi świeżo ogłoszony artykuł prof. Bohdana Wasiutyńskiego, „Ruch ludności w Niemczech” („Myśl Narodowa”, nr 49 z listopada 1930).

Na 1000 głów ludności przyrost naturalny wynosił:

w r. 1925 8,8
w r. 1926 7,9
w r. 1927 6,4
w r. 1928 7,0
w r. 1929 5,3

Szalony spadek przyrostu w r. 1929 przypisano wyjątkowo ostrej zimie, która w wielu krajach spowodowała, jeżeli nie zmniejszenie liczby urodzeń, to zwiększenie śmiertelności. Ta zima wszakże, która w Polsce była o wiele ostrzejsza niż w Niemczech, odbiła się na niej mało; przyrost naturalny ludności wynosił u nas na 1000 głów:

w r. 1928 15,9
w r. 1929 15,3

Zresztą w ostatnich dniach ogłoszono w Niemczech cyfry za pierwszy kwartał roku bieżącego⁷. Okazuje się, że w tym pierwszym kwartale ogólna cyfra urodzeń w Niemczech była o 4300 niższa niż w pierwszym kwartale roku zeszłego. To znaczy, że ten nagły spadek przyrostu nie tylko się utrzymał, ale postępuje dalej.

Zauważymy nawiasem, że najwyższą cyfrę urodzeń w całym państwie niemieckim wykazują dwa okręgi regencyjne: opolski, czyli polski Śląsk pod panowaniem niemieckim, i olsztyński, czyli Mazury w Prusach Wschodnich.

To samo zjawisko szybkiego spadku przyrostu ludności widzimy w innych krajach mowy germańskiej. W Anglii przyrost naturalny na 1000 głów wynosił:

w r. 1928 5,0
w r. 1929 3,2

Na czele ich idzie Szwecja ze swoim przyrostem na 1000 głów:

w r. 1928 4,0
w r. 1929 2,9

Zestawienie wszystkiego, co tu powiedziano, prowadzi do prostego wniosku: kończy się ekspansja gospodarcza narodów germańskich, kończy się ekspansja rasy, a co za tym idzie, kończy się ekspansja polityczna.

Jest to jedno z najważniejszych znamion nowego okresu dziejów, w który obecnie wchodzimy.

VI. UPADEK DYSCYPLINY PROTESTANCKIEJ

Jest wiele i bardzo różnorodnych przyczyn katastrofy gospodarczej, która dziś staje się udziałem najpotężniejszych dotychczas narodów. Nie miejsce tu na ich analizę – wystarczy stwierdzenie oczywistego faktu, któremu nikt nie zaprzecza, aczkolwiek nie

⁷ Pisane w roku 1931.

można powiedzieć, ażeby go chciano i umiano należycie zrozumieć. Bardzo interesujące, jakkolwiek zbyt płytko pojmowane przyczyny tego cofania się liczebnego ludów mowy germańskiej, w upadku rozrodczości szybko doganiających Francję, dla której już od kilku dziesiątków lat niebezpieczeństwo wyludnienia było jedną z głównych trosk i która żyła w strachu, że rosnąca w liczbę rasa germańska ją zaleje. Wśród wszystkich wszakże przyczyn obu tych zjawisk jest jedna, której należy dać bodaj pierwsze miejsce, a której skutki nie zamykają się w zakresie życia gospodarczego i kwestii zaludnienia. Szukać jej należy w sferze życia religijnego i moralnego ludów mowy germańskiej.

Ludy te rozpoczęły okres dziejów nowożytnych dziełem, które pociągnęło za sobą niesłychanie doniosłe skutki, zaważyło ogromnie na losach Europy i całego świata. Dziełem tym była Reformacja.

Dała ona ludom germańskim nową organizację religijną; że każda religia zaś, nawet najmniej mająca w tym kierunku świadomych dążeń, wywiera silny wpływ na moralny ustrój człowieka, dała im nową, odrębną dyscyplinę moralną. Protestantyzm we wszystkich swoich odłamach stworzenie tej dyscypliny za główny cel sobie postawił i osiągnął zadziwiające wyniki.

Nie tu znów miejsce zastanawiać się nad tym, w czym znalazł on podstawy do tego dzieła i co mu dało siłę do wychowania w całych narodach nowego oblicza moralnego, silnie odcinającego je od świata rzymskiego, od którego je oderwał.

Protestancka dyscyplina moralna wzięła człowieka w ściślejsze i surowsze karby niż dyscyplina katolicka, nauczyła go o wiele lepiej panować nad sobą i swymi słabościami, a tym samym konsekwentniej zmierzać do celu, który sobie postawił, zrobiła go o wiele zdolniejszym do organizowania się i karniejszym w szeregach organizacji, wreszcie nauczyła go porządku i logiki w praktycznym życiu. Dążąc do potęgi i widząc w pieniądzu narzędzie do potęgi prowadzące, postawiła mu gromadzenie pieniądza niemal jako przykazanie religijne, i kształciła w nim zdolności do tego potrzebne. Gdy nie mogła usunąć z duszy ludzkiej tego, co było w niej złem, nauczyła przynajmniej ukrywać to zło przed okiem otoczenia, wytwarzając jeżeli nie faktyczną, to przynajmniej pozorną surowość obyczajów. Podniosła do godności najwyższych cnót energię, pracowitość, zapobiegliwość, wytworzyła pogardę dla niedołęstwa, niedbalstwa, niezaradności i pochodzącej z nich nędzy.

Główny obowiązek religijny, ciągłe czytanie Biblii przy wielkiej swobodzie jej komentowania i przy dawaniu pierwszeństwa Staremu Testamentowi, który w sektach zwłaszcza purytańskich całkiem zaćmił Ewangelię, sprawiał, że Bóg chrześcijański w pojęciach mas przekształcił się w Jehowę, w boga plemiennego, popierającego swój lud przeciw obcym. W każdym narodzie protestanckim wytwarzało się tym sposobem pojęcie o sobie jako o ludzie wybranym, gdy jednocześnie władcy, zerwawszy więzy z Rzymem, mieli rozwiązane ręce do niekrępującej się żadnymi względami walki z innymi.

Tej dyscyplinie moralnej i tym pojęciom religijnym narody protestanckie zawdzięczały, że tak znakomicie wyzyskały sprzyjające położenie geograficzne i warunki

przyrodzone swych krajów i zrobiły w ciągu paru stuleci tak wielką karierę zarówno gospodarczą, jak i polityczną.

Wysunęły się one stopniowo na czoło naszej cywilizacji, wyciskając na niej coraz silniej swe piętno, przede wszystkim zwracając umysły ludzkie w kierunku praktycznym, czyniąc ducha ludzkiego coraz bardziej utylitarным. Jeżeli możliwy jest spór o to, kto więcej zrobił, narody katolickie czy protestanckie w zakresie odkryć naukowych, to już nie ma wątpliwości, że w dziedzinie wynalazków protestanci ogromnie górują, że głównie ich dziełem jest wspaniała dzisiejsza technika.

Coraz więcej narody protestanckie imponowały katolickim, aż w końcu zmusiły je do naśladowania ich we wszystkich prawie dziedzinach życia.

Protestantyzm wszakże już w chwili swoich narodzin był za mało religią i jako religia był przede wszystkim negacją, negacją Rzymu. W samych jego założeniach istniały już zarodki bezreligijności. Typ życia, który wytwarzał, również oddalał ducha ludzkiego od rzeczy wiecznych, czynił człowieka coraz mniej zdolnym do myśli i uczuć religijnych. Wreszcie główny czynnik, niszczący religie narodów europejskich, wolnomularstwo, z Kościołem rzymskim walczyło od zewnątrz, w protestantyzmie zaś pracowało wewnątrz i od wewnątrz go rozkładało.

Im większą tedy karierę robiły narody protestanckie, tym mniej religiami stawały się protestanckie religie. Upadek w tym względzie poszedł bardzo szybko, zaczynając od drugiej połowy XIX stulecia, po wojnie zaś światowej przybrał już rozmiary katastrofy.

Przede wszystkim wyraził się on w zaniku nauki religijnej na fakultetach teologicznych i w upadku wiary wśród samych duchownych. Liczba pastorów-ateuszów we wszystkich wyznaniach protestanckich jest dziś wprost olbrzymia. Podobno w Wittenberdze, tam, gdzie Luter w r. 1517 na kościele swych 95 też przybił, nie ma dziś ani jednego pastora, który by wierzył w Boga.

Mówiąc nawiasem, każdy się chyba zgodzi, że duchowny, niewierzący w Boga, to większa jeszcze potworność niż sędzia drwiący sobie z prawa i pomagający do jego gwałcenia lub policjant poświęcający się zakłócaniu porządku publicznego i współdziałający z bandytami.

Ten stan umysłów w duchowieństwie odbija się głęboko na jego pojmowaniu swych obowiązków, na jego zapale do pracy religijnej i na treści nauki w kościołach, które zresztą świecą na ogół pustkami.

Wreszcie Biblię, która dawniej stanowiła główną, a często jedyną lekturę ludów protestanckich, dziś wyparła gazeta.

Upadła religia – to już dziś coraz powszechniej stwierdzają pisarze protestanccy – a z jej upadkiem rozkłada się szybko protestancka dyscyplina moralna.

Tak samo, jak się podaje w wątpliwość głoszone z coraz mniejszym przekonaniem artykuły wiary, kwestionuje się przepisy postępowania, których dotychczas surowo przestrzegano. Niedogodne, sprzeczne z instynktami i upodobaniami ludzi przykazania

idą w ką, bo ludzie coraz mniej zdolni są do ulegania przymusowi moralnemu i coraz mniej widzą powodów, dla których mieliby sobie przymus zadawać.

Stwierdzić trzeba, że Kościół rzymski, ze swą nieubłaganą dyscypliną w rzeczach wiary, a natomiast z pobłażliwością dla mniejszych ułomności ludzkich, przy próbie czasu okazał się bez porównania pewniejszym wychowawcą moralnym ludów.

VII. PRZEOBRAŻENIA MORALNE W ŚWIECIE PROTESTANCKIM

Pierwszym skutkiem upadku surowej dyscypliny protestanckiej jest zmiana stosunku do pieniądza. Człowiek coraz mniej patrzy nań jako na podstawę potęgi, a coraz więcej jako na środek użycia.

Ta jedna zmiana pociąga za sobą bardzo daleko idące konsekwencje.

Przedewszystkim ludzie chcą mniej pracować, ażeby mieć czas użyć tego, co zapracują. Tę tendencję widać na całej linii w krajach, w których człowiek dotychczas wydobywał z siebie najwyższą sumę energii, imponował całemu światu swą pracą i jej wydajnością – w Anglii, Ameryce i Niemczech. Zaczynając od przedsiębiorcy angielskiego, który woli zrzec się znacznego podwyższenia dochodowości swego przedsiębiorstwa, niż skazać się na siedzenie o godzinę dłużej w biurze, i od angielskiego górnika, który raczej się zgodzi na obniżenie płacy niż na przedłużenie pracy dziennej o pół godziny, a kończąc na niemieckim bezrobotnym, który woli siedzieć bez zajęcia, pobierając osiem marek dziennie i czasami dorabiając trochę żebraniną, niż pracować uczciwie za dziesięć marek – u wszystkich pociąg do pracy i szacunek dla niej bardzo się obniżył. Marzenia młodzieży w tych społeczeństwach coraz bardziej sprowadzają się do tego, żeby sobie urządzić życie wymagające jak najmniej wysiłku, jak najmniejszej ilości pracy, a dające jak najwięcej wygody i użycia.

Być może, iż działa tu w pewnej mierze zmęczenie rasy, że dyscyplina protestancka wymagała od szeregu pokoleń wysiłku zbyt wielkiego, tak że to się odbiło na pokoleniach następnych. Tak czy owak wielki moralista protestancki, Benjamin Franklin, stawiający ludziom za cel pracę, oszczędność i gromadzenie pieniądza, w grobie się pewnie przewraca, widząc, jak z jego nauk dzisiejsze pokolenia zaczynają sobie mało robić.

Z drugiej strony, nie jest chyba dowodem zmęczenia rasy ta żądza użycia, która równoległe z rosnącym wstrętem do pracy zapanowuje dziś głównie w społeczeństwach protestanckich. Rozkład dyscypliny sprawia, że dziś coraz mniej się tam grzechy ukrywa, coraz mniej się dba o pozory. Z natury rzeczy najbrutalniejsze przejawy zepsucia występują tam, gdzie kultura duchowa jest najniższa, gdzie przy znacznej kulturze materialnej, technicznej, a nawet prawnej czy policyjnej, dusza ludzka zachowała znaczny stopień surowości. Prusy np. nie mogą dziś już o sobie powiedzieć, żeby były „państwem bojaźni Bożej i dobrych obyczajów”. Berlin jest dziś miastem obyczajowo najrozwiąźlejszym w Europie. Nie ma bowiem zbiorowiska ludzkiego, w którym by tak kwitły zбочzenia seksualne, grasujące nie tylko w kołach próżniaczych, ale wśród

pracującej inteligencji i w warstwie robotniczej. To samo stwierdzają obserwatorzy zagraniczni i co do innych większych miast, jak np. Wrocławia.

To są drogi, po których się posuwa rozkład sił narodu: zagrożony nim naród lepiej by zrobił, myśląc więcej o leczeniu się wewnętrznym niż o zdobyczach na zewnątrz.

Rozwinięty w społeczeństwach germańskich, w znacznej mierze pod wpływem dyscypliny protestanckiej, materializm i utylitaryzm, który zbudował ich dobrobyt i kulturę materialną, dziś w dobie jej upadku staje się źródłem ich słabości.

Przede wszystkim obniża on społeczeństwo umysłowo. Uczynił umysły ludzkie tak praktycznymi, że zabił w nich wyższe zainteresowania, nauczył cenić w życiu tylko to, co się kupuje za pieniądze. Tym silniej przywiązali się do niższych sposobów używania.

Podniosła się ogromnie potrzeba komfortu, zbytku, rozrywek, przy jednoczesnym obniżeniu zdolności do zdobycia środków na jej zaspokojenie.

Obniżyło się wreszcie poczucie obowiązku względem przyszłości. Ludzie tak się zachowują, jakby ich zdaniem cała przyszłość pracowała tylko na to, żeby im w ich pokoleniu było dobrze. Nie mają tego poczucia, że dług, zaciągnięty względem przyszłych pokoleń, trzeba płacić pokoleniom przyszłym.

Jednym z najjaskrawszych wyrazów tego stanu moralnego jest właśnie ten katastrofalny dla przyszłości rasy spadek liczby urodzeń w krajach germańskich.

Odgrywają tu pewną rolę, w Niemczech mianowicie, przyczyny czysto fizyczne, mianowicie nagłe zmniejszenie się liczby mężczyzn, skutkiem strat w wojnie, i przez to skazanie znacznej liczby kobiet na panieństwo. Główna wszakże rola należy się czynnikom moralnym, przede wszystkim temu wyzwolonemu z więzów dyscypliny moralnej egoizmowi, usuwającemu ze swej drogi wszelkie przeszkody krępujące w używaniu życia. A największą przeciw przeszkodą jest obowiązek wychowania dzieci. I nie tylko wychowania, ale rodzenia, gdy mowa o kobiecie.

Tu trzeba się zatrzymać nad głębokimi zmianami, które zaszły w kobiecie protestanckiej.

Gdy w społeczeństwach katolickich, zwłaszcza łacińskich, posiadających mocne tradycje rzymskie, między pojęciem społecznej roli kobiety a mężczyzny panuje głęboka różnica, protestantyzm w ostatnich latach kilkudziesięciu poszedł w kierunku szybkiego zacierania tej różnicy. Pierwszą fazą tego procesu było zrównanie kobiety z mężczyzną na wszystkich możliwie polach pracy, leżące zresztą w interesie będącego u szczytu swego rozwoju kapitalizmu, który potrzebował licznych i tanich rąk roboczych. W drugiej fazie nastąpiło zrównanie w prawach politycznych, przeprowadzone we wszystkich krajach protestanckich, z innych zaś przyjęte tylko przez mniejsze państwa, blisko sąsiadujące ze światem protestanckim i wzorujące się na nim w większej niż ktokolwiek mierze – przez Belgię, Czechy, Austrię i Polskę. Dziś kobieta protestancka wchodzi w nową, trzecią fazę, w której żąda równouprawnienia z mężczyzną w używaniu życia i jego sposobach.

Jeżeli dla kobiety, pracującej na równi z mężczyzną i pełniącej te same co on funkcje społeczne, macierzyństwo jest wielkim ciężarem, od którego stara się ona bardzo

często uwolnić, to już kobieta, która chce podobnymi do mężczyzny sposobami używać życia, musi je uważać prawie za niedopuszczalne. Powiada ona otwarcie, że nie ma zamiaru marnować swej młodości na rodzenie, karmienie i wychowywanie dzieci. W jej oczach macierzyństwo jest pogwałceniem praw kobiety...

Trzeba zważyć, że zrównanie z mężczyzną w używaniu życia jest programem, który o wiele łatwiej zdobywa sobie adeptki niż żądania kobiece w dwóch pierwszych fazach. Przenika on do sfer, do których tamte przenikać nie mogły: nie wymaga przygotowania, jest przystępniejszy, przyjemniejszy i łatwiej trafia do przekonania. Poczynił też po wojnie światowej niesłychane postępy. Te postępy są pierwszorzędnym faktem w sprawie upadku rozrodczości w społeczeństwach protestanckich.

Tego procesu rozpoczynającego się zaniku rasy zrozumieć należy i jego przyszłego biegu przewidzieć nie można bez zrozumienia zmian w psychologii kobiety germańskiej, na której upadek dyscypliny moralnej protestantyzmu odbija się dziś silniej jeszcze niż na mężczyźnie.

Wszystko powiedziane wyżej nie oznacza, że narody protestanckie są dziś słabe, mniej od innych zdadne do współzawodnictwa. Przeciwnie, narody, które wykonały tyle pracy w ciągu kilku stuleci, nagromadziły tyle zasobów w kapitałach, w instytucjach, w rutynie, w zwyczajach i w instynktach społecznych, że długo jeszcze – trudno powiedzieć, jak długo – mogą nimi żyć i brać górę nad innymi. Znaczy to tylko, że rozpoczął się rozkład i upadek ich sił, który według wszelkich danych będzie szybko postępował, który już dziś nakazuje im i będzie nakazywał coraz bardziej stanowczo zredukować ich przedsięwzięcia i ambicje.

VIII. POLSKA W OCZACH NIEMIECKICH

Przeciętnego Niemca wychowywano przed wojną światową w nieświadomości faktu istnienia narodu polskiego. Niemiec, nieżyjący w bezpośrednim sąsiedztwie z ziemiami polskimi, dowiadywał się o Polakach z debat parlamentarnych i z artykułów w gazetach; wiedział więc, że na wschodzie państwa istnieje jakiś szczep polski, jakaś odmiana Wendów, która się opiera dobroczynnemu wpływowi kultury niemieckiej i z którą państwo ma sporo kłopotu. Wyobrażał ich sobie jako mały ludek, nieposiadający warstwy oświeconej, niemający własnej cywilizacji, literatury, sztuki, nauki... Takie pojęcia o Polakach spotykaliśmy często u Niemców nawet względnie wykształconych i zajmujących poważne stanowiska społeczne.

Myśl przeciętnego Niemca nie pracuje w polityce: pozostawia on ją tym nielicznym, którzy ją dla niego wyrabiają, i karnie za nimi idzie nie tylko w postępowaniu, ale i w sposobie patrzenia na rzecz. Jest to bardzo dogodne dla polityków.

W którym np. kraju byłoby możliwe, po wypowiedzeniu wojny przez ambasadora niemieckiego w Petersburgu 1 sierpnia 1914 r., kazać całemu narodowi myśleć, że to Rosja wojnę Niemcom wypowiedziała? Całe Niemcy były o tym głęboko przekonane.

Tak samo kazano Niemcom przez długi czas myśleć, że narodu polskiego nie ma.

Politycy niemieccy wiedzieli, że on istnieje, i starali się jak najwięcej wiedzieć o tym, co ten naród robi nie tylko w zaborze pruskim, ale także w rosyjskim i austriackim. Wiedzieli, co w kwestii polskiej robi Rosja i Austria, i starali się skutecznie o to, żeby oba te państwa robiły to, co leżało w interesie niemieckim.

Pojęcia wszakże, jakie politycy niemieccy mieli o Polakach, były albo fałszywe z założenia, albo przestarzałe, a gdy nawet były zgodne z rzeczywistością, prowadziły ich do mylnych wniosków.

Podczas wojny światowej, kiedy armie państw centralnych zajęły ziemie polskie należące do Rosji, Niemcy popełnili wiele błędów w stosunku do miejscowego społeczeństwa, skutkiem tego, że nie znali należycie bezpośrednio sąsiadującego z nimi i tak wielką rolę w ich widokach politycznych odgrywającego kraju, że narodu polskiego nie rozumieli.

Nie wiedzieli, jak daleko ku wschodowi sięga obszar języka polskiego i wpływy cywilizacji polskiej, wyobrażali sobie kulturę ziem polskich jako o wiele niższą od rzeczywistej, społeczeństwo jako o wiele ciemniejsze: politycznie zaś pojmowali Polaków jako całkowite dzieci, które można niewyszukanymi pozorami, głupimi zabawkami zaprowadzić, dokąd się podoba. Spotkało ich też wiele niespodzianek, wiele zawodów bardzo ciężkich.

Pomimo tych nauk, które im dało życie, i dziś politycy niemieccy żyją pojęciami o Polsce i Polakach bardzo dalekimi od rzeczywistości. I byłoby dobrze, gdyby zdecydowali je zrewidować, bo jeżeli będą w nich uparcie trwali, może wyniknąć z tego wielkie nieszczęście dla całej Europy, które nie będzie najmniejsze dla Niemiec.

My wcale nie jesteśmy zaślepieni w sądach o sobie; my siebie bardzo surowo krytykujemy, często surowiej niż trzeba, ale my czujemy w sobie wielką siłę fizyczną i moralną, której za mało wykazujemy w codziennym życiu, ale która się zjawia, gdy zachodzi wielka potrzeba.

Ta siła, znów niespodzianie dla Niemców, ukazała się im z daleka w r. 1920, kiedy nieprzyjaciel ze wschodu zbliżył się do wrót naszej stolicy. Jeżeli będą chcieli koniecznie, prędzej czy później mogą ją zobaczyć z bliska.

My wiemy dobrze, iż jesteśmy biedacy w porównaniu z Niemcami, że nasze masy, z wyjątkiem ziem północno-zachodnich, są nieoświecone, że poziom ich życia jest niski, że Niemiec umie lepiej pracować i lepiej się organizować, możemy nawet się zgodzić, że na niektórych polach pracy jeden Niemiec za dwóch, trzech Polaków stanie. Nasza niewola sprawiła, że wiek XIX, wiek postępu mas, na Polsce w porównaniu z zachodnimi narodami mało się odbił.

Ta nasza niższość od dawna była przedmiotem wielkiej naszej troski, troski, która szerokie sfery społeczeństwa polskiego pobudzała do pracy nad ludem. Poczucie tej niższości budziło w nas niepokój w chwili, kiedy się zbliżało odbudowanie państwa polskiego; myśleliśmy o tym, jak wytrzymamy współzawodnictwo z innymi, oświeconymi i bogatymi państwami Europy. Dziś jesteśmy spokojniejsi, bo nowe życie powojenne zaczyna prowadzić do zmiany kryteriów. Okazuje się, że oświata mas w Europie, z której

wiek XIX był taki dumny, poprowadzona została w niemałej mierze w fałszywym kierunku, dla przyszłości narodów zgubnym. Trzeba dodać, że w tym względzie szkołę protestancką przewyższała tylko bezwyznaniowa, tzw. laicka. Temu przede wszystkim fałszywemu kierunkowi oświaty zawdzięcza dzisiejsza Europa, że masy jej mają potrzeby i wymagania, które życie coraz mniej zdolne jest zaspokoić; że chcąc za wszelką cenę poziom swych materialnych potrzeb utrzymać, redukują coraz skuteczniej liczbę dzieci; że ludzie nudzą się na wsi i w coraz większej liczbie uciekają do miast, w których panuje coraz większe przeludnienie i gromadzi się coraz groźniejsza liczba bezrobotnych; że coraz mniej energii wyraża się w pracy, a coraz więcej w szukaniu rozrywek... Stąd także pochodzi, że Niemiec dzisiejszy jest zanadto *Kulturmenschem*, ażeby mierzwę widłami przerzucać, i gdy liczba bezrobotnych zatrważająco rośnie, sprowadzać trzeba do Prus robotników rolnych z Polski, krzycząc jednocześnie, że wschodnim prowincjom państwa grozi polonizacja.

My mniej mamy oświaty, ale za to mniej mamy niemądrej, fałszywej oświaty. Jeszcze żeśmy tego na ogół nie zrozumieli, co jaskrawo się wyraża w naszej polityce szkolnej, ale rychło zrozumiemy, bo życie nas do tego zmusi.

Nawet ubogi poziom naszego życia, na który Niemcy z taką pogardą patrzą, zaczyna być naszą wyższością; bo gdy dziś Europa szybko ubożeje, łatwiej będzie w niej żyć nam, przywykłym do biedy, niż tym, którzy się zrosili z wysokim dobrobytem.

W jednym Niemcy mają słusność. Nasze wewnętrzne życie polityczne przedstawia obraz smutny, obraz w ogromnej mierze barbarzyństwa, głupoty i braku charakteru. Tylko się mylą, gdy sądzą, że to długo będzie trwać. To co jest dzisiaj, jest dziełem pokolenia, wychowanego w niewoli, którego najsłabszą stroną jest brak dojrzałego poczucia odpowiedzialności za własne państwo. To wszakże pokolenie zaczyna już schodzić z pola, a na jego miejsce przychodzi pokolenie wychowane już w niepodległej Polsce. Przy wszystkich swoich zaletach i wadach odróżnia się ono tym, że nie posiada wstrętnej i śmiesznej psychologii wyzwolonych niewolników.

Toteż obraz polityczny Polski wkrótce będzie całkiem inny.

Niemcy patrzyli i patrzą na Polskę jako na kraj znajdujący się pod silnymi ich wpływami. Mają bodaj w tym względzie niemałą słusność, jakkolwiek wpływy swoje niezawodnie przeceniają, jak przeceniali je podczas wojny światowej.

Jeżeli to prawda, że nazajutrz po zakończeniu wojny Solf na radzie ministrów w Berlinie oświadczył, iż rządy Stronnictwa Narodowego w Polsce ze stanowiska niemieckiego są niedopuszczalne i, żeby do nich nie dopuścić, nie można się cofać przed żadnymi środkami (doszło to w swoim czasie do mnie przypadkiem i przez trzecie, niestety, usta) – rozumieć należy, iż Niemcy uważali swoje wpływy w Polsce za tak mocne, że pozwalały im decydować o tym, kto Polską będzie rządzić. Musieli mieć w naszym państwie do rozporządzenia wszelkie środki, skoro przed żadnymi cofać się nie chcieli.

A jednak, pomimo tych istotnych czy rzekomych wpływów, polska polityka zewnętrzna – co prawda z wahaniem i niekonsekwencjami – poszła po drodze naturalnego sojuszu z Francją i zabezpieczenia się przeciw niemieckim ambicjom.

Łudziliby się niebezpiecznie, gdyby myśleli, że to się zmieni.

Nie zmieni się w Polsce, choćby ich agenci najgorliwiej pracowali. Nie zmieni się i we Francji, pomimo kunsztownej istotnie sieci intryg, którą tam obecnie rozwinęli.

IX. PRZYSZŁOŚĆ NIEWCZESNYCH ZAMIARÓW

Wyobraźmy sobie, że Niemcom pomimo wszystko udało się osiągnąć cel swoich dzisiejszych ambicji, znieść granicę z Polską ustanowioną traktatem wersalskim i bądź oderwać od niej za jednym zamachem wszystkie ziemie dawnego zaboru pruskiego bądź na razie tylko ich część, mianowicie nasze Pomorze, po czym już z większą łatwością mogliby zabrać resztę.

Polska otrzymałaby straszny cios. Cały jej rozwój gospodarczy, polityczny i cywilizacyjny byłby prawie zatrzymany, jego linia byłaby, nie wiadomo na jak długo, załamana.

Leży to, ma się rozumieć, w interesie Niemiec, tak jak go politycy niemieccy pojmują. Pragną tego może nie tylko Niemcy; poza ich granicami znamy wpływowe żywioły, które mają daleko sięgające widoki na sowiecką Rosję i dla których samoistne i silne państwo polskie, ze swego stanowiska niewidzące żadnego interesu w walce z Rosją, jest przeszkodą. Tym żywiołom zawdzięczamy, że agitacja niemiecka za rewizją granic znajduje tyle pomocy w państwach, w których należałoby się jej najmniej spodziewać.

Teraz postawmy sobie interesujące pytanie: jakie ten fakt zmiany granic miałby znaczenie dla Niemiec?

O ile by zdobyły one tylko Pomorze, zysk ich byłby prawie wyłącznie negatywny. Polegałby on na tym, że odcięły Polskę od morza, że zniszczyły jej niezawisłość gospodarczą i polityczną. Pomorze z Gdańskiem, przyłączone do państwa niemieckiego, byłoby położoną na boku prowincją, bierną, zwiększającą tylko ciężary państwa. Nie przyczyniłoby się też ono do podtrzymania żywotności Prus Wschodnich. Dopiero po odebraniu Polsce Poznańskiego i Śląska można by było mówić o pozytywnym zysku. W tej sprawie Niemcy myślą tak samo. Wysunęli oni na pierwszy ogień Pomorze, narzucając dla niego nazwę „korytarza gdańskiego”, żeby sobie sprawę ułatwić, żeby nie straszyć świata ogromem swych ambicji i apetytów.

Nie dosyć wszakże jest prowincję zdobyć – trzeba ją rządzić. Otóż, chcielibyśmy przede wszystkim wiedzieć, jak to politycy niemieccy wyobrażają sobie administrację zdobytych ziem polskich, czy wtedy, gdyby odebrali wszystko, co przed wojną posiadali, czy tylko samo Pomorze.

Przedwojenne państwo pruskie, które miało w swych rękach te ziemie od stulecia z górą i przez stulecie z górą w nich pracowało, miało jednak ze swymi Polakami niemały kłopot. Jak już powiedzieliśmy, wykładało ono na umocnienie w nich niemczyzny miliardy marek, a zaostrzone nieustannie środki prawne przeciw Polakom stały się w końcu skandalem całego cywilizowanego świata.

Te ziemie od lat dwunastu blisko żyją w państwie polskim. Ślady narzuconej przemocą niemczyzny zostały z nich starte, a ta skromna ilość Niemców, która w nich, głównie na roli, pozostała, nie byłaby, nawet w słabej mierze, zdolna dać podstawy rządowi niemieckim. Szkoła polska zdążyła już wychować młode pokolenie, dla którego nawet pamięć niemieckiego panowania jest widmem w błękitnej dali.

Zajmując te ziemie na nowo, Niemcy znaleźliby się w kraju tak obcym, jak gdyby kilkudziesięcioletni okres wytężonej germanizacji wcale nie istniał.

Mówiliśmy już, że dzisiejsze Niemcy nie są tym, czym były dawne, przedwojenne. Ani ich potęga na zewnątrz, ani zwartość wewnętrzna, ani postęp gospodarczy, ani siła finansowa nie mogą się równać z tym, co przedstawiało zbudowane przez Bismarcka i w karby pruskiej komendy ujęte cesarstwo.

Z obserwacji ostatnich lat zdaje nam się nadto, że wschodnie Niemcy wykazują obecnie coraz mniejszą żywotność w porównaniu z zachodnimi i że środek ciężkości życia niemieckiego zaczyna się szybko przesuwać na zachód. Ten środek ciężkości oddala się zatem coraz bardziej od ziem polskich, co nie będzie ułatwiało Niemcom zwrócenia ich głównej energii narodowej w tym kierunku.

A teraz jedna kwestia wcale nie ostatniego znaczenia.

Wiele się w Niemczech robi dziś hałasu na temat niebezpieczeństwa polonizacji niemieckich prowincji wschodnich. Mówi się o robotnikach rolnych sprowadzanych zza granicy polskiej, którzy tworzą żywioł polski tam, gdzie on od wieków nie istnieje; mówi się o miejscowych Polakach, którzy kupują gospodarstwa rolne opuszczane przez Niemców. Otóż, jeżeli to niebezpieczeństwo jest realne, to pochodzi ono z dwóch źródeł: 1) że Polak nie nudzi się na wsi, nie ucieka z niej do miasta, i nie gardzi żadną pracą, związaną z rolnictwem, i 2) że ludność polska wykazuje blisko trzy razy szybszy naturalny przyrost niż niemiecka.

Póki Niemcy mają względnie małą liczbę Polaków w swych granicach, póty to niebezpieczeństwo polonizacji można uważać za raczej rozdymane sztucznie w celu budzenia i wzmacniania uczuć przeciwpolskich. Ale gdyby im tak szczęście sprzyjało, gdyby zmiana granicy z Polską na swoją korzyść im się udała i gdyby przykrajali sobie mniejszy lub większy obszar ziemi polskiej, wtedy by dopiero rozległ się gwałt w całych Niemczech i gwałt, niestety, uzasadniony. Rozrodczość polska i głód polskiego chłopca na ziemię, przy niemożności zamknięcia granicy przed Polakami, już obywatelami niemieckimi, sprawiłyby, że dźwięki mowy polskiej rozlegałyby się coraz bliżej Berlina. Katastrofalny spadek naturalnego przyrostu ludności niemieckiej sprawiłyby, że granica etniczna polsko-niemiecka posuwałaby się szybko na zachód, przygotowując na przyszłość granicę polityczną, wobec której linia traktatu wersalskiego wydawałaby się Niemcom dobrodziejstwem.

Naród polski, na skutek odcięcia go od morza i pozbawienia najcenniejszych ziem, cofnąłby się gospodarczo, politycznie i cywilizacyjnie, ale rosnąc liczebnie, rozszerzałby swój obszar na zachód, przy kurczeniu się terytorialnym, przy cofaniu się od wschodu narodu niemieckiego.

Niemcy przeklinaliby za to Polaków; a przecież nie byłaby to wina nasza, tylko polityki, która jak pijany płota trzyma się starych kierunków w czasach, gdy procesy życia idą już przeciw niej, czyniąc ją anachronizmem, absurdem.

Te zmiany, które zachodzą dziś w narodzie niemieckim, a zwłaszcza ten fatalny spadek rozrodczości, sprawiają, że rozszerzenie się jego państwa na ziemie nieniemieckie jest dla niego bardzo niebezpiecznym, w przyszłości musiałyby się okazać wprost zabójcze.

W tym położeniu najlepiej dla Niemców jest kontentować się tym, co mają, to, co mają, umacniać i uzdrawiać.

Mogliby pod tym względem wziąć sobie za wzór mądrzejszych od siebie Anglików, którzy rozumiejąc, że świat się niekorzystnie dla Anglii przekształca, przestali już dążyć do nowych zdobyczy, a starają się tak postępować, żeby ich dotychczasowy, po niemiecku mówiąc, *Besitzstand*, jak najmniej był zagrożony.

Na zakończenie trzeba nam przyznać się do jednego grzechu.

Tym grzechem wobec siebie samych, wobec Niemców i wobec całej Europy jest nasza, granicząca z brakiem godności, bierna cierpliwość, z jaką znosimy dotąd bezprzykładne zachowanie się zarówno Niemców, jak i ich przyjaciół i agentów, traktowanie naszej granicy zachodniej, jakby to była kwestia otwarta. Dyplomacja nasza puszczała bez protestu wystąpienia nawet osobistości urzędowych; pozwoliliśmy na zastosowanie, nawet przez naszych przyjaciół, do rdzennej ziemi polskiej nedorzecznej nazwy „korytarza gdańskiego”, jakby to była droga do Gdańska po cudzej ziemi. Ta nasza bierność rozzuchwalała Niemców i ich w tej sprawie sojuszników i doprowadziła do tego, że dziś tę sprawę dyskutuje się nawet w sprzymierzonej z nami Francji.

I Niemcy, i ci, co im w ich intrygach pomagają, powinni wiedzieć, że my, Polacy, bardzo gorąco pragniemy pokoju, umożliwiającego nam tak potrzebną pracę nad wyleczeniem ojczyzny naszej z ran, zadanych jej przez długą niewolę. Ale nasza miłość pokoju nie sięga tak daleko, żebyśmy na pokojowej drodze oddali choć jedną piędź naszej ziemi.

Ten, kto chce nasze granice naruszyć – chce wojny.

KWESTIA ŻYDOWSKA

(wrzesień-październik 1930 r.)

I. TRIUMF ŻYDOSTWA PO WOJNIE ŚWIATOWEJ

Kwestia żydowska, która w życiu Polski ma tak doniosłe znaczenie, jest zarazem wielką kwestią całego świata naszej cywilizacji. Jej rozwój w Polsce ściśle się wiąże z ogólną pozycją Żydów w Europie i Ameryce, a losy jej w świecie zależą w większej, niż to się może wydawać, mierze od położenia żydostwa w Polsce. Stąd, chcąc sobie zdać sprawę z jej stanu, nie można się zamykać w naszych stosunkach wewnętrznych, ale trzeba ją rozważać w całości.

W dobie głębokich i niesłychanie szybko postępujących przemian, które przeżywa dziś świat naszej cywilizacji, kwestia żydowska nie uniknęła ogólnego losu zagadnień jego życia. I ona weszła w okres głębokiego kryzysu, który musi doprowadzić do wielkich zmian w położeniu Żydów i w roli przez nich odgrywanej.

Ten kryzys zjawia się w chwili największej siły i największego znaczenia żydostwa.

Koniec wojny 1914-1918 r. przyniósł Żydom najświetniejszy bodaj triumf, jaki odnieśli kiedykolwiek w ciągu całych swoich dziejów. Lista ich zwycięstw jest bardzo długa...

Jeżeli na konferencji pokojowej, przygotowującej traktat wersalski, nie wszystko poszło po ich myśli, to nie tylko dlatego, że interesy i dążenia narodów w żadnych warunkach nie mogą być całkowicie od nich uzależnione, ale także, i to w znacznej mierze dlatego, że zajęci sporami między sobą byli z początku nieobecni w Paryżu i przysłali swój komitet wtedy, kiedy pewnym sprawom, a przede wszystkim sprawie polskiej, nadano już kierunek, w którym poszło ich rozstrzygnięcie. Wpływ ich na ostateczne decyzje w tych sprawach był niemały, ale nadanego kierunku już zmienić nie mogli. Musieli się pocieszać nadzieją, że w okresie powojennym niejedno da się odrobić.

To trzeba stwierdzić, że z chwilą, kiedy zaczęli działać na konferencji, wpływ ich był ogromny, większy bodaj niż któregośkolwiek z przedstawianych tam narodów.

Mieli oni w swych rękach głównych ludzi decydujących o losach świata, a niektórych używali wprost jako swych agentów.

Pozycja ich pod koniec wojny i w latach powojennych w największych państwach, zwłaszcza w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, stała się tak silna, że do zajmowania w nich pierwszorzędných stanowisk nie mieli już potrzeby deklarować się jako Anglicy czy Amerykanie. Najwyższe urzędy stały się tam dostępne dla ludzi jawnie zaliczających siebie do narodowości żydowskiej, dla syjonistów, a w Anglii rządzącym ministrem został nawet członek komitetu wykonawczego organizacji syjonistycznej.

W Niemczech, gdzie przed wojną już odgrywali pierwszorzędną rolę w finansach, handlu i przemyśle, ale mieli bardzo ograniczony dostęp do udziału w machinie

państwowej, te ograniczenia zostały po wojnie usunięte, i od razu wzięli niemały udział w rządzeniu nową republiką.

Rosja, jedyne państwo, które się przeciw nim broniło systemem praw wyjątkowych, została wywrócona przez rewolucję, której duszą i kierownikami byli przede wszystkim Żydzi. Przedstawiciele systemu walki z Żydami za swoje względem nich przewinienia drogo zapłacili.

Polska, która w latach przedwojennych, przekonawszy się aż nadto dobitnie o wrogim stanowisku Żydów względem jej dążeń narodowych i widząc całe niebezpieczeństwo płynące z zażydzenia swych miast, zaczęła energiczniej organizować swój handel i popierać tę pracę bojkotem handlu żydowskiego – po odbudowaniu państwa zatarła swe wrogie względem nich stanowisko, a w dalszym ciągu otrzymała rządy wyraźnie im przyjazne, popierające ich w życiu gospodarczym oraz otwierające im szeroko dostęp do armii i wszelkiej służby państwowej.

Z ich właściwie inicjatywy ustanowiona została Liga Narodów, w której to organizacji zajęli wiele miejsca, a jednocześnie z traktatem wersalskim została podpisana konwencja o mniejszościach, przeznaczona do tego, żeby Żydom w państwach środkowej Europy zapewnić opiekę z zewnątrz.

Głośny ruch antysemitki, istniejący do niedawna w różnych krajach, umilkł, jego organizacje się porozwijały lub pędzą żywot suchotniczy, organy prasowe pozamykały się lub utraciły czytelników. Z wyjątkiem autorów kilku książek, które się po wojnie ukazały, dziś prawie nikt na Żydów nie napada, nikt ich nie krytykuje; natomiast ukazują się niemało publikacji, które ich gloryfikują.

Wreszcie – najbardziej widoczne zwycięstwo – przyznano im Palestynę jako ognisko czy siedzibę narodową żydowską (Jewish national home), pod opieką Wielkiej Brytanii sprawowaną na mocy mandatu Ligi Narodów. Jak wynika z ducha mandatów, ta opieka ma istnieć dopóty, dopóki Palestyna żydowska nie dojrzeje do całkowitej niepodległości.

Można by powiedzieć, że to zwycięstwo niepełne, ponieważ nie ustanowiono od razu państwa żydowskiego. Tak wszakże nie jest. Żydzi sami tego państwa obecnie nie chcieli. Palestyna, jako niepodległe państwo żydowskie, musiałaby własnymi siłami żydowskimi stworzyć obronę przeciw otaczającemu ją, a wrogiemu Żydom światu arabskiemu i na własną rękę radzić sobie z przytłaczającą większością arabską wewnątrz. Takie państwo zniknęłoby nazajutrz po jego ustanowieniu. Trzeba było mieć czas na umocnienie żywiołu żydowskiego w kraju, a zrobić to można było tylko pod opieką potęgi, dla której świat arabski ma respekt. Przez pewien czas Żydzi spierali się między sobą, czy tą potęgą ma być Anglia, czy Stany Zjednoczone; zwyciężyło wszakże na realniejszych podstawach oparte dążenie Żydów angielskich. Stany Zjednoczone są za daleko, nie mają w tej części świata żadnego punktu oparcia i choćby chciały najgorliwiej sprawować swą opiekę, nie posiadają do tego warunków. Anglia natomiast, ze swą pozycją w północno-wschodniej Afryce, panująca w Indiach i biorąca mandaty w części krajów arabskich, w sąsiedztwie Palestyny, była stworzona na protektorę fundamentów żydowskiej

państwowości. Silna zaś pozycja Żydów w samej Anglii dawała gwarancję, że ochoty do tej opieki jej nie zabraknie.

Usadowienie się w Palestynie, jako w kraju mandatowym angielskim, było z punktu widzenia Żydów najświetniejszym rozwiązaniem i dawało podstawę do najśmielszych nadziei. Trudno przeczuć, jak daleko szły te nadzieje: wyparcie z kraju ludności arabskiej, skolonizowanie go przez Żydów, później zapewne posunięcie dalej kolonizacji, rozszerzenie granic Palestyny, stworzenie państwa z wielką pozycją w świecie i udział w sprawach międzynarodowych już jawny, firmowy, w imieniu państwa żydowskiego, nie zaś, jak dziś, gdy chodzi o udział oficjalny, w charakterze przedstawicieli innych narodów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że po tak długim szeregu świetnych zwycięstw ogromnie wzrosło w Żydach poczucie własnej siły i wyższości nad innymi narodami. Wstąpili w nowy okres dziejów z niezachwianą wiarą w swą wielką przyszłość. Na rozpoczęcie tego okresu, prócz wszystkich innych, mieli jeszcze jeden, niemały atut w ręku. Gdy wszystkie narody, wojujące w wojnie światowej, okrutnie się skrwawiły, potraciły miliony ludzi w kwiecie wieku, Żydzi, których udział w armiach był bardzo duży, strat mieli niewiele. Na ogół bowiem służyli nie na froncie, ale w kancelariach.

II. PIERWSZA KLĘSKA

Zaledwie parę lat upłynęło od zakończenia wojny, gdy się odezwały wśród Żydów pierwsze głosy pesymizmu, skargi na los, które szybko przeszły w rozpaczliwe zawodzenie. Nie odezwały się one na szerokim świecie, na terenie działania wielkich Żydów, tylko w Polsce, w jej prasie żydowskiej.

Przedmiotem skargi był los masy żydowskiej w naszym odbudowanym państwie. Ta skarga nie ustała po dziś dzień, przeciwnie, jest coraz głośniejsza, coraz rozpaczliwsza. Małomiasteczkowy Żyd w Polsce popada w coraz większą nędzę...

Na to biadanie nie zwracano u nas uwagi. Mało kto prasę żydowską czyta, a jeżeli dochodziło ono czasami do polskich uszu, nie robiono sobie z niego wiele, uszy te bowiem nawykły do skarg żydowskich, przeważnie niesłusznych.

Tym razem wszakże skargi te mają aż nadto poważną podstawę. Szybkie ubożenie zawsze zresztą ubogiego małomiasteczkowego Żyda w Polsce jest niezbitym faktem.

Nie znaczy to, żeby Żydom w Polsce na ogół się nie powodziło. Zamożniejszy czy bogaty Żyd, zajmujący tyle miejsca w naszym handlu i przemyśle, po odbudowaniu zaś państwa, zwłaszcza po przewrocie majowym 1926 r., i w naszej machinie państwowej staje się w stosunku do Polaków coraz zamożniejszy. W ostatnich latach wiele majątku polskiego przeszło w ręce żydowskie. Mały wszakże Żyd, biedny staje się coraz biedniejszy, popada w coraz straszniejszą nędzę.

Skargi więc żydostwa mają podstawę faktyczną; są zaś niesłuszne tylko wtedy, gdy się zwracają przeciw społeczeństwu i rządowi polskiemu, czyniąc je winowajcą klęski lub

przeciw kierownikom polityki żydowskiej, winnym jakoby nieumiejętnej czy niedbałej obrony interesów swych współwyznawców.

Postępująca szybko nędza masy żydowskiej w Polsce ma swoje źródła w procesach gospodarczych, niezależnych od takiej czy innej polityki Polaków względem Żydów, czy też Żydów względem Polaków.

Ta liczna masa żydowska, zalewająca miasta i miasteczka w Polsce, wytworzyła się w ostatnich stuleciach na gruncie cofnięcia się Polski w rozwoju gospodarczym, upadku handlu polskiego i siły polskiego mieszczaństwa, wreszcie barbarzyńskiego stosunku do handlu rządzącego w Rzeczypospolitej stanu szlacheckiego. W wytworzonych stosunkach rozrosła się niesłychanie warstwa drobnych pośredników, faktorów, jak ich nazywano, ludzi niemających żadnego zawodu, nic niewytwarzających, nieznających się też na właściwym handlu, nic nieumiejących. Warstwę tę dali Polsce Żydzi.

Po rozbiorach przecięcie Polski granicami, które były skrajnym zaprzeczeniem granic naturalnych, było wielkim hamulcem dla jej gospodarczego rozwoju. Najgorzej na nim wyszła Galicja, odgradzona naturalną granicą karpacką od państwa, do którego ją przyłączono, a odcięta granicą polityczną od kraju, z którym stanowiła naturalną całość, i skutkiem tego skazana na gospodarczą wegetację, sprzyjającą trwaniu dawnych, zacofanych stosunków. W przeciwieństwie do niej Poznańskie, położone na równinie pozbawionej naturalnych granic, szybko zostało wciągnięte w gospodarczy organizm niemiecki. W ostatniej ćwierci zeszłego stulecia było ono prowincją rolniczą wielkiego państwa przemysłowego: miało handel niewielki, ale zorganizowany na sposób nowoczesny. Toteż drobny pośrednik znikł tu z życia i znikła w kraju masa żydowska. Żyd zamienił się w kupca, a w tej roli nie miał dla siebie zbyt wiele miejsca w rolniczym kraju, w którym nadto wieś wydawała do miast nadmiar swej ludności, szukającej w handlu i rzemiosłach zarobku, nie mogąc go znaleźć w dostatecznej ilości na roli. Kupiec żydowski emigrował do tych części Niemiec, gdzie puls handlowy bił żywiej.

Główna część Polski, włączona do państwa z niższą cywilizacją i z niższym ustrojem gospodarczym, które dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia, po przeprowadzeniu reformy włościańskiej, u siebie i w Polsce, zaczęło się w swym rozwoju gospodarczym zbliżać do Europy – zapóźniła się w swym życiu gospodarczym, za długo przechowała dawny typ stosunków. Z chwilą wszakże, gdy w drugiej połowie stulecia rozpoczął się w niej postęp gospodarczy, drobny pośrednik, faktor, zaczął tracić pole zarobków i małomiasteczkowy Żyd zaczął emigrować bądź do wielkich ognisk przemysłowych i handlowych w Polsce i w Rosji, bądź do Ameryki. Gdy zaś z Rosji zaczęto Żydów wypędzać przez ustanowienie „strefy osiadłości”, przenosili się stamtąd przeważnie do Warszawy i Łodzi.

Zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa polskiego dało Żydom w Polsce równouprawnienie, które było zdobyczą nie tylko polityczną. Ci z nich, którzy zajęli miejsce w handlu i przemyśle polskim, to miejsce sobie znacznie rozszerzyli. Wszakże dla drobnego pośrednika odbudowanie Polski było momentem fatalnym.

Bez względu na to, czy Polska ma rządy dobre czy złe, czy polityka gospodarcza tych rządów jest mądra czy niemądra, sam fakt zjednoczenia ziem polskich, zniesienia przeciwnych naturze granic, krających na części geograficzną i narodową całość, wyzwolenie spod rządów wrogich interesom gospodarczym Polski i usiłujących dzielnicę polskie wbrew ich naturalnemu ciężeniu ku sobie związać ściśle z obcymi im organizmami – sam ten fakt musiał pociągnąć za sobą postęp w organizacji stosunków gospodarczych Polski. Polska dziś w ustroju swego handlu szybko zbliża się do zachodniej Europy. Coraz mniej jest u nas ludzi niewiedzących, dokąd się zwrócić, gdy mają coś do kupienia czy do sprzedania, coraz mniej potrzebują drobnego pośrednika, faktora.

Dlatego to dziś wśród ludności żydowskiej naszych miasteczek szybko zapanowuje coraz większa nędza.

Tą nędzą zainteresowano się nawet na drugiej półkuli. Zjawiły się w Polsce dolary Żydów amerykańskich, za które w naszych miasteczkach zaczęto zakładać dla Żydów bezprocentowe (!) kasy pożyczkowe. Chcąc wszakże podobnym środkiem zaradzić postępującej nędzy naszego małomiasteczkowego Żyda, trzeba by wydać więcej dolarów, niż ich chcą i mogą dostarczyć nawet amerykańscy Żydzi, zwłaszcza w czasach, kiedy i w Ameryce interesy psuć się zaczynają.

Postęp życia bezapelacyjnie skazał na zagładę drobnego pośrednika, a więc małomiasteczkowego Żyda w ogromnej liczbie. Nic go od tej zagłady nie uchroni.

III. ZNACZENIE CHAŁACIARZA

Dola małomiasteczkowego Żyda w Polsce nie jest jedynie tragedią miejscową. Jeżeli się nią interesują Żydzi zagraniczni, jeżeli na pomoc biedakowi spieszą dolary amerykańskie, to nie tylko działa współczucie dla cierpiących współwyznawców. Ten Żyd biedny i ciemny, ten tak zwany chałaciarz ma ogromne znaczenie dla żydostwa jako całości.

Podstawą przyszłości narodów są masy ludowe. Gdy warstwy wyższe żyją więcej mózgiem oraz popełniają więcej nadużyć, niszczących organizm fizycznie, i skutkiem tego z pokolenia na pokolenie wyrodnieją – żywotność narodu utrzymuje się przez czerpanie ciągle nowych sił z dołu.

Ta potrzeba odnawiania sił elity istnieje wśród żydostwa w o wiele większej mierze niż wśród narodów europejskich. Gdy te narody posiadają wiele rodzin, mających za sobą długi szereg pokoleń, które żyły na wyższym poziomie cywilizacyjnym, rodziny żydowskie, które przyjęły kulturę europejską i żyją na sposób europejski, wyrodnieją bardzo szybko i kończą się w ciągu paru pokoleń. Ten proces rzuca się w oczy we wszystkich krajach; na widowni zjawiają się ciągle nowe rodziny żydowskie, robią karierę w ciągu jednego, dwóch pokoleń, a w trzecim, czwartym już znikają.

Po rewolucji francuskiej, od której zaczyna się szybkie europeizowanie Żydów, wielcy Żydzi na świecie byli prawie wyłącznie Żydami krajów zachodnich. Ich rodziny wszakże szybko znikają i w połowie XIX stulecia na szerokiej widowni europejskiej panują

prawie wyłącznie Żydzi, pochodzący z Niemiec. W początkach naszego stulecia ci jeszcze panują, ale już zjawiają się w coraz większej liczbie rodziny, pochodzące z Poznańskiego, potem z naszych ziem wschodnich (tzw. litwacy), nieliczni z byłej Galicji, gdy dawne Królestwo Kongresowe jeszcze czeka na swoją kolej.

Przy tak szybkim wymieraniu elity żydowskiej i potrzebie ciągłego jej odnawiania, ciemne, odcięte od wpływów europejskich masy żydowskie, istniejące w Polsce i w ogóle na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, są niesłychanie cennym zapasem sił, jedyną gwarancją, że żydostwo na świecie nie wyginie.

Ten biedny Żyd, nędznie odżywiający się, żyjący w warunkach, zdawałoby się, najmniej higienicznych, wykazuje jednak ogromną żywotność, mnoży się znacznie lepiej od swoich cywilizowanych współwyznawców. Żyje on zgodnie z przepisami Talmudu, które przede wszystkim czuwają nad tym, żeby się mnożył, z drugiej strony te przepisy nakazują mu życie wstrzemięźliwe, powstrzymując go od rozmaitych nadużyć, od których również chroni go bieda materialna. Oparty na tych przepisach typ jego życia, pomimo swoich ujemnych stron, jest typem, do którego żydostwo od wielu pokoleń jest przystosowane i w którym jest zdolne żyć. Gdy się ten typ życia zmienia, następuje degeneracja.

Małomiasteczkowe żydostwo ziem polskich jest rezerwuarem sił żydowskich dla całego świata, jest kopalnią surowca żydowskiego, którego nie może zabraknąć, jeżeli Żydzi na świecie mają istnieć.

Dlatego to los tego żydostwa tak żywo zawsze obchodził kierowników sprawy żydowskiej na szerokim terenie światowym, dlatego żadnym krajem nie zajmowali się oni tyle, co Polską, opiekując się jej losami politycznymi, starając się o takie jej urządzenie, ażeby nadal pozostała bogatą kopalnią żydowskiego surowca.

Dlatego przybierająca dziś tak wielkie rozmiary klęska małomiasteczkowego Żyda w Polsce jest rozumiana jako klęska całego żydostwa i całe żydostwo w swych żywiołach kierowniczych wysiła się, szukając na nią środków zaradczych.

Ponieważ nowoczesny ustrój życia gospodarczego uderza przede wszystkim w drobnego pośrednika, przeto usiłuje się on przekształcić na kupca lub rzemieślnika. To mu się w ostatnich czasach w dużej mierze udaje. W zakresie rzemiosł Żydzi w naszych miasteczkach porobili spore zdobycze, w niemałej mierze dzięki naszemu systemowi podatkowemu. Podatek obrotowy poważnie podciął rzemieślnika wyższego typu, w danym wypadku rzemieślnika polskiego.

Przyszłość wszakże w tym względzie nie przedstawia się najlepiej. Przeludniona wieś polska musi wysłać do miast synów swoich w coraz większej liczbie. Niechęć do dzielenia ziemi pomiędzy wszystkie dzieci i rozdrabniania jej do nieskończoności występuje u naszego ludu wiejskiego coraz silniej, co pociąga za sobą emigrację do miast i szukanie chleba w handlu i rzemiosłach. Stąd kupiec i rzemieślnik żydowski wystawiony jest na coraz silniejsze współzawodnictwo kupca i rzemieślnika polskiego, który ma w tym współzawodnictwie niejedną słabą stronę, ale któremu sprzyja postępująca w społeczeństwie świadomość potrzeby popierania swoich przeciw żywiołowi obcemu.

Zresztą postęp w ustroju życia gospodarczego pociąga za sobą pochłanianie najdrobniejszego kupca, Żyda sklepikarza, przez większe handle, a tym samym zmniejsza ilość rodzin żyjących z handlu.

Z drugiej strony Żyd, który wyrasta ponad poziom drobnego pośrednika lub drobnego sklepikarza, ulega coraz więcej kulturalnemu wpływowi środowiska, wpływowi europejskiemu. Staje się on w swojej świadomości często mocniejszym Żydem, niż był, utwierdza się w swym żydostwie dzięki żargonowej prasie i przez udział w organizacjach żydowskich, zostaje przeważnie syjonistą. Ale ta jego świadomość żydowska opiera się już w znacznej mierze na nowych podstawach, na zapożyczonych od Europy idei narodowej, gdy jednocześnie słabnie jego talmudyczna ortodoksja. Wyłamuje się on z niej pod niejednym względem, a skutek tego jest przede wszystkim ten, że się gorzej mnoży.

Jedyny w naszej nauce gruntowny znawca statystyki Żydów w Polsce, posiadający nie tylko znajomość cyfr, ale znający ich wartość i głęboko rozumiejący ich znaczenie, prof. Wasiutyński, w swej świeżo ogłoszonej, znakomitej pracy⁸, przy całej ostrożności, z jaką traktuje dane urzędowe, dochodzi jednak do wniosku, że przyrost naturalny ludności żydowskiej w Polsce, który do niedawna znacznie przewyższał przyrost ludności chrześcijańskiej, po wojnie światowej zaczął spadać, i dziś jest mniejszy od przyrostu ludności chrześcijańskiej.

Jego analiza cyfr wykazuje, że głównej przyczyny tej zmiany szukać należy w szybkim zmniejszaniu się liczby Żydów ortodoksyjnych, żyjących w ścisłej zgodzie z przepisami Talmudu.

Ponieważ niezależnie od innych czynników, jak to wyżej już powiedzieliśmy, sam postęp życia gospodarczego sprawia, że typ Żyda talmudycznego szybko zanika, nie należy się spodziewać, ażeby nastąpiła zmiana w przeciwnym kierunku. Raczej należy oczekiwać, że liczba ludności żydowskiej w stosunku do chrześcijańskiej coraz bardziej będzie się zmniejszała.

IV. KOLONIZACJA ROLNICZA

Dla każdego narodu lud wiejski, rolniczy jest głównym zapasem jego siły fizycznej. Żyje on najbliżej przyrody, w o wiele większej niż inne warstwy zgodzie z tradycyjnym typem życia, do którego się przez długi szereg pokoleń przystosował, najmniej ulega niszczącym żywotność rasy wpływom. Z niego też nieustannie odnawiają swą ludność miasta i z niego ciągle czerpią nowe siły wyższe warstwy narodu.

Żydzi nigdy właściwie, nawet w czasach biblijnych tego ludu rolniczego nie mieli. Jest to jedna z głównych przyczyn, dla których dana im przez Jehowę obietnica, że rozmnoży ich jak piasek na brzegu morskim, nie została spełniona. Żydzi są narodem

⁸ B. Wasiutyński, „Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX”, Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1930, s. 224

prawie równie starym, jak Chińczycy, i od równie dawna usiłują się mnożyć: jakżeż nikłą jest cyfra tych kilkunastu milionów Żydów, których liczy się dziś na całym świecie, w porównaniu z czterystu pięćdziesięciu milionami Chińczyków! I nie ma już widoków, żeby ta obietnica kiedykolwiek była spełniona.

Tę swoją słabość, tkwiącą w braku ludu rolniczego, Żydzi ostatnich czasów widocznie rozumieli i dobrze rozumieją. Widać to z ich powtarzających się ciągle usiłowań zorganizowania kolonizacji rolniczej w tym lub innym kraju.

Pierwszym krajem w Europie, który zaprezentował Żyda na roli, była Polska pod panowaniem austriackim, Galicja, w szczególności wschodnia. Sprzyjało temu zjawisku większe niż gdzie indziej przeludnienie zażydzonych miast, brak średniej klasy rolniczej, wreszcie bierność gospodarcza ludu ruskiego, zwłaszcza w górach. Zachęteni tymi początkami Żydzi zaczęli kreślić plany szerszej kolonizacji rolniczej Galicji, przyszła pomoc pieniężna z zagranicy w postaci sum ofiarowanych na ten cel przez Hirscha; jednakże nie mogło to dać poważniejszego wyniku ze względu na niezwykle gęstość ludności rolniczej w Galicji i na postępek energii kolonizacyjnej wśród niej samej.

Zakrojona na szeroką skalę i dużym nakładem pieniędzy poprowadzona w końcu ubiegłego stulecia organizacja osadnictwa rolniczego w Argentynie nie tylko się nie powiodła, ale wprost skompromitowała. Żydzi tam nie chcieli być rolnikami, tylko przedsiębiorcami rolniczymi, lub też uciekali z ziemi do miast. Toteż całe to przedsięwzięcie zostało wkrótce zapomniane.

Plany syjonistów poprowadzenia kolonizacji Ugandy nie doszły do urzeczywistnienia.

Natomiast powiodło im się zrobić pierwsze kroki w zakresie kolonizacji Palestyny, która już przed wojną światową miała pewną ilość Żydów, uprawiających ziemię. Już podczas wojny, z chwilą gdy wojska angielskie zajęły Palestynę, organizacja rolnictwa żydowskiego w kraju poprowadzona została planowo, przy niemałym nakładzie energii i środków.

Tym raźniej poszło naprzód dzieło kolonizacji z chwilą, kiedy Palestyna stała się krajem mandatowym; angielskim jako „ognisko narodowe żydowskie”.

Jednakże tu się nie zanoszi na wytworzenie tego, co by można było nazwać rolniczym ludem żydowskim. Powstają piękne farmy, ze wspaniałymi instalacjami technicznymi, świadczącymi o wielkim nakładzie środków, a inteligentni ich posiadacze, bądź objawiający pociąg do gospodarstwa na ziemi, bądź traktujący je jako posłannictwo ideowe lub jako nowy sposób dorobienia się pieniędzy, są zeuropeizowanymi typami Żydów, od których można oczekiwać wszystkiego, tylko nie tego, żeby byli fizyczną rezerwą rasy. Dla niższego typu Żydów, którzy próbowali po wojnie w większej liczbie tam pociągnąć, nie znaleziono dość miejsca i wielu odesłano z powrotem.

Wreszcie w sowieckiej Rosji na południu zaczęto zakładać we wcale znacznej liczbie żydowskie osady rolnicze. Dziś jeszcze nie można powiedzieć nic ostatecznego o ich widokach; z tego wszakże, co dotychczas o nich do nas dochodzi, należałoby wnosić,

że sprawa stoi raczej źle: z jednej strony, osadnikowi trudno się przystosować do nowych warunków życia, z drugiej – niezyczliwość okolicznej ludności utrudnia mu istnienie.

Tym sposobem wszystkie dotychczasowe zamierzenia w kierunku wytworzenia na tym czy innym obszarze żydowskiego ludu rolniczego, a tym samym zbudowania trwałej podstawy narodowej, zapewniającej przyszłość rasy, bądź zbankrutowały, bądź w dalszych wynikach przedstawiają się bardzo wątpliwie.

Jednakże na tych próbach Żydzi poprzestać nie mogą. Wobec losu, który w dzisiejszych stosunkach gospodarczych spotyka małomiasteczkowego Żyda na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, i wobec tego, że Żydzi, skupiający się dziś coraz bardziej w wielkich ogniskach handlowych i przemysłowych, emancypują się szybko spod panowania Talmudu, skutkiem czego coraz słabiej się mnożą – wytworzenie konserwatywnego ludu rolniczego spośród Żydów staje się koniecznością. Inaczej rasie żydowskiej grozi stopniowo zagłada.

Toteż mózgi żydowskie pracują dalej energicznie nad planami kolonizacji rolniczej.

Najnowszy plan, który bodaj od dwóch z górą lat został uznany za najrealniejszy w kołach żydowskich na Zachodzie, jest w porównaniu ze wszystkimi dotychczasowymi wprost gigantyczny. Obejmuje on stworzenie szerokiego pasa od Bałtyku do Morza Czarnego po obu stronach Dniepru, z żydowską ludnością rolniczą stanowiącą na początek 25% ogółu. Ziemie wchodzące w skład tego pasa należą dziś do Polski, Litwy Kowieńskiej, Rosji, Ukrainy i Białorusi sowieckiej.

Temu, zdaje się, zawdzięcza nasze Polesie, że w ostatnich czasach tak wielkie było zainteresowanie się ze strony żydowskiej jego osuszeniem⁹.

Urzeczywistnienie tego planu dałoby nareszcie Żydom mocną podstawę narodową, nadto nie byle jak ulokowaną geograficznie.

Ma się rozumieć, ażeby taki plan urzeczywistnić, trzeba by jego wykonanie poprzedzić dużymi zmianami politycznymi na objętym przezeń terenie.

Gdyby dziś rząd polski zechciał patronować kolonizacji żydowskiej na kresach wschodnich, spotkałby się z ogromnymi przeszkodami w społeczeństwie. Ale gdyby się dało przesunąć państwo polskie na wschód przez oddanie Niemcom ziem byłego zaboru pruskiego, a natomiast przyłączenie znacznych obszarów na wschodzie, to znaczy, przez pozbycie się odżydzonych ziem czysto polskich, a pozyskanie mocno zażydzonych ziem biało- i małoruskich, państwo to stałoby się rodzajem dawnej Austrii, z tą różnicą, że

⁹ W ostatnich miesiącach trzeba zanotować parokrotną już wymianę zdań w sprawie kolonizacji Polesia przez Żydów między Żydami a przedstawicielami władz polskich. Ostatni, zaczynając od posła polskiego w Waszyngtonie, wszyscy dali Żydom zapewnienia, iż rząd polski patrzy na tę sprawę bardzo przychylnie. Wynikałoby stąd, iż obecny rząd naszego państwa uważa granicę sowiecką za najbezpieczniejszą, skoro pragnie osadzić na niej ludność obcą nieodznaczającą się zbyt przyjaźnią dla Polski. I że z drugiej strony, nie musi uważać przeludnienia naszej wsi oraz wielkiego nadmiaru chłopów bezrolnych i małorolnych za poważną kwestię, skoro wolne obszary decyduje się oddać Żydom, z chwilą kiedy można je będzie przygotować do kolonizacji.

liczba i rola Żydów byłaby w nim bez porównania większa niż w dawnym państwie Habsburgów. Takie państwo mogłoby nawet mieć rząd, który sam, na koszt skarbu, poprowadziłby na jego obszarze kolonizację żydowską.

Z drugiej strony życie gospodarcze takiego państwa byłoby mniej europejskie niż dzisiejszej Polski, i Żyd małomiasteczkowy lepiej by w nim prosperował.

Również w zbudowanej pod protektoratem niemieckim, a przez Żydów prowadzonej niepodległej Ukrainie żydowska kolonizacja rolnicza miałaby o wiele lepsze widoki niż w dzisiejszym państwie sowieckim.

Podobne zmiany łatwiej kreślić na mapie niż przeprowadzać w życiu, niemniej przeto mówiono o nich sporo na przedwiośniu r. 1930, kiedy w opinii publicznej Europy i Ameryki przygotowywano krucjatę przeciw Rosji sowieckiej.

V. PALESTYNA

Jeżeli Żydom trzeba jednego więcej dowodu na to, że są narodem nieszczęśliwym, to takim dowodem jest Palestyna.

Ten największy widomy ich triumf w chwili katastrofy europejskiej po kilku zaledwie latach okazał się triumfem bardzo wątpliwym, a dziś ta zdobycz żydowska zaczyna wyrastać na kwestię, kryjącą w sobie olbrzymie niebezpieczeństwa zarówno dla piastunki mandatu Anglii, jak i dla samych Żydów.

Palestyna nie tylko zawiodła jako teren do szerszej kolonizacji żydowskiej, jako przysła siedziba żyjącego zwartą masą na roli żydowskiego ludu. Przyniosła ona o wiele boleśnieszawy zawód polityczny. Gdyby przed dziesięciu z górą laty politycy żydowscy zdolni byli przewidzieć następstwa przyznania im tego „ogniska narodowego”, może nie dobijaliby się o nie tak energicznie.

Powierzchniowo na rzecz patrząc, można by się dziwić, że Anglia poszła tak chętnie na sposób rozwiązania kwestii palestyńskiej, który dziś już postawił ją w bardzo kłopotliwym położeniu. Jednakże przyglądając się sprawie bliżej, łatwo dojść do przekonania, że nie miała ona innego wyjścia.

Z chwilą, kiedy Żydzi wykazali dość wpływu i znaczenia, ażeby wymusić na mocarstwach przyznanie im Palestyny, Anglia musiała wziąć na siebie rolę inicjatorki w tej sprawie. Nie mogła ona dopuścić do tego, ażeby w kraiku leżącym tak blisko Kanału Sueskiego usadowiło się w roli opiekuna Żydów jakiekolwiek inne mocarstwo. Politycy angielscy, choćby przewidywali wszystkie trudności, jakie im gotowało przyjęcie mandatu palestyńskiego z obowiązkiem protegowania Żydów, woleliby z góry się na nie zdecydować niż narazić na niebezpieczeństwo Kanał Sueski, którego posiadanie jest jednym z głównych warunków istnienia Imperium Brytyjskiego.

Układy w tej sprawie odbywały się za kulisami i nie wiemy, w jakiej mierze polityka angielska na tym punkcie uległa szantażowi.

Ze wszystkich narodów Anglicy najlepiej znają świat arabski i niezawodnie nie łudzili się, że przerabianie Palestyny na żydowską pójdzie gładko. Przewidywać musieli opór miejscowej ludności i poparcie tego oporu przez wszystkich Arabów.

Sam już fakt, że Arabowie, twórcy islamu i najzarliwsi jego wyznawcy, mają najsilniejsze poczucie muzułmańskiej solidarności, wystarczyły do obudzenia poważnych obaw. Nikt zaś lepiej od Anglików nie wiedział, jak silnie w ostatnich dziesięcioleciach rozwinęło się wśród Arabów poczucie narodowe, arabski nacjonalizm: oni sami go budzili i podsycali w celu osłabienia Turcji, a potem w celu wykorzystania Arabów w wojnie z Turcją.

Niemąta trudność z gwałtownym judaizowaniem Palestyny wynikała stąd, że właśnie w chwili, kiedy się do niej zabrano, Anglia zmanifestowała się silnie jako protektorka uciśnionych narodowości, a jej premier i pierwszy delegat na konferencji pokojowej w Paryżu zajął w tym względzie najsłabsze stanowisko i był głównym sprawcą narzucenia państwu środkowoeuropejskim konwencji o mniejszościach narodowych. Arabowie bacznie śledzili to, co się w Paryżu dzieje, i wygłaszane przez Lloyd'a George'a zasady obiecywali sobie zużytkować w swojej polityce. Jak pogodzić opiekę nad mniejszościami w części Europy z popieraniem gwałtów nad Arabami w Palestynie? Chyba tym, że Arabowie w Palestynie nie są mniejszością, ale ogromną większością... Bo nie wypada przecież przyznać, iż różnica pochodzi stąd, że tam w Europie idzie o popieranie Żydów przeciw innym narodom, a tutaj chodzi o obronę innego narodu przeciw Żydom.

W chwili, kiedy Anglia brała mandat na Palestynę, nikt nie przewidywał, że wkrótce po wojnie światowej ujawnią się początki jej upadku przemysłowego i handlowego, które zakwestionują jej dotychczasową potęgę, tak silnie dającą się odczuć w chwili zakończenia wojny. Nikomu pewnie nie przychodziło do głowy, że potęga ta zrobi pierwsze kroki wstecz właśnie w tej części świata, do której należy Palestyna. Zrzeczenie się protektoratu nad Afganistanem, formalne uznanie niezawisłości Egiptu, wreszcie stan rzeczy, który ostatnimi czasy wytworzył się w Indiach, nie podniosły w przedniej Azji uroku potęgi angielskiej i nie zwiększyły względem niej pokory Arabów.

Sprawę skomplikowało położenie Anglii w Indiach. Mając do czynienia z buntem Hindusów, Braminów, którzy stanowią większość ludności kraju, musi ona szukać oparcia w tych żywiołach, które Braminom nie ufają i obawiają się ich rządów. Te żywioły są dwa: jeden mniejszego znaczenia, jakkolwiek liczący sześćdziesiąt milionów – to upośledzeni pariasi; drugi, mocno zorganizowany przez swą religię i energiczny – to dochodzący liczbą do stu milionów muzułmanie. Na tych przede wszystkim Anglia liczy. Warunkiem wszakże możliwości liczenia na nich są dobre stosunki z przewodzącymi w islamie Arabami. Ci zaś są nieprzejednani, gdy chodzi o ich prawa w Palestynie.

Anglia więc coraz wyraźniej staje w sytuacji, w której, chcąc ratować się w Indiach, będzie musiała poświęcić sprawę żydowską w Palestynie. Jeżeli zaś do tego dojdzie, to los Żydów tam może być smutny. Arabowie niedawno pokazali w dobitny sposób, jaki jest ich sentyment względem uprzywilejowanych przybyszów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż przy okazji tego niedawnego pogromu wśród Żydów wszystkich krajów odezwał się chór oburzenia na Anglię za to, że ich niedostatecznie broni, gdy jednocześnie w Anglii, zwłaszcza wśród rządzącego obozu robotniczego, wypowiedziały się głosy, że naród angielski nie może poświęcać swej krwi i swych pieniędzy na przeprowadzanie planów żydowskich – nie dodawano: przeciw Arabom, z którymi dobre stosunki są cenne – to spostrzeżemy, że kwestia palestyńska w swym dalszym rozwoju kryje w sobie jeszcze jedno niebezpieczeństwo, mianowicie popsucia dobrych stosunków między Anglią a Żydami. To zaś jest niebezpieczeństwem nie lada, bo konsekwencją konfliktu Żydów z Anglią byłoby niezawodnie otwarcie na nowo kwestii żydowskiej w całym świecie naszej cywilizacji. Tego zaś Żydzi najmniej pożądamy.

Gdyby nie położenie geograficzne Palestyny, Anglia prawdopodobnie dziś zrzekłaby się swego mandatu, ofiarowując go, jak dar Danajów, komu innemu. Niestety, ze względu na interesy Imperium tego zrobić nie może.

Sytuacja więc i dla Żydów, i dla Anglii jest trudna.

Prawdopodobnie dla rozweselenia się w smutnej chwili odezwały się głosy, żeby mandatem palestyńskim obdarzyć... Polskę!

Dziś już jest rzeczą widoczną, że zdobycie przez Żydów „ogniska narodowego” w Palestynie okaże się dla nich wielkim nieszczęściem.

Jak wszystkie nieszczęścia Żydów w historii – a było ich wiele – będzie ono wynikiem tego, że Żydzi, przy swoich pierwszorzędnym zdolnościach kombinacyjnych, przy całej umiejętności poławiania się w koniunkturze i wyzyskania na swą korzyść warunków chwili, nie mają daru przewidywania nawet względnie bliskiej przyszłości. Z drugiej strony, zbyt ich ponosi temperament, zbyt lubią pokazywać swą siłę, akcentować swe znaczenie, zbyt są łapczywi na triumfy. Skutkiem tego byli zawsze i są mocnymi współzawodnikami w interesach, ale bardzo słabymi politykami.

W tym wypadku zaślepiała ich łatwość zdobycia Palestyny przy wpływie, jaki wywierali na polityków angielskich i amerykańskich, i nie zastanawiali się nad tym, jak tę zdobycz utrzymają w rękach. Nie przewidzieli, że po chwilowym triumfie przyjdzie klęska.

Tej klęsce wszakże w ich oczach będzie winna Anglia¹⁰.

¹⁰ W niespełna trzy tygodnie po napisaniu powyższego ogłoszone zostały w Londynie dwa dokumenty urzędowe: raport o położeniu gospodarczym Palestyny, sir Johna Hope Simpsona, i Biała Księga, zawierająca deklarację rządu brytyjskiego o polityce palestyńskiej.

Sir John Simpson zaleca powstrzymać imigrację żydowską do Palestyny, dopóki są tam bezrobotni Arabowie, i wolne dla kolonizacji grunty przeznaczyć dla Arabów.

Deklaracja rządu nie uznaje przywilejów żydowskich w Palestynie, traktuje Żydów jako równych z innymi mieszkańcami kraju, który tylko jako całość stanowi troskę rządu.

Ogłoszenie tych dokumentów wywołało wielkie wzburzenie w świecie żydowskim i pociągnęło za sobą protesty szeregu unionistów i liberałów angielskich.

Siła ich wpływów w Anglii może postęp tej klęski w pewnej mierze hamować, ale kwestii z porządku dziennego nie usunie. Tym sposobem stosunek ich do Anglii będzie się coraz bardziej komplikował, gdy jednocześnie rozrost partii „hitlerowców” komplikuje ich stosunek do Niemiec.

VI. ROSJA I WSPÓLDZIAŁANIE MIĘDZYNARODOWE

W pół roku mniej więcej po klęsce wyprawy Kornułowa na rząd Kiereńskiego, klęsce, która zadecydowała o doprowadzeniu rewolucji rosyjskiej do bolszewickiego końca, w rozmowie z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Anglii, Balfourem, zadałem mu pytanie, po czyjej stronie w owej chwili były jego zdaniem sympatie angielskiej opinii publicznej.

– Zdaje mi się – odpowiedział – że w znacznej większości po stronie Kornułowa.

– A jednak – zauważyłem – w chwili, kiedy Kornułow stał pod Petersburgiem i miał, zdawało się, wszelkie widoki zwycięstwa, rubel na giełdzie londyńskiej spadł o 40%, po klęsce zaś Kornułowa podniósł się z powrotem.

Angielski mąż stanu zdziwił się bardzo.

– Wynikałoby z tego – rzekłem – iż giełda londyńska nie była w zgodzie z większością angielskiej opinii publicznej.

Na giełdzie londyńskiej już od końca ubiegłego stulecia panują Żydzi i owe skoki rubla były najlepszym, bo namacalnym dowodem, iż żydowskie sfery finansowe, wbrew dążeniom narodów sprzymierzonych, popierały rewolucjonizowanie się Rosji do końca. Tu znów ujawniła się niezdolność Żydów do przewidzenia bliskiej nawet przyszłości.

Zaprowadzenie i utrwalenie rządów sowieckich w Rosji nie okazało się wcale zwycięstwem interesów żydowskich.

Przede wszystkim bolszewizm rosyjski w obecnym swoim stadium ma bardzo wielu ludzi, którzy wygłaszane zasady biorą na serio i przeprowadzają je w życiu konsekwentnie, bez kompromisów, nie uznając żadnych wyjątków. Jeżeli np. głoszą, że wiara w Boga jest szkodliwa, że stoi na drodze postępowi ludzkości, to starają się tępić tę wiarę na całej linii, nie oszczędzając nawet Jehowy. Jeżeli zamykają cerkwie i kościoły, to zamykają także i bożnice. Jeżeli zmuszają rodziców chrześcijan do uczenia dzieci w szkołach bezbożnych, to nie po to, żeby Żydom pozwolić kształcić swą młodzież religijnie.

Otóż istnienie Żydów, jako ciała odrębnego wśród innych narodów, opiera się przede wszystkim na troskliwym wychowaniu religijnym młodego ich pokolenia. Uniemożliwić to wychowanie, to znaczy zgładzić żydostwo z powierzchni ziemi.

Ma się rozumieć, jest ono wynikiem trudności, jakie rząd angielski ma w Indiach, i potrzeby pozyskania całkowitego poparcia muzułmanów indyjskich na konferencjach z przedstawicielami tego kraju.

Rosja po Stanach Zjednoczonych i Polsce ma największą ilość Żydów w swych granicach. Wyniszczenie tam Żydów przez wyzucie ich z religii pociągnęłoby dla żydostwa olbrzymią stratę liczbową. Położenie więc jest groźne, jakkolwiek Żydzi sowieckiej Rosji usiłują się ratować przez kształcenie swej młodzieży w Polsce¹¹.

Ta sprawa sama jedna wystarcza, ażeby rządy sowieckie w Rosji uważać za nieszczęście dla Żydów. Mniej świadome rzeczy masy żydowskie, zwłaszcza w obecnym swym fatalnym położeniu ekonomicznym, mogą sobie z bolszewizmem sympatyzować, ale kierownicy sprawy żydowskiej na szerokim świecie bodaj że już wydali nań wyrok. W gwałtownej krucjacie przeciw sowieckiej Rosji, której niedawno byliśmy świadkami, czuć było silnie ich rękę.

Wielkim Żydom tego świata jeszcze boleśniej, bo bezpośrednio w ich interesach czuć się daje wyodrębnienie się gospodarcze i polityczne sowieckiej Rosji, jej trzymanie się poza nawiasem wszelkich dążeń do międzynarodowej kooperacji gospodarczej, zamknięcie jej granic dla wolnego handlu, uniemożliwienie przedsiębiorstwom zagranicznym należytej eksploatacji jej rynku i jej bogactw naturalnych; z drugiej zaś strony – jej odporne i drwiące stanowisko względem mającej czuwać nad międzynarodową kooperacją polityczną, gospodarczą, intelektualną itd. Ligi Narodów.

Sama zaś Liga Narodów, której pomysł niewątpliwie się narodził w kołach wpływowych Żydów amerykańskich i której utworzenie uważane było za wielkie ich zwycięstwo, nie obiecuje jakoś ziścić pokładanych w niej nadziei.

Chociaż oficjalnym jej promotorem był prezydent Stanów Zjednoczonych, to jednak wielka republika amerykańska do niej nie przystąpiła, nie chcąc mieć w Europie arbitrów w swoich sprawach z republikami środkowej i południowej Ameryki, w których dogodnie jej jest mieć wolną rękę.

Też same Stany Zjednoczone, będąc dziś największą potęgą gospodarczą świata oraz zdobywszy sobie przez swą rolę w wojnie światowej i na konferencji pokojowej niesłychanie silną w tym świecie pozycję moralną i wpływ na Europę, poprowadziły faktycznie politykę skrajnie przeciwną zasadom międzynarodowego współdziałania. Czymże innym jest ich zamknięcie wrót dla imigracji europejskiej lub zaostrzona ostatnimi czasy polityka celna?...

Wielka, niosąca dotychczas sztandar wolności republika amerykańska jest dziś skrajną wyrazicielką egoizmu gospodarczego, dążącego do jak najdalej idącej eksploatacji innych krajów, przy jak najdalej również idącym zamknięciu swych bogactw dla obcych. Ten przykład musi pociągnąć za sobą naśladownictwo, ile że, przy całej dzisiejszej frazeologii o międzynarodowym współdziałaniu gospodarczym, egoizm gospodarczy narodów leży w duchu czasu i coraz silniej się w ich postępowaniu uwydatnia. Bariery pomiędzy państwami są dziś o wiele większe niż były przed wojną światową: tak liberalna

¹¹ Społeczeństwo nasze nawet nie wie, że w Polsce istnieje kilkadziesiąt religijnych szkół żydowskich wyższego stopnia, w których kształci się młodzież żydowska z sowieckiej Rosji. O tym trzeba się dowiadywać dopiero z publikacji niemiecko-żydowskich. Również nic nie wie o tym, jaką rolę gra i kogo kształci uniwersytet żydowski w Lublinie.

zawsze Anglia utrzymuje dziś ścisły system paszportowy, przeznaczany głównie do tego, ażeby nie dopuścić żadnego cudzoziemca do osiedlenia się w Anglii celem zarobkowania.

Przy wszystkich więc wielkich projektach kooperacji życie zdaje się prowadzić narody do coraz większego odgradzania się nawzajem od siebie, do zazdrosnego chronienia swoich zasobów przed wyzyskiem obcych. Robią to dziś najbogatsi – niezawodnie nauczają się od nich i biedniejsi.

Istnieje zresztą szereg względów, na których rozważanie nie ma tu miejsca, a które sprawiać muszą, że państwa będą coraz bardziej skłonne do odgradzania się od innych cłami i do starania się o jak największą samowystarczalność gospodarczą.

Dzisiejsze wysiłki ku zorganizowaniu świata w jedną całość gospodarczą są właściwie wyrazem walki z duchem czasu, potrzebą obrony państw, dotychczas panujących ekonomicznie nad światem, przeciw emancypacji krajów, dotychczas eksploatowanych, przeciw rozwojowi przemysłu fabrycznego tam, gdzie go dotychczas nie było, popieranemu za pomocą bądź ceł, bądź nawet zorganizowanego bojkotu obcych towarów, który w ostatnich czasach widzieliśmy i widzimy w Chinach i w Indiach.

Otóż ten rozwijający się egoizm gospodarczy narodów daje się odczuć mocno nie tylko wielkim państwom przemysłowym i handlowym, ale i wielkim Żydom, którzy w przemyśle, handlu i finansach tych państw zajmują potężne stanowisko. Dla tych potentatów zwięźanie się zakresu wymiany międzynarodowej, w której mają oni tę przewagę nad innymi narodami, że są wszędzie, wszędzie mają swoich, jest zjawiskiem bardzo niepomysłnym, jeżeli dziś jeszcze może słabo odczuwanym, to grożącym, że się da odczuć w niedalekiej przyszłości.

Rozwój egoizmu gospodarczego narodów kryje w sobie na przyszłość niebezpieczeństwo i dla mniejszych Żydów, zwłaszcza wobec tego, że występują oni dziś wszędzie coraz silniej jako odrębny naród, i żądają, żeby ich za taki uważano. Tę odrębność narody zmuszone są coraz bardziej uznawać: jeżeli jej pojęcie rozciągną i na dziedzinę współzawodnictwa gospodarczego, będzie to dla Żydów wielka katastrofa.

VII. WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Nigdy, jak już powiedziano wyżej, Żydzi nie mieli tak wielkiego wpływu i znaczenia w świecie, jak w chwili zakończenia wielkiej wojny. Zdobycze, które wówczas porobili, triumfy, które święcili, uprawniały ich we własnym przekonaniu do jak najśmielszych nadziei na przyszłość i wpołyły innym narodom pojęcie o ich niezachwianej, ciągle rosnącej potędze.

Krótki okres powojenny przyniósł światu wiele zawodów, rozwiązał wiele złudzeń, a twarda rzeczywistość nowych czasów, która szybko swe oblicze odsłania, jest dla wielu wprost przerażająca. Najwięksi zwycięzcy przy zawieraniu pokoju, Żydzi, najwięcej może dowiedzieli się w tym okresie rzeczy dla siebie niepomysłnych.

Wprawdzie w tych latach powojennych, które zaczęły się od anarchii na rynkach i od dzikiej spekulacji, zdobyli wiele, niemało interesów przeszło w ich ręce; w miarę

wszakże, jak stosunki gospodarcze układają się w nowych normach, normy te zapowiadają się dla nich bardzo niepomyślnie.

Związali oni swą karierę z nowoczesnym kapitalizmem, na którego rozwój charakter sami wielki wpływ wywarli, i przezeń spodziewali się dojść do całkowitego panowania nad światem. Tymczasem kapitalizm ten, gdy mowa o świecie naszej cywilizacji, wszedł w okres ciężkiego przesilenia, które w znacznej swej części nie jest czasowym przesileniem, ale początkiem stopniowej likwidacji, choć sferom najwięcej zainteresowanym jeszcze trudno z myślą o tym się pogodzić. Najgłówniejsze, reprezentujące największy kapitał siły żydowskie ciągnęły zawsze do państw przodujących w układzie gospodarczym świata: skupiły się w Anglii, Francji, Niemczech, wreszcie w Stanach Zjednoczonych, i stamtąd promieniowały swoim wpływem na resztę świata. Dziś wszakże w tym układzie zaczęła zajmować miejsce i Azja: Japonia w ciągu paru dziesięcioleci wyrosła na wielkie państwo przemysłowe i handlowe, a wiele za tym przemawia, że za lat kilkadziesiąt Chiny będą największą potęgą gospodarczą świata.

Otóż tam Żydzi nie pójdą, bo choć są z pochodzenia narodem azjatyckim, w Azji dla nich miejsca nie ma. Nie znaczy to, żeby w portach chińskich i japońskich nie było kupców Żydów; ale reprezentują oni handel europejski lub amerykański z Chinami i Japonią, nie zaś handel chiński czy japoński z Europą i Ameryką. Chiny mają od tysiącleci swoich Żydów, ale ci żadnej roli w operacjach pieniężnych nie odgrywają: są robotnikami od noszenia ciężarów i od innych pośledniejszych robót. Pomimo tak uderzającego zeuropeizowania Japonii całe jej życie gospodarcze, nie tylko rolnictwo i przemysł, ale handel i bankowość, znajduje się wyłącznie w rękach japońskich: Żydzi, o ile tam się ich spotyka, są tylko reprezentantami przedsiębiorstw zagranicznych, i nie ma drzwi, którymi do japońskich mogliby się wcisnąć.

Tę rolę, w której ich znamy, zdolni są oni odgrywać tylko w społeczeństwach chrześcijańskich, jeżeli nie z religii, to z typu cywilizacji.

Im większe stanowisko będą zajmowały kraje azjatyckie, tym większa będzie część świata, w której Żydzi żadnego znaczenia nie mają, tym słabsze będą miały podstawy ich marzenia o panowaniu nad światem¹². Jeżeli warunki zewnętrzne układają się dla żydostwa niepomyślnie, to z drugiej strony grozi mu stopniowy spadek jego sił własnych, co jest o wiele większym niebezpieczeństwem.

¹² – Czy pan zna potężne państwo, które by nie miało Żydów i na nich się nie opierało? – zapytał mnie chełpliwie w r. 1918 w Nowym Jorku jeden z wielkich Żydów amerykańskich.

– Znam.

– Które?

– Japonia.

– I Japonia nie zwyciężyłaby Rosji, gdyby jej Schiff pieniędzy nie pożyczył.

Śmieszna odpowiedź. Pożyczać od kogoś pieniądze w danej chwili nie znaczy potęgę swoją na nim opierać.

Żydzi wiedzą dobrze, że Azja obchodzi się bez ich współpracy i że w budowaniu potęgi japońskiej żadnego udziału nie brali.

Dla powierzchownych obserwatorów życia to niebezpieczeństwo jest niespodzianką, a nawet niejednemu wyda się nieprawdopodobieństwem.

W okresie powojennym żyją oni pod wrażeniem ogromnego rozwoju i ciągłego postępu sił żydowskich. Widzą Żydów wszędzie, gdzie potrzeba pieniędzy, czy na to, żeby je dalej robić, czy żeby je puszczać. Żydzi robią najlepsze interesy, oni są klientami najdroższych sklepów, oni się najdrożej ubierają, najlepiej jedzą i piją, oni mają najkosztowniejsze metresy. Widzimy nowe zjawisko – Żydów uprawiających sporty, nawet odznaczających się na tym polu, produkujących spośród swej młodzieży silne i sprawne typy fizyczne.

Są to wszystko dowody siły Żydów w chwili obecnej; tylko czy siły na przyszłość?...

Żądza użycia, która po wojnie opanowała świat protestancki, jeszcze silniej zmanifestowała się wśród zamożniejszych Żydów. Żydzi są typem ludzkim wybitnie zmysłowym: od ujawnienia tej ich właściwości w masie powstrzymuje ich bieda i przepisy Talmudu. Tam, gdzie biedy nie ma, a nakazy Talmudu nie działają, występuje ona w rażących formach. Wyraża się w sposobie życia, do którego rasa żydowska w przeszłych swych pokoleniach nie przystosowała się, w nadużyciach, niszczących organizm, powoduje szybką degenerację i prowadzi do wymierania rodzin.

Nawet ci Żydzi, którzy z zamiłowaniem oddają się sportom, nie budują przyszłości swej rasy. Daje to na razie nieraz wspaniałe rezultaty, ale w ostatecznym wyniku, będąc radykalnym oddaleniem się od tradycyjnego typu życia żydowskiego, prowadzi do zmniejszenia się przyrostu naturalnego ludności żydowskiej.

Jedyny Żyd zdolny zapewnić przyszłość swej rasie, ortodoksyjny talmudysta, stale i szybko znika z powierzchni ziemi. Jeżeli tak dalej pójdzie, jak idzie dzisiaj, w ciągu paru pokoleń stanie się on rzadkim okazem.

Jest jeszcze jedno w dzisiejszym świecie zjawisko, dla żydostwa wyjątkowo niepomyślne.

Wolnomularstwo, organizacja obrony Żydów zawsze i wszędzie (z wyjątkiem pewnych, heretyckich łóż pruskich), która im drogę do ich wielkiej kariery w ostatnich dwu stuleciach wyrównała, zaczyna szybko tracić te znamiona, które były źródłem jego potęgi i wielkiej jego dotychczasowej roli w świecie. Z drugiej strony głębokie przemiany gospodarcze i polityczne, odbywające się dziś w świecie naszej cywilizacji, wpływają na masonerię rozkładowo. W wyniku tego wpływ jej musi się szybko zmniejszać.

Słabnięcie tej armii pomocniczej niezawodnie da się żydostwu bardzo we znaki.

* * *

Nasza ojczyzna, która od paru stuleci zaczęła się przekształcać na europejską ojczyznę Żydów i która postępowała po tej drodze aż do ostatnich czasów, nie ma już widoków na to, żeby się dalej w tym kierunku rozwijać. Przeciwnie, weszliśmy niewątpliwie w fazę zmniejszania się odsetka ludności żydowskiej w naszym kraju. Proces ten, który się rozpoczął i poszedł szybko w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia w ziemiach

zaboru pruskiego, a od początku obecnego stulecia zaznaczył się w zaborze austriackim – po zjednoczeniu ziem polskich i odbudowaniu państwa, uwydatnił się już i na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego.

Zrozumienie jego źródeł pozwala na przewidywanie, że będzie on w przyszłości szybko postępował.

Z jego postępowaniem Polska będzie miała coraz mniejsze znaczenie w polityce ogóln żydowskiej, dla której dotychczas jest przedmiotem szczególnej opieki.

Z drugiej strony warunki, o których mówiliśmy, a które sprawiają, że wpływ Żydów w świecie musi się zmniejszać, według wszelkiej logiki powinny spowodować ten skutek, że opiekowanie się żydostwem światowym Polską, przy najlepszych chęciach, będzie mniej skuteczne.

W chwili zakończenia wojny światowej na terenie międzynarodowym wpływowi Żydzi zapewniali bez ceremonii, że nie dopuszczą do tego, ażeby Polska była państwem narodowym i miała istotnie narodowe rządy.

Czy długo jeszcze będą mogli dawać takie zapewnienia?...

OGÓLNY RZUT OKA

Odbudowanie Polski nastąpiło w chwili rozpoczynającego się wielkiego przełomu w dziejach świata.

Rozmiarów tego przełomu, jego doniosłości nikt jeszcze dziś pojąć nie jest zdolny. Wszystko, co się w tym przedmiocie mówi, jest bądź powierzchowne, bądź jednostronne.

Przełom ten całkowicie się dotychczas nie odsłonił, coraz to ukazuje się nowe jego oblicze, i przez długi czas jeszcze zdziwione umysły ludzkie będą miały do czynienia z jego niespodziewanymi przejawami, obalającymi ich ustalone pojęcia i rozsypującymi w gruzy ich wymyślne plany.

Umysłowi ludzkiemu nawet wtedy, gdy ściśle rejestruje fakty, jeżeli te fakty są bardzo nowe, bardzo niezwykle, w wielkiej mierze niezgodne z pojęciami, z którymi się żył od dawna – trzeba wiele czasu, ażeby je przetrawił i wyciągnął z nich logiczne wnioski. A jeszcze trudniej do nich się dochodzi, jeżeli te wnioski muszą być z konieczności przykre, bolesne...

Odbywający się obecnie przewrót w świecie nie dotyczy jakiejś jednej tylko dziedziny życia. I jego przyczyny, i skutki sięgają bardzo szeroko. Tym trudniej zdać sobie z niego sprawę w całości.

Dotychczas ludzi głównie zajmuje ta jego strona, którą odczuwają wszyscy, bez względu na poziom ich umysłów i na ich poziom moralny – strona gospodarcza. To, co się dziś dzieje w dziedzinie gospodarczej, stało się wprost obsesją umysłów w świecie naszej cywilizacji. Wszędzie i wszelkimi sposobami szuka się dróg ratunku przed katastrofą, która z nieubłaganą konsekwencją posuwa się naprzód. A jednocześnie czuć wyraźny opór przeciw próbom zajrzenia w nią głębiej i dotarcia do jej istoty.

Ekonomiści dzisiejsi, którzy już są na ogół ekonomistami ubiegłego okresu, wychowanymi w jego pojęciach, na jego teoriach, przeważnie mają jeszcze dziś niezachwianą wiarę w trwałość dotychczasowego ustroju gospodarczego świata i w możliwość naprawienia tego, co się w tym ustroju zepsuło. Z cyframi w rękach gotowi są wykazać, że to, co jest złego, ma źródło przemijające, i że przy mądrej polityce da się usunąć.

A jednak, gdyby umysł ludzki mógł działać z całkowitą swobodą, gdyby nie był w większej lub mniejszej mierze niewolnikiem takich czy innych sugestii, nie dziś, w dobie klęski, ale w czasach najświetniejszego rozkwitu industrializmu europejskiego można było widzieć, że jego rozwój musi się skończyć katastrofą i że jest ona bardzo bliska.

Ten tragiczny koniec leżał w samej naturze nowoczesnego industrializmu z jego swobodnym, anarchicznym rozrostem, regulowanym wyłącznie, a niedostatecznie prawami popytu i podaży.

Przy organizacji, a raczej dezorganizacji przemysłu, na jaką się zdobył wiek XIX, impet jego rozrostu był tak potężny, że powierzchnia kuli ziemskiej nie na długo mogła

mu starczyć. Wprawdzie liczba konsumentów szybko rosła, ale jeszcze szybciej rosła produkcja, która z początku ześrodkowana w paru krajach europejskich, a głównie w jednym – Anglii, szybko organizowała się później w innych krajach Europy i poza Europą w Ameryce, w Japonii, gdy dziś już wielki przemysł typu europejskiego wyrasta we wszystkich częściach świata. Równolegle, skutkiem zapoznawania się całego świata z naszą cywilizacją i jej gospodarstwem, zmienia się w krajach zamorskich typ konsumenta: coraz mniej jest on tym naiwnym barbarzyńcą, który kupi wszelką tandetę, jaką mu przywieżą, i zapłaci wszelką cenę, jakiej zażądata. Skutkiem tego i skutkiem zaostrego współzawodnictwa handel z dalekimi krajami przestaje dawać te bajeczne zyski, na których głównie urosło bogactwo nowoczesnej Europy.

Dziś staje przed naszymi oczami niewątpliwy fakt, że przemysł na świecie jest za wiele i że rosnący w innych częściach świata przemysł ma przewagę nad europejskim przez to, że jest miejscowy, że ma na miejscu surowce, mniej wymagającego i tańszego robotnika, nowsze instalacje, wreszcie poparcie w nacjonalizmie gospodarczym dotychczas eksploatowanych ludów¹³.

Europa – mowa tu o krajach, których byt oparty jest na wielkim przemyśle – gospodarstwa swego nie odbuduje: nie może ona zatrzymać postępu industrializacji całego świata i wrócić do czasów, kiedy miała monopol nowoczesnego przemysłu; i nie może odzyskać swego, zniszczonego przez długą wojnę bogactwa, bo nie może dalej eksploatować innych części świata w tej samej mierze. Przeciwnie, pole tej eksploatacji będzie się szybko kurczyło.

Coraz bardziej będzie ona cierpieła na przerost przemysłu, a jej ogniska przemysłowe na przeludnienie.

Przed nią leży smutny okres likwidacji na wielką skalę: likwidacji przemysłu i handlu, a z nią likwidacji bogactwa, stopy życia jednostek i państw, potęgi tych państw i ich roli w świecie.

Sam w sobie ten przełom stanowi niesłychanej doniosłości epokę w dziejach świata.

Podwaja tę doniosłość inny przełom, mianowicie ten, który się dziś odbywa w Azji. W całej Azji rozbrzmiewa coraz głośniejsze hasło wyzwolenia się spod europejskiej opieki. Zapoznaje się ona w szybkim tempie z europejską wiedzą, techniką i metodami organizacji po to, ażeby tę naukę przeciw Europejczykom zużytkować. Przy postępie

¹³ Zrozumieć ten fakt przeszkadzają ekonomistom cyfry. Z cyframi, zwłaszcza dotyczącymi handlu, trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie i bardzo umiejętnie. Nie można np. uspokajać się tym, że dany kraj europejski eksportuje dziś do danego kraju zamorskiego tyleż, a nawet więcej, niż eksportował przed wojną światową. Cyfra, na której się w tym wypadku opieramy, wskazuje wartość wywożonego towaru w danej walucie. Otóż przede wszystkim nie jest to ten sam pieniądz. Wartość jego znacznie się zmniejszyła w porównaniu z przedwojenną. Po wtóre, cyfra obrotu nic jeszcze nie mówi o cyfrze zysku, który jest dziś o wiele mniejszy niż dawniej. Wreszcie, przy zanalizowaniu pozycji eksportu, widzimy ogólne zjawisko: niesłychany spadek wywozu tkanin, a natomiast wzrost wywozu maszyn, często do krajów, które ich przed wojną nie kupowały. Nie trzeba być ekonomistą, żeby zrozumieć, co ta zmiana znaczy.

upadku Europy emancypacja Azji jest tylko kwestią czasu, i to prawdopodobnie niedługiego. Za emancypacją pójdzie ekspansja i ambicje do przodującej roli w świecie.

Azja to połowa świata, a same Chiny na liczbę głów to więcej niż cała Europa razem z Rosją. Czynny udział ludów azjatyckich w życiu całego świata będzie największym bodaj przewrotem, jaki dzieje powszechnie widziały. Ten zaś przewrót już się rozpoczął.

Nie od rzeczy będzie dodać, że to przebudzenie Azji do nowej roli ma swe źródło w rozroście industrializmu europejskiego, a w szczególności amerykańskiego. Ameryka, pod groźbą swych armat, zmusiła najpierw Japonię do wyjścia z odosobnienia i handlowania z nią, na co Japonia odpowiedziała nieprawdopodobnie szybkim przeobrażeniem się w państwo typu europejskiego, na potęgę militarną i przemysłową. Europa i Ameryka przez swych kupców i misjonarzy zabrała się do Chin. Analogiczna odpowiedź Chin już zaczyna się formułować...

Wielkiemu przewrotowi w ustosunkowaniu sił świata, który już się zaczął urzeczywistniać zarówno od strony europejskiej, jak i od azjatyckiej towarzyszyć musi nieuchronnie cały szereg głębokich przemian w życiu wewnętrznym naszej cywilizacji.

Europa XIX wieku, która zakończyła swą świetną karierę wojną 1914 r., jest nie tylko córą wielkiego przewrotu politycznego, rewolucji francuskiej. W nie mniejszej, a bodaj w większej jeszcze mierze, ukształtował ją ostatecznie nowoczesny industrializm. Te tradycyjne instytucje i pojęcia, którym rewolucja wypowiedziała walkę, dopiero industrializm naprawdę zburzył i stworzył podstawy nowego życia. Postępujący upadek industrializmu musi w znacznej mierze pociągnąć za sobą rozsypanie się tych podstaw, które dał on europejskiemu życiu. Ponieważ przeszłość nie wraca i to, co zostało zburzone, jest zburzone bezpowrotnie, stoimy przed zagadką: na jakich podstawach to życie dalej organizować się będzie? Co ta nowa, materialnie zubożona Europa będzie zdolna stworzyć? Jakim kosztem dojdzie do nowych form życia, które muszą zastąpić stare i przeżyte?

Ta twórczość będzie bardzo ciężka, wymagać będzie wielkich ofiar, rezygnacji z wielu rzeczy, z którymi ludzie się zżyli, nie obejdzie się prawdopodobnie bez poważnych wstrząśnień. Utrudniać ją, wprost hamować przez długi czas, będzie nie tylko przywiązanie do obecnych form życia, nie tylko konserwatyzm, ale także dzisiejsza organizacja Europy i Ameryki, która sprawia, że potrzeby, dojrzewające w życiu, często nie mają siły do wywołania naturalnego skutku, tj. akcji skierowanej ku ich zaspokojeniu. W zorganizowanym na dzisiejszy sposób świecie naszej cywilizacji zamiary i czyny nie rodzą się w jawnym zmaganiu się myśli i woli jednostek i zbiorowych sił społecznych, ale w tajnych organizacjach, w których posłusznie wykonujące decyzję szeregi nie znają nawet dobrze źródła, z którego decyzja przysła.

W historii żadnej cywilizacji świata nie było chwili, w której by społeczeństwa ludzkie były na tak wielką skalę opanowane przez tajną organizację, przenikającą we wszelkie dziedziny życia i uzależniającą je od siebie, jak to widzimy dziś w świecie naszej cywilizacji. Stało się to w znacznej mierze skutkiem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu światowego.

Panująca dziś w Europie i Ameryce masoneria przeszła w swym rozwoju, z grubsza biorąc, trzy fazy. W pierwszej nieliczna, wyzyskująca naiwną wiarę ówczesnych ludzi we wszelką tajemną wiedzę i jej potęgę, zdolna była działać tylko drogą intryg, opanowywania pojedynczych wpływowych ludzi. W drugiej, w końcu XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia, siły jej tak wzrosły, że zdolna była opanować rodzące się z procesów życia prądy rewolucyjne, narzucić im w ogromnej mierze swe idee, dać im program i wywołać szereg przewrotów. W trzeciej wreszcie tak się rozrosła, że opanowała rządy krajów, instytucje publiczne, cały prawie mechanizm życia umysłowego, gospodarczego i politycznego. Osiągnęła to głównie dzięki temu, że się oddała na usługi rosnącemu z niepohamowaną szybkością wielkiemu przemysłowi i handlowi, zdobywającemu pozycję głównego czynnika naszej cywilizacji. Ułatwiała ona ludziom, wstępującym do niej i oddającym się pod jej opiekę, stosunki handlowe w całym świecie, kredyt, poparcie władz, i tym ich ku sobie ciągnęła, pomnażając z niesłychaną szybkością swe szeregi. Stała się ona duszą nowoczesnego kapitalizmu i w nim znalazła główną podstawę swej potęgi.

Skutkiem tego dzisiejsza katastrofa gospodarcza w świecie naszej cywilizacji jest w ogromnej mierze jej katastrofą. Ma ona niezawodnie świadomość tego, tylko nie wiadomo, czy z tym łączy się świadomość, że ona tę katastrofę przyśpieszyła i że nie jest w najmniejszej mierze zdolna jej zaradzić. Przeciwnie, zdaje się, że jej pomysły ratowania się od upadku gotują Europie największe niebezpieczeństwa.

Organizacja, która dąży do całkowitego opanowania życia narodów, z konieczności musi dążyć do zdeorganizowania wszystkiego, co by się jej mogło przeciwstawić, i ujarzmienia wszystkiego, co jest zdolne jej ulec. Tą drogą szła masoneria konsekwentnie i dotychczas jej się to powodziło.

Z postępem jej potęgi charakter ludzi i społeczeństw naszej cywilizacji szybko się przekształcał. Instytucje jej życia szybko traciły własną, samoistną swą duszę, wytworzoną przez ich przeszłość, a jej miejsce zajmował duch masoński, posłuszeństwo komendzie z zewnątrz. Ludzie przestawali się poczuwać do obowiązku posiadania własnego sumienia, własnej woli, nawet własnej myśli – drogę działania mieli wskazaną i sposób myślenia narzucony przez organizację. Toteż w miarę, jak potęga masonerii rosła, malała w naszym świecie liczba silnych indywidualności: jedne zabijała, ujarzmiając je i prowadząc pod swą komendą, inne, niezależne od niej, łamała prześladowaniem. Jej całkowite zapanowanie w świecie naszej cywilizacji przy przejściu od XIX do XX wieku stało się epoką, od której świat przestał wydawać wielkich ludzi. I to we wszystkich dziedzinach, nawet w nauce i sztuce...

Od tej epoki o tym, co się myśli w naszym świecie i co się czyni w wielkich liniach, decydują jacyś nieznani ludzie, ukrywający się na najwyższych piętrach tej wspaniałej budowy, jaką jest masoneria, wiążąca miliony ludzi na świecie.

Od tej chwili w polityce największych, cywilizacyjnie przodujących narodów zaczyna się szybko zatracać linia, logicznie wynikająca z ich historycznego rozwoju, zaczynają się gromadzić w niej absurdy, które dochodzą do swego szczytu w wojnie 1914 r., ze wszystkim, co ją poprzedziło, co podczas niej zaszło i co po niej nastąpiło. Najgenialniejszy historyk w przyszłości nie zdoła rozwikłać samobójczych często planów

i działań naszej epoki, chyba że będzie miał w swych rękach niedostępne dotychczas materiały, mianowicie archiwa tajnych stowarzyszeń.

Dlaczego przed wojną w Anglii i Francji prowadzono zacieklą propagandę pacyfistyczną, podczas gdy Niemcy podniosły swą potęgę militarną na nieznany przedtem poziom? Dlaczego w początku tej wojny jakby umyślnie robiono niektóre rzeczy, żeby ją przedłużyć? Dlaczego na Zachodzie unikano odwoływania się do patriotyzmu armii? Dlaczego z taką pobłażliwością traktowano otwartą propagandę przeciw doprowadzeniu jej do decydującego zwycięstwa? Dlaczego zamiast istotnego zwycięstwa zakończono ją rewolucją? Dlaczego kongresowi pokojowemu nadano charakter sądu nad winowajcami? Dlaczego nazajutrz po podpisaniu traktatu po stronie zwycięzców zaczęto pracować nad odrobieniem niektórych jego dzieł?...

Tych „dlaczego” można by zrobić długą listę. Niektóre z nich byłyby bardzo drażliwe... Niestety, co dzień przybywają nowe: odpowiedzi na nie albo nie ma, albo są tak mętne, że niczego nie wyjaśniają. Na szczęście dla polityków, którzy prawdopodobnie sami często nie wiedzą, dlaczego mają zalecone działać tak, a nie inaczej, ujęty w karby organizacji ogół coraz mniej pyta.

O ile można sądzić o tajnej organizacji, obserwując jej działania z zewnątrz, masoneria, doszedłszy do szczytu potęgi, zaczęła czuć swą niewypłacalność i dostrzegać, że ta potęga zaczyna się w szeregu punktów kruszyć. Wynikające z niezrozumienia Azji jej nadzieje na związanie organizacyjne i uzależnienie od siebie społeczeństw azjatyckich okazują się złudne: bolszewizm rosyjski, ta niewątpliwie córa masonerii, wyraźnie jej się przeciwstawił i pracuje na jej zgubę; Niemcy ją szantażują, grożąc prawdopodobnie odszczepieństwem, jeżeli ich pretensje nie zostaną zaspokojone. Jednocześnie industrializm Europy upada, a z nim jej bogactwo; zorganizowane przez nią nowoczesne państwo staje się za kosztowne na dzisiejsze środki narodów; wprowadzony przez nią w Europie parlamentaryzm coraz mniej okazuje się zdolny do rządzenia; a kraje protestanckie, stanowiące główną siłę masonerii, zaczynają w szybkim tempie wykazywać coraz więcej objawów dekadencji.

Zmęczone, strapione dzisiejszymi trudnościami społeczeństwa wyczekują z utęsknieniem wielkich ludzi, którzy by je zdołali od klęsk uratować. A tego właśnie masoneria dać nie może: gorzej, bo istnienie potężnych jednostek z jej stanowiska jest niedopuszczalne. Co najwyżej godzi się ona, żeby udawali wielkich ci, którzy są jej posłusznymi narzędziami.

Wszystko przemawia za tym, że masoneria weszła w okres wyczerpanej walki o swój byt i o swoją zaczynającą się chwiać władzę. Gdy tajna, a tym samym przed opinią publiczną nieodpowiedzialna organizacja zaczyna siebie ratować, a posiada tak wielką, jak dzisiejsza masoneria liczebną siłę, niepodobna przewidzieć, do czego się posunie i jak wielkie niebezpieczeństwa zdolna jest opanowanym przez siebie narodom zgotować. A że doświadczenia ostatnich czasów wykazały wielki brak mądrości u jej kierowników, niebezpieczeństwa są tym większe.

Kto wie, czy przed naszą Europą nie leży dłuższy okres zabójczych niedorzeczności, potęgujących klęski, które na nią spadają, okres, który nie od dziś już się rozpoczął.

Nie mam zamiaru zastanawiać się tu nad samą istotą masonerii, tym bardziej że mówiłbym o przedmiocie nie dość mi znanym. Dodać tu muszę tylko, że z pozycją masonerii ściśle jest związana pozycja Żydów w świecie naszej cywilizacji. Dzięki jej poparciu zdołali oni odegrać ostatnimi czasy w tym świecie, i w tym jedynie, pierwszorzędną rolę. Wprowadzili oni w życie naszej cywilizacji swoje, dalekie od rzymskich pierwiastki, którym nowoczesny kapitalizm zawdzięcza swą tak świetną i tak krótką, jak się zdaje, karierę.

To ich powodzenie zaczyna się okazywać tak samo nietrwale jak wszystkie ich powodzenia w przeszłości.

I oni nie zrezygnują ze swej pozycji bez zaciętej walki i oni przyczynią narodom wiele kłopotów, i oni utrudnią przystosowanie się Europy do nowego położenia, wytwarzanego przez postępującą katastrofę.

Jeżeli zdobędziemy się na wysiłek wyrwania się z tej atmosfery, którą cała Europa dziś oddycha, w której przodujące narody całkowicie są pogrążone, a która wlokącym się w ich ogonie ogromnie imponuje – łatwo spostrzeżemy, że klęski, spadające obecnie na Europę, mają swe źródło nie tylko w tym, co się dzieje poza Europą i w Rosji, w której najczęściej się szuka głównej przyczyny złego. Źródeł zła trzeba szukać w nie mniejszej mierze w samej Europie, w błędach i niedorzecznościach jej polityki ostatnich czasów, ale także, i to przede wszystkim, w głębokich przemianach, jakie zaszły w duszy ludzkiej, w upadku religijnym, moralnym, obyczajowym, umysłowym – polegającym na tym, że równoległe z popularyzowaniem się wiedzy nastąpiło zwulgaryzowanie umysłowe elity i zanik zdolności do samodzielnego wysiłku myśli – wreszcie w upadku energii i zdolności do wyteżonej pracy.

Cywilizację europejską stworzył Rzym i chrystianizm. I od jednego, i od drugiego odbiegła ona na ogromną odległość. Życie jej uległo zbyt silnemu wpływowi czynników sprzecznych z jednym i z drugim. I to bodaj przede wszystkim odebrało jej duszę, tę mocną duszę, która umiała się przeciwstawić całej reszcie świata.

Może to nie jest upadek definitywny, może głębokie zmiany, jakie będą musiały w niej zajść na skutek tego, co się dziś dzieje, odrodzą jej ducha, podniosą ją moralnie i przywrócą potęgę jej myśli. W każdym razie dziś żyjemy, i nie wiadomo, jak długo będziemy żyli, w okresie postępującego upadku Europy.

* * *

Dziwnym zdarzeniem losu, w którym bodaj więcej było logiki, niż się na pozór może wydawać, przez ciąg okresu, w którym Europa była u szczytu swej potęgi, bogactwa i panowania nad światem, Polska była wykreślona z jej karty, a powróciła na nią, odzyskała samoistną rolę w świecie, dopiero w chwili, kiedy się rozpoczął upadek naszej części świata.

Nie dzieliliśmy tych wielkich sukcesów Europy – sprawiedliwość wymaga, ażebyśmy i jej klęsk teraz nie dzielili. Ten, kto nie był dopuszczony do uczty, nie powinien brać udziału w płaceniu za nią rachunku. Nie mówię tych słów dla wygłoszenia efektownego frazesu.

Fakt, żeśmy byli nieobecni w Europie w ciągu ubiegłego okresu, sprawił, że jesteśmy dziś o wiele mniej Europą, niżbyśmy byli, gdybyśmy mieli w XIX wieku własne państwo. Straciliśmy przez to wiele: skurczył się nasz obszar narodowy, kraj się strasznie zażydził, jesteśmy biedni, politycznie dziecinni, nie mamy należytej dyscypliny, nie umiemy szanować prawa, nie umiemy rządzić... Ale czy tylko straciliśmy?...

Czy wszystko, co wiek XIX dał Europie, a od czego myśmy byli w znacznej mierze odsunięci, przedstawiało tak niewątpliwą wartość?...

Dziś widzimy, że ten szalony rozrost industrializmu, który dawał Europie bogactwo, zamienia się w klęskę; że wysoka kultura materialna, nawyknienie do dobrobytu i komfortu utrudnia jej współzawodnictwo gospodarcze z krajami niższej kultury; że typ oświaty, który się tam w masach rozszerzył, zrodził w nich wstręt do prostej pracy, wypędza je ze wsi i zapełnia miasta ludnością, stanowiącą coraz większy ciężar dla społeczeństwa; że ten typ oświaty, to nawyknienie do dobrobytu i wyrastająca na tym gruncie, przy upadku religii, coraz większa chęć używania pociąga za sobą szybki upadek urodzeń, a z nim kurczenie się liczebne narodów; że szczytujące się wspaniałymi instytucjami, znakomicie obsłużone państwo nowoczesne stało się o wiele za kosztowne, ażeby je narody przy obecnych swych środkach zdolne były utrzymać; że wybujały parlamentaryzm, który sobie Europa w ciągu XIX wieku wytworzyła, uniemożliwia sensowną gospodarkę państwową, zgodną ze środkami społeczeństwa. Wymieniamy tu tylko najbardziej oczywiste dolegliwości cywilizowanej Europy, którymi ją obdarzała doba świetnego rozwoju, a z których się wyleczyć jest jej niesłychanie trudno.

Myśmy tę świetną dobę, ten XIX wiek, przeżyli tylko w małej części i te dolegliwości w krew nam nie weszły. Prawda, że po odbudowaniu państwa, nie z żadnej konieczności, ale po prostu przez małe naśladownictwo, w przekonaniu, że tym swojemu krajowi największe wyświadczamy dobrodziejstwa, znaczną ich część zdążyliśmy już na swój grunt przeszczepić – ale zaszczepiliśmy je dość powierzchownie. Pod naciskiem wymagań życia i pod wpływem zdrowego rozsądku, który jednak robi szybkie u nas postępy, będziemy bodaj umieli wielu z tych naleciałości się pozbyć. Przywiązanie do cywilizacji europejskiej nie powinno przekraczać zdrowych, sensownych granic: nie trzeba dobrowolnie skazywać się na dzielenie z Europą tych cierpień, od których my możemy być wolni, dlatego właśnie, żeśmy nie dzielili jej powodzeń i owoców ich nie używali.

Jest jeszcze jeden i to nie najmniejszy skutek dobroczynny naszej nieobecności w Europie w XIX wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie. Masoneria, jak to widać z całej jej publicystyki, po r. 1863, uznała nas za naród na śmierć skazany, a czasami za już umarły, nie zajmowała się też naszą przyszłością i niewiele dbała o rozwój swej organizacji w Polsce. Gdy niespodzianie Polska zjawiła się znów na mapie, agenci jej rzucili się do pospiesznego organizowania łóż w naszym kraju. Pomagali im gorliwie nasi działacze, którzy koniecznie chcieli dzielić wszystko z Europą, którzy zwłaszcza

w masonerii widzieli bądź dla Polski przyszłość, bądź dla siebie karierę. Pomimo to Polska po dziś dzień należy do krajów najuboższych w liczbę masonów; z drugiej strony, na skutek pośpiechu w organizacji, w tutejszej masonerii wytworzyły się stosunki o wiele bardziej anarchiczne niż gdzie indziej.

Dzięki temu i myśl nasza, i nasza wola jest o wiele mniej zakuta w faktyczne kajdany. Byleśmy umieli uwolnić się od rozmaitych sugestii i pozbyć się swego bezmyślnego popędu naśladowczego, Polska może się zdobyć na o wiele większą swobodę myślenia i działania, na o wiele większą samoistność w budowaniu swej przyszłości niż zakute w masońskie kajdany inne kraje europejskie. A jeżeli się zdobędzie, zużytkuje dla budowania przyszłości te wszystkie pierwiastki swego życia, które dawniej uważaliśmy za swą niższość, a które w dzisiejszej dobie dają nam przewagę.

Przyszłość naszego państwa w o wiele większej mierze niż innych państw zależy od narodu, który je posiada.

Jeżeli w budowaniu naszej przyszłości, na skutek lenistwa i tchórzliwości naszej myśli, bezwładu w czynie, nie będziemy umieli znaleźć drogi wynikającej z naszego położenia i naszych potrzeb, jeżeli, ulegając wpływom i obcym podszeptom, dobrowolnie pchniemy własną ojczyznę w katastrofę – nie będziemy mieli prawa skarżyć się na nikogo, sami będziemy za swój los odpowiedzialni.